

Od redakcji

Skazani na milczenie przez stronicze zaangażowaną redakcję Głosu Ludu, wobec realnego zagrożenia manipulacyjnego wykorzystania zbliżającego się Kongresu Polaków do partykularnych celów, postanowiliśmy ostrzec nasze społeczeństwo przed skutkami tego niebezpieczeństwa. Sięgamy do tego szczególnego sposobu, jakim jest bezspornie wydanie niniejszego dodatku specjalnego do „Zwrotu” po to, by Państwu przedstawić nasz punkt widzenia, a zarazem nasze propozycje rozwiązania tej patowej sytuacji, w której od dwu ostatnich lat tkwimy. Przede wszystkim prezentujemy niżej projekt nowego statutu, który miałby obowiązywać nasz organ przedstawicielski. Przy czym pragniemy z naciskiem podkreślić, że zasadniczą intencją, którą kierowaliśmy się przy opracowywaniu tego dokumentu była troska o zapewnienie wszystkim naszym organizacjom równych praw w tym organie. To zapewni warunki harmonijnego rozwoju naszego życia społecznego i politycznego.

Obserwując manewry oponentów naszego prawa do spokojnego życia na ziemi naszych dziadów, chcemy zwrócić uwagę całej społeczności mniejszościowej, że niewybaczalną iluzją byłoby oczekiwanie jakichkolwiek dobroczynnych gestów od kogokolwiek. Tylko na to możemy liczyć, co sami sobie zdołamy wywalczyć. Świadomi tej starej, mądrej maksymy, zjednoczeni w zwartym szeregu ludzi dobrej woli, przeciwstawimy się konktatorskiej polityce naszego dotychczasowego „areopagu” trwoniącego czas i środki,

bez zauważalnych wyników na rzecz wspólnej nam idei zagwarantowania praw polskiej mniejszości narodowej. Ustalając nowe struktury organizacyjne, ruszymy z posad zastygłą w bezruchu całą naszą populację, wtrąconą w ten stan apatii i zniechęcenia przez kilku „mężów opatrnościowych” o zapędach autokrytycznych.

Od Was będzie zależało – głównie zaś od tego, czy potrafcie wyegzekwować od swoich delegatów, by zajęli na Kongresie postawę, która spowoduje tak potrzebne zmiany w dotychczasowych sposobach działania naszego organu wiodącego. Na dalszą stratę czasu już nas bowiem nie stać. Nie możemy więc tolerować dłużej form zarządzania ekipy, która ponosi odpowiedzialność za marazm ogarniający cały dorobek społeczeństwa polskiego na Zaozliu. Czas przerwać ten zaczarowany, haniebny krąg niemocy i rezygnacji.

* * *

– Nasze hasło – Rada przedstawicieli organem ocalenia narodowego Polaków w CSRF.

Jabłonków, dnia 26. 2. 1992

WŁADYSŁAW MŁYNEK

Co mnie boli

W ostatnich numerach „Głosu Ludu” pojawiły się dwa listy otwarte jeden, wystosowany przez Prezydium ZG PZKO do Rady Polaków (listy z dnia 7. 1. 1992), oraz list p. Wl. Sikory do

Prezydium ZG PZKO. Ponieważ wywołały one nową falę dezorientacji, zdziwienia, niesmaku i rozgoryczenia w społeczeństwie, pragnę się do nich osobiście ustosunkować.

Prezydium ZG PZKO analizując sytuację pomiędzy ZG PZKO i Radą Polaków stwierdziło, że RP w swej dwuletniej działalności działała na niekorzyść ZG PZKO, co było powodem wielu animozji i nieprzyjemnych starć. Trudno wypisywać wszystkie problemy, które musiało rozstrzygać nawet na nadzwyczajnych zebraniach Prezydium, bo byłby z mej wypowiedzi nie tylko zwyczajny artykuł, lecz cała publikacja. Poruszę tylko dwa najważniejsze zagadnienia: sprawę dotacji na działalność ZG PZKO oraz sprawę hotelu „Piast”.

Dnia 22. 12. 1990 zapadła w CRN uchwała o przekazaniu dotacji na działalność PZKO na rzecz wszystkich organizacji polskich w Czechosłowacji. W odpowiednim terminie tylko PZKO i HPC wniosły do centralnych władz wnioski dotacji na działalność w roku 1991. Inne organizacje nie podały wniosków, zaś ówczesna RP, która była gwarantem tych działań, nie potrafiła wniosków od organizacji wyegzekwować. W konkretnych uchwałach CRN sygnowany był wyraźnie PZKO. Obawy o dalsze istnienie Związku bez dotacji finansowej lub jej uszczuplenie na rzecz innych organizacji spowodowały konieczność zwołania na przełomie roku 1990 i 1991 dwu nadzwyczajnych zebrań Prezydium z udziałem posła i ówczesnego prezesa RP p. T. Wantuły, który zapewnił Prezydium, że przyznana dotacja zostanie w całości przekazana ZG PZKO. Dotacje z Ministerstwa Kultury za I i II kwartał roku ubiegłego przekazane zostały bezpośrednio na konto ZG

Mówienie w imieniu wszystkich jest bardzo zabawne, ponieważ daje mówcy odwagę wypowiadania sądów, które wstydziłby się lub wahał przedstawić jako swoją własną opinię.

(Karol Čapek)

PZKO, zaś po ingerencji p. poseł D. Brannej na III i IV kwartał na konto Rady Polaków. Dnia 17. 12. 1991 Prezydium zostało poinformowane, że dotacja na IV kwartał nie została przekazana z konta Rady Polaków na konto ZG PZKO. ZG zagroziła w tym samym czasie niewypłacalność, wiadomo zaś, że wszelkie operacje finansowe w bankach kończą się 20. 12. Dlatego Prezydium poleciło mi przeprowadzić w tej sprawie rozmowę z prezesem Rady Polaków MUDr Bogusławem Chwajolem. W rozmowie telefonicznej dnia 18. 12. p. MUDr Chwajol wyraził zdziwienie, że dotacja nie została dotąd przekazana i obiecał w tej sprawie natychmiastową interwencję. W następnym dniu 19. 12. w tej samej sprawie wyjechali do Nowego Jiczyna za MUDr B. Chwajolem inż. Edwin Macura i członek Prezydium p. Tadeusz Puchała uzyskując zapewnienie, że instrukcje w tej sprawie zostały już wydane. Obaj panowie wracając z Nowego Jiczyna wstąpili do biura Rady Polaków, gdzie pracownica administracyjna p. Blanka Šupák poinformowała ich, że dotacja została już przekazana. Dnia 20. 12. 1991 wpłynął do ZG PZKO list datowany 20. 12., podpisany przez MUDr B. Chwajola o przekazaniu części dotacji na konto ZG PZKO, zaś część w wysokości Kčs 726.000,- została na koncie RP. Tłumaczono wtedy p. poseł D. Brannej bezprawność tej decyzji, o czym sama przekonała się początkiem stycznia br. Jestem przekonany o dobrych intencjach pana prezesa MUDr Chwajola, jednak działania okazały się sprzeczne z wypowiedziami. Uważam te działania za naruszanie suwerennych praw PZKO, nieuzasadnione ingerencje w jego sprawy finansowe.

Decyzję w sprawie własności i użytkowania hotelu „Piaśt” podjął ówczesny p. marszałek prof. Andrzej Stelmachowski w Warszawie dnia 14. 6. 1991. Brzmiała ona jednoznacznie: właścicielem hotelu będzie PZKO, zaś jego użytkownikiem zawiązująca się wtedy spółka akcyjna „Piaśt”. Obecni na tym spotkaniu byli z ramienia RP pan MUDr B. Chwajol i p. D. Branna. Ponieważ jedynie ZG PZKO starał się od września 1990 o przekazanie hotelu „Piaśt” i zgadzał się z jego przekazaniem do użytkowania spółce akcyjnej, doszło w dniu 27. 6. do negocjacji pomiędzy dotychczasowym właścicielem „Restaurace” a ZG PZKO. Z wyznaczo-

nych przez Radę Polaków przedstawicieli przybył tylko p. Wł. Bilko, który był również świadkiem podpisu umowy o kupnie hotelu w dniu 27. 6. 1991. Umowę podpisali z polecenia Prezydium p. in. Paweł Łabaj i ja. W międzyczasie doszło do ostrych dyskusji na temat własności „Piaśta” i obwarowania, by w przyszłości nie przeszedł znowu do innych rąk. Cała sprawa przejęcia hotelu „Piaśt”, zawiązania się s. a. Piaśt, wyjazdów do Warszawy, dyskusji i sporów, przytoczenia protokołów, wypowiedzi, wymaga osobnego i szczegółowego opisu. Aby uzasadnić zarzuty zawarte w liście otwartym do Rady Polaków, posłużę się konkretnymi momentami.

Pod koniec listopada ubiegłego roku PZKO znalazł się w sytuacji, w której musiał w przyspieszonym tempie stworzyć przedsiębiorstwo „Polonia Piaśt” w celu zagospodarowania hotelu „Piaśt”. Moment ten wyzwolił znowu wiele emocji na temat własności hotelu. Właścicielem został, w myśl ustaleń p. Marszałka Andrzeja Stelmachowskiego, ZG PZKO. Na spotkaniu przedstawicieli polskich organizacji z ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej p. prof. Jackiem Baluchem i przedstawicielami konsulatów polskich w CSRF dnia 30. 11. 1991 w Mostach k. Cz. Cieszyńska, po wyjeździe p. ambasadora, poruszona została poza zapowiedzianym programem wobec przedstawicieli konsularnych sprawa hotelu „Piaśt” i jego własności. Dyskusja w obecności dostojnych gości była co najmniej żenująca. Tu doszło do podważenia decyzji p. Marszałka A. Stelmachowskiego w sprawie własności hotelu „Piaśt”, w myśl której jako przedstawiciele PZKO działaliśmy. Pani poseł D. Branna wymagała ode mnie trzykrotnie oświadczenia na temat przekazania własności hotelu spółce akcyjnej „Piaśt”. Żądała nawet pisemnego oświadczenia, na co się nie zgodziłem. Wypowiedziałem się wtedy, że decyzja PZKO zgodna jest i będzie z decyzją prof. A. Stelmachowskiego. Pan M. Siedlaczek kwestionował upoważnienie przedstawicieli PZKO do podjęcia pieniędzy na zapłacenie hotelu „Piaśt”, zaś umowa o jego kupnie zawierała klauzulę o dwutygodniowym terminie spłaty po uchwaleniu umowy o sprzedaży przez Rząd CR. Sprawa była nagła i udało się ją kosztem wielkich wysiłków w terminie zrealizować. Na

tym spotkaniu czułem się jakoby pod prężerem. Pani Branna wystąpiła z wnioskiem na uszczuplenie dotacji dla PZKO na rzecz innych organizacji. W zaistniałej sytuacji wysłał do nas p. Marszałek Stelmachowski swego radcę prawnego, p. mecenas Kosturkiewicza, który na spotkaniu dnia 23. 12. potwierdził decyzję prof. Stelmachowskiego o hotelu jako majątku PZKO. Ostatecznie zostało to potwierdzone w Warszawie dnia 30. 1. 1992 wobec przedstawicieli: p. D. Branna, W. Bilko, T. Wantuła, p. U. Hudeczek, inż. E. Macura, inż. S. Waclawik, JUDr Wł. Sikora i przedstawiciele konsulatów.

Nikt z nas, przedstawicieli ZG PZKO, pana prof. Stelmachowskiego nie „zmanipulował”, ani razu nie byli u niego przedstawiciele PZKO bez udziału członków Rady Polaków. Jego decyzja była od czerwca 1991 jednoznaczna i niezmienna. Gdyby doszło do zrozumienia jej przez niektórych przedstawicieli Rady Polaków, nie musiało dochodzić do niepotrzebnych sporów, nadzwyczajnych zebrań, płonnych dyskusji i jednostronnych napaści. Spalaliśmy się w bezsensownej walce, zatracali w stosach zapisanego papieru, w pisaniu oświadczeń i listów otwartych, dezorientowaniu społeczeństwa polskiego i jego zniechęcaniu. Błędem ZG PZKO jest, że zbyt mało wyjaśnia na łamach „Głosu Ludu” zaistniałe problemy, nie odrzuca ataków wobec PZKO. Niektóre wypowiedzi członków Rady Polaków w ubiegłym roku na łamach GL godzą wyraźnie w PZKO. Uważam je za manipulowanie świadomością społeczną. Nie odpowiadałem na nie, bo od początku uważałem, że tego typu dyskusje na łamach prasy nie przyczynią się do pogłębienia naszej świadomości narodowej, lecz tylko do jej zmniejszenia. Co więcej, stajemy się niepoważni wobec narodów, z którymi nam przychodzi współżyć, a przede wszystkim wobec własnego polskiego społeczeństwa. To jest najbardziej bolesne. Jeśli kiedykolwiek odsądzi nasze społeczeństwo pezetkaowskie moje postawy i działania, przyjmę jego posad z pełną świadomością, że czyniłem tak dla jego obrony.

Jest mi niezmiernie przykro, że Prezydium zmuszone było przyjąć dnia 4. 2. uchwały dotyczące „Zwrotu” i jego redaktora naczelnego pana Jana Rusnoka. Przede wszystkim chcę podkreślić, że p. Rusnok nie

został odwołany z funkcji redaktora naczelnego. Dziwię się p. Wł. Sikorze, który był tak samo jak i p. Rusnok represjonowany w systemie totalitarnym (tak samo i ja), że obecnie zaistniała sytuację porównuje z tamtymi czasami. Wtedy podłoże represji było polityczne. Obecny stan powstał na tle roboczym, w układach wydawca redaktor naczelną publikacji.

O charakterze i zakresie publikacji decyduje wydawca, zaś red. naczelną jest wobec niego w pełni odpowiedzialny i w tym należy się dopatrywać sedna sprawy. Spotkałem się ostatnio dwukrotnie z p. Rusnokiem, gdzie w przyjacielskiej pogawędce zwróciłem mu uwagę, że niektóre jego wypowiedzi wstępne we „Zwrocie“ godzą w interesy Związku, z czym PZKO jako wydawca nie może się zgodzić. W grudniowym numerze w rubryce „To i owo“ znajduje się przedruk artykułu zamieszczonego w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej“ pn. „Zatroskana Fundacja“ dotyczący zebrania Fundacji „Zaolzie“ dnia 11. 10. w Czeskim Cieszynie. Nie wiem, jaką tam prowadzono dyskusję (nawet wobec gości zagranicznych), kiedy jego autor pisze: „W trakcie dyskusji podejmowano przede wszystkim sprawy związane z sytuacją polskich organizacji na Zaolziu. Z niepokojem przyjęto informację o braku współpracy i współdziałania między poszczególnymi organizacjami, a zwłaszcza o indywidualnych poczynaniach niektórych osób z kierownictwa ZG PZKO, godzące w interes polskiej społeczności na Zaolziu. Idzie o odwoływanie redaktorów naczelną polskich czasopism bez konkretnego uzasadnienia, utrudnianie wyjazdu delegacji na spotkanie z prezydentem Lechem Wałęsą do Pragi oraz o bojkotowanie wcześniejszych wspólnych ustaleń dotyczących przejęcia przez polskie organizacje na Zaolziu hotelu „Piast“. (...) Hotel ten został wybudowany przed wojną dzięki ofiarności polskiej ludności Zaolzia, a teraz na skutek przeciągania rozmów, braku koordynacji i przedkładania partykularnych interesów jednej organizacji ponad dobro ogólne obiekt ten nadal nie został przejęty“.

Z tego powodu zaproszony został na Prezydium dnia 27. 1. 1992 pan Rusnok, gdzie wyrażono mu dezaprobatę za zamieszczanie podobnych artykułów godzących w interesy wydawcy. P. Rusnok nie poinformował Prezydium o planowanej zmianie za-

kresu „Zwrotu“ poprzez umieszczenie na pierwszej stronie okładki napisu „Miesięcznik społeczno-kulturalny Polaków w Czechosłowacji“. PZKO nie było i nie jest reprezentantem wszystkich Polaków w Czechosłowacji, jest wydawcą „Zwrotu“, dlatego też „Zwrot“ jest miesięcznikiem społ.kulturalnym PZKO! O zmianie nie zostało poinformowane ani Prezydium, ani ja w trakcie osobistej rozmowy. Rada Redakcyjna również nie może podjąć podobnej decyzji, dotąd dobierana była i mianowana przez redaktora naczelną i jest wyłącznie organem doradczym. Byłem jednym z członków Rady Redakcyjnej, lecz z powodu braku czasu zmuszony byłem w grudniu 1991 zrezygnować z członkostwa (i rzeczywiście tylko raz brałem udział w jej zebraniu, co stwierdza w Głosie Ludu z dnia 25. 2. p. Wantula). W styczniowym numerze „Zwrotu“ wśród członków Rady Redakcyjnej „Zwrotu“ moje nazwisko już nie figuruje. Cała sprawa jest o tyle bardziej przykra, że właśnie p. Rusnok za swoje przekonania polityczne został zwolniony z funkcji redaktora naczelną „Zwrotu“ w czasach tzw. normalizacji. Wręczono mu akt rehabilitacyjny (również panu Wł. Sikorze i jemu jeszcze raz powtarzam, że dzisiejszy stan nie może być analogią tamtych wydarzeń, gdyż powstał na zupełnie innym podłożu.)

Nie wiem, czy w ramach demokracji każda uchwała Prezydium będzie w przyszłości poddawana publicznej krytyce. O problemach pezetkaowskich decydują w Prezydium wszyscy, bez wyjątku, wybrani na Nadzwyczajnym Zejeździe PZKO. Decyzje i uchwały przyjmowane są z pełną świadomością odpowiedzialności za sprawę Związku.

Pragnę ponownie podkreślić, że przedstawione stanowisko odzwierciedla moje osobiste poglądy na zaistniałą sytuację. Zdaję sobie sprawę z tego, że społeczeństwo nasze nie jest dostatecznie poinformowane o wielu poruszanych problemach. Nie można, niestety, wyjaśnić wszystkich nabrzmiałych zagadnień w jednym krótkim artykule.

Poruszyłem tylko kilka dla mnie najbardziej bolesnych problemów.

Władysław Młynek



WNIOSEK STATUTU ZWIĄZKU POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI

ARTYKUŁ I

Nazwa, siedziba, terytorialny zakres działania, członkostwo

1.

Nazwa organu: Związek Polaków w Czechosłowacji (Svaz Poláků v Československu). Siedzibą Związku Polaków w Czechosłowacji jest Czeski Cieszyn. Związek Polaków w Czechosłowacji rozwija działalność na terenie Czechosłowacji.

2.

Członkami Związku Polaków w Czechosłowacji są osoby prawne, zarejestrowane w Czeskiej i Słowackiej Republice Federacyjnej: polskie organizacje, stowarzyszenia i ruchy społeczne, przyjęte na podstawie złożenia pisemnego akcesu do Związku Polaków w Czechosłowacji.

ARTYKUŁ II

Posłannictwo Związku Polaków w Czechosłowacji

1.

Związek Polaków w Czechosłowacji jest organizacją reprezentującą interesy Polaków żyjących w Czechosłowacji. Najwyższym posłannictwem Związku Polaków w Czechosłowacji jest ochrona praw i interesów Polaków żyjących w Czechosłowacji, a zwłaszcza egzekwowanie prawa do:

- wszechstronnego pielęgnowania i pomnażania dziedzictwa polskiej kultury narodowej,
- edukacji w ojczystym języku polskim i w duchu tradycji narodowych,
- utrzymywania więzi z Macierzą i Polonią całego świata,
- używania języka polskiego w życiu publicznym, w kontaktach urzędowych, w praktykach religijnych,
- reprezentacji w organach przedstawicielskich wszystkich szczebli.

2.

Związek Polaków w Czechosłowacji rozwija współpracę ze wszystkimi narodami, przede wszystkim z narodami mieszkającymi w Czechosłowacji.

ARTYKUŁ III

Kongres Polaków w Czechosłowacji

1.

Najwyższym organem Związku Polaków w Czechosłowacji jest Kongres Polaków w Czechosłowacji. Kongres Polaków w Czechosłowacji tworzą delegaci wybierani w głosowaniu tajnym na walnych zebraniach poszczególnych organizacji, które zgłosiły akces do Związku Polaków w Czechosłowacji, według klucza ustalonego

przez Radę Przedstawicieli Organizacji Polskich Związku Polaków w Czecho-Słowacji.

2.

Kongres Polaków w Czecho-Słowacji jest zwoływany

- raz na trzy lata,
- w okresie krótszym na mocy decyzji Rady Przedstawicieli Organizacji Polskich Związków Polaków w Czecho-Słowacji.

3.

Kongres Polaków w Czecho-Słowacji jest uprawniony do podejmowania uchwał przy obecności co najmniej połowy wybranych delegatów. Uchwały są podejmowane zwykłą większością obecnych delegatów.

4.

Kongres Polaków w Czecho-Słowacji dokonuje zmian w Statucie Związku Polaków w Czecho-Słowacji.

5.

Kongres Polaków w Czecho-Słowacji omawia referat sprawozdawczy Związku Polaków w Czecho-Słowacji, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, uchwała program działania Związku Polaków w Czecho-Słowacji oraz inne dokumenty.

6.

Kongres Polaków w Czecho-Słowacji wybiera w tajnym głosowaniu

- a) przewodniczącego Związku Polaków w Czecho-Słowacji, i dwóch wiceprzewodniczących,
- b) przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, wiceprzewodniczącego, dalszych trzech członków i dwu członków rezerwowych,
- c) 5 członków Sądu Polubownego.

7.

Kongres Polaków w Czecho-Słowacji może rozwiązać Związek Polaków w Czecho-Słowacji i zarazem zadecydować o likwidacji jego majątku. Majątek może zostać przekazany wyłącznie organizacjom, które są członkami Związku Polaków w Czecho-Słowacji.

ARTYKUŁ IV

Rada Przedstawicieli Organizacji Polskich Związku Polaków w Czecho-Słowacji (dalej tylko „Rada“)

1.

W okresie między Kongresami decyduje w intencjach uchwał Kongresu Rada.

2.

Rada posiada mandat rzecznika Polaków żyjących w Czecho-Słowacji na podstawie zgody wyrażonej przez społeczeństwo, które reprezentuje. W tym celu współdziała z posłami narodowości polskiej.

3.

W skład Rady oprócz przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Związ-

ku Polaków w Czecho-Słowacji wybieranych na Kongresie Polaków w Czecho-Słowacji, wchodzi po dwu statutowych przedstawicieli każdej organizacji, stowarzyszenia, ruchów społecznych oraz terytorialnych skupisk Polaków w Czecho-Słowacji, które posiadają osobowość prawną i złożyły pisemny akces do Związku Polaków w Czecho-Słowacji. Przy głosowaniu w Radzie każda organizacja posiada jeden głos.

4.

W razie potrzeby zmiany przewodniczącego Związku Polaków w Czecho-Słowacji pomiędzy Kongresami Polaków Rada wybiera w tajnym głosowaniu nowego przewodniczącego spośród członków Rady, lub decyduje o zwołaniu Kongresu Polaków.

5.

Suwerenne prawa i obowiązki organizacji reprezentowanych przez Radę zostają nienaruszone.

6.

Rada realizuje Program Działania uchwalony na Kongresie Polaków w Czecho-Słowacji.

7.

Rada jest zdolna do podejmowania uchwał w obecności co najmniej 50 procent członków. Uchwały są podejmowane zwykłą większością głosów.

8.

Rada wg potrzeby powołuje do życia ciała opiniodawcze, robocze i wykonawcze, w tym Kluby Poselskie i Kluby Przedstawicielskie.

9.

Posłowie mogą uczestniczyć w obradach Rady z głosem doradczym.

ARTYKUŁ V

Komisja Rewizyjna

1.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi wybrani przez Kongres Polaków w Czecho-Słowacji: przewodniczący, wiceprzewodniczący i trzech dalszych członków.

2.

Komisja Rewizyjna działa niezależnie od Rady wg własnego regulaminu uchwalonego na Kongresie Polaków w Czecho-Słowacji i jest odpowiedzialna wobec Kongresu Polaków w Czecho-Słowacji, któremu podaje sprawozdanie z kontroli działalności merytorycznej i finansowej Rady.

3.

W razie zaistniałej potrzeby zmiany przewodniczącego Komisji Rewizyjnej nowego przewodniczącego wybierają w tajnym głosowaniu członkowie Komisji Rewizyjnej.

4.

Rada jest zobowiązana przedstawić Komisji Rewizyjnej wszelkie dokumenty dotyczące swojej działalności.

ARTYKUŁ VI

Sąd Polubowny

1.

Sąd Polubowny składa się z pięciu członków wybieranych na Kongresie Polaków w Czecho-Słowacji. Członkowie Sądu Polubownego wybierają ze swego grona przewodniczącego; zastępcę i sekretarza. Sąd Polubowny orzeka w zespołach co najmniej 3-osobowych.

Członkowie Sądu Polubownego mają prawo uczestniczenia z głosem doradczym we wszystkich posiedzeniach Rady.

2.

Sąd Polubowny rozpatruje:

- a) uchybienie godności członka Związku Polaków,
- b) naruszanie zasad współżycia wewnątrz Związku Polaków,
- c) spory między organizacjami,
- d) działanie na szkodę Związku Polaków,
- e) nieprzestrzeganie przepisów prawa, postanowień Statutu i uchwał Rady.

3.

Sąd Polubowny ma prawo wymierzyć kary organizacyjne:

- a) upomnienia,
- b) nagany,
- c) nagany z ostrzeżeniem,
- d) zawieszenia w prawach członkowskich na okres od 3 do 12 miesięcy,
- e) wnioskowanie do Rady o wykluczenie ze Związku Polaków w Czecho-Słowacji.

4.

Od orzeczenia Sądu Polubownego przysługuje pisemne odwołanie do Kongresu Polaków w Czecho-Słowacji za pośrednictwem Sądu Polubownego w terminie 30 dni do dnia doręczenia orzeczenia z uzasadnieniem.

5.

Tryb postępowania przed Sądem Polubownym oraz uprawomocnienie jego orzeczeń określa odrębny regulamin uchwalony przez Kongres Polaków w Czecho-Słowacji.

ARTYKUŁ VII

Działalność gospodarcza

1.

Związek Polaków w Czecho-Słowacji nie prowadzi własnej działalności gospodarczej. Popiera działalność gospodarczą organizacji, które złożyły akces do Związku Polaków w Czecho-Słowacji.

2.

Majątek Związku Polaków w Czecho-Słowacji tworzą dotacje, dary, fundusze i fundacje. O sposobie jego prowadzenia decyduje Związek Polaków w Czecho-Słowacji.

ARTYKUŁ VIII

Postanowienie końcowe

Osoby fizyczne i organizacje, które nie zgłosiły swego akcesu do Związku Polaków w Czecho-Słowacji, mogą się zwracać do Rady z żądaniami, petycjami czy wnioskami.

O sprawiedliwość dla Polaków na Zaolziu

Najważniejszym powodem ciągłej od 1945 roku dyskryminacji autochtonicznej ludności polskiej Zaolzia, która w chwili powstania Republiki Czechosłowackiej stanowiła w przeważnej liczbie gmin wiejskich na tym terenie ponad 90 % mieszkańców, jest brak ustaw i rozporządzeń wykonawczych do postanowień konstytucji w sprawie równouprawnienia mniejszości narodowych.

W ciągu ubiegłych 46 lat wszystkie kolejne wersje konstytucji czechosłowackiej albo pomijały prawa mniejszości narodowych, albo zawierały w tej sprawie ogólnikowe tylko postanowienia i deklaratywne zapewnienia. Uroczyste, konstytucyjne gwarancje równych praw dla wszystkich obywateli są nadal jedynie czczymi hasłami propagandowymi, obliczonymi na bala-mucenie ludzi w kraju i za granicą. Mają stwarzać iluzję, że w Republice Czechosłowackiej prawa człowieka i prawa mniejszości narodowych nie są gwałcone. Mają dowodzić, że również na terenie Zaolzia Polacy są zrównani w prawach z Czechami.

Tymczasem w całym okresie po drugiej wojnie światowej, aż do dnia dzisiejszego, postanowienia konstytucji były i są nadal dowolnie interpretowane, zwłaszcza przez biurokratów i terenowe władze administracyjne.

Władze administracyjne wydały zakaz „tłumaczenia” czeskich nazw miejscowości, ich części, ulic, przystanków autobusowych, stacji kolejowych, poczt, rzek, gór itp. na język polski. Dwujęzyczność była i jest nadal u nas zrozumi-ana na opak. Była i jest zakazywana w celu całkowitego wytepienia wszelkich śladów polskości na ziemi naszych przodków. Z tego tylko powodu nie wydano ustawy narodowościowej lub ustawy wykonawczej do postanowień konstytucji z 1968 roku i to wbrew postanowieniu artykułu 3, ust. 2: „Zakres i warunki korzystania

z praw wymienionych w ustępie 1 określa ustawa.” Nie wydano też dotychczas ustawy wykonawczej do postanowień Karty podstawowych praw i swobód (nr 23/1991 Dz. U.), zwłaszcza w zakresie praw mniejszości narodowych, chociaż jej artykuł 25 zawiera klauzulę: „Szczegóły ustali ustawa”. Wynika z tego, że w stosunku do mniejszości nadal nie ma u nas rządów prawa.

Nadal stosuje się czechizację imion Polaków i świadomie zniekształca się pisownię polskich nazwisk. Formy żeńskie nazwisk polskich pisze się urzędowo jedynie z czeskim zakończeniem -ová lub -á. Polacy są ograniczani w korzystaniu z prawa do używania i podawania swego imienia i nazwiska zgodnie z zasadami wymowy i pisowni polskiej, chociaż prawo do imienia i nazwiska jest niezbywalnym prawem człowieka.

W większości nowych urzędów miejskich i gminnych na Zaolziu propozycje polskich radnych są z reguły majorizowane i odrzucane większością głosów czeskich. Nawet najbardziej słuszne i istotne postulaty polskie nie mają w tych warunkach w większości urzędów miejskich i gminnych żadnych szans, tym bardziej, że Polacy nie mogą się oprzeć o konkretne sformułowania prawne.

Niska liczba pracowników wywodzących się z polskiej mniejszości narodowej w administracji państwowej i urzędach, zaniechanie wydawania przepisów prawnych w języku polskiej mniejszości, niedostatek naukowych sił fachowych itd. doprowadziło do tego, że używanie języka polskiego za Zaolziem stagnuje i nadal się pogarsza. To oznacza poważne ograniczenie możliwości rozwoju myślenia. Wypływa z tego zacofanie językowe polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu.

Państwo powinno zadbać, żeby zwłaszcza w administracji państwowej i sądownictwie na Zaolziu byli zatrudniani tacy urzędnicy, którzy mają opanowany język mniejszości polskiej, oraz żeby druki i formularze były wydawane wielojęzycznie.

Polskie szkoły na Zaolziu są obecnie całkowicie pozbawione kierowania metodycznego. Nauczycielstwu polskiemu odebrano też możliwość korzystania z porad specjalistów w zakresie metodyki nauczania przedmiotów specyficznych dla szkolnictwa polskiego. Dyrektorów polskich szkół nie wybiera w demokratyczny

sposób grono nauczycielskie, lecz komisja prowadzona przez czeskiego urzędnika.

Domy Polskie i Domy PZKO, wzniesione dzięki niezmierniej ofiarności i pracowitości miejscowej ludności polskiej, są solą w oku czeskich szowinistów. Nawet burmistrz miasta Czeskiego Cieszyna, p. Bohumil Muroň, oświadczył ostatnio na łamach prasy czeskiej, że ludność polska posiada w każdej wsi dom kultury, a Czesi „skoro ani jeden”. Pan burmistrz, chociaż świadom istoty sprawy, dezinformuje społeczeństwo twierdzeniem, że lokale te zostały zbudowane „za státní peníze” (za pieniądze państwowe).

Ciągle nie załatwioną sprawą jest kwestia polskiego mienia społecznego. Skonfiskowane w roku 1939 przez okupantów hitlerowskich mienie miejscowych polskich organizacji i instytucji – rzekomo jako mienie „poniemieckie” – nie może nadal wrócić do rąk prawowitych właścicieli.

W celu naprawy istniejącego zła i niesprawiedliwości trzeba przede wszystkim dążyć do wyrobienia w społeczeństwie czeskim i wśród czynników rządowych Republiki Czeskiej zrozumienia, że nam, Polakom na Zaolziu, nie chodzi o jakieś przywileje, o jakieś szczególne uprawnienia, ale głównie o to, by nasz język ojczysty, kultura i tradycje, a także prawo do reprezentacji politycznej zostały uszanowane i w sposób sprawdzalny zagwarantowane na ziemi naszych przodków, na terenach zamieszkałych przez autochtoniczną ludność polską. Powinna być wydana ustawa lub rozporządzenie wykonawcze regulujące szczegółowo te wszystkie sprawy.

(Obecna redakcja „Głosu Ludu” nie dopuściła do opublikowania mojego artykułu na powyższy temat, natomiast wmawia czytelnikom pogląd, że każdy, kto udowadnia konieczność uściślenia przepisów prawnych, mających zabezpieczyć nasze równouprawnienie de facto, a nie tylko deklaratywne, szerzy jedynie „bajki o rzekomej dyskryminacji mniejszości polskiej w CSRF”).

Władysław Milerski

Czeski Cieszyn, 19 marca 1992 roku

ANALIZA PORÓWNAWCZA UKŁADU RP – CSRF Z UKŁADEM RFN – CSRF

Na podstawie załączonego zestawienia porównawczego Układów RP – CSRF i RFN – CSRF, opracowanego z punktu widzenia ustaleń dotyczących za-pewnienia praw narodowych danym mniejszościom w tych krajach, ustala się co następuje:

1. Niezależnie od zobowiązań przyjętych przez RFN i CSRF w innych traktatach lub dokumentach:

Układ RFN – CSRF posiada 5 dodatkowych postanowień w odniesieniu do Układu RP – CSRF, z których 3 mają fundamentalne znaczenie dla zagwarantowania co najmniej minimalnych warunków kontynuowania bytu narodowego mniejszości niemieckiej w CSRF oraz Czechów i Słowaków w RFN. Chodzi o:

- artykuł 18 ust. 5 i art 18a ust. 3, które formułują i ustanawiają funkcje ochronne (1) państwa niemieckiego nad niejszością niemiecką w CSRF (vice versa CSRF dla Czechosłowaków w RFN),
 - artykuł 11 ust 3, który zobowiązuje do opracowania dodatkowego Układu między RFN i CSRF, umożliwiającego sformułowanie postanowień chroniących (2) mniejszość niemiecką w CSRF – tym razem dotyczy to tylko mniejszości niemieckiej, gdyż chodzi o obszar przygraniczny,
 - artykuł 11 ust. 2, który postuluje utworzenie (3) KOMISJI MIESZANEJ – która będzie czuwać nad rozwojem dobrosąsiedzkich stosunków w obszarze przygranicznym – (to chroni mniejszość niemiecką w CSRF).
- Polacy z Zaolzia żądają, aby byli traktowani co najmniej tak samo jak Niemcy w CSRF.
- Postulują tak samo, jak zagwarantowano Niemcom – zawarcie:
- a) Umowy ochronnej, szczegółowo sformułowanej,
 - b) Komisji Mieszanej, która by kontrolowała realizację postanowień dotyczących mniejszości,
 - c) Ustanowienia funkcji ochronnych Państwa Polskiego nad Polakami z Zaolzia.

Dalsze istotne różnice między Układem RFN – CSRF a RP – CSRF

1. W artykule 18 ust. 1 postanawia się, (porównaj art. 18 ust. 2 na str. 4 „zestawienia” z art. 18 ust. 1 str. 3 „zestawienia”) iż Niemcy w CSRF dlatego mają określone prawa, bo Strony przyjęły zobowiązania polityczne KBWE jako zobowiązania prawne – tego w ogóle nie ma w Układzie RP – CSRF – Układ RP – CSRF nie ma sformułowania takiego uzależnienia ważności postanowień narodowościowych od w/w ustalenia – analogicznie do art. 18 ust. 1.

2. Ludzki wymiar postanowień KBWE jest w Układzie RFN – CSRF uwzględniony nieporównywalnie lepiej, niż w Układzie RP – CSRF. Układ RP – CSRF art. 11 ust. 3 z art. 16 ust. 2 i 3 Układu RFN – CSRF, oraz dodatkowo z artykułem 16 ust. 5 – wszystko to dotyczy przejść granicznych, gdzie ludność obszarów przygranicznych RP – CSRF traktuje się znacznie gorzej, niż ludność pogranicza RFN – CSRF.

3. Nie powinno to dziwić, gdyż Układ RP – CSRF pozbawiono tak ważnego ustalenia, jakie mamy w Układzie RFN – CSRF zaraz na początku; art. 1 ust. 2 Układu RFN – CSRF – gdzie wyraźnie postanowiono: „Strony ... usiłować będą ..., aby granice przestały dzielić”.

WNIOSKI KOŃCOWE

W układzie RFN – CSRF umawiające się Strony zastrzegły sobie prawo (art. 18 ust. 5 i art. 18a ust. 3) do funkcji ochronnych w odniesieniu do bytu narodowego poprzez usankcjonowanie pomocy dla mniejszości i ich organizacji.

Ponadto w tym Układzie ustalono, że zobowiązania polityczne z dokumentów KBWE i z nią związanych przyjęto jako zobowiązania prawne; przez co ten Układ, z punktu widzenia egzekwowania realizacji postanowień, jest precyzyjniejszy, niż Układ RP – CSRF.

Zastrzeżone zawarcie dodatkowego Układu między RFN – CSRF (zgodnie z art. 11 ust. 3) umożliwia szczegółowe określenie działań i postanowień dla ochrony mniejszości niemieckiej w CSRF.

Zapowiedziane powołanie specjalnej Komisji Mieszanej (art. 11 ust. 2 Układu RFN – CSRF) stwarza możliwości kontroli przestrzegania postanowień związanych z ochroną tej mniejszości niemieckiej w CSRF.

Postulaty Polaków z Zaolzia pokrywają się merytorycznie z powyższymi ustaleniami:

a) dodatkowa Umowa ochronna ich praw,

b) utworzenie Komisji Mieszanej – dla kontroli jej realizacji,

c) stworzenie funkcji ochronnych państwa i postulat dodatkowy: zwrot polskiego mienia społecznego Polakom z Zaolzia.

Układ RP – CSRF jest układem nie do końca przemyślanym z polskiej strony!

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE UKŁADU RP – CSRF Z 6. 10. 1991 Z UKŁADEM RFN – CSRF Z PUNKTU WIDZENIA PRAW MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

UKŁAD RP – CSRF	UKŁAD RFN – CSRF	UKŁAD RP – CSRF	UKŁAD RFN – CSRF
nie ma takiego postanowienia	art. 1 ust. 2 ... Strony... będą usiłowały..., aby granice przestały dzielić...		Układu uwzględniającego standardy wynikające z działalności Rady Europy.
art. 2 ust. 2 wspólna granica	art. 3 ust. 1 istniejące granice...	art. 7 ust. 1 pracę na szczeblu Republiki Czeskiej i Słowackiej jak również między regionami... miastami i gminami.	art. 11 ust. 4 współpracę i bezpośrednie kontakty pomiędzy miastami i gminami.
art. 2 ust. 3 Układ Monachijski... był od samego początku nieważny ze wszystkimi wynikającymi następstwami.	preambula ... Strony ..., uznając, że państwo czecosłowackie nigdy od r. 1918 nie przestało istnieć,... 11. XII. 1973 z RFN... w sprawie nieważności Układu Monachijskiego...,	art. 11 ust. 3 przejść granicznych. (Uwaga: zwrócić uwagę na sformułowanie i zakres zobowiązań)	art. 16 ust. 2 uruchomić na wspólnych granicach jak największą liczbę granicznych przejść kolejowych, samochodowych i pieszych
nie ma takiego postanowienia	art. 9 ust. 5 Istniejące już wspólne komisje... będą intensyfikowały swoją działalność. ...	nie ma analogicznego postanowienia	art. 16 ust. 3 Zadbają o poprawę i udoskonalenie odprawy celnopaszportowej wraz z zapewnieniem rozwoju współpracy organów celnych i paszportowych
art. 3 ust. 4 potrzeb... tworzyć... odpowiednie Komisje mieszane.	tworzone w zależności od potrzeb...	art. 9 kontakty obywateli obydwu państw. W tym celu zobowiązują się stworzyć stosowne warunki swobodnego ruchu dla swych obywateli.	art. 16 ust. 4 wsparcia i ułatwienia ruchu osobowego i turystyki.
art. 9 rozwój... różnych form bezpośredniej współpracy... w rejonach przygranicznych.	art. 11 ust. 1 ulatwiać współpracę między republikami i landami oraz dwu i wielostronną współpracę (C) między regionami..., zwłaszcza w obszarze przygranicznym.	nie ma analogicznego postanowienia	art. 16 ust. 5 Będą usiłowały rozszerzyć, poprawić i zharmonizować połączenia komunikacyjne pomiędzy obu krajami z uwzględnieniem międzynarodowego, a zwłaszcza europejskiego postępu w obszarze normalizacji i technologii. Dotyczy to zwłaszcza połączeń dla elektronicznej transmisji danych.
nie ma analogicznego postanowienia	art. 11 ust. 2 W tym celu utworzą KOMISJĘ MIESZANĄ złożoną z przedstawicieli samorządów regionalnych oraz organizacji pozarządowych w obszarach przygranicznych	art. 8 ust. 1 akapit 2 prawa i wypełniać obowiązki mniejszości narodowych zgodnie ze standardami międzynarodowymi, w szczególności europejskimi.	art. 2 akapit 4 międzynarodowym, w szczególności z Kartą ONZ..., kierują się Aktem Kończącym KBWE... zwłaszcza Paryską Kartą Nowej Europy i później przyjętymi dokumentami Konferencji KBWE...
nie ma analogicznego postanowienia	art. 11 ust. 3 Szczegóły tej współpracy, zwłaszcza skład i wyznaczenie zadań (B) KOMISJI MIESZANEJ zostaną uregulowane przy pomocy specjalnego		

nie ma analogicznego postanowienia (w Układzie RFN CSRF Niemcy uzyskują to, że zobowiązanie z KBWE otrzymują cechę zobowiązań prawnych)

art. 8 ust. 1
osoby należące do czeskiej i słowackiej mniejszości narodowej w CSRF mają prawo, indywidualnie jak też wspólnie z innymi członkami swej grupy do swobodnego wyrażania, zachowania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej oraz do rozwijania swej kultury we wszystkich kierunkach, bez jakichkolwiek prób jej asymilacji wbrew ich woli.

art. 8 ust. 2
wymienione w ust. 1 niniej. art. mają prawo indywidualnie jak też wspólnie z innymi członkami swej grupy:
– swobodnie posługiwać się swoim językiem ojczystym w życiu prywatnym i publicznym i obok potrzeby znajomości języka urzędowego lub języków urzędowych danego państwa posługiwać się językiem oj-

art. 18 ust. 1
Polityczne zobowiązania zawarte w dokumentach KBWE, zwłaszcza w dokumencie Spotkania Kopenhaskiego (29. 6. 90). Umawiające się Strony traktują jako zobowiązania prawne.

art. 18 ust. 2
członkowie mniejszości niemieckiej w CSRF czyli obywatele CSRF niemieckiego pochodzenia lub osoby aspirujące do języka niemieckiego, kultury i tradycji niemieckiej, mają prawo, indywidualnie lub też wspólnie z innymi członkami swej grupy do swobodnego wyrażania, zachowania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej bez jakichkolwiek prób asymilacji wbrew ich woli.

art. 18a ust. 1
Osoby czeskiego lub słowackiego pochodzenia w RFN mają prawo, indywidualnie lub też wspólnie z innymi członkami swej grupy do zachowania i swobodnego rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej.

art. 18 ust. 2
(Niemcy w CSRF i Czesi oraz Słowacy w RFN) mają prawo korzystać ze swoich praw człowieka oraz podstawowych swobód w całej rozciągłości, skutecznie bez jakiegokolwiek dyskryminacji i przy zachowaniu pełnej równości wobec prawa

czystym w urzędach państwowych zgodnie z prawem krajowym;
– mieć dostęp do informacji w języku ojczystym, jej rozpowszechniania i wymiany;
– mieć odpowiednie możliwości nauczania swego języka ojczystego i nauki w swoim języku ojczystym;
– zakładać i utrzymywać własne instytucje, organizacje i stowarzyszenia gospodarcze, oświatowe, kulturalne i religijne.

art. 8 ust. 3 równa się

art. 8. ust. 4
Przynależność do mniejszości narodowej nie zwalnia obywatela z obowiązku lojalnego postępowania wobec swego państwa, przestrzegania jego przepisów prawnych i korzystania ze swoich praw zgodnie z prawem krajowym
(Uwaga: zwrócić uwagę na sformułowanie w odniesieniu do Układu niemiecko-czechosł.)

nie ma takiego lub analogicznego postanowienia, nie ma więc zapewnienia funkcji ochronnej państwa macierzystego!

art. 18 ust. 3
art. 18 ust. 2a
dotyczy wyboru narodowości i eliminacji niekorzystnych następstw z tego wynikających

art. 18 ust. 4
Każdy człowiek niemieckiej mniejszości narodowej w CSRF, zgodnie z w/w postanowienia, ma te same, jak każdy obywatel, obowiązki, wynikające z ustaw tego państwa. (Uwaga: w stosunku do osób pochodzenia czeskiego i słowackiego w RFN nie ma żadnego takiego postanowienia)

art. 18 ust. 5
art. 18a ust. 3
CSRF (względnie RFN) umożliwia i ułatwia w zakresie ważności swych przepisów prawnych Republice Federalnej Niemiec (to samo w odniesieniu do CSRF) działania (A) wspierające niemiecką mniejszość i jej organizacje (to samo względem osób czeskiego i słowackiego pochodzenia i ich organizacji).

Z ujcowego satora

LUDZIE A SWOBODA

Na swobodzie se też u nas mówi wolność. A co to je – wszyscy wiemy, bo my, jako ludzie, są my wolni, mómy też wolną wóle, a po sztyrapięćdziesięci rokach też zaś mómy aji wolność polityczną, to je demokracje. To je moc, bo poza demokracją jeszcze żodyn nic lepszego nie wymyślił. I tak teraz niejeden z nas se myśli, że jako wolny człowiek we wolnym państwie se może robić co se mu żywnie podoba i co chce. Óno, wicie, skutecznie tymu tak je (albo tak mo być), ale też je to piernicki, mo to w sobie aji wielki niebezpieczeństw. Abych długo nie filozofował – dzisiaj je to sakulynsko modne i każdy mo swoją filozofie aji na szkrobani ziemniaków – tóż pokrótce przypómnym jynym to, co wszyscy (?) dobrze wicie, jak niebezpieczno może (nie musi) być demokracja, jeśli ją nie weznymy na chłopski rozum. Przypómi-

nóm, jeśli kiery już cosikej z tego zapómnioł, że było tak:

W siedymnostym roku w Rusku obalili cara, po tym sprawiedliwie i demokratycznie był wybrany tymczasowy rząd, kiery wystrzelił z Aurory bolszewicy zdmuchli i zaczęli budować nowy, lepszy świat i zaczęło se. Co, to my na swoji własnej skórze poczułi. W dwaatrzycatym w Niemczech sprawiedliwie i demokratycznie wybrali niejaki Hinderburga za prezydenta, kiery kapeczke nieskorzi mianował jakosiikej tam Hitlera, kiery też przy wyborach dostol kupa głosów, i zostol kancylarzem. Tyn też hóczoł, że bydzie budować nową, tysiącletnią, miodym i winym (albo mlykym?) opływającą rzesze. Jaki to było i jak to skóńczyło – wszyscy wiemy. W sześćdziesiątych my, tu u nas dóna, sprawiedliwie i demokratycznie większością głosów wybrali se kómonistów. Co było dali i jak to dopadło też wiemy. A takich przykładów, do czego może (jasne, że nie musi) dokłudzić demokracja, bych nazbiyroł na wagón. Ty trzi isto starczą każdymu, aby aspón troche o tym porozmýsł. Bo to ni ma jynym tak: hóp na krowe a już je ciele.

Ale po co se tak o tym wszystkim rozpisuje?

Przez pore pięknych (to je szkarednych) dziesięcioleci o wolności, o swobodzie se nóm jynym śniło, wzdychali my do swobody, do wolności, fantazyrowali my o swobodzie, rzykali my aby se wolności dożyć.

Stało se. Dożyli my!

I teraz: Jak nas niedowno porachowali, ukozało se, że nas, Poloków, u nas dóna, je akurat tak do fajki naćpać. Nó, mało, ale zdrzało, bo niemal każdy z nas je sztydyrowany, albo aspón czymysikej wyuczony, czyli rozummy i chytróści każdy może wysypować jak z rękawa. I wysypuje – każdy sobie rzepekę szkrobie. Zamiast se dać do kupy (brón, Panie Boże! nigdy ni na zasadzie: ajn folk, ajn rajch, ajn firer) i ciągnąć wszyscy za jedyń koniec porwoza, to hafiymy po sobie jak psy, a „przociela” ręce zaciyrają. Wszyscy – to móm na myśli samodzielných, suwerenných i niezależných rybiorzi, grzibiorzi, golębiorzi, kuminiorzi, godziniorzi itd., itp., etc., bo przeca rozumiym, że nigdy ni może kowol bulczyć do fachu studniorzowi.

Mówi se, że jak Pón Bóczek chce kogo

ukorać, to mu piyrsze rozum odbiere. A tak se mi dzisio widzi (boch ni ma jeszcze ślepy), że już to zaczyno tymi piyrszymi oznakami kory smerdzieć. Zapamiętejcie se, że jak pogupnymy wszyscy – hawyrze, lykorze, mulorze, zieliniorze, wędkorze..., to nas ta demokracja zdmuchnie jak

świyczke na wietrze i ani nie bydymy wie-dzieć jak i kiedy.

Że to czorno widzę? Katać też tam! Jo je niepoprawny optymista i fót noszę różowe okulary. Gdybych nim nie był, tak bych dzisio do was nie klawirował. Ja, „klawirował“, bo przeca jako doświadczóni i wiel-

ce rozumni ludzie musicie znać, że przy klawirowaniu – muzykanci by powiedzieli akompaniamyncie – solo czy w chórze śpiywo se lepszy, raźniejszy i wiesielszy. Aji na więcej głosów.

TEOFIL

JEST WYJŚCIE, CHOCIAŻ TROCHĘ KŁOPOTLIWE

Z artykułu pana redaktora W. Bilki, zatytułowanego „Pst! cicho, sza... Nie ma sprawy...” (Głos Ludu nr 31) dowiadujemy się, że ktoś tam nakłaniał go do przemilczenia świętej dla publicysty, czystej prawdy, więc pan redaktor nie ukrywa swego oburzenia. Ktoś inny zarzuca mu, że specjalizuje się w aferach, a jeszcze inny nominuje go watażką. Ot, dola luminarzy pióra. Ale skąd nagle tyle gromów spada na głowy naszych, biednych dziennikarzy? Ano, mocno kontrowersyjna postawa redakcji GL w ostatnim czasie prowokuje takie oceny. Postaram się to zilustrować na przykładzie z własnego doświadczenia w tym zakresie.

Otóż, kiedy próbowałem ustosunkować się publicznie do przykrego potknięcia polskiej dyplomaty przy okazji komentowania rozmowy przedstawicieli R. S. „Wspólnota“ z członkami rządu polskiego w Warszawie, kiedy to zawrzało w prasie po obydwu brzegach Olzy, redakcja GL starannie selekcionując informacje, eliminowała gdzie się dało głosy „nieprawomyślne“. (Skąd my to znamy?) I chociaż rzetelnie udokumentowany artykuł pana W. Milerskiego (również GL nr 31) pod tytułem „U nas i gdzie indziej“, dobitnie (choć nieumyślnie) potwierdza moją opinię, redakcja nie przyjmuje tego do wiadomości i ... nie ma sprawy.

Z powyższych rozważań wynika więc wyraźnie, że redakcja GL traktuje mianowicie afery wyborczo dzieląc je na takie, które trzeba – jej zdaniem – nagłośnić, oraz takie, które należy zatuszować, lub przynajmniej wyciszyć.

W takich okolicznościach konkluzja może być tylko jedna – mianowicie, że nasza gazeta Polaków stała się od pewnego czasu znowu gazetą Polaków wybranych, czy „prawomyślnych“ (jak kto woli), i że trzeba się poważnie zastanowić nad tym, kogo obecnie stać na to, by zapewnić wydawanie jakiegoś organu, który będzie mógł spełniać rolę pisma rzeczywiście dla wszystkich Polaków na Zaolziu, bo jeden co najmniej taki periodyk – wiadomo – istnieć na naszym terenie musi. Może też, przy okazji niejako, doczekamy się zmiany w nastawieniu tych co mają nas informować, niekiedy także z wyważonym komentarzem, do tych co mają opłacać, ale i oceniać wysiłki i efekty tych pierwszych. Dopiero taka harmonijna symbioza zapewni nam powodzenie w naszym wspólnym dziele odbudowy i rozwoju naszego stanu posiadania na Zaolziu. Wszelkie próby manipulowania czytelnikami z góry skazane są dziś na niepowodzenie, o czym na tle licznych przykładów z najnowszej historii należy pamiętać.

Witold Chmiel
Cieszyń, 17 marca 1992

PROGRAM WYBORCZY RUCHU POLITYCZNEGO COEXISTENTIA – WSPÓLNOTA DO WYBORÓW 1992

1. MIĘDZYNARODOWA CIĄGŁOŚĆ PRAWNA ISTNIENIA PAŃSTWA CZECHOSŁOWACKIEGO
2. FEDERACYJNE LUB KRAJOWE UKSZTAŁTOWANIE REPUBLIKI
3. ROZWÓJ REGIONÓW UKIERUNKOWANY NA WSPÓŁPRACĘ PONADGRANICZNĄ, ZWŁASZCZA W REJONACH ZAMIESZKAŁYCH PRZEZ MNIEJSZOŚCI
4. NOWA KONSTITUCJA CSRF POWSTAŁA NA BAZIE OBYWATELSKIEJ JAKO CZYNNIKA PAŃSTWOWOTWÓRCZEGO
5. PRZY REALIZACJI GOSPODARKI RYNKOWEJ PODKREŚLAĆ ZNACZENIE EKONOMICZNEGO I SOCJALNEGO ZABEZPIECZENIA REGIONÓW ZAMIESZKAŁYCH PRZEZ MNIEJSZOŚCI NARODOWE
6. ZAPEWNIENIE PRAW MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH ELIMINACJĄ MAJORYZACJI ORAZ WYTWORZENIE WARUNKÓW PROPORCJONALNOŚCI NA WSZYSTKICH STOPNIACH WŁADZY LEGISLACYJNEJ I WYKONAWCZEJ
7. OGŁOSZENIEM USTAW WYKONAWCZYCH WPROWADZIĆ W ŻYCIE KARTĘ PRAW CZŁOWIEKA
8. POPIERAMY VÁCLAVA HAVLA JAKO KANDYDATA DO PRZYSZŁYCH WYBORÓW PREZYDENCYJNYCH W CSRF

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA ZWRÓT

Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji

Kolodium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Daniel Kadłubiec, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła

Skład graficzny: fa Hornák, Český Těšín

Druk: Brněnské papírny s. p., Český Těšín

DODATEK

DO MIESIĘCZNIKA

ZWROT

PUBLICYSTYCZNY
INFORMACYJNY

KULTURALNO-OŚWIATOWY

Nr • 2

Czeski Cieszyn, maj 1992

cena 4 Kčs

OD REDAKCJI

Rozumiemy, że nasza próba przełamania blokady w „Głosie Ludu” wszystkiego, co nie sprzyjało dotychczasowym upodobaniom jego redakcji, nie mogła wzbudzić w tym gronie entuzjazmu. Toteż cierpko-ironiczny ton notatki pod tytułem „Idzie nowe...” (GL nr 40 z 4 kwietnia 1992) nie zaskoczył nas wcale. Dziwi natomiast, iż ta nasza idea wprowadziła niektórych w stan takiego rozdrażnienia, iż zapominają o zasadach „fair play”. Zwyczajnym kłamstwem bowiem jest insynuacja, że Dodatek do miesięcznika „Zwrot” pojawił się za plecami redaktora naczelnego macierzystego miesięcznika. Pan redaktor Jan Rusnok poinformowany został o naszych staraniach w odpowiednim czasie. Współpracy nie zadeklarował, tłumacząc rzeczowo, że dodatkowego zajęcia nie jest w stanie zmieścić w ustawowym czasie pracy. Dodatek był przygotowany w myśl decyzji Konwentu Prezesów Kół PZKO z dnia 26 listopada 1991 r. oraz w zgodzie z par. 10 Ustawy Prasowej CSRF. Ponownie tłumaczymy ideę redagowania pisma, zwłaszcza że w czasach pluralizmu poglądów każda platforma działania jest potrzebna. Niech więc każdy, kto uzna za potrzebne, stara się zamienić zamiary w czyn. Czas okaże, kto miał rację.

PRENUMERATA

W 1992 roku wyjdzie jeszcze 8 numerów „Dodatku”. Cena jednego numeru wynosi Kčs 4,-, a prenumerata do końca br. Kčs 32,-.

Prosimy Szanownych Czytelników o przesłanie pisemnego zamówienia prenumeraty na rok 1992 do ZG PZKO w Czeskim Cieszynie, ul. Střelníční 28, z podaniem dokładnego adresu.

Kwotę Kčs 32,-, stanowiącą przedpłatę za dostarczanie „Dodatku” w roku 1992, prosimy uiścić przekazem pocztowym.

Tym samym przekazem mogą osoby prywatne i instytucje przesłać kwotę pieniężną na Fundusz Wydawniczy „Dodatku”.

Nasz „Dodatek” jest pismem otwartym. Prosimy Szanownych Czytelników o współpracę i o nadsyłanie swych opinii i uwag.

Z KART HISTORII NAJNOWSZEJ

Pismo przekazane Rządowi RP na Uchodźstwie za pośrednictwem Delegata Rządu na kraje Beneluksu, dra Bogdana Mrozowskiego, przez Ugrupowanie Niepodległościowe „ZAMEK”

Rada Ministrów
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

Ludność Zaolzia zwraca się z prośbą o interwencję w sprawie konsekwentnego niszczenia przez władze Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej osiedli zamieszkałych przez Polaków. Uważamy, że jest to akcja zamierzona o wydźwięku podobnym do akcji niszczenia wsi węgierskich w Siedmiogrodzie przez władze rumuńskie. Jedyną

różnicę widzimy w tym, że o losy węgierskiej ludności w Rumunii troszczy się rząd węgierski i stara się nadać jej losom rozgłos międzynarodowy, natomiast konsulat PRL w Ostrawie nie interesuje się niszczeniem kultury polskiej na Zaolziu.

Teren degraduje się przez wydobywanie węgla „na zawał”, co w konsekwencji powoduje walenie się domów. Ludność ze zniszczonych w ten sposób osiedli jest przenoszona do bloków budowanych w miastach (Bogumin, Orłowa, Karwina, Hawierzów, czyli Błędowice, Czeski Cieszyn), oczywiście bez zachowania dotychczasowych więzi rodzinnych i sąsiedzkich. Przeciwnie, władze dążą do osadzenia Polaków pomiędzy Czechami, tak aby utrudnić podtrzymywanie więzi, a przez to poczucia narodowego.

W ten sposób została zniszczona stara Karwina, Łązy koło Orłowej (osada o ludności robotniczej, posiadająca najstarsze polskie gimnazjum na terenie Zaolzia, założone w roku 1909), Darków, Stonawa, Łąki nad Olzą (mniejszości o ciągłym polskim osadnictwie, zamieszkałe przez ludność głównie górniczo-robotniczą, o tradycjach polskiego ruchu kulturalno-oświatowego i sportowego, posiadające po kilka polskich szkół). Przy przesiedlaniu ludności do nowych osiedli rozbija się ciągłość etniczną i kulturową. Podobnie dzieje się w przypadku Jabłonkowa, do niedawna niemal w 100 % zamieszkałego przez Polaków, posiadającego własną charakterystyczną kulturę małomiasteczkową. Obecnie miasteczko to jest zabudowane blokami zasiedlanymi przez czeskich górników, spychających ludność polską do roli mało liczącej się mniejszości w tym mieście. Intencja rozbicia środowiska polskiego jest tu wyraźna, gdyż zasiedlenie Jabłonkowa nową, czeską ludnością pociąga za sobą konieczność dowożenia tej ludności do pracy wiele kilometrów. Zasiedlanie więc nie jest dyktowane względami ekonomicznymi. Dodatkową szykaną stosowaną

Człowiek jest kulturalny, gdy zdolny jest działać zgodnie ze swym obowiązkiem, czy mu się to podoba, czy nie.

(Herbert Spencer)

waną przez władze CSSR wobec Polaków, zamieszkujących Zaolzie, jest jednostronne zerwanie umowy pomiędzy CSSR a PRL o małym ruchu granicznym, która dawała polskiej mniejszości w CSSR prawo wyjeżdżania do Polski na odległość 15 km od granicy na podstawie stałych przepustek. Pozwalało to podtrzymywać więzi rodzinne, łącząc także Polaków z Zaolzia z mieszkańcami polskiej części Śląska Cieszyńskiego. Uważamy, że jest to pogwałcenie umowy zawartej w 1947 roku pomiędzy PRL a CSSR o przyjaźni i współpracy, umowy, która gwarantowała prawa polskiej mniejszości na Zaolziu cedowanym wtedy ostatecznie przez PRL Czechosłowacji.

Pismo niniejsze przekazujemy Rządowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o wystąpienie w naszym imieniu do Komitetu Helsińskiego.

Organizacja niepodległościowa, za której pośrednictwem wysyłamy to pismo, gwarantuje autentyczność naszego wystąpienia. Niestety, panujące w CSSR stosunki nie pozwalają nam na podpisanie listu naszymi nazwiskami.

Zaolzie, sierpień 1989 r.

MOJE KORZENIE

(z listu do red. Andrzeja Jagodzińskiego)

Kilkanaście tygodni temu dowiedziałem się z Pana artykułu w Gazecie Wyborczej, że „Polacy na Zaolziu mają się dobrze”, przeczytałem, że mówienie o sprawach, które nas boją, jest „wywoływaniem wilka z lasu”, a ostatnio – po Kongresie Polaków – w którym uczestniczyłem jako delegat – kolejne kalumnie na temat „Wspólnoty” i zaśluzonej dla polskości naszego terenu organizacji, którą nazywa Pan „postkomunistycznym Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym”.

Wiem, że artykuły te nie były przeznaczone dla nas – zaolziańskich Polaków, bo jako praski korespondent swojej Gazety wie Pan doskonale, iż prasa z Polski do nas, na Zaolzie, nie dociera. Komu więc mają służyć te teksty? Z kim prowadzi Pan rozgrywki naszym kosztem?

Na szczęście mamy w Polsce krewnych i znajomych, którzy starają się nas nieco oświecić, przysyłając różne czasopisma lub wycinki prasowe, gdy w grę wchodzi tak „kompetentne” artykuły o naszych żywotnych sprawach, jak te, które wychodzą spod Pańskiego pióra.

Już kilka tygodni temu chciałem przeka-

zać Gazecie Wyborczej za pośrednictwem przyjaciół swoją opinię na temat Pana artykułów. Odradzili mi, wskazując na to, iż mój list może stać się przedmiotem manipulacji, podobnie jak oświadczenie pana Gawlika, będące odpowiedzią na ataki wymierzone w jego osobę. Porównanie całości oświadczenia, opublikowanego w Nowym Świecie z tym, co zrobiono z niego w Gazecie Wyborczej, potwierdziło słuszność ich zastrzeżeń.

Nie jestem politykiem ani dziennikarzem, ani nawet działaczem. Jestem po prostu z dziada pradziada autentycznym Polakiem z Zaolzia. Moje korzenie, wrosnięte tu w naszą ziemię, uwolniły jednak soki obronne po lekturze Pana artykułów. Soki te zamieniam w atrament, by poinformować Pana dokładniej o naszych sprawach życia codziennego.

Naszą sytuację dobrze odzwierciedla mądre powiedzenie: „Pan Bóg wysoko, a Praga daleko...”. Píše Pan: „Polacy na Zaolziu mają się dobrze.” Przypomina mi to sytuację sprzed kilku lat, kiedy byliśmy u krewnych żony po drugiej stronie Olzy. Przywieźliśmy z sobą piwo i wędliny, by nie przychodzić z pustymi rękami. Podczas posiłku gospodarz postawił pytanie: „Dlaczego wy właściwie jesteście Polakami, przecież macie się w Czechach dobrze. Macie dobre piwo i wędliny.” Tego dobrobytu nie wystarczy kojarzyć z piwem. By być obiektywnym, trzeba ten dobrobyt konsumować codziennie przez kilkadziesiąt lat.

Przytoczę Panu moje osobiste przeżycia. Czasami robimy z żoną wspólnie zakupy w sklepie spożywczym. Pewnego razu zabrakło żonie pieniędzy, więc poprosiła mnie po polsku, żebym jej podał swoją portmonetkę. Kasjerka zareagowała natychmiast: „Polákům neprodáváme!” Podziękowaliśmy za towar. Poprosiłem jednak kierowniczkę o wyjaśnienie, dlaczego rozmawiając z żoną, i to nie w kontakcie handlowym, swoim językiem, zostałem tak upokorzony. Dostałem odpowiedź: „Takové jsme dostali nařízení. Polákům smíme prodat jen 10 dkg uzenin a k tomu pečivo. Holka u pokladny ale neměla říct, že se to vztahuje jen na Poláky. Nařízení je tajné. Vy nejste Poláci, vy jste Češi. Můžete si nakoupit.”

Jest to – jak się Pan zapewne domyślił – przykład sprzed paru lat. Niech więc będzie historia z tego roku. Dnia 14 stycznia 1992 gazeta „Moravsko-slezský den” nr 11, str. 3, zamieściła list pani Šrámkowej, która swoje rozgoryczenie, iż przed świętami zabrakło w sklepach karpi, wylewa na Polaków, pisząc: „V Ostravě si připadáme jako v Polsku, neboť tak to vypadalo před svátky všude... Prosím Vás, dělejte něco, dokud je čas, než se Ostraváci nazlobí a začnou je bít jako v jiných státech.” Pytam Pana, czy zamieszczanie takiej korespondencji jest przejawem tolerancji, czy też podjudzaniem do szowi-

nizmu i agresji? Czy nie jest to urabianie tu na miejscu, antypolskiej opinii i to tuż po podpisaniu w Krakowie „Traktatu o dobrym sąsiedztwie, solidarności i przyjaznej współpracy”, o którym wspomina Pan w swojej korespondencji z Pragi?

Te traktaty są przygotowane „na szczeblu”, bez nas małych, szarych ludzi, żyjących tutaj, którzy byliby w stanie powiedzieć, czego nam potrzeba oprócz deklaracji przyjaźni.

Pana artykuły po wizycie delegacji „Wspólnoty” w Warszawie można było, przymykając oczy, uznać za niewiedzę. Niestety, ostatni artykuł po Kongresie Polaków został chyba napisany, zanim Pan zdążył wytrzeźwieć z oparów alkoholu, które roztańczyły się tam wokół Pana. To już nie niewiedza, której też nie powinno się usprawiedliwiać u zagranicznego korespondenta. To są już wyraźne, celowe ataki obrażonego paniczka, kwalifikujące się do sądu.

Nie Pan będzie nam, zaolziańskim Polakom, dyktował, na kogo winniśmy głosować. „Wspólnota” jest stronnictwem politycznym mniejszości narodowych i pozwoli Pan, że sam zadecyduje, na kogo mam oddać głos w zbliżających się wyborach parlamentarnych, a nazywanie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego organizacją postkomunistyczną jest policzkiem wymierzonym w twarz nas wszystkich, dwudziestu trzech tysięcy jego członków. Nie uwierzę, że Panu nie wiadomo, iż jest to związek z 45-letnią tradycją kultywowania polskości. We wszystkich gminach na Zaolziu istnieją koła PZKO, zrzeszające Polaków różnych zainteresowań, poglądów, wyznań itp. Proszę przyjechać i spojrzeć na to nie od strony bufetu z tradycyjną „miodulą” czy straganu z piwem, ale dokonać PZKO-wców na polu krzewienia polskości na Zaolziu.

Jestem mieszkańcem zaolziańskich kreśłów. Nasze Kolo nie jest zbyt duże. Nie stać nas na jego rozbijanie, tworzenie różnych organizacji. Nie stać nas na podziały i waśnienie. Jak już wspominałem na wstępie, nie jestem ani politykiem, ani działaczem. Jestem szeregowym członkiem PZKO, który mówi językiem swoich przodków i chce, by również i jego wnuki mogły się tą mową posługiwać i kochać te same tradycje.

Wiem, że należy Pan do pokolenia kalekich, których nie uczono historii ani szacunku do własnego narodu. Sądzę jednak, że gdyby Pan pisał swój pokongresowy artykuł po wytrzeźwieniu, nie posunąłby się Pan do tworzenia idiotycznego neologizmu w postaci Czesky Tieszin. Tego rodzaju ekscesy na pewno nie przynoszą splendoru ani Panu, korespondentowi zagranicznemu, ani pismu, które je bezkrytycznie drukuje.

W. G.

(nazwisko i adres znane Redakcji)

POLE ZA GRANICĄ

Policzki starszego pana przybrały kolor buraczków. Teraz nie przebiegał w słowach: „Wy tu, panoczku, chcecie robić nowe porządki, a zaś nas chcecie ciągnąć za nos. Dyć wszyscy papiory tu mocie na stole...”

Powyższa scena odegrała się na początku kwietnia br. w biurze paszportowym w Karwinie. Jej uczestnikami byli mieszkańcy przygranicznych wiosek, których grunty po wyrównaniu czs. – polskiej granicy w roku 1954 zanałazy się po drugiej stronie. By móc na nich pracować, żądali o wystawienie stałych przepustek gospodarczych. Dotychczas otrzymywali je bez problemów na podstawie podania i potwierdzenia macierzystego urzędu gminnego. W tym roku po trzech tygodniach od dnia złożenia podania zamiast przepustki otrzymali zawiadomienia, że formalnościom nie stało się zadość, więc przepustka gospodarcza nie może być wystawiona.

– Przed stanem wojennym w Polsce wystarczyło potwierdzenie z gminy – tłumaczył inny, bardziej spokojny pent – **potem granice na kilka lat zamknęli i pole leżało odłogiem. W zeszłym roku jeszcze przepustki były. Teraz mówią, że tego brakuje i tego. Po urzędach, i to w Polsce, chcą człowieka ganiać.**

Spotkanie pierwsze

odbyło się w biurze burmistrza dolnolutyńskiego, jednego z kilku burmistrzów przygranicznych gmin, których wyborcy mają te same problemy. Po objęciu swojej funkcji pan Burian nawiązał przyjazne i nieformalne stosunki z polskimi wójtami w gminach Gorzyce, Godów i Łaziska. Na katastrze ich gmin pola czechosłowackich mieszkańców dziś się znajdują. Teraz próbował i w tej sprawie szukać u nich pomocy. Coż, skoro połączenia telefonicznego z panami wójtami nie można było nawiązać. Radzę więc wziąć rower i pojechać do granicy w Wierzniowicach, będzie stąd z sześć kilometrów. Może straż graniczna przymruży oko... To przecież w interesie prostego człowieka, który chce siał, orać i ziemniaki sadzić... Prawo jest prawem, ale termin agrotechniczny za drzwiami...

Spotkanie drugie

odbyło się w biurze paszportowym u pana majora Hanzla w Karwinie. Na moje pytanie, dlaczego zmienili się tak bardzo praktyki w wydawaniu stałych przepustek gospodarczych, odpowiedział:

– **Od trzydziestu kilku lat kierujemy się tymi samymi przepisami. Obowiązuje nas czs. – polska umowa z roku 1960, w której jest wyraźnie napisane,**

że stałą przepustkę gospodarczą można wydać tylko na podstawie potwierdzenia, że osoba jest użytkownikiem (a więc nie właścicielem, bo to stare przepisy, kiedy właściciel miał w sprawie swoich gruntów najmniej do gadania) i że w dodatku na tych gruntach gospodaruje.

– Skąd wziąć takie potwierdzenie – pytam – przecież ludzie przynieśli tutaj wypisy z ksiąg gruntowych...

– Wiemy – powiedział pan major – **ale to księgi potwierdzające ich własność. A nam, według przepisów, potrzebne jest potwierdzenie, o którym już wspomniałem.**

– Czy nie wydaje się panu, majorze, że to nieco biurokratyczne?

– **Z tymi pretensjami proszę nie do mnie. Moim obowiązkiem jest dotrzymywanie przepisów. A żeby je przystosować do nowych warunków, od tego mamy posłów. Ja tych ludzi rozumiem. Zaproponowałem panu burmistrzowi z Lutyni Dolnej nawet wyjazd do Wodzisławia Śląskiego po potrzebne potwierdzenia. Teraz czekam na jego telefon. Ale osoby zainteresowane miały na zalatwienie swoich spraw rok czasu. W zeszłym roku przepustki wydaliśmy wyjątkowo bez wypisów z Polski...**

Coż, i tym argumentom trudno odmówić części racji. Tymczasem polscy rolnicy i chałupnicy od kilku tygodni uprawiają już swoje pola i poletka po czechosłowackiej stronie. Nikt od nich w ich urzędach nie wymagał wypisów z naszych ksiąg gruntowych. Potwierdził to kierownik Geodezji z siedzibą w Karwinie, inżynier Jeżowicz. Według naszych informacji ponad dziewięćdziesiąt osób z samej tylko gminy Olza otrzymało prawo przekroczenia rzeki w celach gospodarczych. A pola za granicą mają mieszkańcy od Kopytowa, Olzy po Markłowice, Kaczyce i Piotrowice.

To prawda, że na części gruntów po kolektywizacji gospodarowały PGR-y. Ale część uprawiali już wtedy sami właściciele. Dziś mają udowodnić, że z właścicieli już stali się równocześnie użytkownikami. Wypisy z ksiąg gruntowych ze stemplami, potwierdzające ich własność, leżą w biurze paszportowym bezużyteczne. Nie może przekonywać twierdzenie, że pola za granicą mogą być już sprzedane lub wynajęte, nie mówiąc o upaństwowieniu ich przez Polskę (i takie argumenty słyszałam).

Dla człowieka, który przed stanem wojennym nie miał większych problemów ze zdobyciem tego dziś tak nieosiągalnego niebieskiego dokumentu, wszystko to wygląda dziwnie i nieprzekonywająco.

(Sab)

– Do dnia zamknięcia numeru nic się w tej sprawie nie zmieniło. Jaki miały wynik nasza interwencje dowiedzą się państwo w następnym numerze.

EUROREGION ŚLĄSK

EUROREGION: modne obecnie również u nas określenie jednolitego historycznie, kulturowo i gospodarczo terytorium w Europie.

ŚLĄSK: drugi co do wielkości region w Europie (jeśli spojrzeć na mapę bez zakreślonych granic państw).

EUROREGION ŚLĄSK – to muzyka przyszłości. Na razie budowanie podstaw, które później pozwoliłyby pewnym obszarom pretendować do miana euroregionów, jest na innych przygranicznych terenach Czechosłowacji już bardziej zaawansowane. Ale i u nas zaczyna się coś dziać. W tej rubryce znajdziecie informacje na ten temat.

Przejścia

Prasa donosi, że już wkrótce otwarte zostaną niektóre z nich.

– Czy wiecie, ile jest dziś na naszej najdłuższej (północnej) granicy możliwości legalnego przejścia na drugą stronę?

– Siedemnaście.

– A czy wiecie, ile było takich przejść przed wojną na samym tylko odcinku granicznym na terenie Śląska Cieszyńskiego?

– Siedemnaście.

Ślask – kultura trzech narodów

Pod takim hasłem odbędzie się we wrześniu br. międzynarodowa konferencja naukowa, której przygotowania rozpoczęły się już w IS CSAN w Opawie. W pierwszym spotkaniu wzięli udział konsul generalny RP J. Kronhold, przedstawiciel Instytutu Kultury i Polityki Środkowoeuropejskiej w Pradze, doc. R. Kučera, kierownik Archiwum Sudetoniemieckiego J. Kundlich, i inni.

Program konferencji dotyczyć będzie tradycji literackich i kulturowych Śląska, dalej kultury narodów zamieszkujących Śląsk, a także Śląska jako obiektu polityki środkowoeuropejskiej.

Będzie to pierwsze na tak wysokim szczeblu spotkanie naukowców czeskich, polskich i niemieckich, dotyczące wspólnej ojczyzny mieszkańców należących do trzech narodów.

Językami konferencji będą j. czeski, niemiecki i polski.

WYBÓR ZAWODU

Wybór właściwego zawodu należy do najtrudniejszych decyzji życiowych. W dodatku trzeba go dokonać w bardzo młodym wieku, przy jeszcze nikłej znajomości życia i prawie bez żadnych doświadczeń.

Corocznie, właśnie w tym okresie, zapadają decyzje. Decyzje dyrekcji szkół, do których zgłosili się uczniowie kończący szkołę podstawową. Mniej więcej dwie trzecie zgłoszeń trafia do zasadniczych szkół zawodowych. Szkoły te posiadają u nas status szkół średnich.

W większości są to zakłady duże, kształcące setki młodzieży w różnych kierunkach, obecnie w rzemiośle i usługach. Większe, średnie szkoły zawodowe posiadają również kierunki maturalne, dające pełne średnie wykształcenie fachowe. Te kierunki są czteroletnie, pozostałe trzyletnie lub dwuletnie. W przygotowaniu jest nowy system edukacji, przewidujący większe możliwości kształcenia zawodowego.

Średnie szkoły zawodowe są zakładowe lub państwowe, obecnie mogą być również prywatne. Duże przedsiębiorstwa, zwłaszcza przemysłowe i górnicze, zazwyczaj nie szczędziły środków na fachowe przygotowanie swego narybku. Budowały własne, bardzo dobrze wyposażone szkoły zakładowe włącznie z internatami. W takich szkołach naukę zawodu pobierało nieraz ponad tysiąc uczniów. W niektórych branżach (np. w górnictwie) doszło do znacznych redukcji.

Wiele zakładów przemysłowych, rolniczych, usługowych i in. znalazło się w obliczu daleko idących zmian strukturalnych i przekształceń własnościowych. Zmiana systemu społeczno-ekonomicznego pociąga za sobą konieczność zmian w sposobie finansowania szkolnictwa zawodowego. Mecenat przedsiębiorstw stał się skromniejszy, w niejednym wypadku nawet wątpliwy, a do kiesy państwowej coraz głębiej. Niemniej jednak między bajki należy włożyć pokątne twierdzenia, że z braku środków finansowych szkolnictwo zawodowe znajduje się w przysłowiowej kropce. Wprawdzie skasowano kieszonkowe, za wyżywienie trzeba płacić, ale nie to przecież jest najważniejsze.

Szkolnictwo zawodowe dostosowuje się do nowych warunków ekonomicznych gospodarki wolnorynkowej. Ustawowo została zagwarantowana jego ciągłość. Również jego finansowanie regulowane jest przez ustawę, co zapewnia mu mecenat ze strony subiektów gospodarczych lub państwa. Nie obarcza więc bezpośrednio rodziców. W praktyce oznacza to, że uczeń, uczęszczający do szkoły zawodowej, ma bądź tzw.

„sponsora“, a więc przedsiębiorstwo, zakład, firmę prywatną, która łoży na jego przygotowanie zawodowe, bądź też – z braku takiego – mecenat przejmuje państwo. Korzystniejszy jest, oczywiście, sposób pierwszy, ponieważ stwarza naturalną więź łączącą ucznia z jego przyszłym miejscem pracy, a poza tym zmniejsza ciężar wydatków państwowych. Mecenat państwowy, przynajmniej w tak szerokim zakresie, jak obecnie stosowany, jest zjawiskiem raczej przejściowym, zanim dojdzie do samoregulacji rynku pracy w myśl prawa popytu i podaży.

Nowo powstające prywatne firmy rzemieślnicze odczuwają brak fachowców. W okresie gospodarki centralnie planowanej preferowano górnictwo, przemysł ciężki i rolnictwo, kierując tam w często nadmiernych ilościach młodzież. Zaniedbywano jednocześnie sferę rzemieślniczo-usługową. Obecnie szkoły zawodowe starają się nadrobić te braki, wprowadzając przede wszystkim te właśnie kierunki i specjalizacje.

W myśl nowych przepisów prawnych przedsiębiorca, przejmując mecenat nad uczniem, może mu zapewnić we własnym warsztacie pod nadzorem mistrza zajęcia praktyczne i pozostawić szkole zawodowej naukę teorii.

Z całą pewnością zapotrzebowanie na dobrze przygotowanych rzemieślników i pracowników branży usługowej będzie duże. Ważne jest, by byli to fachowcy dobrze przygotowani.

(sf)

LIST DO REDAKCJI

Drodzy Przyjaciele!

Z zainteresowaniem przestudiowałem „Dodatek do Zwrotu“ i całkowicie zgadzam się z treścią poszczególnych artykułów, które w sposób zupełnie obiektywny i rzeczowy informują czytelnika o sprawach najbardziej aktualnych w okresie przed Kongresem Polaków. Ubolewania godny jest fakt, że celem ataków ze strony Rady Polaków jest właśnie Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, który, jak dotąd, przedstawia jeszcze pewną siłę organizacyjną i w swojej działalności góruje nad wszystkimi nowo powstałymi organizacjami. Wcale się nie dziwię nieprzyjaznej i stronnicej postawie Redakcji Głosu Ludu wobec PZKO, ponieważ została opanowana przez elementy wrogo nastawione do naszego Związku i w rzeczywistości pismo stało się „gazetą niektórych Polaków w Czechosłowacji“. W tej sytuacji pojawienie się „Dodatku do Zwrotu“ trzeba uznać za ważny krok w kierunku usamodzielnienia się ZG PZKO w zakresie przekazywania informacji do Kół i na odwrót. Należałoby sobie życzyć, by „Dodatek“ pojawiał się regularnie (co 2 tygodnie, co

tydzień) i zawierał jak najwięcej informacji o pracy ZG, poszczególnych Kół i ogłoszeń o imprezach. Po prostu by „Dodatek“ stopniowo przejął informacyjną część GL. O nieprzyjaznej postawie GL wobec PZKO mogą świadczyć wypowiedzi redaktora naczelnego GL w nr. 40 z 4. 4. 1992, zawarte w „Ankiecie GL“ i ironicznym artykule „Idzie nowe...“.

Propozycja przekształcenia PZKO w Związek Polaków w Czechosłowacji nie jest nowa. Przedstawiłem ją naszemu społeczeństwu w liście do redakcji GL z dnia 6. 2. 1990, opublikowanym w ramach dyskusji przed Nadzwyczajnym Zjazdem PZKO i Złotem Polaków. Niestety, wówczas idea ta została odrzucona przez propagatorów systemu reprezentowania „wszystkich Polaków“ przez Radę Polaków.

Dwuletnie doświadczenie wykazało, że Rada Polaków nie zdała egzaminu i nie tylko nie zdołała wprowadzić żadnych zmian na lepsze, wręcz przeciwnie, przyczyniła się do rozbicia naszego społeczeństwa i zniechęcenia do pracy społecznej. Dwa lata zostały zmarnowane.

Wyjściem z sytuacji jest przyjęcie, według wzoru organizacji polonijnych w innych krajach, koncepcji stworzenia Związku Polaków w Czechosłowacji. Organizacja taka byłaby jedyną masową organizacją, skupiającą wszystkich Polaków w Czechosłowacji, niezależnie od tego, gdzie pracują społecznie czy politycznie.

(T. G.)

SZCZYT ZAKŁAMANIA

W czasach zatamizowania społeczeństw w krajach postkomunistycznych pod względem politycznym, przy równoczesnym radykalizowaniu postaw poszczególnych ugrupowań, trudno w prasie tego regionu Europy o rzeczową, obiektywną informację. Zdarzają się jednak ostatnio przypadki zupełnego ignorowania podstawowych norm etycznych, obowiązujących w środowisku dziennikarskim. Klasycznym tego przykładem jest artykuł A. Jagodzińskiego pod tytułem „Nieudany przewrót“, zamieszczony w Gazecie Wyborczej dnia 6 kwietnia 1992 r. Pan A. Jagodziński pisze – cytuję pierwszy akapit: „Skrajne ugrupowanie czechosłowackich mniejszości narodowych „Wspólnota – Egyutteles“ nie zdołało opanować Rady Polaków w CSRF – samorządu wybranego przez ogół czechosłowackiej Polonii. Zorganizowany w sobotę w Czeskim Tieszinie Kongres Polaków w CSRF utrzymał ponadpartyjny charakter tej organizacji“.

Przeanalizujmy szczegółowo zacytowany fragment:

- Pełna nazwa ugrupowania, które wymienia pan A. Jagodziński, brzmi: „Coexistentia, Együttélés, Soužití, Spolužitie, Wspólnota, Zusammenleben,...”. W praktyce, z uwagi na przydługą nazwę, stosuje się zwykle tylko tę część, która określa ugrupowanie w języku macierzystym danej mniejszości narodowej, a więc w naszym wypadku - „Wspólnota”. Ekspozowanie przez redaktora A. Jagodzińskiego w nazwie członu w języku węgierskim („Wspólnota - Egyetemes” - jak napisał z błędami ortograficznymi), ma uwiarygodnić kiedy indziej głoszony przez niego truizm, że „Wspólnota” jest ruchem niepolskim. - Oczywiście jest to wspólnota wszystkich mniejszości narodowych zamieszkałych w Czechosłowacji, ale fakt, że pierwszym zastępcą przewodniczącego jest Polak - pan dr inż. Stanisław GAWLIK, dowodzi, iż mniejszość polska odgrywa w tej organizacji niepoślednią rolę. Dziwić musi w tym zestawieniu fakt, że p. A. Jagodziński w dalszym miejscu cytowanego artykułu używa wolnego tłumaczenia czeskiej nazwy „Občanské fórum” - Forum Obywatelskie, chociaż w oficjalnej nazwie ten przetłumaczony człon w tym przypadku - w odróżnieniu od „Wspólnoty” - nie występuje.

- Chyba tylko redaktor artykułu „Nieudany przewrót” wie, dlaczego określił „Wspólnotę” jako ugrupowanie skrajne. Upominanie się o prawa dla mniejszości narodowych w oparciu o powszechnie przyjęte w Europie prawa człowieka nie powinno już dziś budzić żadnych wątpliwości.

- „Wspólnota” nie dążyła do opanowania Rady Polaków, jak sugeruje redaktor A. Jagodziński, ale do zmiany jej struktury organizacyjnej i zmian w składzie osobowym, co zostało w dużym stopniu osiągnięte (siedmiu z dziewięciu członków tego organu zostało wymienionych). Wśród nowo wybranych członków Rady Polaków znaleźli się ludzie, którym jeszcze nie tak dawno pan A. Jagodziński i inni „znawcy” problematyki zaolziańskiej odmawiali prawa do reprezentowania interesów społeczeństwa polskiego w Czechosłowacji. Tak więc dopiero teraz zaistniał ponadpartyjny charakter tego organu, a nie jak twierdzi pan A. Jagodziński - „został utrzymany”, bo ingerencje różnych „doradców” w czasie poprzedniej kadencji Rady Polaków były zbyt wyraźne, żeby można udawać naiwnego.

- I wreszcie, Kongres Polaków odbył się w Czeskim Cieszynie (w jęz. czeskim Českém Těšíně), a nie w „Czeskim Tieszinie”. Dziennikarz akredytowany w CSFR powinien takie minimum wiadomości posiadać.

Jak na jeden krótki akapit trochę za dużo tych rozbieżności. A tak można by dalej, ale po co, kiedy wiadomo, że chodzi o celową dezinformację w interesie tych kół, którym nie podoba się to, że my tutaj, na Zaolziu,

nie chcemy już słuchać jednej partii, chociażby szermowała najszczytniejszymi hasłami. Za to pragniemy rozmawiać ze wszystkimi, którzy chcą nas zrozumieć i w miarę możliwości pomóc, a nie załatwiać naszych spraw na linii Warszawa - Praga, ponad naszymi głowami.

Jest wszakże jeszcze inny aspekt tej sprawy. Rozpętane przez niektórych dziennikarzy polskich istne „polowanie na czarownice” w związku z rozmowami przedstawicieli „Wspólnoty” z członkami rządu i parlamentu polskiego w lutym br. spowodowało przykre reperkusje również za granicami Polski. Nasuwa się pytanie, czy ci panowie rzeczywiście tak spontanicznie zainteresowali się tą błądą w gruncie rzeczy sprawą, czy też wykorzystali ją tylko jako kolejny pretekst do destabilizacji wciąż kruchych układów na scenie politycznej w kraju, bo tak nakazuje partykularny interes ich partii?

Witold CHMIEL

KRONIKA KRESOWA

Kresy...

To zapomniane w peerelu słowo powraca obecnie na łamy gazet i książek. Pojawia się w radiu i w telewizji. Znowu przybiera swoją dawną treść. Mówi się o otwarciu o zmaganiach i cierpieniach ludzi, którzy mieszkając na etnicznie i historycznie polskiej ziemi, na skutek zawilości losów oderwani od Macierzy, nie wyrzekli się mowy i tradycji swoich przodków.

Peerelowskie encyklopedie pomijają słowo kresy, kresowiak, dyskretnym milczeniem. Wiadomo jednak, że nie o dyskrecję chodziło komunistycznym decydentom, którzy samo nawet zjawisko kresowości starali się wymazać z pamięci. Robili wszystko, by nie dopuścić go do świadomości młodych pokoleń. Celowo je wypaczali. Oto co czytamy w Słowniku języka polskiego z 1961 roku pod hasłem kres - poz. 3: „tylko w liczbie mnogiej, część kraju leżąca blisko granicy, pogranicze (...). Nazwą kresy obejmujemy te prowincje, w których żywił polski tuziemczy lub zwykle napływowy znajduje się w znacznej mniejszości, jak również te ziemie nawet etnicznie polskie, gdzie ludność nie jest narodowo w znaczeniu politycznym uświadomiona”.

Bezsensowności tych wywodów nie trzeba zaiste naszym czytelnikom, mieszkańcom Zaolzia, czyli kresów południowych, wyjaśniać. Sami wiedzą najlepiej, iż bez bardzo wysokiego stopnia uświadomienia narodowego rdzennej ludności tego terenu nie byłoby dziś potrzeby mówienia tu o zjawisku kresowości. Wszak nie ma problemu tam, gdzie nie ma jego skutków.

W naszym nowym piśmie chcielibyśmy Państwu co miesiąc prezentować rubrykę kresową. Będzie ona poświęcona nie sprawom zaolziańskim, lecz temu, co dzieje się wśród Polaków żyjących za wschodnią granicą Rzeczypospolitej oraz kresowiakom żyjącym w Polsce, którym nie są obojętne losy ich stron rodzinnych i zamieszkałych tam rodaków.

Trudno dziś określić liczbę wszystkich kresowców, zwłaszcza tych, którzy mieszkają na terenie byłego Związku Radzieckiego. Nie zawierają jej żadne statystyki. Wielu rodaków zza wschodniego kordonu nie posiada nawet dokumentów osobistych. Totalizm sowiecki starał się pozbawić ich całkowicie własnej tożsamości.

Wielu kresowców - zwłaszcza prawie całą tamtejszą polską inteligencję - osadzono w lagrach, wywieziono na Sybir, bądź wysiedlono do Polski. Tym, którzy mieszkają obecnie w kraju, jako miejsce urodzenia - jeszcze nie tak dawno - wpisywano Związek Radziecki. I tak na przykład staruszek, urodzony we Lwowie w czasach austriackich, był niejako odmładzany, gdyż wpisano mu czarno na białym, iż urodził się w państwie, które powstało kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat po jego urodzeniu.

Pisząc w naszej rubryce o sprawach Polaków kresowych, na pewno będziemy się wielokrotnie z nimi spotykali. To właśnie oni są w stanie wypełnić w świadomości wielu z nas lukę półwiecza milczenia i celowego wypaczania historii. Jeśli macie Państwo jakieś pytania dotyczące problematyki kresowej, prosimy o listy. Postaramy się na nie odpowiedzieć przy pomocy ludzi, którym te sprawy nigdy nie przestały leżeć na sercu.

-hst-

* * *

PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO

Król Epiru, Pyrrus, zręczny, ale awanturniczy polityk, jeden z najwybitniejszych taktyków wojskowych III wieku p. n. e., wziął udział w wojnie miast greckich przeciw Rzymowi. Z 25-tysięczną armią i nieznanymi Rzymianom słoniami bojowymi w liczbie dwudziestu zadawał klęski wojskom rzymskim, walcząc w formacjach tzw. falangi macedońskiej. Falanga macedońska był to szyk bojowy piechoty, zawier-

ający do 16 rzędów żołnierzy w szyku zwartym, uzbrojonych w sarisy (dzidy dochodzące do 7 m długości). Piechota ta współdziałała ze świetnie wyszkoloną jazdą. Organiczne związanie wszystkich gatunków broni czyniło przez długi czas wojsko Pyrrusa nie do pokonania.

Pobił Rzymian pod Herakleją w 280 roku p. n. e. i pod Auskulum (w południowo-wschodnich Włoszech) w 279 roku p. n. e. Świetne zwycięstwo Pyrrusa nad armią rzymską pod Auskulum było, według historyków, okupione ogromnymi stratami. Po bitwie miał Pyrrus powiedzieć słynne słowa: „Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a będziemy straceni.“

Zwycięstwo p. Danuty Brannej w wyborach do Rady Polaków na tegorocznym Kongresie Polaków bywa często i słusznie określane jako Pyrrusowe zwycięstwo. Na Kongresie odbytym 6 IV 1991 otrzymała ona bowiem 162 głosy, tymczasem na Kongresie w dniu 4 IV 1992 już tylko 110 głosów. Uzyskała wprawdzie jeszcze poparcie większości delegatów, lecz popularność jej spadła o 32,1 %. Tak bardzo uszczuplona większość powinna stanowić dla p. Brannej ostrzeżenie: „Jeszcze jedno takie wybory, a będę stracona.“

W. Leszczyński

XXI FESTIWAL PIOSENKI POLSKIEJ

Do tradycyjnych i cieszących cię dużą popularnością imprez ZG PZKO należy niewątpliwie Festiwal Piosenki Polskiej – najstarszy festiwal muzyczny w CSRF. Rok 1991–92 przebiega pod znakiem 21. edycji FPP. Może przełomowej? Zmieniły się bowiem nieco kryteria festiwalu, po raz pierwszy też współorganizatorami (oprócz ZG PZKO) są Urząd Miejski oraz Miejski Ośrodek Kultury w Czeskim Cieszynie. Tradycyjnie już od dłuższego czasu współpracuje z organizatorami Orkiestra Radiowa Rozgłośni Ostrawskiej. Duże znaczenie ma fakt, że patronat nad XXI Festiwalem Piosenki Polskiej objęło Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej oraz Ministerstwo Kultury Republiki Słowackiej.

Obecnie przebiegają przygotowania do koncertów – finałowego i galowego XXI FPP, które odbędą się w czerwcu br. w Teatrze Czeskocieszyńskim. Eliminacje odbyły się już w październiku ubiegłego roku. Jury w składzie – Lída Nopová (przewodnicząca), Olga Guziur, Věra Pavlíková, Kornelia Kasprzak i Zbyszek Farnik zdecydowało, że do finału zakwalifikowali się: Ilona Klečková oraz Zbigniew Letocha. W kategorii zespołów natomiast współzawodniczyć będą w koncercie finałowym grupy „Serwis“ z Trzyńca, oraz „Hazah“ ze Stonawy. Grupa „Flegma“ (składająca się z uczniów Gimnazjum z pol. j. naucz. w Cz. Cieszynie) wystąpi w koncercie finałowym, ale poza konkursem.

Jednym z warunków uczestnictwa w finale był udział w zgrupowaniach. Pierwsze z nich odbyło się w dniach 1–2 lutego 1992 w Domu PZKO Milików – Centrum. O tym, że soliści poważnie potraktowali sprawę świadczy fakt, że wszyscy bez wyjątku zjawili się w Milikowie. I napewno nikt z nich nie żałował, bo nieczęsto zdarza się pracować pod fachowym okiem tak wybitnego specjalisty, jak pani L. Nopová – kierownik Wydziału Muzyki Rozrywkowej Konserwatorium Praskiego. Jeżeli dołączyć do tego fakt, że gospodarze MK PZKO w Milikowie – Centrum zapewnili piosenkarzom prawie komfortowe warunki, a aura też okazała się łaskawa, należy stwierdzić, że było tu połączone przysłowiowe „przyjemne z pożytecznym“. Tego zdania byli nie tylko soliści – finaliści, ale i prowadząca zajęcia p. Nopová, która podkreśliła również wysoki poziom wykonawczy uczestników zgrupowania.

Przed finalistami jeszcze dużo pracy – w tym udział w kolejnym zgrupowaniu, które odbędzie się w dniach 8–10 maja 1992 w Milikowie. Do spraw wokalnych dołączają tutaj zajęcia z zakresu ruchu scenicznego, interpretacji, dykcji... Zajęcia poprowadzą L. Nopová oraz Marek Mokrowiecki (który będzie również jednym z konferensjerów koncertów finałowych XXI FPP).

Odbędą się też próby z orkiestrą i nagrania w studiu Radia Ostrawskiego.

Efekty tak sumiennego przygotowania finalistów powinny być więcej niż zadowalające. Na pewno warto więc będzie wybrać się zarówno na koncert finałowy (19. 6), gdzie w części konkursowej jury wybierze najlepszych z najlepszych, a w części koncertowej przedstawi się Lenka Filipová. Ciekawie zapowiada się również Koncert Galowy, w którym oprócz laureatów XXI Festiwalu Piosenki Polskiej organizatorzy przewidują występ „młodszej kadry śpiewaczej“ – zwycięzców II Festiwalu Piosenki Dziecięcej. Gościem w tym dniu będzie grupa VOX z RP.

Serdecznie zapraszamy więc 19 i 20 czerwca do Czeskiego Cieszyna, wierząc równocześnie, że impreza będzie dla miłośników muzyki popularnej prawdziwą uczcą duchową.

Maria Hupka

Pokrzywdzóni ciyrpiętnicy

Co mi leży na wątrobie? Zaczynam od Adama.

Wiyecie, też mi dwa razy do śmiychu nie było wtedy při tej normalizacyji, bo mi piernicko szłała po kurzich okach. Z roboty mie wyciepowali, pisać mi zakozali, do Polski nie puszczali, dziecka do szkoły mi nie chcieli wziąć, boch ich posyłał na religije. Jynym czechmón wiy, jak jeszcze zy mną nagrowali. I wtedy zech se rzeknył, że ni ma o czym mówić, bo wiy, z kim móm te przijymność i zech ni ma sóm, że takich je baji na wagóny.

Jak se to při tym listopadowym zamecie w dziewięćcaosiemdziesiątym szkopyrtło (chwała Panu Bogu za to!), też zech nie lotał od Annasza do Kajfasza, aby mie rehabilitowali. A wiyecie czemu? Boch jo downo przed tym se tak kansikej w sobie, w postrzodku, w żywocie sóm siebie zrehabilitowol. Robilech, robim i robić bydym, bo robić trzeba – dło nas wszystkich, a ni jynym za mamóne. Ja, jo wiy, że każdy z nas je kapke inszy i każdymu z nas je cosikej inszego dane. Za to ni mogymy.

Pamiętacie, wiela to było becynio, lamyntowanie, narzykano i przeklinano, jak kómónistów kómóniści od kómónistów wyciepowali? Sama krziwda i sóm ciyrpiętnik! A czy óni sami siebie (ci wyciepani kómóniści) aspón se spytali, po co tam leżą? Kaj i do czego leżą? Bo jak tego nie wiedzieli, tak tam ani ni mieli lýż – to je jasne, ni? A po wyciepaniu jako krziwda? Jacy ciyrpiętnicy? Jaki łutowani nad nimi? Gdyby tam nie lýżli, toby se nie spolili! Ale tego je jeszcze mało. Po zamecie óni, ci sami (chytrocy – skąd wiater, tam stela deszcz) zaś robią nejwięcej krawalu i wrzasku, że jynym óni byli dysydntami, że jynym ónych przeganieli, że jynym óni byli pokrzywdzóni i że ónych w piyrszej raji jako ciyrpiętników trzeba wartko rehabilitować, aby z czystym kabotym mógli paradować między ludziami. I że jynym óni naprawią to, co kómóniści zbabrali. Zapómnieli, że wól ciełęcym był. Na dobre stracili pamięć. Tóż przypómniymy im to, że óni za kómónistów jako kómóniści nas ustawiali, dyrygowali z nami i mądrowali.

Teraz mómy demokrację (Bóg zapłać!) i żodyn porządný żodnymu porządnemu by krziwdy ni miol zrobić i isto nie zrobi, bo za co? Za przekónania, za polityke? Ty czasy są za nami! Jynym ci ekskómóniści i dycki krzikocze by se mieli zrobić taki rachunek sumiynio na swój użytek. Po co? Aby se spamiętali i nas wszystkich ni mieli za ślepych, głuchych i sklerotycznych półgłówek i nie róbili z nas wojtków. Bo ci „pokrzywdzóni ciyrpiętnicy“ dzisio nóm wmowiają, że przeca óni kómónistami nigdy nie byli, ale że byli jynym při kómónistach i za nic ni mogą.

Jedrys maryna, skąd my to znómy? Skąd my to wszystko i tak dobrze znómy?

TEOFIL

GAWLIK–PREZYDENTEM?

(czyli: Nie bądźmy zbyt poważni)

Lider zaolziańskiej (do niedawna) opozycji w stosunku do Rady Polaków, dr Stanisław Gawlik, ma wszelkie dane po temu, by spełnić wymagania potrzebne do zajęcia fotela prezydenckiego w którymś z państw postkomunistycznych. Poinformował o tym w pierwszym pokongresowym numerze organ prasowy Rady Polaków, Głos Ludu, zamieszczając artykuł, który pojawienie się szefowanego przez Gawlika „Dodatku“ kwituje stwierdzeniem, że „ma to znamiona sprawy kryminalnej“. Zainteresowani sprawą historycy potwierdzili fakt, że w życiorysach prezydentów staż więzienny był i jest nieodzowny. W związku z tym kolegium adwokackie przygotowuje się do rozprawy, by ją przegrać i pozwolić Gawlikowi sięść za kratkami.

(t)

DROBNE INFORMACJE

Wszystkich autorów, pragnących umieścić swoje artykuły, opowiadania, wiersze i fotografie w

**KALENDARZU
ŚLASKIM 1993,**

uprzejmnie prosimy o przekazanie materiałów do 20 maja 1992

Otylii TOBOŁA

Redakcja polska

Czeskie Radio

Šmeralova 2 – Ostrava 1

lub na adres

ZG PZKO

Střelníční 28 – Č. Těšín.

Doszły nas słuchy,

że konsul generalny RP w Ostrawie J. KRONHOLD, zainteresował się ostatnio problemem historyczno-językowym beskidzkiego ewenementu – Hrczawy. Grupa turystek z powiatu karwińskiego postanowiła spenetrować w lany poniedziałek miejsce zainteresowania Pana Konsula i donosi:

W gospodzie u Sikory w lany poniedziałek tradycje są dotrzymywane.

Na nagrobkach cmentarnych najczęściej pojawia się nazwisko: Haratyk i Vavřáč.

Polscy WOPiści nie wymagają już dowodów osobistych, tylko grzecznie salutują.

Resztę można stwierdzić na miejscu po pokonaniu zaledwie czterech kilometrów z Bukowca. Nie trzeba się już męczyć przez Girową.

Turystki

Teatrem Lalek Bajka

zainteresował się ostatnio burmistrz Lutyni Dolnej. W ramach przygotowywanej na okres wakacji letniej kawiarni na wolnym powietrzu z udziałem artystów, muzyków i twórców programów dla dzieci, ma oprócz zespołu lalkowego z Ostrawy wystąpić również nasz Teatrzyk.

Pośrednictwo powierzono prezesowi MK PZKO, Kazimierzowi Wosce.

A MOGŁO BYĆ LEPIEJ

W tajemnicy?

Nie udało się spotkanie korespondentów, które prezes Wl. Młynek zwołał dnia 25 IV br. do biura ZG PZKO. Przybyło zaledwie kilku dziennikarzy zaolziańskich pism. Korespondentów jak na lekarstwo (dwu).

Plotka głosi, że do wielu ewentualnych zainteresowanych, z powodu niezamierzonej konspiracji organizatorów, wiadomość o tym wydarzeniu nie dotarła.

Każdy na swoim?

- O waszym seminarium wiemy, program dokładnie znamy, tyle że nas nikt nie zaprosił - powiedziała dwa dni przed seminarium z okazji 400-lecia urodzin J. Trzanowskiego w Trzanowicach pani dyrektor muzeum w Czeskim Cieszynie, instytucji, która pod koniec maja br. organizuje ogólnokrajowe obchody 400-lecia urodzin wielkiego budziela rodem z Cieszyna.

Organizatorów tego seminarium - Sekcję Folklorystyczną ZG PZKO, Kościół Ewangelicki A. W. w Trzanowicach

i Towarzystwo Ewangelickie chwalono już za merytoryczne przygotowanie tej imprezy, która odbyła się 28. 3. 92. Nie obraża się więc chyba za nasz przytyk w tytule...

Dziękujemy serdecznie

za bezinteresowne przeprowadzenie korekty językowej Dodatku w dwa dni po jego ukazaniu się pani Rysi Grzegorz. Przyjmujemy krytykę, bo wszelką niedoskonałość publicznych wystąpień niczym usprawiedliwić się nie da.

(t)

TRZEBA ZNAĆ SWOJE PRAWA

Przechodząc w połowie lutego koła okna wystawowego przedsiębiorstwa usługowego PZKO przy ulicy Strzelniczej w Cz. Cieszynie, natrafiłem na dziwoląg językowy. Otoż KM PZKO z Kocobędza oraz Ligoty, zamiast korzystać na dwujęzycznym afiszu z polskich nazw tych miejscowości, piszą, że ich Koła, które znajdują się w Chotěbuzi i Lhotě, zapraszają na bal. Świadczy to o tym, że nasi działacze nie znają swoich praw! Już przed laty Czechosłowacka Akademia Nauk zadecydowała, że w polskich tekstach pisze się nazwy miejscowości w języku polskim. Jeżeli sami nie korzystamy z naszych uprawnień, to nie należy się dziwić, że obcy ich nie dotrzymują.

(E. J.)

O CO NALEŻY ZABIEGAĆ?

Zasięg terytorialny zwartego zamieszkania ludności polskiej na Zaolziu jest niewielki i może właśnie dlatego należałoby sprawy mniejszości polskiej rozumnie unormować, odpowiednio do potrzeb regionalnych, zgodnie z przyjętą w styczniu 1991 roku przez Zgromadzenie Federalne Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej Kartą podstawowych praw i swobód i porównywalnie ze standardami tolerancyjnych wobec mniejszości europejskich państw demokratycznych - tak, jak w swoim programie wyborczym postuluje „Wspólnota”.

W chwili obecnej główne postulaty mniejszości polskiej na Zaolziu można ująć zwięźle w następujące punkty:

1. Rząd Republiki Czeskiej powinien powołać ustawowo kilkunastoosobową **polską radą doradczą grupę roboczą**, kompetentnie reprezentującą interesy, opinie, zapatrywania polityczne i światopoglądowe organizacji polskich.
2. Rząd Republiki Czeskiej powinien opracować i wydać **ustawę o położeniu i ochronie prawnej mniejszości narodowych** w Republice Czeskiej z wyszczególnieniem praw polskiej mniejszości narodowej. W ustawie tej należy przede wszystkim:
 - a) ściśle określić **historyczny teren zamieszkania autochtonicznej ludności polskiej**, na którym należy umieścić dwujęzyczne czesko-polskie oznaczenia topograficzne, nazwy ulic, napisy informacyjne, drogowskazy, napisy na tablicach ogłoszeniowych, na budynkach urzędów państwowych i wewnątrz tych budynków, na planach, mapach, mapach turystycznych itd. Na terenie tym we wszystkich urzędach i instytucjach zostanie dopuszczony do używania obok czeskiego języka urzędowego język polski. Chodzi o urzędy gminne, miejskie i powiatowe, sądy, notariaty, urzędy skarbowe, celne, ośrodki geodezyjne, posterunki milicji, uzupełniające komendantury wojskowe, urzędy pocztowe, stacje kolei państwowych, autobusowe przedsiębiorstwa komunikacyjne, banki państwowe i kasy oszczędności, szpitale, polikliniki, przychodnie lekarskie, muzea, archiwa, organizacje komunalne i inne.
 - b) przewidzieć **wypłacanie specjalnego dodatku do pensji** osobom pracującym w urzędach i instytucjach i używających w myśl ustawy przy pełnieniu swoich funkcji z zakresu administracji dopuszczonego języka polskiego;
 - c) określić, w jaki sposób i w jakim stopniu Rząd Republiki Czeskiej będzie się przyczyniał do **zabezpieczenia istnienia i rozwoju polskiej grupy narodowej, jej kultury, tradycji i reprezentacji politycznej**; (chodzi tu też m. in. o gwarancje w zakresie świadczeń pieniężnych na rzecz związków i fundacji).
3. Rząd Republiki Czeskiej powinien zwrócić **całe mienie skonfiskowane w 1939 w roku miejscowym organizacjom i instytucjom polskim** przez okupantów hitlerowskich (które jest dotychczas sprzeczne z prawem traktowane przez władze jako „mienie poniemieckie”) ich prawowitym właścicielom lub ich dziedzicom.

Na zakończenie wypada zaznaczyć, że wymienione wyżej postulaty są już dawno realizowane w różnych formach w wielu krajach europejskich. Należy mieć nadzieję, że do tych krajów dołączy również Republika Czeska. Mogłaby jej w tym być pomocna umowa czesko-słowacko-polska albo protokół dodatkowy do tej umowy.

Władysław Milerski

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła

Skład graficzny: fa Hornák, Český Tešín

DODATEK

DO MIESIĘCZNIKA

Nr • 3

ZWROT

Czeski Cieszyn, czerwiec 1992

PUBLICYSTYCZNY

INFORMACYJNY

KULTURALNO-OŚWIATOWY

OD REDAKCJI

Dużo jeszcze będzie zapewne fachowych komentarzy i kompetentnych ocen na temat ostatniego Kongresu Polaków, który obradował dnia 4 kwietnia 1992 r. Wydarzenie to nosi jednak znamiona tak dużej rangi, że istnieje potrzeba zadbania o jak najszerzy rezonans tego, co się na tej sesji "polskiego sejmku" na Zaolziu wydarzyło. A wydarzyła się rzecz niesłychana. Otóż, pozornie skłócone społeczeństwo polskie na naszym terenie jeszcze raz splatało figla wszystkim znawcom tego problemu udowodniwszy dobitnie, że kierując się jakimś trudnym do określenia instynktem, potrafi w krytycznych momentach dziejowych wznieść się ponad prozaiczną codzienność i stanąć na wysokości zadania.

Oto bowiem powstaje niemal groteskowa sytuacja, w której dwu "jenerałów" wrogich sobie szanów, wolą naszego mądrego ludu, wyniesiona zostaje w demokratycznych wyborach na szczyt naszej, mało zrozumiałej dla obcych, piramidy organizacyjnej, gdzie stanęli kolo siebie (po błyskotliwym zwycięstwie w pierwszej turze wyborów) może nawet z pewnym zakłopotaniem, ale zarazem bez żadnego innego wyjścia, jak tylko uściśnąć sobie łapki i zgodnie podreptać w kierunku wskazanym przez Uchwały Kongresu. I to jest nasze najwartościowsze osiągnięcie. Bo zwycięstwo nad własnymi ułomnościami musi przecież cieszyć najwięcej. Mamy nadzieję, że postawa nasza uraduje również naszych prawdziwych – chociaż nielicznych – przyjaciół z zewnątrz.

Gratulując wyboru wszystkim członkom Rady Polaków i życząc im pomyślnego zrealizowania swoich zamierzeń zadeklarowanych przy okazji autoprezentacji, nie można także zapomnieć wyrazić szczerego podziwu dla roztropności, którą wykazało audytorium Kongresu, chociaż to gremium jawiło się w oczach niektórych gości (nie dało się ukryć), jako istna stajnia Augiasza. Ale to już ich zmartwienie, chociaż – pamiętając o starym porzekadłe – i tego aspektu sprawy nie należy w przyszłości bagatelizować, bo – "jak cię widzą, tak cię piszą".

Poruszając ten temat, nie sposób jednak nie przypomnieć również o nie tak dawnym obsesyjnym kwestionowaniu prawa do reprezentowania naszych interesów przez ludzi, którzy na tym Kongresie otrzymali tak zdecydowane wsparcie społeczeństwa polskiego. Ciekawe, co w tej sytuacji będzie miał do powiedzenia redaktor Wojciech Maziarzski z Gazety Wyborczej, który na łamach tego organu z dnia 11 marca br. snuje insynuacje w stosunku do tych naszych przedstawicieli. Zgadza się natomiast z panem W. Maziarzskim, kiedy poucza czytelników, że – cytując: "Demokracja zakłada wolną konkurencję sił politycznych. Odpowiedzialność za naród i państwo nakazuje jednak wyodrębnić kilka sfer, w których nie może być miejsca dla demagogicznej licytacji. Wydaje się, że jedną z nich jest właśnie kwestia stosunków Polski z sąsiadami – bliższymi i dalszymi". – Tylko czekać, kiedy do tej rady zastosuje się sam autor i już wszystko będzie dobrze, bo najwięcej szkody narodowi i państwu to on właśnie wyrządził w tym zakresie swoimi jęczącymi artykułami.

SAMO-OCZYSZCZANIE PZKO

W minionym okresie totalitarnym wstępowały do Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego jednostki o różnych zapatrzywaniach politycznych, łączyło je jednak na ogół wspólne dążenie do utrzymania i krzewienia rodzimej polskiej kultury i tradycji. To był ów "dynamit psychiczny", który kruszył pęta niewoli, uwalniał od poniżenia i wyzwał niewyczerpane wprost siły fizyczne potrzebne do rozwijania działalności organizacyjnej, do pracy w różnych zespołach i przy budowie licznych domów związkowych. Działalność ta sprawiała aktywnym członkom PZKO wielką przyjemność i zadowolenie, napawała pezetkaowców szlachetną dumą.

Były jednak wśród 23 tysięcy członków PZKO również jednostki dążące do podporządkowania Związku rządzącej wszech władnie biurokracji partyjnej. Trudno dziś zbadać, ile w ich dążeniach było własnej inicjatywy, a ile posłuszeństwa wobec sprawującej władzy partii. Faktem jest, że jednostki te przekonywały społeczeństwo polskie Zaolzia o potrzebie podporządkowania się wymogom aktualnej sytuacji i o szkodliwości jakiegokolwiek "podskakiwania". Swoje zadanie w Związku widziały w łagodzeniu nastrojów społecznych, w usypianiu czujności wobec zakusów antypolskich szowinistów i w hodowaniu internacjonalistycznych postaw społeczno-politycznych. Stosunkowo najwięcej takich jednostek, kierujących się pragmatyzmem, było skupionych w plenum, prezydium i w biurze Zarządu Głównego PZKO, bo organy te były pod szczególną kontrolą i "opieką" biura komitetu okręgowego KPCz w Ostrawie.

RODACY!

Rzeczywiste szanse kandydatom narodowości polskiej w naszym okręgu wyborczym, zapewnia w nadchodzących wyborach tylko lista "Wspólnoty" (nr 15). Do Izby Ludu wytypowano wyłącznie Polaków! Do Izby Narodów – dwóch, i to na miejscach pierwszym i drugim! Takiego uprzywilejowania nie wytworzyło naszym kandydatom żadne inne ugrupowanie polityczne. Nie wykorzystanie tej możliwości byłoby błędem wskazującym, że nie nadążamy za przemianami w Europie. Wierzmy, że zarówno społeczeństwo polskie, jak również inne mniejszości narodowe na Zaolziu, nie zaprzepaszczą tej okazji do wyraźnego określenia i oczywistej poprawy naszego wspólnego bytu na terenie CSFR.

Dla rozwiania wątpliwości malkontentów przypominamy, że przekroczenie 7 % bariery gwarantujące wejście do parlamentu, zapewnia "Wspólnotę" elektorat w Słowackiej Republice.

GŁOSUJĄC NA KANDYDATÓW "WSPÓLNOTY" WYBIERASZ PAŃSTWO PRAWA I WSPIERASZ INTERESY MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W CSFR.

Nadzwyczajny Zjazd PZKO, który odbył się w 1990 roku w Karwinie, usunął z naczelnych władz PZKO elementy skompromitowane swoimi ciagotami totalitarnymi i wybrał w demokratyczny sposób nowe prezydium PZKO. Prezydium wraz z Konwentem Prezesów Kół stoja odtąd na straży najważniejszych samorządnych poczynañ związkowych. W działalności PZKO nastal nowy okres.

Tymczasem w ostatnich miesiącach maja miejsce sporadyczne wypadki wypisywania się niektórych dotychczasowych członków z PZKO. Nie rozdierajmy nad tym zjawiskiem szaty! Ludziom tym odpowiadało bardzo członkostwo w naszym Związku w okresie totalitaryzmu, lecz w zmienionych warunkach spowodowanych przemianami demokratycznymi ich członkostwo w PZKO już nie ma sensu. Związek nasz ulega pożytecznemu procesowi samooczyszczenia.

Władysław MILERSKI

ALARMUJĄCE WYNIKI WPISÓW DO SZKÓŁ

Jak corocznie, także w roku bieżącym odbyły się w styczniu i lutym wpisy do klasy pierwszej polskich szkół podstawowych na rok szkolny 1992/1993. Poza Czeskim Cieszyńcem, gdzie wpisano 43 dzieci i Trzyncem VI z 22 dziećmi, wyniki wpisów przedstawiają się na ogół niekorzystnie. W dawnych dużych szkołach, jak w Trzyncu I zapisano 19 dzieci, w Bystrzycy 18, w Jabłonkowie 17, w Hawierzowie-Błędowicach 14, w Suchej Górze 12. W mniejszych szkołach liczba wpisanych dzieci jest jeszcze niższa. W Gródku wpisało się 12 dzieci, w Gnojniku 11, w Trzyncu II – Podlesiu 8, w Ropicy 7, w Orłowej – Lutyni 6 itd. Pomyślnym wynikiem wpisów może się pochlubić jedynie Bukowiec. W tej podgórskiej miejscowości zapisano bowiem do pierwszej klasy 17 dzieci.

Nad każdym negatywnym zjawiskiem trzeba się zastanowić, ponieważ to co zaszło ma zawsze wiele przyczyn. Najgorzej jest, jeżeli problemu nie rozpatrujemy i nie szukamy dróg wyjścia z niekorzystnej sytuacji. Do takiego zachowania byliśmy zmuszani w minionym okresie totalitarnym, kiedy to wyniki wpisów do polskich szkół były nawet zatajane. Sam się o tym przekonałem, kiedy próbowałem dotrzeć do tych cyfr.

Najprostszym byłoby twierdzenie, że spadek ilości dzieci w naszych szkołach jest spowodowany zmniejszającym się przyrostem naturalnym i także dobrowolnością decyzji rodziców do jakiej szkoły posłać swoje dziecko. W twierdzeniu takim tkwiłaby jednakże tylko częściowa prawda.

W czasach totalitarnych uświadomienie narodowe było zagłuszane zwłaszcza u członków polskiej grupy narodowej na Zaolziu tak zwany internacjonalizmem proletariackim. Wszelkie próby krzewienia polskiej świadomości narodowej były w rodzaju tłumione.

Obecnie, w demokracji, mamy wolność słowa, a pomimo to nadal milczymy na temat naszej żywej sprawy narodowej, jaka jest polska szkoła i nauczanie w niej naszych dzieci. Przed wojną prasa polska wszystkich kierunków politycznych bez wyjątku przypominała rodzicom przed wpisami ich obowiązkiem zapisania polskiego dziecka do polskiej szkoły. Dzisiaj Głos Ludu jak milczał w tej sprawie dawniej, tak nadal milczy, zapominając, że polskie szkoły są naszym być albo nie być.

Dobrowolność decyzji zapisania dziecka przez rodziców do szkoły polskiej czy czeskiej jest w ustroju demokratycznym pojęciem oczywistym. Można ją porównać z wyborami do parlamentu. Wyborca ma również wolność wyboru spośród dziesiątek przedłożonych list wyborczych, a jednak prowadzi się agitację przedwyborczą i to niekiedy nawet zażartą. Więc jak to jest? W wypadku wyborów parlamentarnych jest agitacja dozwolona, jest na nią wyrażona zgoda, a nam nie wolno nawet publicznie zapytać do jakiej szkoły lub przedszkola zamierza ktoś zapisać swoje dziecko? Nie ma w tym żadnej logiki.

Odrzućmy wreszcie wygodnictwo i uśpienie narodowe, do którego zapadliśmy w drugiej połowie dwudziestego stulecia, i podnieśmy głowy. Przyznajmy naszemu szkolnictwu polskiemu pierwszeństwo przed wszystkimi innymi sprawami. Priorytet ten wyrażmy w dobrze zorganizowanych czynach, a nie tylko w podejmowanych uchwałach.

Erwin

Dokończenie historii
o "Połu za granicą":

W kółko Macieju

W ubiegłym numerze zamieściliśmy artykuł na temat trudności z otrzymaniem przepustek gospodarczych rolników, których pola po wyroównaniu granicy w roku 1954 znalazły się po przeciwnej stronie. Rozpoczynając wędrówkę po zawiłościach przepisów i paragrafów od ponad trzydzieści lat obowiązującej umowy czechosłowacko-polskiej, nawet przez myśl nam nie przeszło, że walka z biurokracją to jak z wiatrakami – z góry bywa przegrana. Jeśli więc już nie można jej wygrać, należy przeciwnika przynajmniej zdemaskować.

Pan burmistrz dolnolutyński początkowo zdradzał chęć odbycia podróży służbowej w towarzystwie kierownika Urzędu Paszportowego w Karwinie, majora Hanzla, do Wodzisławia Śląskiego. Pan major bez potwierdzenia z tamtejszego biura geodezji przepustki wydać nie chciał. Ostatecznie jednak pan burmistrz zadowolil się wysłaniem listu do pani wójt w Gorzycach, lecz omawiane grunty znajdowały się w przeważnej mierze na terenie gminy Godów. Wiedzieli o tym zainteresowani i mieli nawet potwierdzone to na piśmie. Tuż przed rewolucją aksamitną bowiem odbyło się w PRN w Karwinie spotkanie osób posiadających grunty w Polsce. Zostały spisane protokoły z uwzględnieniem numerów

parceli, wielkości i lokalizacji. Władze wówczas przypuszczaly, że granica jest zamknięta na wieczne czasy, a z majątkami leżącymi odlegiem trzeba coś robić.

Odpowiedź z Gorzyc nadeszła, ale, jak było do przewidzenia, dowody własności dotyczyły zaledwie pięciu, w większości już zmarłych osób. Dokument ten był jednak dla pana majora podstawą do wydawania przepustek. Miały otrzymać je tylko te osoby, które figurowały w spisie. Ponieważ zmarli nie mają już żadnych fizycznych potrzeb, nazwałam pana majora niegrzecznie – biurokrata. Nie tylko, że od pierwszego naszego spotkania w jego biurze chciał dowodu o użytkowaniu, a znowu otrzymał dowód własności, tyle że zagraniczny, uprzykrzanie życia kilku lub najwyżej kilkunastu starszych już wiekiem ludzi wydawało mi się co najmniej okrutne. Pan major się obraził. A ja postanowiłam złożyć wizytę w Okręgowym Biurze Paszportowym w Ostrawie.

W wyższej instancji przyjął mnie podpułkownik J. Musil. Miał w tym dniu o wiele ważniejsze sprawy na głowie, gdyż zbliżał się termin otwarcia obciętych w prasie przejść granicznych. Niemniej przyjął mnie serdecznie. Po wysłuchaniu sprawy, sięgnął do szuflady i wyjął stamtąd jakiś dokument, z którego przeczytał, że "przepustkę stałą gospodarczą wydaje się osobie po okazaniu dowodu osobistego i przedstawieniu oświadczenia (místopřísežného prohlášení), že jest się użytkownikiem gruntów w Polsce.

– Jak to – o mało nie spadłam z krzesła – żadnych potwierdzeń, żadnych urzędowych pism, dokumentów, stempli i polskich zaświadczeń.

– Żadnych.

– ???

– Jeżeli polskie straże graniczne stwierdzą, że osoba po przekroczeniu granicy zajmuje się czymś innym, aniżeli uprawą roli, mają prawo przepustkę odebrać i w przyszłym roku nie zaakceptować podania.

– Pan zatelefonuje do Karwiny?! Tam ludzie czekają...

Obiecał. W nawale pracy zapomniał. Przypomniała się jedna z zainteresowanych. Mówiła potem, że reakcja pana Hanzla w Karwinie była mało czytelna. Początkowo jakby go to ubawiło, ale potem pozwolił przyjechać. Jednej osobie za okazaniem dowodów całej rodziny przepustki wyda. Na pytanie, czy przepustki otrzymają również inni mieszkańcy gminy, którzy nie mają tytułu zaświadczeń, odpowiedź była odmowna.

Znów w Ostrawie informuję pana podpułkownika, że sprawa utknęła. Przepisy, które od miesiący znajdują się w biurku okręgowym, nie dotarły jeszcze do powiatu? A może dotarły, ale jak ma się o tym przekonać zwykły śmiertelnik, zdesperowany i bezradny w obliczu urzędu.

Telefon do Karwiny
panu majorowi cytuję, co usłyszałam od jego przełożonego. Pytam, czy ma te same przepisy. Odmawia odpowiedzi przez telefon. Mam przyjechać osobiście.

I tak w kółko Macieju...

PS

Rodzina z przepustką gospodarczą już się z niej nie cieszy, bo sąsiad – traktorzysta nie przekroczy granicy...

Otylia TOBOŁA

PÓŁ MILIARDA MAREK

otrzymała pod koniec ubiegłego roku Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie". Natalia Skapietrowa w Gazecie Wyborczej 30. 4. - 1. 5. 1992 poinformowała o tym, pisząc między innymi:

"Osoby poszkodowane przez III Rzeszę, które ukończyły 80 lat, jeszcze w tym roku otrzymają pieniądze z Fundacji. W czerwcu rozpocznie się weryfikacja osób, które mają prawo do odszkodowań. Po osiemdziesięciolatkach pieniądze otrzymają pozostali poszkodowani. Odszkodowania dostaną wszyscy więźniowie więzień lub obozów, robotnicy przymusowi tylko wówczas, jeśli byli na robotach dłużej niż pół roku. (...)"

"Fundacja zajmuje się rozdzieleniem pomocy rządowi niemieckiego w wysokości 500 milionów marek. Zgodnie z umową między rządami Polski i Niemiec suma ta będzie przekazana w trzech ratach. Pierwsza rata wpłynęła w końcu 1991 r., ostatnia ma być wypłacona do końca czerwca 1993. (...)"

W artykule mowa również o tym, że jeśli ktoś nie zgłosił się jeszcze do żadnej organizacji poszkodowanych, może to uczynić obecnie za pośrednictwem sześciu wytypowanych organizacji.

Wśród nich nie wymienia GW Stowarzyszenia Ofiar Wojny.

Rudolf Fronc, przewodniczący Koła Terenowego Stowarzyszenia Ofiar Wojny w Czeskim Cieszynie wspomina:

"Jakoś w połowie czerwca 1990 zaprosił mnie Erwin Jonszta z Hawierzowa na spotkanie absolwentów handlowki w Cieszynie.

Miałem poinformować obecnych o utworzeniu Koła Terenowego Stowarzyszenia Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką w Cieszynie. Koło przyjmuje zgłoszenia również od Polaków z Zaolzia. Kiedy już uzyskałem w Cieszynie bliższe informacje dla zainteresowanych, ogłosiłem to w GL 23. 6. 1990, przygotowaliśmy spotkanie w świetlicy "Pod Arkadami" w Hawierzowie - Centrum. Jakież było moje zaskoczenie, gdy do sali mogącej pomieścić około pięćdziesięciu osób, przybyło ich pięć razy więcej..."

Tak rozpoczęła się żmudna praca niewielkiej grupki społeczników, przyjmujących i weryfikujących zgłoszenia od ponad trzech i pół tysiąca Zaolziaków. Lokali użyłyła wówczas "Wspólnota". Obecnie z własnych źródeł otrzymała informację, że wśród owych sześciu organizacji nie ma wprawdzie SOW, ale dane zebrane przez Koło Terenowe w Bielsku będą brane pod uwagę, jeśli dotyczą osób zamieszkających... na terenie Polski.

Zapytałam przewodniczącego Wspólnoty w CR dr. Stanisława Gawlika, co w tej sprawie zamierza uczynić:

"Nie możemy się zgodzić z takim stanem rzeczy. Jest ta decyzja aktem dokonywanym przez podział pomiędzy tych wszystkich, którzy nie poddali się terrorowi najeźdźcy Niemieckiego. Właśnie ci, najbardziej świadomi swojego pochodzenia, teraz by mieli

ponieść gorzką zapłatę, odrzucenia wyrównania strat głównie moralnych. W dwójnasób będąc poszkodowanymi. Zwracamy się przeto z listami do władz Rady Kongresu obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, do senatorów i posłów Sejmu RP oraz członków Rady Nadzorczej Fundacji "Polsko-Niemieckie Pojednanie" o natychmiastową zmianę decyzji na korzyść poszkodowanych Polaków zamieszkujących w Czechosłowacji."

Skorzystałam z obecności na naszym terenie ministra ds. kombatanów w polskim rządzie pana Zbigniewa Zielińskiego. Dowiedziałam się bowiem, że jest on członkiem Rady Nadzorczej Fundacji, a więc 21 osobowego ciała, które w głosowaniu podjęło decyzję, że odszkodowania nie będą dotyczyć Zaolziaków oraz Polaków z kresów, z byłych terenów Polski. Pan minister nie chciał wypowiadać się w tej sprawie oficjalnie, niemniej powiedział, że kwotę 500 milionów marek należy traktować jako przejaw dobrej woli rządu niemieckiego. Otóż w latach siedemdziesiątych rząd RFN przekazał rządowi PRL kwotę o wiele większą, ale tylko znikoma jej część została rzeczywiście przekazana poszkodowanym. Prokuratura prowadzi obecnie w tej sprawie dochodzenie.

Zasiłki dla kombatanów pobiera dziś w Polsce np. około 60 tysięcy byłych członków UB, którzy mają na sumieniu śmierć wielu Polaków zamordowanych w okresie porachunków z AK. O tym, jaki ogrom pracy przedstawia sprawa podziału zasiłków może świadczyć fakt, że w ministerstwie zajmuje się nią 160 urzędników.

Sprawę nie włączenia Polaków z czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego minister Zieliński nie uważał za ostatecznie przesądzoną.

O tym, jaką odpowiedź otrzymał ruch polityczny Wspólnota z instytucji w Polsce - poinformujemy w najbliższym numerze.

A MOŻE, TURYSTO, NIE WIESZ, ŻE...

Do niewątpliwych współczesnych osobliwości etnograficznych Beskidu Śląskiego należy otwarta w 1987 roku Izba Pracy Twórczej braci Jana i Zbigniewa Kocjanów. Mieści się ona w drewnianej chałupie z końca XIX wieku przeniesionej z Wisły Czarnej na Nową Osadę, gdzie została zrekonstruowana. Zrąb chałupy, osadzony na podmurówce z kamienia, tworzą okraglaki związane na "rybi chwost". Dach tworzy typowa beskidzka konstrukcja krokwiowa kryta papą. Dwuwewnętrzny układ tworzą izby połączone przelotową sienią "na przestrzal". W jednej izbie urządzona została galeria rzeźb obu braci Kocjanów. Starszy Jan, w pierwszych swoich kompozycjach rzeźbiarskich świetnie wykorzystał kształty korzeni przypadkowo znalezionych w lesie. O znaczących możliwościach interpretacyjnych świadczy późniejsza rzeźba samodzielna, lecz nie dla celów kultowych. Stosuje kolor jako rzecz nieodzowną uwytłaczając

rysy twarzy i ubrania postaci świętych. Mimo że nie ma zbyt obfitego dorobku, to co wyrzeźbił każde zaliczać go do rzeźbiarzy oryginalnych prezentujących własny styl. Prace młodszego Zbigniewa odzwierciedlają w surowym drewnie postacie górali i ich dawne życie na salaszu. Wspólnym mianownikiem twórczości obu braci są ciekawe w kompozycji i kolorystyce szopki, które posiadają swój ludowy charakter. Cennym uzupełnieniem wnętrza galerii jest wyposażenie go w tradycyjne meble i sprzęty góralskie. W przelotowej sieni zgromadzono unikalne zabytki materialnej kultury związane z pracą górala w lesie. W drugim pomieszczeniu bracia Kocjanowie urządzili wystawę malarstwa nieprofesjonalnego Beskidu Śląskiego. Zobaczyć tu można prace nieznanymi malarzami: Tadeusza Ruckiego i Jana Gazurę z Koniakowa, Anny Pinkas, Krzysztofa Ryszkowskiego z Wisły, Franciszka Barona i Franciszka Cieślowskiego z Istebnej. Pomieszczenie to pełniące funkcję sali wystawowej w najbliższej przyszłości będzie miejscem prezentowania w przekrojowy sposób dorobku grupy plastycznej "Brzimy" działającej na terenie Wisły od 1978 roku.

Izba Pracy Twórczej to nie tylko wiernie odtworzona i uratowana jedna z ostatnich brył architektury drewnianej Beskidu Śląskiego, to także przykład harmonijnego połączenia przyszłości z warszatem współczesnego twórcy - rzeźbiarza. Pełni funkcję uzupełniającą w prezentowaniu kultury regionu, tym bardziej znaczącą i istotną dla Wisły, która nie doczekała się do tej pory Domu Kultury ani też skansenu.

Małgorzata KIEREŚ

Na nasz teren dotarł zerowy numer Gazety Polskiej ("Gapa"), pisma Konfederacji Polski Niepodległej. W artykule wstępnym pt. "Wracamy", Krzysztof Król przybliży korzenie "Gapy", jej dzieje od 1826 roku po dzień dzisiejszy.

W numerze znajdujemy ciekawie nasświetloną przez Bohdanę Urbankowską historię przyczyn i konsekwencji wynikłych z uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

W środku numeru jest miejsce na reportaż. Jest to relacja z warszawskiego marszu protestacyjnego Solidarności. W efekcie jest to świadectwo prawdy o tym, jak bardzo państwowe środki przekazu manipulują interpretacją faktów.

KPN stara się zapoznać swoich czytelników ze swoją optyką widzenia powiązań Polski z krajami ościennymi. Tadeusz Andrzej Olszański pisze o Ukrainie, zaś Tadeusz Szczepański przybliży koncepcję współpracy państw Europy środkowej tzw. międzymorza.

"Gapa" drukuje także wystąpienie lidera KPN Leszka Moczulskiego na forum Sejmu dotyczące zasadności orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego o wynagrodzeniach w sferze budżetowej i ustawy emerytalnej.

Gazeta Polska zapowiada się jako pismo ciekawe, a punkt widzenia reprezentowany przez autorów rzuca nowe, zaskakujące trafne światło na polską rzeczywistość.

Gazeta Polska kosztuje 2.000 zł. Adres redakcji jest: 00 920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. (r)

STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI

Po wojnie nasze życie społeczne szybko zaczęło się odradzać. Jako pierwsze przeprowadziło zjazd w r. 1947 Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Nie długo cieszyło się jednak swą bytnością. Władze ludowe postanowiły zjednoczyć ruch młodzieżowy i nie tylko. W roku 1952 SMP zostało siłą włączone w szeregi Czechosłowackiego Związku Młodzieży. Dalsza iskierka nadziei zabłysła naszym młodzieżowcom podczas Praskiej Wiosny w r. 1968. Po impulsie strony PZKO-wskiej spontanicznie po raz drugi SMP weszła w świadomość zaolziańskiego społeczeństwa. Lecz również tym razem SMP nie dane było długo cieszyć się swym istnieniem. Niedobitki wytrzymały do r. 1971. Tym razem zgarnięto ich do Socjalistycznego Związku Młodzieży. W połowie lat 70-tych polska młodzież zaczyna organizować się w PZKO-wskich Klubach Młodych.

Aż wreszcie nastał rok 1989. Już w lecie aktywiści młodzieżowi zgrupowani wokół Sekcji Młodzieży Związkowej PZKO myśla o odejściu spod opiekuńczych skrzydeł związku. Tendencje odśrodkowe kulminują 28 lutego 1990, kiedy do klubu przy ulicy Bożka został zwołany Konstytuujący Zjazd SMP. Tamteż zostały wybrane władze stowarzyszenia. Model pracy został oparty właściwie o to, co było im znane. Strukturę tworzyły grupy miejscowe, głównymi organami były - "ustawodawczy" Parlament SMP i "wykonawczy" Gabinet SMP. Całość wraz z Komisją Kontrolną SMP, tworzy Radę SMP. Na czele stowarzyszenia stanął prezes Marek Michałek.

Młodzież po latach organizowania w SZM nie kwapi się jednak zbyt do pracy w jakiegokolwiek organizacji. Ponad wszystko ceni wolność, możliwość zainteresowania się własnymi losami.

Co za dwa lata udało się SMP-owcom zrobić? Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej staje się członkiem Rady Młodzieży Czeskiej Republiki, w skład której wchodzi ponad 50 organizacji młodzieżowych. Rada jednak rozpada się po 2-letnim okresie swej działalności. SMP jak większość organizacji złożyła akces do Rady Polaków i brało aktywny udział w przygotowaniach do I Zlotu Polaków. W swym programie ma założoną przede wszystkim działalność kulturalną i turystyczno-sportową. SMP jest organizatorem letnich rajdów turystycznych. Corocznie przygotowuje Kursy Wodzireja. Popularnością zaczynają się cieszyć organizowane przez SekS SMP Obozy i Rajdy Przeżycia. SMP-owcy przygotowują m. in. społeczno-kulturalną APOKALIPSE, dyskoteki, koncerty. Młodzieżowcy zaczynają w zespołach regionalnych. Przez 3 miesiące funkcjonowała nawet w czesko-cieszyńskiej "Dziupli" popularna kawiarnia młodzieżowa.

Przyznać jednak trzeba, że w ostatnim czasie znalazła się w impasie. Czas słomianego czy też prawdziwego zapalu minął. O dalszej drodze Stowarzyszenia zdecydować niewątpliwie zbliżający się II Zjazd SMP.

Marek MICHAŁEK

FESTIWAL KULTURY POLSKIEJ

Bogaty program, liczne imprezy towarzyszące

Rok bieżący jest dla naszego zaolziańskiego społeczeństwa polskiego bogaty w znamienne jubileusze: obchodzimy 45-lecie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, 45-lecie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej oraz 70-lecie Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Organizacje te postanowiły urządzić w sobotę 30 maja Festiwal Kultury Polskiej, który dla całego społeczeństwa Zaolziańskiego powinien stać się jednym wielkim, wspólnym świętem.

Patronat nad Festiwalem objęła Rada Polaków w Czechosłowacji, która kieruje gorące słowa zachęty i zaprosin do udziału w Festiwalu wszystkich tych, którzy są i czują się Polakami.

Przygotowania do Festiwalu trwają właściwie już od zeszłego roku, kiedy to opracowany został projekt programu festiwalowego, który przewiduje występy naszych rodzimych i zagranicznych zespołów artystycznych oraz liczne imprezy towarzyszące.

W przeddzień Festiwalu, w piątek 29 maja, o godz. 16.30, otwarty zostanie w Domu Kultury Huty Trzynieckiej, kiermasz książki połączony ze sprzedażą. W tym samym czasie (godz. 16.30) odbędzie się w Sali Estradowej pokaz mody, przeznaczony tym razem zarówno dla pań, jak i dla panów. Wspaniały przegląd mody prezentować będą firmy: Nelli z Hawierzowa, Vivart Line z Cz. Cieszyna, Ina z Trzyńca, zaś całą oprawę kwiatową zapewni firma Viola z Cz. Cieszyna.

Tego samego dnia o godz. 18.00 otwarta zostanie w westybulu Domu Kultury wystawa Sekcji Literacko-Artystycznej, pionu plastycznego, oraz prac Klubu Twórców Ludowych SF przy ZG PZKO.

O godz. 18.30 odbędzie się w dużej sali teatralnej DK koncert chórów Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego ZG PZKO. W koncercie udział biorą: "Collegium Cantorum" (chór ZG PZKO, dyrygent dr Leszek Kalina), "Przełęcz" (chór mieszany MK PZKO Mosty koło Jabłonkowa, dyrygent Halina Niedoba), "Lutnia" (chór mieszany MK PZKO Lutynia Dolna, dyrygent Alojzy Babiński), "Dźwięk" (chór mieszany MK Karwina-Raj, dyrygent Halina Goniewicz - Urbaś) PZS "Hutnik" (chór mieszany Domu Kultury Huty Trzynieckiej, dyrygent mgr Cezary Drzewiecki). Obok własnego programu chóralnego, wykonają uczestniczące chóry kilka utworów wspólnie.

W dniu Festiwalu - 30 maja trwać

będzie nadal kiermasz książki połączony ze sprzedażą (godz. 9.00 - 11.00) oraz wystawa prac Sekcji Literacko-Artystycznej oraz Klubu Twórców Ludowych (westybul DK). W godzinach 9.00 - 11.00 wyświetlane będą w salce na II. piętrze Domu Kultury wideofilmy dla dzieci.

Pochód festiwalowy wyruszy już o godz. 11.00, a więc o godzinę wcześniej aniżeli w latach poprzednich. Przemarsz pochodu z ul. Lidickiej na Stadion trwać będzie do godz. 12.00.

Uroczystość inauguracji Festiwalu Kultury Polskiej rozpocznie się na trzynieckim Stadionie Zimowym o godz. 13.00. Po sygnale festiwalowym wystąpią jako pierwsze połączone chóry mieszane, żeńskie i męskie, działające na naszym terenie w ramach Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego Zarządu Głównego PZKO. Chóry zaśpiewają wspólnie "Gaude Mater Polonia" oraz wiankę pieśni śląskich z akompaniamentem fortepianu "Kwiaty znad Olzy" Eugeniusza Fierli, czołowego kompozytora zaolziańskiego. Połączonymi chórmi dyrygować będą dr Józef Wierzoń i dr Leszek Kalina. Próba generalna wszystkich chórów odbędzie się w dniu Festiwalu od godz. 9.30 do 10.15 na Stadionie Zimowym (chórzyści ustawia się według głosów - sopran, alt, tenor, basy - na widowni stadionu po prawej stronie podium festiwalowego). Wszystkich chórzystów prosimy gorąco o punktualne przybycie na próbę. Organizatorzy Festiwalu spodziewają się, że wszystkie zespoły śpiewacze wezmą też udział w pochodzie festiwalowym. Na pewno poszczególne chóry (oprócz zespołów ZG PZKO, które pójdą na czele pochodu) reprezentować będą w pochodzie swoje macierzyste Kola PZKO lub PZKO-wskie obwody.

Po przemówieniu nastąpi główny, 70-minutowy blok programu zaolziańskiego, którego scenariusz opracował Karol Suszka, kierownik Komisji Programowej Festiwalu. W bloku przedstawią się najpierw zespoły taneczne PZKO - Olza, Górniki, Błędowice, Suszanie oraz dziecięcy zespół folklorystyczny Skotniczka MK PZKO z Orłowej-Lutyni. Choreograficznie program tańeczny przygotowali Otto Jaworek, Adam Palowski oraz Odonia Charwat. Do poszczególnych tańców na podium festiwalowym śpiewać będą chóry MK PZKO z Frysztatu - chór żeński "Kalina", chór męski "Hejnał - Echo" oraz karwińska "Przyjaźń", zespół działający przy Federacyjnym Związku Zawodowym Kop. ACS. Muzycznie blok zaolziański opracował i na syntezatorze nagrał Leszek Wronka. Następnie uczniowie szkół podstawowych z Błędowic, Cz. Cieszyna, Trzyńca, Karwiny-Nowego Miasta, Karwiny-Frysztatu, Wędryni, Jabłonkowa, Bystrzycy, Lutyni Dolnej, Suchej Górnej, Trzyńca I i VI oraz studenci Gimnazjum w Orłowej i Cz.

Cieszynie zaprezentują się w programie pt. "Moja fantazja" i "Dyskoteka". Układy taneczne opracowano do takich melodii, jak "Zuzia – lalka nieduża", "Ogórek wąsaty", "Kocur Bury", "Mam fryzurę na cebule", "Zając Poziomka", "Pchelki", "Dyskoteka jesienna", "Na dzień dobry jestem dobry", "Afera" i inne.

W przerwie przed dalszym programem (14.30 – 16.00) na podium pod lasem przewidziane są występy młodzieżowych grup instrumentalno-wokalnych. Przy stoiskach zaś – i to już o godz. 12.00 – wygrywać będą kapele ludowe. Na stadionie zaś wystąpi grupa gimnastyczna MK PZKO z Wędryni. O godz. 16.00 – ponownie na stadionie – ciąg dalszy programu. Wystąpi Harcerski Zespół Pieśni i Tańca "Dzieci Płocka" z Polski. Od 42 lat prowadzi go Waław Milke.

Gość FKP

Harcerski Zespół Pieśni i Tańca "Dzieci Płocka" to zespół, który tańczy, śpiewa, prezentuje stare obrzędy ludowe, inscenizuje poezję, opracowuje i wystawia widowiska regionalne i patriotyczne (Staropolskie Zapusty, Suita Kurpiowska, Idą Wieki – premiera w 1960 roku na polach Grunwaldu, Z biegiem Wisły itp.). To także, a może przede wszystkim, zespół, gdzie metodyka i obrzędowość harcerska stosowane są na co dzień, kształtując charaktery i styl życia jego członków.

W kronice zespołu pod datą 21 maja 1981 roku czytamy: "Dorobek waszego zespołu jest rezultatem umiłowania kultury ojczyzny, systematycznej pracy i więzi między pokoleniami i jego członkami. Dzięki nim zespół przyczynił się do zachowania ludowej pieśni i tańca, dostarczył przeżyć tysiącom widzów, wychował ludzi wrażliwych i dzielnych..."

A wychował ich kilka pokoleń, ponad 4.300 osób. Wielu wychowanków, zarażonych pasją tworzenia, ukończyło wyższe szkoły artystyczne, kilkunastu zawodowo tańczy i śpiewa w renomowanych zespołach, takich jak "Mazowsze", "Śląsk", "Reprezentacyjny Artystyczny Zespół Wojska Polskiego". Spora grupa wychowanków samodzielnie prowadzi różnego rodzaju zespoły artystyczne, a prawie wszyscy utrzymują stały kontakt z macierzystym zespołem.

Dorobek zespołu jest niezmiernie bogaty: 4.080 koncertów, 25 zagranicznych wyjazdów artystycznych (Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Francja, Jugosławia, Niemcy, Wielka Brytania, Wspólnota Państw Niepodległych). Zespół reprezentował Polskę na Światowych Festiwalach Młodzieży, brał udział w wielu imprezach ogólnopolskich. Ma na swoim koncie bogaty, różnorodny repertuar pieśni i tańców ludowych ze szczególnym uwzględnieniem folkloru regionu Płocka i Mazowsza, kilkanaście premier widowisk opracowanych przez zespół i specjalnie dla zespołu, wiele trofeów artystycznych, nagród, dyplomów i odznaczeń, a także 6 filmów nakręconych o zespole.

Punkt kulminacyjny programu Festiwalu stanowić będzie cało wieczorowy koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Początek koncertu o godz. 17.00.

Gość FKP

Zespół powstał w roku 1943 jako teatr frontowy. Po wojnie jako Zespół Pieśni i Tańca otrzymał zadanie propagowania tradycji narodowych i oręza polskiego. Z zadania tego zespół wywiązuje się nadal, ukazując w widowiskach muzyczno-historycznych tysiącletnie dzieje Polski.

Głównym tworzywem widowisk są pieśni – to one przeniosły do naszych czasów sławę rycerską, opowiadają o zwycięstwach, o bohaterach i ich męstwie, a każda świadczy o umiłowaniu Ojczyzny i wolności. Wśród tych pieśni pięknych i wzruszających, są pieśni szczególne, których znaczenie daleko wybiegło poza kronikarski przekaz wydarzeń – to pieśni podniesione do rangi hymnów bojowych z racji roli, jaką odegrały w historii narodu.

Polskość, emanująca z tego rycersko-żołnierskiego marszu przez wieki, decyduje o wartościach patriotycznych i narodowych widowisk.

Zespół jest jedyną w Polsce instytucją artystyczną propagującą programowo polską pieśń rycerską, patriotyczną i żołnierską. Toteż jedyny i niepowtarzalny jest charakter jego widowisk. Zespół odbył liczne podróże zagranicę.

Koncertował w Chinach, USA, Kanadzie, Korei i we wszystkich krajach Europy Wschodniej, a także Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Szwajcarii. Koncerty obejrzało dotąd ponad 15 milionów widzów.

Kierownikiem artystycznym zespołu i zastępcą dyrektora jest Tadeusz Kaczyński, kierownikiem muzycznym ppłk Bolesław Szulia, dyrygentami orkiestry ppłk Bolesław Szulia, por. Bogusław Hilla i Kazimierz Oltarzewski, dyrygentem chóru Ryszard Wrześniewski, zaś kierownikiem baletu Bogdan Jędrzejak. Dyrektorem zespołu jest płk Józef Trzciniński.

Od godz. 20.00 wszyscy uczestnicy Festiwalu będą mogli bawić się na dyskotecę, której patronować będzie młodzież zrzeszona w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej.

Józef WIERZGOŃ

Jan Sztudynger

I. Proste słowo

Słowa kunsztowne, słowa piękne błędna wobec prostego, które trafia w sedno.

II. Pochwała marzycieli

Dauno świat by diabli wzięli, gdyby brakło marzycieli.

XXI FPP

Już tylko niewiele dni dzieli finalistów XXI Festiwalu Piosenki Polskiej od momentu podsumowania kilkumiesięcznych przygotowań do koncertów w Teatrze Czeskocieszyńskim.

Szczególnie ważnym dla młodych piosenkarzy i muzyków będzie piątek 19 czerwca, wtedy bowiem jury konkursu zadecyduje ostatecznie, kto sięgnie po największe laury. Ocenie nie tylko talent, ale i rzetelność przygotowań do tego ostatniego etapu Festiwalu.

O tym, że przygotowania były naprawdę pracowite świadczyć może kolejne zgrupowanie, które odbyło się w dniach 8 – 10 maja w Milikowie – Centrum. Wprawdzie nie odbyło się ono bez komplikacji. Szczęśliwie udało się je zażegnać. Nie odmówiła swej pomocy p. dr Ewa Mentel (wykładowca UŚ Katowice), zajęcia wokalne prowadził również p. dr Jiří Pospíšil (redaktor muzyczny Radia Ostrawskiego) a sprawom ruchu scenicznego, dykcji, interpretacji piosenek poświęcił się p. Marek Mokrowiecki.

Ważną sprawą dla piosenkarzy było to, że po raz pierwszy zetknęli się na zgrupowaniu z oryginalnymi aranżacjami swoich piosenek, nagranych przez Ostrawską Orkiestrę Radiową. Dzięki firmie Audio-Video z Cieszyna, która zatroszczyła się o sprawy natury technicznej (aparatury, nagłośnienie...) mogli wyobrazić sobie już częściowe swoje "konkursowe zmagania".

Na pewno z przebiegu zgrupowania był zadowolony współinicjator pierwszego festiwalu polskiej piosenki (wtedy jeszcze "Naszej piosenki") pan Henryk Sumera, który wspólnie z paniami Ireną Żagan i Olgą Guziur pomagał prowadzić zajęcia. Do stworzenia milej i sympatycznej atmosfery przyczynili się gospodarze – członkowie MK PZKO w Milikowie – Centrum. Reasumując, chyba wszyscy – zarówno finaliści, jak i organizatorzy – ocenili, że trzy pracowite spędzone dni odniosły zamierzony skutek.

Wypada tylko życzyć wszystkim finalistom – Uli Niedoba, Basi Śwedowej, Ilonie Kleckowej, Kasi Kafka, Zbyszkowi Letosze, Zbyszkowi Glatzowi oraz zespołom "Hazah" i "Serwis" sukcesu. Tego samego życzymy grupie "Flegma", która wystąpi poza konkursem oraz laureatom II Festiwalu Piosenki Dziecięcej – Ali Herman, Soni Smugała i Wiesiołowi Między, którzy przedstawiają się publiczności w koncercie galowym XXI Festiwalu Piosenki Polskiej.

Zapraszamy więc sympatyków muzyki popularnej do Teatru w Cz. Cieszynie 19 i 20 czerwca 1992!

Maria HUPKA

FRAGMENTY WYWIADU RADIOWEGO Z TADEUSZEM WANTUŁĄ

Opublikowane za zgodą autora

- Twoje porewolucyjne wypowiedzi publiczne dotyczące ocen działaczy postkomunistycznych mogły skłaniać do przypuszczeń, że bliższa jest ci postawa zwolenników bezkompromisowej wobec byłych komunistów partii Klaus ODS. Dla niektórych więc, a przyznam się, że dla mnie również, pewnym zaskoczeniem było twoje kandydowanie z listy ODA, partii, która jest bardziej pobłażliwa w stosunku do niedawnych funkcjonariuszy KPC.

- Trudno mówić o ścisłej biegunowości poglądów politycznych zaraz po rewolucji, a tym bardziej łączyć je z ODS. Partia Klaus powstała długo po rewolucji, natomiast ODA razem z Forum Obywatelskim już jako partia weszła do parlamentu. Nie wydaje mi się, byś miała rację, mówiąc o pobłażliwości ODA większej niż ODS. Zarówno na liście ODS jak i na liście ODA można znaleźć byłych partyjnych. Jeżeli ta różność ostrości spojrzenia ma polegać na ostatniej próbie rzędu Pitharta przeprowadzenia poprawki ustawy lustracyjnej, to uważam, że taka interpretacja jest z gruntu zła. ODS chciała podjąć w celu spopularyzowania samych siebie inicjatywę Pitharta, która miała być swego rodzaju azylem dla konfidentów, ponieważ byłaby realizowana dopiero w roku 1994. ODA, czując niebezpieczeństwo moratorium agentów na okres dwu lat, nie mając jednocześnie pewności, że przedstawiona w oparciu o archiwa centralne lista będzie stuprocentowa, inicjowała projekt poprawki do Ustawy lustracyjnej, polegającej na tym, żeby mogły być opublikowane dane, z wszystkimi grzechami, osoby wstępującej w życie publiczne.

- Na liście partii, z którą Ty idziesz do wyborów jest na przykład minister V. Dlouhý, do rewolucji bądź co bądź dygnitarz partyjny...

- Trzeba pamiętać, iż pan Dlouhý miał dwa lata, żeby jego przeszłość, jeżeli miała być nieczysta, została ujawniona. Miał okazję pokazać, na ile jest fachowcem. Ludzie mieli dość czasu, żeby wygizdać pana Dlouhého lub pana Kubata, jak by nie było funkcjonariusza KPC. Jeżeli tak się nie stało, jeżeli praca dany ministerstw nie została dyskredytowana, ministrowie swoją pracą się nie skompromitowali, to jednak nie ma powodu ich likwidować.

- Pod koniec kwietnia ODA zawarła porozumienie z Radą Polaków. Czy oznaczać to będzie, że również po wyborach ta partia chciałaby mieć wpływ na Radę Polaków?

- To jest układ dżentelmeński, wynikający z tego, że ODA jest silnie zainteresowana kontaktami z Polską. Jest świadoma tego, że nasza grupa narodowa może te kontakty w jakiś sposób odróżnić. Jest jedyną partią,

w której programie jest zawarta logiczna koncepcja funkcjonowania mniejszości narodowej: od Karty Praw Człowieka po świadomość konieczności natychmiastowego przygotowania pakietu ustaw rozwiązujących ogólne problemy grup mniejszościowych. Karta mówi o tych wszystkich sprawach ogólnie i ogólnikowo i wszędzie jest odsyłacz, że daną sprawę można przeprowadzać na podstawie ustawy. A ustawy nie ma.

- Nawiązując do polityki narodowościowej, chciałam zaznaczyć, że instnieją dwa poglądy: Jeden, że obecnie lobby propolskie jest bardzo dobre, jak nigdy przedtem, i drugi, że nie należy popadać w euforię, skoro ciągle w Pradze musimy o coś walczyć i zabiegać. Dotację na prasę i działalność przyznano np. dopiero 13 maja br. Przedtem było prowdorium niebezpieczne dla księgowości Rady Polaków.

- Sądę, że jest o wiele lepiej niż bywało, ale to może być pogląd laika. Ja w poprzednich latach nie bywałem w tych sferach i nie mam własnego doświadczenia. Widziałem naszych dżentelmenów wyjeżdżających całować klamki do komitetu centralnego. Te sprawy zniknęły. To bym widział na plus. W czeskim parlamencie jest silne ugrupowanie, które nie jest zamknięte na nasze sprawy. Kiedy walczyłem o 600 tysięcy koron, żeby pomóc w uruchomieniu wydawnictwa "Olza", przekonałem się, że ci ludzie widzą konieczność przyznania tych pieniędzy, chociaż sytuacja finansowa tak republiki jak i federacji nie jest najszcześniejsza.

- Wspominałeś o wydawnictwie. Komisja ds. narodowości przy CRN, gdzie uczestniczysz, miała okazję zlecić jakiemuś wydawnictwu robotę za pół miliona koron. Wybrałiście firmę Advertis, nawiasem mówiąc zarządzaną przez rzecznika prasowego byłego 1 sekretarza KO KPC w Ostrawie.

- Sprawy techniczne wewnątrz komisji załatwiał poseł Dušek. Przedstawił propozycje ofert pięciu wydawnictw. Najkorzystniejsza co do terminu i kosztów okazała się firma, o której wspominałaś.

- Już dziś wiadomo, że i ona nie zdąży przed końcem czerwca. Dyrektor "Olzy" Kaz. Santarius jednak nawet nie wiedział o możliwości przedstawienia swojej oferty, chociaż, na gwałt szuka wielonakładowych zamówień.

- Rozmawiałem z Radą Polaków wielokrotnie, dopytując się o losy tej instytucji i maszyn poligraficznych, które w końcu, nie chwając się, załatwiłem jeszcze ja. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby dopytywać się, czy ktoś chce coś takiego robić. A zresztą, nie wydaje mi się, żeby to był specjalnie dobry biznes.

- Nie ma żadnego problemu z dystrybucją i jest pewnych dziesięć procent, przynajmniej do tyłu przyznał się szef Advertisu.

- Nigdzie nie widziałem reklam "Olzy", nie wiem, czy jest zdolna prowadzić takie usługi.

- Pomówmy na koniec o twojej obsesji na punkcie Władysława Niedoby. Przy każdej okazji publicznej wypowiedzi wciąż wracasz do jego posłowania za komunistów. Chociaż zawsze był bezpartyjny, to czytając np. majowy numer Zwrotu może się wydawać, że to Niedoba jest największym zagrożeniem demokratycznych przemian.

- To co napisałem w Zwrocie jest od początku do końca prawdziwe. Nie mam najmniejszego zamiaru Władka nie lubić,

starać się prześladować. Wydaje mi się, że dał się kiedyś wciągnąć w jakąś grę, potem zmieniły się realia, aktor został na scenie, kulisy zupełnie inne...

- Tyle, że poseł Niedoba mógł być wtedy tylko statystą, na scenie byli wówczas więksi aktorzy.

Rozmawiała: Otylia TOBOLA

KRONIKA KRESOWA

Kresowe lobby

W poprzednim numerze zapowiedzieliśmy, iż w naszej rubryce będziemy Państwa informowali o sprawach Polaków kresowych - tych, którzy nadal żyją na terenach byłego Związku Radzieckiego oraz tych, którzy zostali wypędzeni z ziemi ojczystej i mieszkają obecnie w Polsce.

Dziś trochę szerzej o tych drugich. Zmuszeni do opuszczenia rodzinnych stron, żyjąc przez wszystkie powojenne dziesięciolecia w głębi kraju, nadal różnią się od pozostałych Polaków swoim śpiewnym akcentem. Nadal mają dusze kresowiaków. Nie zatarli przywiązania do swoich stron rodzinnych. Nie są im obojętne sprawy tamtejszych Polaków.

Jak tylko stało się to możliwe, czyli już w końcówce dekady lat osiemdziesiątych, zaczęli zakładać liczne organizacje kresowe. Powstało ich wiele. Jedne mają charakter historyczno-poznawczy, inne wspomnieniowy, a jeszcze inne postawiły sobie za cel ochronę praw człowieka na kresach, a także moralne i w miarę sił i możliwości materialne wspomagania polskich organizacji na kresach, budzących się do życia po latach przymusowego uśpienia.

Nie są to sprawy tak łatwe i oczywiste jak by się mogło wydawać. Nawet teraz, w wolnej Polsce, istnieją pewne kręgi, które w myśl "dobrosąsiedzkich stosunków" zdolne są poświęcić "na ołtarzu przyjaźni" tych, którzy wbrew wszelkim opornościom losu przetrwali wierni tradycjom przodków. Lwia część pokolenia wychowanego w Polsce ludowej nie czuje problemów tych Polaków, którzy żyjąc z dziada pradziada na tej samej ziemi, nie opuszczając ojcowizny, znaleźli się poza granicami ojczyzny.

I tak powstało w Polsce "kresowe lobby". Organizacje, które mają w swoim programie działalność nie tylko popularyzatorską, ale i merytoryczną w interesie Polaków kresowych, postanowiły połączyć swe siły, powołując do życia Federację Organizacji Kresowych. Nie będziemy tu wymieniać wszystkich zrzeszonych w niej organizacji, przykładowo tylko: są to różne towarzystwa miłośników i towarzystwa przyjaciół Lwowa, Grodna i Wilna, Wilna i Ziemi Wileńskiej, Wołynia i Polesia, dalej są to światowe związki żołnierzy AK z okęgów wschodnich, jest też Społeczny Ośrodek Dokumentacji i Studiów Wileńszczyzny oraz Klub na rzecz Europy Środkowo-Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim. Poza tym swój akces do Federacji Organizacji Kresowych zgłosiły niektóre fundacje, a wśród nich działająca od przeszło dwu lat w Warszawie Fundacja Słowa Polskiego dla Zaolzia. Są to wszystkie organizacje społeczne, posiadające osobowość prawną. Choć działania Federacji skierowane są głównie na Wschód, sprawy naszego skrawka nadolziańskiej ziemi są jej działaczom również bliskie. Wyznają bowiem zasadę niepodzielności narodu polskiego bez względu na miejsce zamieszkania. Równolegle do Federacji Organizacji Kresowych aktywną działalność na rzecz Polaków zamieszkałych na Wschodzie prowadzi Obywatelski Komitet Obrony Polaków na Wileńszczyźnie, który ma w obecnej sytuacji do spełnienia szczególnie trudną rolę.

Pomówimy o tym w którymś z kolejnych numerów naszego pisma.

- hst -

DRZIZGA W OKU I W PIĘCIE

Od ludzi zech se dowiedział, że u nas je jakosi bliży niesprecyzowano grupeczka ludzi, kiero słuchci jak szewlec na Dodatek do Zwrotu. Bezma bliży se nie wty, wiela jich je, gdo to je, kim byli i kim są, a słuchcą isto tymu, że wyrosli, wyuczyli se i żyli w nienormalnym świecie monopolu. I jeszcze, że jim przidrżstuje jakisi nieopisanie "mądry" ni nasz chłop, kiery już nacygał aji w gazecie za granicą. Tóż na wszystko monopol. Monopol na zapalki, monopol na szpyrytus, monopol na kszefty, monopol na prowde, monopol na gazety, monopol...

Wiemy, że tym, gdo łankami a pyndrekami, harestem a zastraszaniem i cygaństwim zakłudzko taki monopolowe porządki – długo nigdy nie pociągnie. To przeca wiemy, bo niejeden taki monopolista z pałyntym na rozum, to znaczy na wszystko, już tu był i, chwala Panu Bogu, przeżyli my go. Teraz zaś jedna monopolowo gazeta nas chce ustawiać na obraz i podobieństwo swoji – wszystkich. Bałuszy ludzi jak bałamóciła, że jynym óna je polsko i demokratycznie, przy tym zapomniała czyja była i jako była jeszcze wczora. Nó, niech tam, pal sześć! Niech se je jaką chce. Na to mo w demokracji prawo. Jynym niech se nie myśli, że ludzie są gupi i nic nie wiedzą ani nie widzą.

Przedstwicie se, zech niedowno pogrzeboł w mojih szkarbołach i zalto mi dech. Wyicie czymu? Boch se dowiedział, że za demokrację jako u nas była przed wojną, polskich gazet my mieli tela, żebyście jich na palcach obóh rąk nie zrachowali. Ja! A ty gazety ludzie kupowali, czytali, a jejich redachtorzi jakosi dychali. A tu teraz naroz pore jakichsi niby "zagrożonych" monopolistycznych redachtorków robi wrzask, krzyk, harmider o jedyn Dodatek, bo gdosikej se odwożył go wydować i mówić ludziom coś takigo, co monopolistóm nie pasuje do nuty.

To, co Dodatek pisze, je jim drżizgą w oku. A to, że se ukazuje, je jim drżizgą w pięcie, bo zaczynają chrómac. Już ni mają pałyntu na rozumy. Zaczón se pluralizm – stare, a dzisiaj zaś tak moderni od prochu obetrzyłe słowo, kierego ci monopolisci przed mało ponad dwiyma rokami za nic na świecie by nie wypowiedzieli, naloż napisali – jim stoi kołkym w karku aji dzisiaj.

Jedną ze zasad demokracji je też i to, że każdy se może kupić co chce, co se mu podoba. Może też pisać, drukować i czytać co chce, co mu siedzi, i w czym se może wybrać. A że ludzie już przed tym niż Dodatek zaczął wychodzić monopolową gazetę odgłaszali i nie kupowali, cóż z tego? Ni ma se czemu dziwić. Mieli ji pełne zęby, bo tak jich futrowała, że jim między zębami (ni jynym tam) zustała.

Zdo se mi też, że tym krzyk monopolisci robią tymu, bo jejich chlebiczek zaczyno se stawać proczniejszy. Że se jim kończy dłubani w nosie za nasze pieniądze. Nó, jednym słowem, w demokracji ni ma "kołaczy bez pracy". Gdo zaś chce "normalnieć", niech "normalnieje", bo wiem, że większość ludzi u nas dycki była absolutnie normalno; myślała i czuła po naszemu, po chłopsku i demokratycznie. Była i je europejsko. I tymu na wszelijakich kameleónów dycki dzwiała se z dobrotliwą pobłażliwością.

Tymu aji dzisiaj z polutowaniem se na nich dziwo bez złośliwości, jak se też z tego marasu, kiery se sami narobili, wyszkrobia. A Dodatek do Zwrotu jim nie ubliży, bo ni ma żodną partyjną weryfikacyją. Je normalną gazetą z ludziami i dło ludzi.

TEOFIL

"ZAWAŁ" GOTOWY

(czyli: Nie bądźmy zbyt poważni)

Dwanaście lat temu znany polski satyryk Jacek Federowicz zapoznał uczestników zlotu w Bystrzycy z wynikami dokonanych przez siebie obserwacji. Dotyczyły one uzależnienia mimiki twarzy spikera Dziennika Telewizyjnego w PRL od prezentowanej przez siebie wiadomości. Jeśli na twarzy pojawił się uśmiech radości, to w chwilę później następowała optymistyczna informacja krajowa lub RWPGowska. Jeśli twarz zaciągnęła się chmurą, zwiastowała katastroficzną wieść z Zachodu. Po pewnej wprawie można było przy wyłączonej fonii odgadnąć, o jaki rodzaj informacji chodzi, śledząc na wizji zmieniające się na przemian doniesienia radosne i mało optymistyczne.

Metodę tę ostatnio wprowadził z powodzeniem w życie Maryś Siedlaczek, rzecznik RP. Nie trzeba nawet czytać informacji, a z góry wiadomo, że te z własnego podwórka przy ulicy Czapka tchną radością i otuchą, pełne są szerokiego uśmiechu, a te od sąsiada z ulicy Strzelniczej czy Kasztanowej, a ostatnio przede wszystkim z ulicy Bożka mrozą krew w żyłach. "Zawał" gotowy.

Otylia TOBOŁA

INFORMACJE

Na przełomie maja i czerwca ukaże się 5/6 nr gazetki dziecięcej "Kwiatuszek Beskidzki", której redaktorami są uczniowie Polskiej Szkoły Podstawowej z Jabłonkowa. Pomocą służyć także rodzice. Oprawę graficzną przygotowuje pan Kazimierz Mrózek (Rafał). Nad całością czuwa i o finanse zabiega franciszkanin ojciec Dobrosław.

GAST

Na Igrzyskach lekkoatletycznych w Trzyńcu

Skok

Długonoga i długowłosa Aleksandra Miczek została już sama z poprzeczką. Na niższych wysokościach zostawiła najpierw Ewę Samiec, potem Beate Heczko. Kolejny skok – kolejne trzy centymetry wyżej. Na wysokości 156 cm sędzia główny przeradza się w kibica:

– Nemasz si od nekoho pújcit tretry?

Nie ma. Jeszcze skoczyła, ale trzy centymetry wyżej już ostateczna zrzutka.

– Czy to twój rekord życiowy – pytam piętnastolatkę.

– Tak, w zeszłym roku skoczyłam 146.

- A na treningach?
- Nie było żadnych.
- A w szkole na gimnastyce?
- Tylko w ostatnim tygodniu przed Igrzyskami...
- Chciałabys spróbować sił gdzieś w klubie, potrenować?
- Bardzo. Ale w ogóle nie wiem, do kogo się zwrócić...

(tob)

W kioskach pojawił się pierwszy numer nowego miesięcznika, wydawanego w formie magazynu w Ostrawie, pt. "Skorpion". Wśród wielu materiałów autorów krajowych i zagranicznych, znaleźć można również reportaż oparty na wspomnieniach żołnierza Samodzielnej Brygady Karpackiej spod Tobruku, Jana Lachety z Mostów.

(t)

Prawdopodobnie pan Mec (?) spiker Radia Ekol S posiada wadę słuchu. Pomimo wielokrotnego sylabizowania nazwy Polskiego Gimnazjum – on bez żenady wypowiadał "Palackého"..., a działo się to przy okazji telefonicznego zgłaszania życzeń dla nauczycieli.

KDK

FUNDACJA POLEGŁYM I POMORDOWANYM NA WSCHODZIE

06-136 WARSZAWA,
pl. Żelaznej Bramy 2
konto: Wydział Finansów JW 2529
NBP Kor. Oddz. WARSZAWA
1052-3287-130-1

Staraniem Fundacji Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, w stolicy Polski Warszawie, stanie pomnik dla uczczenia ofiar agresji 17 września 1939 r.

Wznoszony wysiłkiem całego społeczeństwa – Pomnik jest przywołaniem pamięci, stanowi symboliczny krzyż mogił i nieznanych miejsc kaźni.

Żwrocamy się tą drogą z apelem i serdeczną prośbą o upowszechnienie w środowisku informacji o podjętych przez nas działaniach zmierzających do odsłonięcia pomnika w dniu 17 września 1992 r.

Wdzięczni będziemy za każdą inicjatywę i formę materialnego wsparcia naszych działań.

PRZEWODNICZĄCY
ZARZĄDU FUNDACJI
gen. bryg. Leon Komornicki

PRZEWODNICZĄCY
RADY FUNDACJI
Wojciech Ziemiński

TANIO DO PARYŻA

MK PZKO w Stonawie organizuje każdego roku atrakcyjne wycieczki krajoznawcze. W ubiegłych latach były to wycieczki na Pol. Morawy i do Wiednia, na Węgry, do Berlina, na Szumawę.

W tym roku jest wycieczka dwudniowa do Słowackiego Raju i Zakopanego oraz sześciodniowa wycieczka do Paryża za pośrednictwem kancelarii turystycznej TONITOUR w dniach 13.-18. 9. 1992. Autobus do Paryża wyjeżdża z Cz. Cieszyna przez Karwinę, Stonawę, Olbrachcice i Hawierzów. W cenie Kčs 3.300-- , jest autobus, 1 nocleg w CSRF, 2 noclegi w hotelu w Paryżu, 3 śniadania, 1 kolacja, przewodnik, ubezpieczenie. Pobyt i zwiedzanie Paryża 3 dni i 2 noce, po drodze zwiedzenie Norymbergi, Stuttgartu i Strasburga.

Na wycieczkę do Paryża jest jeszcze kilka miejsc wolnych, na które mogą się zgłosić uczestnicy spoza Stonawy. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udzieli Władysław Gałuszka, Stonawa 264, tel. 3759.

KOMU I DLACZEGO?

Teraz, kiedy wybory przestały być farsą, którą oglądaliśmy do znudzenia w ostatnich dziesięcioleciach, takie pytanie **komu** właśnie oddamy swój – liczący się na wagę zwycięstwa – głos, zadaje sobie każdy uprawniony do wzięcia udziału w wyborach. Ale na pytanie – komu, zdolni będziemy odpowiedzieć dopiero, kiedy osiągniemy niezachwianą pewność **dlaczego** możemy zaufać temu, a nie innemu ugrupowaniu politycznemu. W tym celu wertujemy więc hasła programowe różnych partii i ruchów politycznych, szukając w gąszczu napuszonych słów, humanitarnych i bliskich nam idei. Hasła te, stosowane z reguły nie jako rzeczywiste określenie programu, lecz jako przynęta, są zwykle koloryzowane, a więc pozornie bez zarzutu. Toteż niełatwo oddzielić przysłówiowe plewy od ziarna. Trzeba sporo doświadczenia życiowego, by nie pozwolić się wmanipulować w jakieś utopijny nurt, który może okazać się wodą na młyn grupki szarlatanów i karierowiczów.

Są jednak programy wyborcze, które pomimo ambitnych celów pozostają w zgodzie z realiami dnia dzisiejszego. Jeśli w dodatku założenia takie uwzględniają istotne, życiowe elementy naszych zainteresowań, to możemy się z nimi identyfikować. Do takiego wniosku doszedłem po wnikliwym zapoznaniu się z tezami do programu wyborczego R. P. "Wspólnota". Nigdzie, w żadnym innym zestawie hasel wyborczych, nie wyeksponowano tak jednoznacznie obrony praw mniejszości narodowych. Nawet te pozostałe ugrupowania polityczne, które nas przed wyborami wyraźnie kokietały, nie odważyły się "narażać" gdzie indziej tak otwartą przychylnością wobec naszych interesów. "Wspólnota" postawiła wszystko na jedną kartę, nie pozostawiając sobie miejsca na jakiś manewr alternatywny. Nie wykorzystanie tego atutu w naszej grze, byłoby niewybaczalną naiwnością polityczną. Doświadczenia z ostatnich dwu lat, nie wymagające zresztą komentarza w tym zakresie, popierają ten wniosek. Tylko "Wspólnota" bez reszty opowiedziała się zawsze i zdecydowanie za dotrzymywaniem praw mniejszości narodowych wynikających z ustaleń w Dokumencie Końcowym KBWE, oraz z sformułowań Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka. Nasi przedstawiciele kandydujący z listy tej organizacji stanowią gwarancję kontynuacji tej polityki również w przyszłości.

Nie damy się zakrakać różnym mistyfikacjom typu redaktora W. Maziarskiego, który w Gazecie Wyborczej z dnia 11 marca br., z okazji pobytu w Warszawie delegacji "Wspólnoty", już w tytule swojego artykułu intryguje – "Zanim sąsiedzi będą wrogami". Dezyderaty przedstawione przez członków naszej delegacji panu Premierowi i innym członkom rządu RP, oraz członkom parlamentu polskiego, kwituje pan redaktor w treści tego artykułu w sposób, który wystarczająco oddają jego podtytuły: "Bajki i cenzurki", "Trzymajmy się od tego z daleka" (szczególnie godne polecenie p. redaktorowi W. Maziarskiemu), "Nacjonalistyczna międzynarodówka" itd., itp., co skwapliwie wykorzystaly nacjonalistyczne koła w prasie czeskiej. My natomiast wiemy swoje, że to – wbrew sugestiom redaktora W. Maziarskiego – nie tyle Węgrom, którzy stanowią w CSRF grupę mniejszościową dziesięciokrotnie przeważającą nasz stan liczebny, ale nam zależy na utrzymaniu tej koalicji. To my będziemy konsekwentnie przekonywać sloganowo i odświętnie stosowane w Polsce porzekadło "Polak, Węgier dwa bratanki", na rzeczywisty oręż polityczny, w postaci sojuszu wzmacniającego pozycję naszych narodów na forum nowej Europy. To nic, że wyprzedzamy nieco poczynania macierzy w tym względzie. Dla Polaków z ziemi cieszyńskiej to nie pierwsza. Precedens z roku 1918 niechaj będzie przykładem.

Witold CHMIEL

15

NADSZEDŁ CZAS

Szanowni Współobywatele!

Nadszedł czas, ażeby po zmianie systemu politycznego doszło do przebudowy i zasadniczej reorganizacji naszego środowiska społecznego i gospodarki.

Nadszedł czas, żebyśmy pełnym prawem podatnika i obywatela mogli uczestniczyć w rządzeniu naszym krajem, żebyśmy mieli pełne prawo decydować o sprawach dotyczących naszych regionów i żądać zwrotu części podatków dla celów mniejszości narodowych; środki te podlegałyby naszej kontroli.

Nadszedł czas, kiedy należy zrozumieć, że w Czechosłowacji zaplanuje demokracja dopiero wówczas, kiedy mniejszości narodowe tak samo jak narody czeski i słowacki – będą miały konstytucyjnie zagwarantowane prawa do zachowania swej odrębności narodowej, prawo do zakładania towarzystw i organizacji.

Nadszedł czas, ażeby decydującym czynnikiem w organizowaniu społeczeństwa stały się samorządy, mające w gestii wszelki majątek komunalny na terenie gminy.

Nadszedł czas, ażeby regionalne stowarzyszenia naszych samorządów koordynowały gospodarcze i społeczne interesy swoich środowisk.

Nadszedł czas, ażeby państwowość budować na pryncypiach obywatelskich, które zakładają, że obywatele danej grupy będą mieli swe kolektywne prawa.

Nadszedł czas, ażeby nasza ziemia rodzinna stała się nareszcie naszą ojczyzną.

Nadszedł czas, żebyśmy wybrali kandydatów naszego ruchu politycznego, który powyższe cele ma w swoim programie wyborczym i który dotąd zawsze był tolerancyjny pod każdym względem.

Nadszedł czas, żebyśmy oddali swe głosy na kandydatów **WSPÓLNOTY**.

**Drodzy Współobywatele,
zostańcie naszymi wyborcami.**

15

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Tobola

Skład graficzny: fa. Hornák, Czeski Cieszyn

DODATEK

DO MIESIĘCZNIKA

ZWROT

PUBLICYSTYCZNY
INFORMACYJNY
KULTURALNO-OŚWIATOWY

Nr 4

Czeski Cieszyn, LIPIEC 1992

cena 2,50 Kčs

PO WYBORACH
I CO DALEJ?

Wybory do najwyższych organów ustawodawczych są poza nami. Nikt nie jest za bardzo usatysfakcjonowany, ponieważ ci, którzy nieuzyskali mandatów a włożyli wielkie pieniądze do kampanii przedwyborczej będą się martwili jak wygrzebać się z długów. Natomiast partie i ruchy, które uzyskały aprobatę wyborców, szkują najkorzystniejszych układów aby przejąć władzę.

To, że dwie partie o zupełnie odrębnych inklinacjach politycznych muszą się z sobą dogadać nie jest tak wielkim nieszcześciem. Gorzej byłoby gdyby zwyciężyły partie o ukierunkowaniach jednostronnie profilowanych. Teraz trzeba niepopadać w histerię i obserwować co się dzieje wokół nas. A z obserwacji tych wyciągać właściwe wnioski. Ponieważ nie wszystko co mówią panowie Klaus i Mečiar jest naprawdę tak jak oni to przedstawiają. Kierujemy się starą zasadą Qui bono? Zadając sobie takie pytanie musimy widzieć realia. W których rękach znajduje się klucz do kasy państwowej i kto bardziej potrzebuje tych pieniędzy?

Kogo więc bardziej urzęda przyspieszenie, dynamika prowadzenia rozmów i szybsze sfinalizowanie układów dotyczących utworzenia nowego rządu federalnego i wybrania prezydenta. Czy temu, kto jest świadomy swej przewagi czy też temu, kto pomimo buńczucznych wypowiedzi czuje, że z upływającym czasem zaczyna zwiększać się niezadowolenie społeczeństwa, różnica poglądów wśród swoich i słabnie zainteresowanie zagranicy, znużonej brakiem konkretnych kroków. Jak w takim razie ma się do całej tej wielkiej polityki ustosunkować ruch polityczny "Wspólnota"?

Sam fakt wejścia drugi raz z rzędu do parlamentu federalnego ma znaczenie nie tylko prestiżowe. Okazuje się, że nasz ruch jest czynnikiem stabilizującym scenę polityczną. W obecnym czasie, kiedy większa część partii w parlamencie uzyskuje zbliżoną procentową ilość głosów, nasz ruch polityczny jest traktowany bardzo poważnie czego dowodem są prowadzone

z nami rozmowy dotyczące koalicji rządowej. Świadczy to o zrozumieniu potrzeb realizowania zasad pluralizmu demokratycznego żyjących w CSRF na marginesach spraw dotyczących wszystkich obywateli tego państwa. Dzięki aktywnej współpracy naszych działaczy w ramach ruchu politycznego "Wspólnota", nie wlecemy się w ogonie wydarzeń z założonymi rękami, nie oczekujemy beczynnie decydującego wyroku, ale działamy i wskazujemy na potrzebę utrwalania naszych dotychczasowych osiągnięć.

Czy będzie z udziałem naszego ruchu wytworzony słowacki i federacyjny rząd jeszcze nie można jednoznacznie stwierdzić. W każdym razie obecne układy polityczne nie mogą obejść się bez wsparcia naszych posłów w celu realizowania demokratycznych struktur państwowych.

Przedstawiciele ruchu politycznego "Wspólnota" w obecnej chwili potrzebują pomocy całego naszego społeczeństwa, ponieważ bez szerokiego poparcia naszych dokonań wysilek nie przyniesie oczekiwanego efektu.

Jesteśmy przekonani, że społeczeństwo doświadczające ostatnich przykrych rezultatów wyborów rozumie potrzebę zespolenia wokół takiego ruchu, który gwarantuje realizację podstawowych praw obywatelskich i prawo bytu narodowego mniejszości w CSRF.

Stanisław GAWLIK

OD REDAKCJI

Otrzymujecie do rąk, Drodzy Czytelnicy, czwarty już z kolei numer "Dodatku do Zwrotu" - tym razem inaczej niż poprzednie trzy, bo załączony do każdego egzemplarza "Zwrotu". Na to, dlaczego nie czyniliśmy tak od razu, złożyło się kilka przyczyn, o których tutaj pomilczymy.

Zmienił się skład osobowy redakcji "Zwrotu", na czele której stanął od 8 VI br. prezes ZG PZKO Władysław Młynek jako tymczasowo pełniący obowiązki redaktora naczelnego. W sierpniowym ósmym numerze naszego związkowego miesięcznika

społeczno - kulturalnego p. Prezes ustosunkuje się do zaistniałej sytuacji. Produkcja siódmego, lipcowego numeru, po objęciu przez niego redakcji, była już tak zaawansowana, że wycofanie za wszelką cenę artykułu wstępnego byłoby opóźnienie w wydaniu "Zwrotu", do czego nie chcieliśmy dopuścić.

Forma, którą zastosowaliśmy w rozprowadzeniu "Dodatku do Zwrotu" tym razem, wydaje nam się być do przyjęcia przez Was i chcielibyśmy ją stosować i w przyszłości. Z wydaniem "Dodatku" związane są pewne koszty i po obliczeniach ustaliliśmy, że cena jednego egzemplarza "Dodatku" w tym roku wyniesie będzie 2,50 Kčs. Do końca roku planujemy wydać jeszcze dziesięć numerów. Dla abonentów do końca bieżącego roku kalendarzowego cena będzie wynosić 20,-Kčs.

Prosimy zatem o zgłoszenie prenumeraty. Abonament można uiszczyć w kasie ZG PZKO u p. Kolberowej albo przekazem pocztowym na adres ZG PZKO, 737 21 Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28 z podaniem swojego dokładnego adresu, jak informowaliśmy już w nr 2 "Dodatku". Tym, którzy już tak uczynili (nadwyżka pozostaje na ich koncie do przyszłego roku), serdecznie dziękujemy!

"Dodatek" jest i chce nadal pozostać dla wszystkich otwartym pismem publicystycznym, czyli niejako uzupełniać serwis informacyjny, na który w "Zwrocie" nie ma miejsca, a publicystyka nie wchodzi w jego zakres. Zdając sobie sprawę, że tylko comiesięczne podawanie wiadomości jest wysoco niewystarczające, dlatego dążymy do przekształcenia "Dodatku" w dwutygodnik - na razie, bo marzy nam się tygodnik dla Was. Taka perspektywa jest realna wyłącznie przy Waszej, Czytelników pomocy poprzez jego abonament.

Zarazem prosimy Szanownych Czytelników o współpracę i o nadsyłanie swych opinii i uwag.

Nie jeden jest butny przed upadkiem, lecz chwałę poprzedza pokora.

(Przypowieści Salomona 18.12)

PO FESTIWALU KULTURY POLSKIEJ

Festiwal Kultury Polskiej poza nami. Pomimo złożonej sytuacji polityczno-społecznej, poprzedzających go waśni i sporów wśród naszego społeczeństwa zaolziańskiego, ogólnego ostygnięcia zapалу do pracy społecznikowskiej, coraz to bardziej widocznego braku ofiarnych społeczników, pomimo tego wszystkiego Festiwal udowodnił, iż nasze zaolziańskie społeczeństwo polskiego ma się jeszcze czym pochwalić i z czego cieszyć.

Wszyscy goście Festiwalu – bez wyjątku – podziwiali liczne jeszcze bądź zastępy ofiarnych i wspaniałych ludzi, czy to już dumnie kroczących w pochodzie festiwalowym, czy też uczestniczących aktywnie bezpośrednio w samym programie festiwalowym.

Chociaż pierwotnie Festiwal miał być tylko jednodniowy, dobrze się stało, iż pracownicy Biura ZG PZKO pomyśleli o zorganizowaniu piątkowych imprez towarzyszących: pokazie mody, który cieszył się dużym zainteresowaniem, udanej wystawie prac ręcznych członkini Zespołu Kobiet, wystawie placyków SLA oraz Klubu Twórców Ludowych oraz udanym koncercie pięciu chórów Zrzeszenia Śpiewaczy – Muzycznego ZG PZKO, którego jak się wypowiedzieli zazdroszczą nam zagraniczni goście Festiwalu.

Miało się czym zaprezentować nasze polskie społeczeństwo w sobotnim bloku programowym. Nasze chóry ponownie udowodniły, iż śpiewactwo stanowi stale zdyscyplinowaną i mocną potęgę zaolziańskiego działającego społecznikowskiego. Potężnie, dostojnie i wzruszająco zainaugurował Festiwal patriotyczny hymn "Gaude Mater Polonia" w wykonaniu 760 śpiewaków! Na wysokości stanęły Związkowe zespoły taneczne, śpiewacy, dzieci i młodzież szkolna w zaolziańskim bloku programowym, nadając Festiwalowi swojski urok i blask, szkoda, że nie wszystkie zespoły zdecydowały się do wykonania tego programu. Na gorące brawa zasłużyli nasi młodzi w mundurkach harcerek oraz wyczyni gimnastyków MK PZKO w Wędrzyni. Wielką rolę w pozamarginesowo potraktował Festiwal Gabinet Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Występy "Dzieci Płocka" oraz Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego stanowiły złoty punkt kulminacyjny festiwalowego programu. W sumie Festiwal Kultury Polskiej był imprezą nie tylko udaną, ale przede wszystkim bardzo potrzebną. Iluż bowiem było takich, co skrycie wierzyli w jego fiasko i zbędność. Tym bardziej wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jego urzeczywistnienia i sukcesu, należą się szczerze słowa uznania i podzięk.

Festiwal Kultury Polskiej był wynikiem rzetelnej pracy ofiarnych i wytrwałych społeczników, którzy byli i są nadal przekonani o tym, jak bardzo potrzebne nam jest kultywowanie pięknych tradycji naszych

przodków i którzy mocno wierzą w utrzymanie polskiego bytu narodowego na pięknym skrawku zaolziańskiej ziemi. Uwierzyć muszą jednak i ci, co dotąd stoją obojętnie na uboczu... Polski Związek Kulturalno-Oświatowy pragnie w przyszłości dalej jak najściślej współpracować z wszystkimi organizacjami polskimi, działającymi na naszym terenie. Pierwszy "Festiwal Kultury Polskiej" był chyba tego najlepszym przykładem. Nie oznacza to jednak wcale, że współpraca ta nie może być w następnych latach jeszcze lepsza i owocniejsza. A wtedy dalszy Festiwal będzie napewno jeszcze bardziej udany.

Józef WIERZGOŃ

WOKÓŁ POLSKIEGO BRZMIENIA NAZW MIEJSCOWYCH

Starosta gminy powiatu karwińskiego przesłał w kwietniu br. do Rady Polaków i do "Wspólnoty" fotokopię listu naczelnika Urzędu Powiatowego w Karwinie zawierającego zakaz "tłumaczenia" czeskich nazw miejscowych na język polski i używania ich polskiego brzmienia. W związku z tym przewodniczący "Wspólnoty", dr Stanisław Gawlik, wystosował 24.4.1992 pismo do naczelnika UP w Karwinie, inż. Jana Webera, wskazując na to, że treść jego listu pozostaje w sprzeczności z obowiązującymi ustawami CSRF i prosząc go o rychłą odpowiedź.

Otrzymałmy informację, że do dnia 11 czerwca br. p. Weber nie dał na otrzymany list żadnej odpowiedzi. Wobec takiego zachowania się urzędnika i z uwagi na to, że poruszany problem dotyczy całej ludności polskiej na Zaolziu, publikujemy oba listy w przekładzie polskim, ale na razie bez wszelkich komentarzy.

(W.M.)

OD REDAKCJI: Już w trakcie produkcji "Dodatku do Zwrotu" pan przew. dr inż. Gawlik otrzymał odpowiedź od pana inż. J. Webera datowaną w Karwinie 5. 6. br., w której p. naczelnik UP w Karwinie wyjaśnia swoje stanowisko i informuje, że ze strony UP nie doszło do naruszenia obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

Naczelnik Urzędu Powiatowego
KARWINA

Ing. Jan Weber

W Karwinie, dnia 4 kwietnia 1992

L.dz.: P-376/92

Szanowny Panie Starosto,

w ostatnim okresie w niektórych wypadkach stwierdziłem, że druki, listy urzędowe, pieczętki i nazwania miejsc publicznych, przystanków, budynków noszą w nagłówku oprócz czeskiej nazwy gminy także polski przekład nazwy gminy.

Chciałbym Pana ostrzec, że do oznaczenia gmin i ich części można używać tylko nazw opublikowanych w leksykonie statystycznym gmin,

który zawiera nazwy urzędowe gmin i ich części podług ewidencji MSW CSRF. Nazw gmin i ich części nie można przekładać (patrz ogłoszenie nr 97/1961 Dz.U. o nazwach gmin, oznaczaniu ulic i numerowaniu domów). Również nazw geograficznych nie wolno przekładać, używa się nazw zaprowadzonych przez Zakład Główny Geodezji i Kartografii.

Żądam, Panie Starosto, o ile Pan używa w kontaktach z publicznością i organami państwowymi dwujęzycznej nazwy gminy, by Pan zapewnił naprawę tak, by była zgodna z obowiązującymi przepisami prawnymi.

Równocześnie proszę wyjaśnić obywatelom narodowości polskiej, że przekłady nazw gmin, ich części, dworców kolejowych, przystanków autobusowych, rzek itp. są w sprzeczności z obowiązującymi przepisami i powodują pogorszenie orientacji oraz inne trudności.

Z pozdrowieniem

(własnoręczny podpis: Weber)

Do

Naczelnika Urzędu Powiatowego Karwinia
p. inż. Jana Webera

Szanowny Panie Naczelniku !

Pismem z dnia 4 kwietnia 1992, l.dz. P-376/92, oznajmił Pan staroście gminy (cytujemy): "w ostatnim okresie w niektórych wypadkach stwierdziłem, że druki, listy urzędowe, pieczętki i nazwania miejsc publicznych, przystanków, budynków noszą w nagłówku oprócz czeskiej nazwy gminy także polski przekład nazwy gminy." Żąda Pan, by starosta gminy zapewnił w sprawie używania nazwy gminy w kontaktach z publicznością i organami państwowymi naprawę tak, by odpowiadała obowiązującym przepisom prawnym. Prosi Pan, by obywatelom narodowości polskiej wyjaśnił, że przekłady nazw gmin, ich części, dworców kolejowych, przystanków autobusowych, rzek itp. są w sprzeczności z obowiązującymi przepisami i powodują pogorszenie orientacji oraz inne trudności.

Twierdzi Pan, że do oznaczenia gmin i ich części można używać tylko nazw opublikowanych w leksykonie statystycznym gmin i że nazw tych nie można przekładać na myśl ogłoszenia nr 97/1961 Dz.U.

W związku z powyższym jesteśmy zmuszeni zwrócić Panu uwagę na to, że treść Pańskiego listu jest w sprzeczności z obowiązującymi ustawami CSRF. W przyjętej Ustawie Konstytucyjnej z dnia 9 stycznia 1991, która wprowadza Kartę Podstawowych Praw i Swobód, w odstępnie 1 § 6 postanowiono, że ustawy i inne przepisy prawne muszą być przepracowane tak, by pozostawały w zgodzie z Kartą Podstawowych Praw i Swobód, najpóźniej do 31.12.1991 roku. Z dniem tym tracą moc obowiązującą postanowienia, które są sprzeczne z Kartą Podstawowych Praw i Swobód.

Artykuł 25 Karty Podstawowych Praw i Swobód ustala, że mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do rozpowszechniania i przyjmowania informacji w ich języku ojczystym oraz prawo do używania ich języka w stosunkach urzędowych.

Szanowny Panie Naczelniku, z politowaniem konstatujemy, a list Pana tego dowodzi, że jako naczelnik urzędu powiatowego w re-

gionie z historycznie mieszaną ludnością pod względem narodowościowym jeszcze Pan dotychczas nie zrozumiał istoty zmian demokratycznych, jakie nastąpiły w Czechosłowacji po 17 listopada 1989 r. W wyniku tych zmian między innymi przyjęło Zgromadzenie Federalne Czeskiej i Słowackiej Republiki wymieniając Ustawę Konstytucyjną, wprowadzającą Kartę Podstawowych Praw i Swobód. Ustawa ta zawiera jednakże tylko część przyjętych przez Czechosłowację i obowiązujących dokumentów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej.

W liście Pan wymienia ogłoszenie, które jednak nie zawiera przytoczonych ustaleń i które w dodatku od roku 1977 pozostaje w sprzeczności z przyjętą Kartą Ludzkich Praw.

Poza tym ogłoszeniem nie powołuje się Pan na żadne ustawy lub przepisy, z którymi – według Pana – jest używanie polskiego brzmienia nazwy gminy w sprzeczności.

Totalitarny system rządów wykorzystywał podobne postanowienia świadomie do ograniczania praw obywatelskich w Czechosłowacji w czasach, kiedy na przykład w Niemieckiej Republice Demokratycznej na terytorium Serbów Łużyckich albo w austriackiej Karyntii była dwujęzyczność ustawowo zagwarantowana.

Osoba naczelnika urzędu powiatowego miałaby dawać pewność wszystkim obywatelom powiatu, że ich prawa będą zabezpieczone.

Pozwalamy sobie zadać Panu osobiste pytanie: czy Pan, jako naczelnik urzędu powiatowego, zna dzieje tego regionu i czy Pan ma ochotę działać tak, by zostały zapewnione prawa obywatelskie wszystkim obywatelom powiatu, a więc również autochtonicznym obywatelom narodowości polskiej?

Oczekujemy rychłej odpowiedzi Pana.

Z pozdrowieniem

dr Stanisław Gawlik
przewodniczący ruchu politycznego
Coexistentia, Wspólnota, Soužití
w Republice Czeskiej

Czeski Cieszyń, 24. 4. 1992

Z LISTU DO Redakcji Ilustrowanego Tygodnika Informacyj- nego "SPOTKANIA"

Dopiero niedawno miałem możliwość zapoznać się z 7/58 numerem tygodnika "Spotkania", a w nim z artykułem "Znowu Zaolzie".

Szczególnie krytycznie należy ocenić stanowisko polskiego MSZ, przejawiające się w chętnym uznaniu żądań czeskich, aby Układ Monachijski uznać za nieważny od samego początku. Zdziwienie może również budzić opinia p. Różyńskiego, że gdyby nie ten haniebnny układ, to prawdopodobnie nie doszłoby (między innymi) do polskiej akcji na Zaolziu w 1938 roku.

Z posiadanych przeze mnie danych historycznych wynika, że Polska nie miała nic wspól-

nego z Układem Monachijskim, lecz raczej z wcześniejszymi wydarzeniami. Chciałbym w tym miejscu powołać się na memorandum niemiec, tzw. godersberskie z dnia 23 września 1938 i dołączoną do niego mapę, z którego cytuję: "Obszar sudecki, który winien być odstąpiony, jest na dołączonej mapie zakresowany kolorem czerwonym. Okręgi, w których – oprócz obszarów mających podlegać okupacji – powinien odbyć się plebiscyt, są oznaczone kolorem zielonym" (koniec cytatu). Tymczasem, zarówno czerwono, jak i zielono oznaczony obszar zachodził na Śląsk Cieszyński i kolidował tam z roszczeniami polskimi. (H. Batowki, Zdrada Monachijska, str. 248, Poznań 1973).

Poza tym stronie polskiej zanane były słowa Göringa skierowane do Weizsaekera, podsekretarza stanu w berlińskim MSZ, a mianowicie: "Jeżeli wyniknie spór z Polską na ten temat, to można będzie zrobić z tego obiekt przetargu za Gdańsk" (Biblioteka "Więzi", tom 32, z problemów najnowszej historii Polski, Wrzesień 1939, a w nim artykuł Leszka Moczulskiego pt. "Stosunki polsko-czechosłowackie w okresie międzywojennym").

Chciałby jeszcze dodać coś najnowszego, a mianowicie artykuł Oswalda Guziura pt. "Stosunki polsko-czechosłowackie w okresie międzywojennym", zamieszczony w nr 1/92 miesięcznika społeczno-kulturalnego w Czechosłowacji "Zwrot". Autor pisze tam m.in.: "... rozbiór Czechosłowacji zapoczątkowany układem zawartym w Monachium w dniu 29 września 1938, nastąpił w wyniku zdrady Francji i Anglii – jak się to przez całe lata powtarzało i powtarza – i nie został zapoczątkowany na tej nieszczej konferencji wśród wrogów niepodległości tego państwa, lecz już wcześniej, wśród swoich – nad Weltawą. Już bowiem w dniu 20 września, a więc na 9 dni przed konferencją monachijską, zapadła pod naciskiem Benesa uchwała rządu czeskiego o odstąpieniu Sudetów Niemcom. Hitler jeszcze tego samego wieczoru dowiedział się o tej tajnej decyzji rządu czechosłowackiego od swojego posła w Pradze, do którego bezpośrednio po owym posiedzeniu rządu przybieżał usłużony dr Cermak, dyrektor departamentu spraw europejskich czechosłowackiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W tej sytuacji Hitler mógł poddyktować takie warunki, jakie chciał.

Warto by też było zapoznać polskie społeczeństwo z korespondencją Mościcki – Benes z września 1938, a w szczególności z pismem Nr 139.350/II – 1 38 ministra Krosty do ambasadora Papée z 30 września 1938, a więc w dzień po Monachium.

Powinno być jasne dla wszystkich, że akcja polska z 1 października 1938 nie miała nic wspólnego z Układem Monachijskim, lecz miała na celu ochronę polskiej ludności na Zaolziu przed zaborem niemieckim. Wszelkie negocjacje z Czechosłowacją były już bezcelowe, bowiem przestała już być państwem suwerennym i to nie z naszej winy.

A swoją drogą ciekawe, co by też współcześni politycy pisali, gdyby tak Józef Beck pozostawił ludność polską na Zaolziu własnemu losowi.

Jeżeli jeszcze ktoś oskarża przedwojennych polskich polityków o nienawiązanie przyjaznych stosunków z Czechosłowacją, to chciałbym przypomnieć wydaną jesienią 1937 roku książkę autorstwa ówczesnego prezydenta Czechosłowacji Edwarda Benesa z przedmową ministra spraw zagranicznych Krosty, pt. "Mała Ententa i pokój". Przeprowadzona została w niej konsekwentnie teza, że jedną z głównych gwarancji

pokoju w Europie jest wspólna granica radziecko-czechosłowacka. Aby jednak do tego doszło, konieczne jest odstąpienie przez Polskę Zachodniej Ukrainy Związkowi Radzieckiemu.

Kończąc, chciałbym zaapelować do polityków, aby wreszcie nie dali wodzić się za nos i stanęli na bazie faktów historycznych. Niech sobie Czesi unieważniają Układ Monachijski z jego sygnatariuszami, a nie z nami. Przyjacielskich stosunków nie nawiązuje się przez przyznawanie do win niepopołnionych.

Władysław GUTEK

KARTY WYBORCZE TYLKO PO CZESKU!

LIST DO REDAKCJI

Otrzymałem Karty do głosowania w wyborach 92. Niestety, tylko w języku czeskim. Na pytanie dlaczego nie otrzymuję Kart w języku polskim, które zawsze, nawet w czasach totalitarnych przez 40 lat i jeszcze po aksaminnej rewolucji w pierwszych demokratycznych wyborach były w językach mniejszości narodowych, odpowiedziano mi, że nie ma "hlasovacích listků pro volby 92" w innym języku tylko w czeskim lub słowackim. To nie tylko mnie bardzo dziwi w czasach, gdy ze sklepów znikają szyldy w języku polskim, kiedy ograniczono czas nadawania audycji radiowych w języku polskim, gdy nadal nie ma obiecanych przejść granicznych, kiedy nie ma polskiego urzędu szkolnego, a dzieci ubywa w polskich szkołach.

Jest to kolejny atak, tym razem władz centralnych, na nasz byt narodowy na Zaolziu. Czy o tym bezpardonowym uszczuplaniu praw mniejszości wiedzą nasi p.p. posłowie Branna, Niedoba i Wanta? Bardzo proszę ich o tym poinformować. Nas zaś, liczną rzeszę czytelników, powiadomić o tym w prasie.

Czy my, Polacy mieszkający u siebie, mamy w ogóle jeszcze jakieś prawo do języka ojczystego, albo musimy się podporządkować gwałtowni tym, którzy na nasz teren niedawno przybyli? Gołosłowne zapewnienia czeskich przedstawicieli o równych prawach obywatelskich, jak widzimy, nie pokrywają się z faktami.

Mam wielką prośbę: Są dla nas, Polaków na Zaolziu, ciężkie czasy i zaniechajmy waśni, bezpodstawnych napaści. Dopóki jest czas, brońmy naszych praw! W przeciwnym wypadku za parę lat będziemy się uzalali nad naszym losem.

Alfred KOŁORZ, Datynie Dolne

OD REDAKCJI: Ruch polityczny "Wspólnota" wystosował protest do Centralnej Komisji Wyborczej w Pradze i Okręgowej Komisji Wyborczej w Ostrawie wskazując na powyższy fakt. Protest został przyjęty jako uzasadniony.

KTO ZAPŁACI ?

Jaką szansę rekompensaty mają Ślązacy wcieleni do Wehrmachtu podczas II wojny światowej ? Podczas okupacji ich wybór był niewielki – obóz koncentracyjny, przymusowa praca w kopalni lub Wehrmacht. Wielu z nich wybrało służbę wojskową sądząc, że wcześniej czy później nadarzy się okazja przejścia na stronę aliantów.

Choć wcielenie śląskiej części II Rzeczypospolitej do Trzeciej Rzeszy jak i narzucenie obywatelstwa niemieckiego zamieszkałym tam obywatelom było sprzeczne z prawem międzynarodowym (Konwencją Haską z 1907 r.) tak jak i pobór do wojska, to w powojennych dziejach nie zastosowano żadnych specjalnych uregulowań prawnych rozwiązujących następstwa tej sytuacji dla późniejszych obywateli Polski czy Czechosłowacji.

Polskie władze uznają, że wszystkie obowiązki świadczeń spoczywają na stronie niemieckiej.

Dotychczasowe ustawodawstwo RFN uniemożliwiało zapłatę komбатantom Wehrmachtu z Europy Wschodniej, choć umożliwiało instytucjom ubezpieczeniowym przy wyliczaniu świadczeń emerytalnych traktowanie służby wojskowej w III Rzeszy jako zwykłego czasu pracy podlegającemu stosowanym dodatkom.

W 1991 roku przedstawiciele niemieckiej mniejszości narodowej, prawie 33 tysiące osób, zaczęli się domagać odszkodowań za swoją służbę w armii niemieckiej. Ich rejestrację poprowadziła Niemiecka Wspólnota Robotnicza "Pojednanie i Przyszłość" wraz z Górnos Śląskim Towarzystwem Charytatywnym.

Szanse uzyskania rekompensaty nie są duże. Według polskich przepisów emerytalnych do okresu pracy zaliczano tylko służbę w armii polskiej i armiach sprzymierzonych. Powstaje konieczność wypełnienia luki prawnej. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej chcą, by świadczeń przekazywanych do Polski nie traktowano jako zwykłych dochodów i żeby zostały zwolnione z 20% podatku.

Ustawodawstwo RFN, szczególnie ustawa o tzw. zaopatrzeniu ofiar wojny stwarza szansę finansowania przez tamtejsze instytucje ubezpieczeniowe takich świadczeń w postaci stałych zasiłków.

Czy przejściowi, przymusowi obywatele III Rzeszy, przed i po wojnie, będący obywatelami Polski i Czechosłowacji mają już zabezpieczoną rekompensatę za służbę w nie swojej armii?

Prosimy o listy. Ich tropem podążamy w labiryncie niesprawiedliwości.

M. OBRUSNIK

ŁOMNIANKA CZY ŚCIEK ?

Starsi wiekiem mieszkańcy pamiętają jeszcze, że pili się wodę z Łomnianki. Dziś w Łomnej Górnej doszło do tego, że są już miejsca, gdzie trudno bez oporu się wykapać – na kamieniach na palecgrubości warstwy ni to mydlin ni tłuszczu. Dwadzieścia pięć ośrodków wczasowych z tysiącem stałych miejsc rekreacyjnych oraz sto pięćdziesiąt chat i chałup wczasowych wypuszcza tony wód ściekowych do górskiej rzeki. Czterech właścicieli ośrodków zakładowych ma przynajmniej pretekst do obrony, kiedy zarzuca im się ekologiczną niefrasobliwość. Ośrodek Kopalni Franciszek twierdzi, że oczyszczalnię posiada. Okazuje się, że nie bardzo jest obecnie przydatna, bo pełnięty zbiornik znajduje się w remoncie. Tuż pod "Franciszkiem" – wczasowisko kolei, ČSD. Oni też twierdzą, że wodę ściekową oczyszczają, tylko że przepustowości wystarczałyby najwyższym użytkownikom zamieszkującym zwyczajny domek rodzinny. Podobna sytuacja panuje w ośrodku Rejonu V Huty Trzynieckiej. Jedyne obiekty znajdujące się na terenie stałej bazy szkoły w przyrodzie mogłyby zasługiwać na miano oczyszczalni z prawdziwego zdarzenia.

A CO RESZTA ?

Reszta twierdzi, że ma szambo, dół na odchody, bezodpływowy, i co jakiś czas beczkowóz opróżnia jego zawartość. Fekalia wywożone są na pasionki, a woda je stamtąd zmywa do potoków, i z powrotem zanosi do Łomnianki. Krąg się zamyka. Niektórzy z zapytanych nawet nie wiedzieli o istnieniu przepisów zabraniających takich praktyk, a może udawali, że nie wiedzą, bo do najbliższej oczyszczalni, która metodą biologiczną mogłaby neutralizować odpady, trzeba byłoby pojechać do Trziny.

Ścieki płyną nam w potokach, z nieba tam nie spadły – komentuje górnołomniański wójt Čestmír Kičmer tłumaczenia właścicieli ośrodków wczasowych na temat oczyszczania wód ściekowych z terenów ich wczasowisk. – *Dziś trudno już stwierdzić, do jakiej łąki czy przykopy wyprowadzono kiedyś, jeśli w ogóle miało to miejsce, rury odpadowe.*

CZY KONIEC TRUCIA ?

Wszystko wskazuje na to, że w Łomnej Górnej znaleziono już sposób, by woda w Łomniance wyzdrowiała. W Trzynie działa od niedawna prywatne laboratorium ekologiczne Zdeňka Jesenského. Zaoferował on swoje usługi gminie. Odbierze próbki wód odpadowych z ośrodków i nic już nie pomogą tłumaczenia właścicieli. Dwa lata temu, kiedy jeszcze w "wielkim Jabłonkowie" rozpoczęły się rozmowy na temat budowy nowej oczyszczalni dla wszystkich trucicieli wód Łomnianki, wszyscy byli zgodni co do tego, że należy poprzeć ekologię. Dziś, kiedy ma się łożyć pieniądze, za ekologią opowiadają się wprawdzie w dalszym ciągu, tyle że nie wszyscy są skory wyasygnować pieniądze. Niektórym wydaje się, że gmina wymaga za dużo, inni twierdzą, że taniej byłoby samemu wybudować własną oczyszczalnię. Wójt na takie rozwiązanie się nie zgadza. *Jak by to wyglądało* – mówi – *gdyby na odcinku dwu kilometrów sterczało szesnaście oczyszczalni.*

NAJLEPSZA METODA DLA EKOLOGII

Najlepszą metodą jest polityka faktów dokonanych. Rok temu udało się gminie zebrać dwa miliony koron. W maju bieżącego roku firma INGMAS z Nowego Jiczyna zaczęła budować. Wykopano już sześćset metrów rowu, osadzono kadłub zbiornika, położono zbiorczy kanał, który dociera pod przystanek autobusowy przy ośrodku Kopalni Dąbrowa. Pomimo tego, że firma respektuje prawo mieszkańców do zebrania swojego urodzaju, twierdzi, że jest zdolna uporać się z pracami w ciągu wakacji, a oczyszczalnię oddać na początku jesieni. Warunkiem jest jednak zebranie potrzebnych środków finansowych. Na dzień dzisiejszy gmina posiada około pięciu milionów – potrzeba jej dziesięciu.

Wójt zwrócił się więc ponownie do właścicieli ośrodków. Prace muszą być skończone. Każdy dzień zwłoki oznacza nieodwracalne odumieranie życia w Łomniance, stopniowe zabijanie tej rzeki. Z powiatu nie ma czego oczekiwać pomocy. Na stole kierownika oddziału ds. ekologii Urzędu Powiatowego we Frydku Místku inż. Chvastka zebrały się podania opiewające na kwotę 350 milionów koron na poprawę środowiska naturalnego. Dotacja z funduszy centralnych zaś wynosi zaledwie 40 milionów. Trzeba więc szukać samemu.

DLA WŁASNEGO DOBRA

– *Jeśli byliśmy zmuszeni wziąć pożyczkę, bo z czego przecież musimy zapłacić firmę, podniesiemy do maksimum opłaty za ścieki tym wszystkim ośrodkom wczasowym, które nie były skore przeznaczyć kwot pieniężnych na wspólną budowę oczyszczalni. Skoro weźmiemy pożyczkę, to będziemy musieli płacić odsetki – a z czego taka mała wioska, która otrzymała zaledwie milion koron dotacji na wszystko – ma płacić. Za milion koron – nie wybudujemy przecież oczyszczalni wartę dziesięciu milionów, tym bardziej, że służyć ona będzie nie tylko naszym stałym mieszkańcom, ale przede wszystkim tym, którzy przyjeżdżają do nas na wczasy* – tłumaczy wójt.

Łomna Górna liczy jednak po cichu, że uda jej się chociaż część środków otrzymać z ministerstwa finansów. Oblicza, że 70 procent kosztów pokryje z własnych źródeł, jeśli oczywiście właściciele ośrodków będą skłonni zapłacić, a resztę może uzyskać z Pragi. Argumentacja jest prosta. W Łomnej nie czekano z założonymi rękoma. Po listopadowej rewolucji najczęściej o ekologię się tylko mówiło, przyznano to na przykład w trakcie niedawnego festiwalu "Ekofilm", tu odwrócono taktykę. Jak tylko zebrano pierwsze kwoty, zaczęto z robotą. Pieniądze muszą się znaleźć.

– *Wierzmy, że przedsiębiorstwa, która mają tu ośrodki to zrozumieją. Bo mogłoby dojść do tego, że nie tylko my nie mielibyśmy czystej rzeki – ale ich pracownicy nie mieliby gdzie wypoczywać.*

ZBLIŻA SIE LATO

W Łomnej Górnej żyje około pięciuset stałych mieszkańców. Latem przyjeżdża do wsi prawie sześć razy tyle wczasowiczów. Hucznie obchodzą rozpoczęcie i zakończenie tygodniowego lub dwutygodniowego turnusu. Potem okazje nadarzają się prawie codziennie. Nie rozumieją zazwyczaj dlaczego "gorole" ich nie lubią, nie pozwalają chodzić na skróty przez łąkę, przeszkadza im o drugiej nad ranem śpiew transzystora, widłami wypędzają z zagony amatorów cudzych kartofli.

– *My tu nie mamy czarnoziemu, tylko liche górskie polećka, oprócz tej trawy niewiele się w górach urodzi. Niech więc nikogo nie dziwi, że ludzie tak są przywiązani do swoich pól. My wiemy, że na nas ci z dołu mogą patrzeć z góry, że czepiamy się byle czego. I chyba trudno im zrozumieć, dlaczego ci nasi ludzie mają taki stosunek do swojej własności, którą po tylu latach mogli z kolektywizacji odebrać z powrotem. Niech to pani napisze, żeby to chociaż zechcieli spróbować zrozumieć*

Otylia TOBOŁA

BOGATY PLAN AKCJI LETNICH

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" w Warszawie urządza w ramach akcji Lata Polonijnego liczne imprezy – kursy, szkoły, studia, kolonie dla Polaków z Europy Środkowej i Wschodniej. Konsulat RP w Ostrawie zwrócił się do ZG PZKO z prośbą do ich rozpropagowanie i zabezpieczenie od strony organizacyjnej. ZG PZKO umieścił na łamach Głosu Ludu (16. 4. 92) kalendarium organizowanych imprez polonijnych, prosząc zainteresowane osoby i zespoły o przesłanie swoich zgłoszeń pod adresem ZG PZKO.

Najwięcej uczestników zgłosiło się na polonijne kolonie. I tak do Bydgoszczy, Drawska Pomorskiego, Elbląga oraz Ostrowa Mazowieckiego wyjedzie 190 dzieci. W koloniach w Niwkach koło Opola udział weźmie 15 osób z kursu języka polskiego, zaś w sierpniu 28 dzieci z zespołu "Łączka" w Bystrzycy wyjedzie do Drawska Pomorskiego.

W ramach organizowanych imprez sportowo-turystycznych skorzysta 15 osób z kursu języka polskiego, sportu i turystyki, który odbędzie się w lipcu w Warszawie. W V Światowym Turnieju Tenisowym Polonii w Sopocie weźmie udział dwóch reprezentantów, zaś w II Polonijnych Mistrzostwach Świata w Pilce Nożnej w Stalowej Woli 19-osobowa drużyna ZG PZKO.

W ramach imprez oświatowych dwie osoby zgłosiły się do szkoły letniej kultury i języka polskiego w Krakowie. Szkoda, że na dalsze akcje, jak np. kurs dla instruktorów harcerskich w Koszalinie, kurs kultury polskiej dla działaczy i instruktorów w Lublinie, szkolę letnią kultury i języka polskiego w Toruniu i dalsze, nie znaleźli się chętni interesanci.

O ile chodzi o imprezy o charakterze kulturalnym, to w lipcowych warsztatach muzycznych w Mierkach koło Olsztyna udział weźmie dziecięcy zespół folklorystyczny "Nowina" SP w Jabłonkowie. Na studium dla dyrygentów chórów polonijnych w Koszalinie zgłosiły się dwie panie, zaś w spotkaniach polonijnych zespołów chórальных – warsztatach artystycznych "Koszalin 92" udział weźmie chór mieszany "Dźwięk" MK PZKO w Karwinie-Raju.

W studium dla instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych w Lublinie zgłosiły się 2 osoby, w studium tańców polskich w Rzeszowie udział weźmie 5 osób. W lipcu odbędą się w Krakowie Międzynarodowe Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych

"Krakowiak 92". Do udziału w spotkaniach wytypowano ZPiT ZG PZKO "Olza".

Harcerski zespół dziecięcy "Łączka", który działa przy szkole podstawowej w Bystrzycy, wyjedzie w lipcu do Krosna-Iwonicza na I Dziecięcy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. W ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej, który w roku bieżącym odbędzie się w dniach 2. – 9. 8., odbędą się w Makowie Podhalańskim, Wiśle i Szczyrku "Dni Zaolzia", w których udział wezmą zespoły regionalne "Błędowice", "Lysznica" oraz "Suszanie". Z okazji "Dnia Zaolzia" w Wiśle odbędzie się ponadto seminarium naukowe Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO.

Zarząd Główny PZKO, Sekcja Kultury Teatralnej, organizuje w dniach 14. aż 21. 8. 92 internatowy kurs reżysera i aktora. Kurs odbędzie się w Koszarzyskach, zaś wykładowcami będą M. Mokrowiecki, Aleksandra Humel oraz Karol Suszka.

Józef WIERZGOŃ

HISTORIA FESTIWALI PIOSENKI POLSKIEJ

- SPIS LAUREATÓW -

1-szy i 2-gi rocznik – 1963 i 1964 były przeglądem naszego piosenkarstwa – niekonkursowe.

1965 – 3. rocznik (Trzyniec) – odbył się konkurs na piosenkę (rodzimą) – nagrodę publiczności zdobyła piosenka MARGERYTEKI – muz. H. Sumera sł. Gabriel Palowski, wykonawca Leszek Piszut. Konkurs piosenkowski oceniała tylko publiczność, nagrodę zdobyła Krystyna Farnik.

1966 – (ocena jury) – 1 nagroda: Barbara Palowska – piosenka "Bezdomna muzyczka".

1967 – (ocena jury) – 1 nagroda (ex aequo) Piotr Dostał – "Róża była czerwona" i Henryk Sumera – "Jesteśmy na wczasach".

1968 – 1 nagroda – Władysława Sikora za wykonanie piosenek "Kwiat czerwony" i "Nie lubię kłamać". W roku 1970 Festiwal nie odbył się. Od roku 1971 odbywały się Festiwale w Krakowie.

1971 – 1 nagroda – Piotr Dostał – "Nim ustanie świt" – nagroda publiczności: Edward Porwolik.

1972 – 1 nagroda – Zlatusė Hribi-

ková – "Zamykam oczy" – nagroda publiczności: Edward Porwolik.

1973 – X FPP, 1 nagroda – Marie Hanzelková – za wykonanie piosenki K. Gartner i E. Brylla, nagroda publiczności – Mirosław Pastorek – "Na fujarcie".

1974 – XI FPP – 1 nagroda oraz nagroda publiczności – Mirosław Pastorek z piosenką "Dziewczyny bądźcie dla nas dobre na wiosnę".

1975 – XII FPP, laureatką obu nagród została Jadwiga Plachta za wspaniałe wykonanie piosenki "Gdzie ci mężczyźni" – z repertuaru Danuty Rinn.

1976 – Festiwal nie odbył się.

1977 – XIII FPP. Nagrodę jury zdobył Zdeněk Tulisz z Mielnika, piosenka z repertuaru Stana Borysa "W chmurach zatańczy wiatr" – nagrodę publiczności zdobyła Małgorzata Cachel za wykonanie piosenki z rep. U. Sipińskiej "Gdzie nie ma nas".

1978 – XIV FPP, 1 nagroda jury i nagroda publiczności – Renata Kolek za wykonanie piosenki z rep. K. Prońko "Modlitwa o miłość prawdziwą".

1979 – XV FPP, 1 nagroda jury oraz nagroda publiczności – zespół wokalny ROBINSONKI – piosenka z rep. zesp. Alibabki "Samotna rękawiczka".

W roku 1980 Festiwal nie odbył się. Następne już odbywały się co 2 lata.

1981 – XVI FPP, obydwie główne nagrody zdobyła Renata Worek za wykonanie piosenki z rep. Alicji Majewskiej "Różowa Pani".

1983 – XVII FPP – 1 miejsce (jury) oraz nagrodę publiczności zdobyła młodzieżówka 9-letnia piosenkarka z Bratysławy, "cudowne dziecko" – Darinka Rolincová z piosenką z rep. zesp. 2 + 1 – Víkend je náš (słowacki tekst siostra Darinki – Jana Rolincová).

1985 – XVIII FPP – 1 nagroda jury – Soňa Honzíkóvá z piosenką "Wielka zima" (Jarní mrazík). Nagroda publiczności – Irena Niemiec – piosenka z rep. K. Prońko "Opadają mi ręce".

1987 – XIX FPP – 1 nagroda (jury) duet Halina Przybyła i Libor Baselides. Piosenka "Z tobą chcę oglądać świat". Duety zdobyły również nagrodę publiczności.

1989 – XX FPP – 1. nagroda + nagroda publiczności zespół SILE-SIA za piosenkę własną (Jola Żabińska – muz. i sł.) "Nie uciekaj".

Kronika kresowa

KŁOPOTLIWY PROBLEM?

(Skrót rozmowy ze Stanisławem Mitraszewskim – przewodniczącym Rady Naczelnej Federacji Organizacji Kresowych, przeprowadzonej przez Emilię Górecką-Gromniak, zamieszczonej na łamach czasopisma *Katolik*, nr 16 z dnia 19 IV 1992.)

E. G. G. – Powstała przed rokiem Federacja miała stworzyć silne lobby Kresowiaków reprezentujących skutecznie tu w Kraju interesy Polaków zamieszkających za granicą. Jednak docierające stamtąd niepokojące informacje wskazują, że nie bardzo się to udaje.

S. M. – Wielokrotnie, i to zarówno w ustnych petycjach, jak i pisemnych memoriałach zwracaliśmy uwagę na sprawy Polaków w byłych Republikach Radzieckich oraz na nieskuteczność przyjętej przez Rząd Polski wschodniej polityki. Niestety, nasze wnioski i uwagi są po prostu ignorowane i zbywane.

E. G. G. – Podobne krytyczne uwagi wypowiedział pan w momencie formowania się Federacji, stwierdzając, że polityka rządu w stosunku do Polaków ze Wschodu jest niespójna i nie dająca żadnych efektów. Od tego czasu zmienił się jednak skład parlamentu i Urzędu Rady Ministrów.

S. M. – Ale polityka pozostała ta sama. Jej ostatnim "sukcesem" jest zakaz używania polskich podręczników w szkołach na Wileńszczyźnie. Nastąpiło to w krótkim czasie po podpisaniu przez obydwa państwa Deklaracji. My ciągle czynimy, w stosunku do Litwinów, gesty dobrej woli i po każdym takim kroku następuje z ich strony negatywna reakcja. Wcześniej było to w szkołach ograniczenie klas z językiem polskim i wprowadzenie litewskiego jako wyłącznie urzędowego języka na terenach zamieszkałych przez Polaków oraz odmowa na zorganizowanie polskiego uniwersytetu. Uważam, że już po pierwszych nieprzychylnych posunięciach, polityka rządu powinna była ulec zmianie. Niestety, tak się jednak nie stało.

E. G. G. – Kieruje pan pod adresem rządu gorzkie słowa. Tymczasem jego przedstawiciele są większymi optymistami. Twierdzą, że potrzeba jedynie czasu, aby konflikty narodowościowe, zwłaszcza te na Litwie, zostały wyciszone.

S. M. – Licząc na działanie czasu niczego nie osiągniemy i nie załatwimy. Proszę zobaczyć, jak aktywna jest u nas mniejszość niemiecka, wspierana finansowo przez posiadające oficjalne "błogosławieństwo" organizacje w Niemczech. My ciągle w swoich działaniach uwzględniamy cudze obawy i interesy,

a nie dostrzegamy spraw i praw własnych Rodaków. Uważam, że dzisiejsza Polska wyrzeka się zbyt szybko wszystkiego, nie uzyskując niczego w zamian.

E. G. G. – Z tego co pan mówi wynika, że Federacja, wyręczając oficjalne czynniki, zaangażowana jest przede wszystkim w obronę polskich mniejszości na Kresach.

S. M. – Gdyby nasz Rząd stawiał pewne sprawy w kwestiach kresowych zdecydowanie i jasno, nie byłoby potrzeby, aby organizacje społeczne zajmowały się tymi kwestiami. Niestety, z przykrością stwierdzam, że nie zrobiono u nas nic, by przeciwstawić się odradzającym się nacjonalizmowi, uderzającym mocno w zamieszkałą tam ludność polską. Cieszymy się, że udało nam się przynajmniej w pewien sposób przywrócić obecność Rodaków ze Wschodu w życiu naszego społeczeństwa. Coraz więcej mówi się i pisze o potrzebach i prawach Polaków tam zamieszkałych. Oczywiście, nie czyni się tego w stopniu zadowalającym. 50 lat milczenia nie da się odrobić w ciągu jednego roku.

–hst–

SZKOLENIE – KTO I KOGO ?

Nie miałem zamiaru pisać o spotkaniu dziennikarzy z korespondentami Głosu Ludu i Zwrotu, które odbyło się 15 IV 1992. Zmusza mnie do tego ARTYKUŁ w GL z 25 IV br. pt: "Szkolenie", w którym red. Władysław Sikora oskarża mnie, że wspólnie z p. E. Jonsztą "ścięliśmy wszystkich redaktorów z nóg" itd. O jakim spotkaniu może tu w ogóle być mowa, kiedy przyszli tylko dwaj korespondenci, a obecnych redaktorów było osiem i dwóch działaczy. To dwaj korespondenci wystarczali na "ścięcie" wszystkich redaktorów? Byli trafieni w dziesiątkę, więc się bronią takim bzdurstwem, które napisał p. Wł. Sikora, a nam dwóm (!) zwykłym lebkom nie wolno zabierać głosu i tylko słuchać, co oni nam powiedzą? Bardzo wartościowym był wstępny referat prezesa ZG PZKO p. Wł. Młynka. Zapytałem "mądrych" redaktorów, dlaczego nie pojawił się na łamach GL. Niestety, odpowiedzi nie otrzymałem. Pytam więc, dlaczego zamiast artykułu "Szkolenie" nie ukazał się wspomniany referat? Oczywiście, odpowiedzi znów nie będzie. Na to nie stać jedynej u nas gazety, legitymującej się jako polska. Na pytanie, dlaczego redaktorzy nie chodzą do terenu za zwykłymi ludźmi, by poznali, co teren naprawdę myśli i co go boli, co dzisiaj odczuwa każdy zwykły Polak żyjący tu – a przecież jest ich (redaktorów) dość – również nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Na zapytanie dlaczego trzy, a niekiedy i więcej artykułów na jeden temat, np. o tarcjach pomiędzy Radą Polaków, ZG PZKO i Wspólnotą itp. pojawia się w jednym

numerze gazety – też nie odpowiedziano mi. Widocznie zabrakło by miejsca na pisanie przez profesjonalistów na manipulacyjne tematy, które nikomu nie są potrzebne. Korespondent wg. ich widzimisię powinien pisać w jak największym skrócie, natomiast oni w redakcji tekst jeszcze skrócić często niestosownie i tak ponoć jest dobrze. Na ten zarzut również nie otrzymałem odpowiedzi.

Po co żeśmy na to spotkanie w ogóle poszli? Po co w redakcji GL siedzi tylu ludzi? Pamiętacie ilu redaktorów było w GL po wojnie? A jaki był ten GL! Starsi czytelnicy pamiętają jakie były kolejki w kioskach by dostać GL. A dzisiaj? Wiecie ile dziennie idzie na przemiał nie sprzedanych numerów GL? I to nikogo nie boli, redaktorom nie zależy na tym? O tym wszystkim mówiłem na tym tzw. spotkaniu z podnieceniem, bo nie mogłem wytrzymać, kiedy się "szyje buda". Zarzucono mi, że nie łagodnym tonem o tych sprawach mówię, a ja powtarzam: mówimy na wszystkich spotkaniach tak, jak czujemy i niech tego żadna ze stron nie uważa za niestosowne. Nie znaczy przecież, że jak się komuś co nie podoba, to już jest jego wrogiem. Zwykła ludzka szczerłość i otwartość powinna nas łączyć. O to mi tylko szło.

Idzie mi też o to, by redaktorzy GL wreszcie zabrali się do uczciwej i sumiennej roboty tak, by ich pisaniu rozumiał każdy, i by nawet ten najprostszy człowiek był zadowolony. By nie drukowano belkotu, "nieskoordynowanych myśli", by korespondentów nie nazywano na łamach GL "krnąbrnymi dzieciakami-mądralami", którzy "zapomnieli po co i do jakiej szkoły chodzili", co już jest obrażą. A w ogóle zbyt dużo arogancji i impertynencji oraz zadufania w sobie jest w tym byłym "rektorze" i komunistycznym redaktorze. Żle zrozumieliście mnie, panie Sikoro i inni, a to temu – mówię po raz drugi – że mało chodzicie między ludzi i przestajecie znać ich język. Stałście się rzecznikami samych siebie.

Jestem zwyczajnym człowiekiem, z zawodu ślusarzem, potem górnikiem-ratownikiem. Niczego w życiu się nie polekałem tak od razu, choć okazji miałem dosyć. Dostatecznie to odczułem podczas minionych lat. Nie będę o nich mówił, bo całe moje życie jest wielkim szkoleniem.

Nie jestem przyzwyczajony do "ciacianych" słówek i mogę śmiało popatrzeć w oczy każdemu, nie tylko na kopalni, gdzie pracowałem 34 lata. Jeśli pan dobrze przyjrzy się sobie to stwierdzi, że na żadnym z licznych dotychczasowych stanowisk pracy miejsca nie zagrzal, bo jest zdolny tylko do tego, by "przewlekać kaboty" i oczerniać człowieka, którego osobiście ani nie zna. I to mówi pan o sobie, że jest inteligentem? Ja panu wybaczam, bo wybaczyłem też innym, o wiele gorszym od pana.

Dlaczego tego nie publikuję w Głosie Ludu? Nie wierzę w bezstronność gazety niektórych tylko Polaków, jaką jest Głos Ludu.

Józef CHMIEL, Dąrków

Udostępniając p. Józefowi Chmielowi łamy "Dodatku do Zwrotu", zgłaszamy jednak zastrzeżenia do formy w jakiej wyraża swoje słuszne skądinąd pretensje.

Redakcja

CO Z TYM FANTYM?

Niedowno spotkoł zech se z moim kamratym. Starym, dobrym kamratym, z którym my w ludówce siedzieli w jednej ławce. Już jakisi ruski rok my se nie widzieli, bo miyszkómy każdy na inszym końcu naszego Śląska, i tóż: "Serwis. Witej! Jak se mosz?" – zaczón kamrat. "Obleci" – zech mu odpowiedzioł, a "siedym razy kole gnoja" jynym pomysłoł. Przeca wiycie jaki to je. Piyrsze taki fulani: jak tam baba, co dziecka, czy mo robote i że isto bydzie mokro jak popadze. Potym, jako chłopi, kierych jakisi duperele mało obchodzą, zjechali my z radia przez telewizyje na gazety. I tu mi tyn dobry, stary kamrat naroz, tak z niczego nic prawi:

– Wiysz, od dziecka czytuję tyn niby nasz (bo kiedy tak naprowde był nasz?) "Głos Boży" (przeca jasne, że głos ludu je głosym Bożym, ni?), kiery zech też często, jak szewiecko do mnie wjechała, nazywoł "kómónistycznym szmatławycym" aji też "ostrawską plotkorą", alech płacił, pocztorka go przinioszała do chatupy, poczytoł w nim, gdo umrzit i w kierej dziedzinie je bal albo przedstawiny, a na koniec na podpotke w piecku też dycki trzeba kónsek papiyra. Powiym ci jednak, że jaki był, taki był, bo musioł być, ale teraz zaczynóm rozmyślać o tym, że go nadobre odgłoszym.

– Dziwoku jedyn, cóż cie tak porwało?

– Porwało? Jo spać s niego ni moge! Jak kiejsi w nim byto same socyjalistyczne budowani, że aż z tego czytanie ręce bolały, i że jynym ze związkym zdradzieckim na wieczne czasy, a nigdy inaczy, to teraz zaś jynym jedyn na drugigo same wyrrywani, wadzyni, szczekani, obciepowani bagnym i Bartkowe wypociny aż se mi z tego rzigać chce. I to mo być jedyno gazeta? I to jeszcze na dodatek naszo, wszystkich Poloków tu stela? I to wszystko za moji piniądze? Piyrsze tam mieli napisane, że są organym kómónistów, tóż człowiek wiedzioł z kim mo do czyniynio. Teraz, pieróni, tam dali, że są gazetą Poloków. Tóż albo óni są waryjotami, albo z nas robią waryjotów. Nó, ni?

– Postóchej, kamrat, ni maś tak kapke nerwowoy?

– Nie smół mie! Gdybych cie telki roki nie znoł, tak bych ci tu już jedną bamberską uproł!

– A u doctora żeś był? W tym momyncie kamrat zbaranioł. Nieprzítómnie wlepił wy mnie swoji ślypia i po chwile wycedził przez zęby:

– Nikiedy w krzizach mie kapke poboluje. A ty..., a ty myślisz, że to może być cosi ważnego?

– Wiysz, kamraciczku złoty, z kregostupym nigdy ni ma srandy. Nie chce cie straszyć, to ni! Ale, piernika, przeca jeżeś chłop nasz, tak se dziyrz prosto. I nie krziw kregostupa. Rób, jak żeś do teraz robił, myślij, jak żeś do teraz myśłoł i być dycki sobą, naszym chłopym, a ni kumedyjantym, bo tych od tego naginania roz w tą, po drugi w tą stróne i zginanie, ustawicznego rownanio nejwięcej w krzizach boli, bo se jim kregostup wykrziwio jak paragraf.

– Nó, isto bydziesz mioł kapke prowdy... Oto z wiosny porobiym, co je trzeja i zóndym do mojigo lapiducha, niech mi przepisze jakásikej maś.

– Dobrze zrobisz. Jynym jak se nią namażesz musisz dawać pozór, abyś starej cychy nie zbabroł. A na to je pómc: dycki se pieknie krziża zapakuj do tej gazety co ci kregostup krziwi. Rano bydzie tyn zadrukowany papiór aji w piecku lepszy gorół, bo bydzie maśniejszy.

– Teofil, kamracie! Toć też dobrze, że my se spotkali. Dzięki za fajną rade!

– Na, dyc nie fulej i nie dziękuj, bo ni ma za co! Przeca dobrze wiysz, że od radzynio je alwokat.

– Na toć, też prawda. A od pómogania je hebama, że? Tak se miyj, a pozdrów ody mnie starą!

– Ty też, kamrat, a dziyrz se!

TEOFIL

SEKCJA FOLKLORYSTYCZNA ZG PZKO wydała sympatyczny folder naszych twórców ludowych autorstwa ANTONIEGO SZPYRCA pt: WSPÓŁCZESNA PLASTYKA LUDOWA ZAOLZIA. Ten 20-stronicowy folder na kredowym papierze formatu A5 z licznymi zdjęciami prac rzeźbiarzy i malarzy – samouków jest do nabycia w ZG PZKO za 15,- koron.

Jest to już drugi z rzędu folder Klubu Twórców Ludowych przy Sekcji Folklorystycznej świadczący o tym, że sztuka ludowa u nas żyje i pomyślnie się rozwija. Gratulujemy! –jas–

NADCHODZĄ WAKACJE i nasza młodzież rozjedzie się na różne wakacyjne kursy, obozy, urlopy wypoczynkowe itp., na których może znajdzie chwilę czasu, by się zastanowić jak na zakończenie 45-lecia PZKO chciałaby nieformalnie, typowo po młodzieżowemu uczcić to wydarzenie. Nosimy się bowiem z zamiarem urzadzenia pod koniec roku takiej imprezy dla wszystkich naszych młodzieżowców.

Jeśli masz pomysł lub będziesz go miał jak i gdzie urządzić zabawowe spotkanie polskiej młodzieży, to nie krępuj się i napisz teraz lub po wakacjach do nas na adres redakcji ZWROTU, ul. J.Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyn.

Może akurat według Twego pomysłu urzeczywistni się młodzieżowa impreza akcentująca zakończenie 45 lat zorganizowanego życia naszego Związku, a w nim Klubów Młodych. Czekamy na propozycje! –jas–

W KRAKOWIE od pięciu lat wychodzi pismo społeczno-polityczne pn: MYŚL PAŃSTWOWA, z którego /nr 3–29– z marca br./ przedrukujemy nieco skrócony artykuł:

JEŻELI MY ZAPOMNIMY O NICH, TY, BOŻE, ZAPOMNIJ O NAS!

Takimi słowami kończy się Deklaracja Ideowa Stowarzyszenia Młode Kresy. Inicjatorem powołania tego stowarzyszenia jest KRZYSZTOF RAFAŁ GÓRSKI...

Stowarzyszenie deklaruje się jako ugrupowanie społeczne, ponadpartyjne, współpracujące z Federacją Organizacji Kresowych i Obywatelskim Komitetem Obrony Polaków na Wileńszczyźnie. Ponadto SMK ma zamiar współdziałać z wszystkimi podobnymi inicjatywami, a także z organizacjami i stronnictwami pomagającymi Polakom na ziemiach odłączonych.

SMK chce gromadzić młodych Polaków z Kraju oraz z Emigracji i Kresów RP. Jako swój główny cel MŁODE KRESY uważają zbudowanie kresowego lobby, reprezentującego interesy ludności pozostającej na ziemiach zabranych... Adresy kontaktowe SMK: WARSZAWA – K.R. Górski, ul. Natolińska 2/37 lub ul. Bagatela 14/419; KRAKÓW – R. Bodnar, ul. Fr. Nullo 20/8; GDYNIA – M. Roman, ul. Gnieńska 5/6; LUBLIN – J. Zdrojkowski, pl. M.Curie-Skłodowskiej 5. –jas–

TAKIE CZASY

Ogromnych rozmiarów portrety pana ministra V.Klausa na afiszach agitacyjnych z przylepionym na jego nosie i ustach wizerunku kandydata innej partii (zauważone w Czeskim Cieszynie przy ulicy Frydeckiej), oraz nagminne praktykowanie zalepiania jednych plakatów innymi – konkurencyjnymi, przypomniło mi o realiach w jakich żyjemy. Że oto, pomimo powodzi deklaracji zapewniających o wzniosłych celach i szlachetnych środkach do ich realizacji, już na samym wstępie, ta walka o władzę odbywa się na zasadach batalii w stylu "catch – as – catch – corn" (chwytaj jak możesz), bo tylko wynik się liczy. Angażuje się w tę grę grube miliony koron, nie tyle żeby przekonać wyborców do swego programu, bo ten się zwykle niewiele różni od innych, ale po to, by pograżyć rywali. A dzieje się to wszystko w czasach, kiedy w szpitalach oszczędza się na lekarstwach, środkach opatrunkowych i pensjach dla personelu medycznego, kiedy brakuje pieniędzy na walkę z narastającą przestępczością i na realizację programów ekologicznych, które stanowią o naszym być albo nie być, na tej zdevastowanej planecie.

Gdzieś na drodze tego szybkiego marszu do zjednoczonej Europy zagubiliśmy te ludzkie cechy, bez których przecież nie zechcą nas tam tolerować. Czy w tej sytuacji nie byłoby korzystniej zwolnić nieco tempo tego wyścigu na rzecz humanitaryzacji środków, którymi się w nim posługujemy? Czy koszt jaki ponosimy z tego tytułu w postaci degradacji postaw moralnych społeczeństwa, nie jest przypadkiem za wysoki? Czy rzeczywiście musimy się godzić na upodlenie za bardzo odległą i wielce iluzoryczną nadzieję poprawy bytu materialnego? Czy w czasach tak powszechnie stosowanego rachunku ekonomicznego, stać nas na zupełne ignorowanie rachunku sumienia?

Może ta króciutka refleksja przyczyni się tu i ówdzie do wyhamowania tego euforycznego pędu, którego metę wyznacza chorobliwa wręcz żądza władzy za wszelką cenę. – Rad byłbym bardzo.

Witold CHMIEL
Czeski Cieszyn, 29 maja 1992

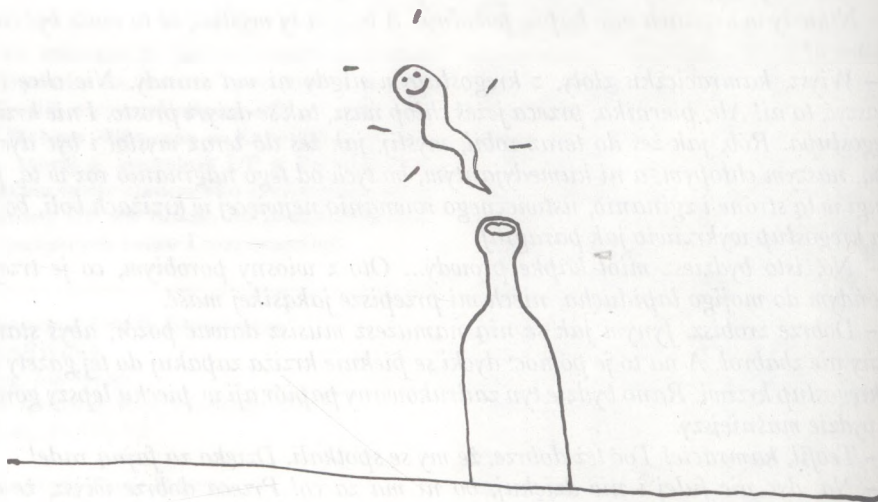
WYNURZENIA WYTRZEŻWIAŁEGO WIRUSA "W"

(Czyli: nie bądźmy zbyt poważni)

Wreszcie wytrzeźwiałem. Wspominam. Wszystkie winy wypominano wczoraj wokół wielogębnie: "1. Wyłapiasz wartko wiele wódki. 2. Współ z wszelakimi wyrostkami, "wódzirejami" i wykolejeńcami wicherzysz wśród współziomków. 3. Warczysz wściekle na "Wspólnotę", wypowiadasz i wypisujesz wierutne wymysły. Wraz z wiernopoddaną Wanką w wywiadach wrednie walasz wspólnotowego Władka. Wraz z współzłopem Warianem wybąkiwaliście wyniośle o warszawskim wyjeździe władz "Wspólnoty" wielkomocarstwowe widzimisię wyjawiając wątpliwe wizjonerskie widziadła. 4. Wymyśliłeś wreszcie wraz z wódczanymi wiarusami wielostronną wysyłkę wykazu wielu waszych wasmości wyznawców, wrzaskliwie wszczynając wszem wobec w "Włosie", wręcz wmuszając, wulgarną wendetę wobec wstrzemięźliwych wirusobójców. 5. Wiele wyszachrowałeś, wydrwigroszu, wielożenny wilkołaku, wiatrodmuchu, wichlarzu, wiarołomny, wyobcowany wreszcie wielkorządco, wszelako wyrok i werdykt wydamy".

Współplemieńcy! Wasza wzgarda wiecowo-sejmikowa w Wrzyńcu, w Wystrzycy, wasze wypowiedziane: wynocha! wpędza mnie w wrustrację, w Weltschmerz. Wszakże wasz wąsał wyczyniał wszelakie wygibasy wyborczo-wodolejskie i wyglupy... wniwecz wszystko. Wyobcowany! Wciorności wam. Wierna Wanko, współopoję wykapany Warianku, wspomóżcie, wybrońcie waszego wątłego watażkę wpływu (wszak wiecie), wydłubię wydajną wpłatę warstw wyższych, wymyślę wspaniałą wyżerkę, wyborny wypitek (whisky), wesołe czasowanie... Wieszczbię wam: wspólnym wysiłkiem wypełniemy z wadołu. Wytrzymajmy więc! Warianku, wejściówkę wydawniczą wolniuteńko wreszcie wykombinowaliśmy vel wycyganiliśmy (vivat wpływowa "Wyborcza!"): wszak wypada współużytkować wstępniaki w współczesnym "Włosie" wszelakim wódkopojom, wyrodnym wypędkom, wagabundom, wekslarzom, wypotrzebowanym wypisywaczom i wypłonionym wrakom-wykładowcom. (Wariana wysoko wynoszę. Wgramolił się wreszcie do "Włosu" i wielce warcholi. Wkrótce – wierzę – wadliwy wypoci-niarz wędryński wyrośnie na wiekopomnego waźniaka.)

WIRUS "W"



DODATEK DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła

Skład graficzny: fa. Horňák, Lipová ul., Český Těšín, tel. 0659/579 51 kl. 272

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr • 5

Czeski Cieszyn, sierpień 1992

cena 2,50 Kčs

OD REDAKCJI

Zobowiązany jestem zwrócić się do Czytelników w sprawie "Dodatku do Zwrotu", którego wydawanie podjąłem się firmować swoim nazwiskiem jako redaktor odpowiedzialny.

Z zapisu protokołu Konwentu Prezesów z 23 VI 1992 dowiedziałem się, że dyskusja prezesów Kół negatywnie oceniała dotychczasowe 3 numery (i tego nie mogłem stwierdzić czy ocena dotyczyła poziomu, czy w ogóle jego wydawania?).

Nie chcę powtarzać argumentów, które sprawiły, że Konwent Prezesów zadecydował 26 XI 1991 o potrzebie wydawania własnego organu prasowego. Jednak, jako jeden z inicjatorów pomysłu, muszę stwierdzić, iż zastanowił mnie fakt, że nikt jasno nie wytłumaczył, że takie, a nie inne uwarunkowania społeczno – polityczne oraz personalne układy zmusiły nas do podjęcia wysiłku uruchomienia niezależnego organu związkowego. Jeżeli by zaś większość Konwentu Prezesów uważała, iż Dodatek do Zwrotu jest niepotrzebny, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ten problem omówić i podjąć odpowiednią uchwałę. Moim zdaniem trzeba jednak do końca roku kalendarzowego wytrwać, wydać następne 6 (słownie sześć) numerów (lipiec – grudzień); lecz bez pomocy i współpracy przedstawicieli Kół się nie obejdziemy.

Jeśli ma nadal ten periodyk wychodzić, powinni być zwierniadłem pracy społecznikowskiej oraz platformą omawiającą żywotne problemy nurtujące nasze życie związkowe.

Z uchwały zespołu redakcyjnego Zwrotu wynika, że Zwrot, jako miesięcznik związkowy powinien być pismem społeczno-kulturalnym, natomiast Dodatek pismem publicystyczno-informacyjnym, czego domagał się Konwent. Stwierdzić jeszcze muszę, że jak dotąd, Głos Ludu, oprócz publicznego szkolowania Dodatku jako gazety naszego Związku, nie przejawiał chęci normalnej, obustronnie korzystnej współpracy. Przeciwnie, nadal

nie zważając na zasady pluralizmu demokratycznego traktuje Dodatek jako swego przeciwnika. Kolegium redakcyjne Dodatku uważa, że najwyższy już czas na zakończenie niepotrzebnych naszemu społeczeństwu wzajemnych niechęci i sporów.

Dr inż. Stanisław GAWLIK

"PRZEPRASZAM, ŻE ŻYJĘ"

Ktoś, gdzieś, kiedyś już w taki lub bardzo podobny sposób zatytułował swój artykuł, a może jakąś inną pracę. Nie pamiętam dokładnie, tylko w zakamarkach pamięci błąka mi się to rozpaczliwe wyznanie autora, przeżywającego widocznie podobne problemy, z którymi ja się obecnie borykam. Przykro jest bowiem żyć ze świadomością, że samym swoim istnieniem zakłóca się po trosze spokój ducha innym, często zacnym ludziom. Przy czym nie chodzi tu wcale o jakieś przewrażliwienie, ale o rzeczywistą przeszkodę ułożenia swoich zwykłych stosunków towarzyskich, przeszkodę sensu stricto natury moralnej.

Przez prawie cały okres czasu, który upłynął już z dwudziestego wieku, okrutny los doświadczają społeczeństwa zaolziańskie w sposób wyjątkowo brutalny. Na tej pięknej, a zarazem bogatej ziemi, szowinizm i nietolerancja uprzykrzały ludziom życie i wytwarzały poczucie permanentnego zagrożenia. Instynkt samozachowawczy podsuwał im różne sposoby ratowania siebie i swoich rodzin. Do najczęściej spotykanych należały emigracja lub pozorowanie lojalności wobec aktualnej władzy. Tę ostatnią demonstrowano zwykle przyjmowaniem kolejnych "volkslist", zarówno tej brunatnej (rzeczywistej), jak później czerwonej w postaci legitymacji partyjnej i wreszcie normalizacyjnej, uzyskiwanej przez publiczne pokajanie się. To niewątpliwie zwiększało szanse przetrwania, ale przeważnie

powodowało jednocześnie zachwianie równowagi psychicznej delikwenta, co przesądzało o tym, że był już podatny na następne potknięcia. Co gorsza, człowiek raz sponiewierany stawał się zamknięty w sobie i nieufny do otoczenia. Wielu dotkniętych w ten sposób, nie wyżyło się owych cech już nigdy. Do dziś podejrzliwie patrzą również na tych, którzy mieli szczęście wybrnąć z opresji mniej okaleczeni. I tu jest pies pogrzebany.

Na skutek tego, że temat ten wraca i jeszcze długo będzie wracał, bośmy to wszyscy zbyt głęboko przeżywali, pojawiają się zgrzyty i pogłębiają podziały. Podziały wytwarzające paradoksalną sytuację, gdzie ci – powiedzmy na wyrost – "czyści", przestają być w towarzystwie pożądanymi, albowiem mogą kontrastować z otoczeniem. Chociaż sam unikam już świadomości tego drażliwego tematu, wielokrotnie zauważyłem pewną – dalooby się rzec – ostrożność na wszelki wypadek.

Cholernie przykra sprawa. Więc jak to ma być – jeszcze jedno getto? Czy może dla uhonorowania tych retrospektywnych animacji mam post factum postarać się o jakąś "volkslistę", żeby spokojnie dokończyć to zafajtane życie na zapomnianym przez Boga skrawku ziemi zwanym Zaolziem?

elw

INFORMACJE BEZ WYRAZU

"Wspólnota Polska" w Warszawie zaprosiła przedstawiciela Rady Polaków w CSRF na Konferencję o Dotrzymywaniu Praw Mniejszości Narodowych, która została zorganizowana w dniach od 20 do 25 czerwca br. w Wilnie. W konferencji wzięła udział z ramienia Rady Polaków w CSRF jej prezes p. dr Danuta Branna.

Z wywiadu udzielonego przez p. Branną po powrocie z Litwy redaktorowi "Głosu Ludu", opublikowanego 4 VII 92, dowiadujemy się, że przedstawiciele Polonii poin-

Nigdy nie traci się broniąc swych praw, nawet gdy wiadomo, że nie można zatriumfować.

(M. Duron)

formowali wszystkich o stanie ochrony praw mniejszości narodowych w poszczególnych skupiskach Polaków w Europie i że p. Branna również zabrała w tej sprawie głos. Szkoda, że "Głos Ludu" nie opublikował pełnego tekstu wystąpienia p. Brannej i jej oceny współczesnego dotrzymywania praw i położenia polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu.

Jesteśmy chyba wszyscy przekonani o tym, że p. prezes Rady Polaków nie wypowiadała na Litwie euforycznie – optymistycznych poglądów na sprawę dotrzymywania praw człowieka i praw polskiej mniejszości narodowej w polityce wewnętrznej Republiki Czeskiej, lecz mówiła o dostrzegalnej wyraźnie nierówności politycznych szans Polaków na Zaolziu, o niezabezpieczeniu ich reprezentacji politycznej, o wzywaniu czynników oficjalnych do nietolerowania nazw polskich, o niezwracaniu nam zrabowanego polskiego mienia społecznego, o ciągłym odlewaniu ustawowej ochrony naszej mniejszości, o nieprzypadkowym zastoju w działalności organów centralnych mających rozwiązywać m. in. problemy polskiej mniejszości narodowej itd.

Dobrze się stało, że prezesowi Rady Polaków dano sposobność do bliższego zapoznania się z całokształtem dotrzymywania praw mniejszości narodowych i z wytrwałymi staraniami Polaków na Wileńszczyźnie, skupionych w Związku Polaków na Litwie, o uzyskanie równouprawnienia. Choć uwarunkowania historyczne sprawiły, że ludność polska nad Wilią ma obecnie trochę inne kłopoty niż my nad Ołzą, sedno zagadnienia równych praw mniejszości narodowej i większości jest w różnych państwach to samo. Uważam dlatego, że nawiązane w Wilnie kontakty mogą być dla nas korzystne.

W wypowiedzi p. Brannej uderzyła mnie informacja o tym, że "społeczeństwo polskie na Litwie było w dużym stopniu skomunizowane". Brzmi to dziwnie, bo z innych źródeł znana jest szerzona dawniej opinia, że w okręgu sołecznikowskim i wileńskim nie można było pozyskać zaplanowanej liczby członków KPZR, ponieważ żyją tam przeważnie obywatele narodowości polskiej. Czyżby tą samą kartą próbowano w ostatnim czasie rozgrywać problemy mniejszości narodowych w różnych krajach postkomunistycznych?

Nawiązując do stwierdzonej skąpości wypowiedzi p. Brannej pragnę przy okazji napomknąć, że według mego przekonania osoba stojąca na czele Rady Polaków ma obowiązek publicznego zabierania głosu we wszystkich istotnych dla nas sprawach. Powinna utrzymywać ciągłą dyskusję publiczną nad zagadnieniami dotyczącymi całokształtu życia ludności polskiej na Zaolziu. Z całą świadomością i odpowiedzialnością powinna wytyczać główne kierunki naszego działania zmierzającego do poprawy warunków naszego istnienia, zwłaszcza zaś powinna bezwarunkowo postarać się o wprowadzenieładu, koordynacji i sprawnej organizacji do wszystkich posunięć zabezpieczających utrzymanie i rozwój polskich przedszkoli oraz polskich szkół podstawowych. Wygłaszałbym truizm, gdybym przypominał, że od istnienia polskich przedszkoli i szkół podstawowych

zależy dalsze istnienie Polaków na Zaolziu.

Trzy lata z górą zostały w tej sprawie zmarnowane. Stwierdzaliśmy, że jest coraz gorzej, uzalaliśmy się ze sytuacji szkolnictwa polskiego jest alarmująca, ale niczego konkretnego nie przedsięwzięliśmy w celu naprawienia zła. Ku ucieście naszych przeciwników trwoniliśmy czas i siły w jałowych sporach, w atmosferze zawiści, chciwości i zarozumiałości. Doprowadziło to do wyraźnego pogorszenia stanu naszego posiadania. Czas już najwyższy na opamiętanie, na mądre i sprawne działanie, na zgodny, zbiorowy wysiłek prowadzący do osiągnięcia wytyczonego głównego celu.

Władysław MILERSKI

INFORMACJA KOŁA TERENOWEGO STOWARZYSZENIA OFIAR WOJNY W CZESKIM CIESZYNIE

W nr 3 Dodatku do Zwrotu ukazał się artykuł pt. "Pół miliarda marek", w którym poinformowano naszą opinię publiczną za Gazetą Wyborczą z 30. 4 – 1. 5. 1992 o losach osób uszkodzanych dla osób poszkodowanych przez III Rzeszę.

Wiadomo, że do tych poszkodowanych należą także Polacy z Zaolzia. Dzięki przychylności Zarządu Głównego Stowarzyszenia Ofiar Wojny w Bielsku-Białej, który postanowił włączyć ofiary hitlerowskie z Zaolzia do poszkodowanych w Rzeczypospolitej z inicjatywy znanego działacza pęzetkaowskiego pana Rudolfa Fronca, w połowie roku 1990 powołano Koło Terenowe Stowarzyszenia Ofiar Wojny w Cz. Cieszynie. Członkowie Zarządu tegoż Koła w liczbie 8 osób w krótkim czasie (niespełna 1 roku) bezinteresownie opracowali pełną dokumentację około 3.500 osób poszkodowanych Polaków-Zaolziaków przez okupanta i złożyli ją w Zarządzie Głównym SOW w Bielsku-Białej. Wszystkie deklaracje z załączoną dokumentacją zostały zweryfikowane i zakwalifikowane do odszkodowania poprzez wystawienie tzw. "Postanowień weryfikacyjnych", które zostały wręczone zainteresowanym poszkodowanym.

Jak wiadomo pod koniec 1991 roku powstała Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie", z siedzibą w Warszawie, której Rząd Republiki Federalnej Niemiec przyznał 500 milionów marek na odszkodowania Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę. Na czele tej Fundacji stoi Zarząd oraz 21 osobowa Rada Nadzorcza.

Na początku maja 1992 roku Zarząd Koła Terenowego SOW w Cz. Cieszynie dowiedział się, że Rada Nadzorcza Fundacji podjęła Uchwałę, iż uprawnionymi do odszkodowań będą tylko poszkodowane osoby zamieszkujące obecnie w granicach Rzeczypospolitej, co oznaczałoby, że poszkodowani przez III Rzeszę Polacy na Zaolziu i na przedwojennych Kresach Wschodnich (Lwów, Wilno itd.) zostali wyeliminowani z listy uprawnionych do odszkodowania. Na tę wiadomość, za pełnym poparciem Zarządu Głównego SOW w Bielsku-Białej, Zarząd Koła Terenowego SOW w Cz. Cieszynie ostro zaprotestował, z szczegółowym umotywowaniem, listem z dnia 11. 5. 1992 skierowanym do Fundacji w Warszawie. Protest ten przesłano także m. in.: do pani prof. Doroty SIMONIDES, senatora RP, prze-

wodniczącej Komisji dla Polaków Zagranicą RP przy Senacie RP, do pana prof. Andrzeja STELMACHOWSKIEGO, prezesa "Wspólnoty Polskiej" w Warszawie i do pana Zbigniewa Zielińskiego, ministra – szefa Urzędu dla Kombatantów RP.

Równocześnie swój pisemny protest w tej sprawie na adres Fundacji, pani senator D. Simonides i na dalszych adresatów wysłał także przewodniczący ruchu politycznego "Wspólnota" w Republice Czeskiej pan poseł dr inż. Stanisław Gawlik, który bardzo życzliwie sponzoruje Koło Terenowe SOW w Cz. Cieszynie. Do tej pory Fundacja w Warszawie nie zareagowała na protest Koła Teren. SOW w Cz. Cieszynie. Odpowiedź nadeszła tylko od pani senator D. Simonides z Opola, członkini Rady Nadzorczej Fundacji pismem z 18. 5. 1992, w którym zapewnia, że doloży wszelkich starań, by rozwiązać problem pomocy dla Koła Terenowego SOW w Cz. Cieszynie, powołując się na następujący zapis w statucie Fundacji "Polsko-Niemieckie Pojednanie", mianowicie w § 2, pkt 1 mówi się: "Fundacja prowadzi działalność na terytorium RP oraz zagranicą", co oznacza – cyt. z listu "... że sprawa Polaków z Zaolzia jest sprawą otwartą i przypuszcza, że decyzje w tej sprawie zostaną podjęte w sposób jednoznaczny... O tej decyzji poinformuje natychmiast..."

Tymczasem w dniu 4. 6. 1992 na zaproszenie Fundacji "Polsko-Niemieckie Pojednanie" odbyło się w Warszawie spotkanie przedstawicieli Fundacji p. inż. Włodzimierza Kieszczyńskiego z prezesami ZG SOW w Bielsku-Białej: gen. bryg. Stanisławem Skalskim i mgr. Mieczysławem Janoszem. Jednym z głównych efektów tego spotkania było to, że wszystkie stowarzyszenia Ofiar Wojny w RP, w tym i ZG SOW w Bielsku-Białej zostały zrównane w uprawnieniach do przedstawiania dokumentacji osób poszkodowanych i że Fundacja oczekuje propozycji ZG SOW w Bielsku-Białej w przedmiocie usprawnienia, weryfikacji i wypłat. Nadmieniam się, że do dnia 4. 6. 1992 Zrząd Główny SOW w Bielsku-Białej nie był objęty spisem organizacji ofiar poszkodowanych przez III Rzeszę w Fundacji "Polsko-Niemieckie Pojednanie". Przyjęcie ZG SOW w Bielsku-Białej na listę Fundacji zawdzięcza się usilnym zabiegom i staraniom ZG SOW w Bielsku-Białej, zwłaszcza jego prezesowi mgr. M. Janoszewi. Wyjaśnia się także, że zarejestrowanych w RP organizacji ofiar poszkodowanych przez III Rzeszę jest kilkadziesiąt, a Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie" przyjęła na swoją listę kilkanaście tych organizacji, w tym także ZG SOW w Bielsku-Białej.

W dniu 26. 6. 1992 odbył się w Bielsku-Białej Zjazd Delegatów Kół Terenowych Stow. Ofiar Wojny w sprawie współpracy z Fundacją "Polsko-Niemieckie Pojednanie", w którym na zaproszenie uczestniczyła delegacja Koła Terenowego SOW w Cz. Cieszynie z przewodniczącym p. Rudolfem Froncem i jego zastępcą p. mgr. Emilem Sztablą. W Zjeździe udział wzięło 278 delegatów z całej Polski i Zaolzia. Na Zjazd przybył także przedstawiciel Fundacji z Warszawy p. inż. Włodzimierz Kieszczyński. W dyskusji zabrał również głos delegat z Zaolzia, który ostro zaprotestował przeciw wspomnianemu wyżej wyeliminowaniu z listy poszkodowanych Polaków – Zaolziaków uprawnionych do odszkodowań z podaniem motywacji, że w dniu wybuchu II wojny światowej Zaolzie leżało w granicach RP, a jego mieszkańcy byli obywatelami RP, i zażądał pisemnej odpowiedzi na protest z 11. 5. 1992. Przedstawiciel Fundacji wynijmając wyjaśnił, że decyzja ta wynika z regulaminu Fundacji i sprawa Zaolzia jest nie do załatwienia (regulamin opracowała sama Fundacja wg swojego spojrzenia). Przedstawiciel Fundacji poinformował Zjazd, że pomocą Fundacji objęci będą żyjący byli więźniowie obozów, więzień i gett, osoby wywiezione na przymusowe roboty do III Rzeszy (udokumentowana praca niewolnicza) oraz represjonowane dzieci

do 16 roku życia. Poinformował także, że za przyznanej Fundacji kwoty 500 milionów marek (stanowi ona zaledwie jedną tysięczną potrzeb odszkodowań, które wynoszą 537 miliardów marek) wpłynęło na konto Fundacji 250 milionów marek w dniu 8. 1. 1992. Do 30. 6. 1992 miało wpłynąć 150 milionów marek, a trzecia rata 100 milionów marek ma wpłynąć do 30. 6. 1993. Zjazd podjął jednogłośnie wiele istotnych uchwał, z których dla Polaków z Zaolzia najważniejszy jest pkt. 4., że: "Zjazd ponownie podkreśla niezbędność przyznania świadczeń ze środków Fundacji polskim ofiarom wojny z Zaolzia, dołączając do uchwały list p. sen. Doroty Simonides".

Na poparcie ostrego przyczynku dyskusyjnego delegata z Zaolzia oraz podjętej ww. uchwały, prezes ZG SOW w Bielsku-Białej p. mgr Mieczysław Janosz z trybuny zjazdowej zapewnił, że ofiarom II wojny światowej, poszkodowanym Polakom z Zaolzia przez III Rzeszę, pomoże aż do pozytywnego skutku. Oczywiście, Zarząd Koła Terenowego Stowarzyszenia Ofiar Wojny w Cz. Cieszyńskie będzie również usilnie walczyć o słuszną sprawę dla ponad 3.500 swoich członków.

Informacje te Zarząd Koła Terenowego SOW w Cz. Cieszyńskie przekazuje zainteresowanym Polakom na Zaolziu poszkodowanym przez III Rzeszę.

Zarząd Koła Terenowego
Stow. Ofiar Wojny w Cz. Cieszyńskie

CO PISZĄ INNI?

Z opublikowanych listów do redakcji "Głosu Ziemi Cieszyńskiej" wybraliśmy uwagi pana Krzysztofa Szelonga.

KTO WARZY TO PIWO?

W 82 numerze "Gazety Wyborczej" zamieszczona została korespondencja Andrzeja Jagodzińskiego z przeprowadzonego w dniu 4 IV br. Kongresu Polaków w Czechosłowacji. W korespondencji można było przeczytać o "skrajnym ugrupowaniu mniejszości narodowych", o "nieudanym przewrocie", jakiego starano się ono dokonać na Kongresie, a nawet o "postkomunistycznym Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym" (sic!). Nijak tylko nie można się było zorientować, gdzie rzeczony Kongres się odbył. Wszyscyśmy bowiem słyszeli o Czeskim Cieszyńsku lub o Czeskim Těšíně albo nawet o Cieszyńsku Zachodnim, nikt jednak – jak sądzę – nie słyszał o Czeskim Tieszinie. Nikt z wyjątkiem Andrzeja Jagodzińskiego, który nie tylko słyszał ale i był! Mało tego, Andrzej Jagodziński słyszał także o zaolziańskiej Polonii, co jest nie mniejszym odkryciem. Dotychczas bowiem przyjęło się uważać, że Polonia mieszka np. w Czikago, NIU JORKU, Londynie albo Parisie (czy tak to się pisze Pani Jagodziński?), a we Lwowie, Wilnie (a może: Lwiiwie i Wilniusię?) oraz na Zaolziu żyją polskie autochtoniczne mniejszości narodowe. Oj, oj! Czy przed wytknięciem żdźbła nacjonalizmu w oczach niektórych zaolziańskich Polaków nie należałoby wprzód ze swojego usunąć belki ignorancji i prymitywnego, nachalnego czechofilstwa?

Na koniec parę słów poważnie. Jeśli "GW" wyraża ostatnio (również piórem A. Jagodzińskiego) obawę, że enuncjacje pewnych osób na temat położenia ludności na Zaolziu mogą wprowadzić w błąd polską opinię publiczną i w efekcie wywołać antyczeskie nastroje, to warto by się chyba zastanowić nad tym, co leży u podstaw takiego niebezpieczeństwa. Odpowiedź jest

prosta: niewiedza! Jeśli polskie środki masowego przekazu, zwłaszcza prasa, epatują codziennie odbiorców informacjami na temat Polaków na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Kazachstanie, a jednocześnie niemal całkowicie ignorują istnienie polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu, to – siłą rzeczy – mniejszość ta i jej problemy pozostają dla polskiej opinii publicznej obce, a to stwarza doskonałe pole do działania wszelkiego rodzaju politycznym aferzystom. Jeszcze bardziej niekorzystnie zjawisko to odbija się na zaolziańskich Polakach, którzy – ignorowanie przez mieszkańców Rzeczypospolitej – pozostają całkowicie bezbronni wobec politycznych manipulacji. Manipulacji podejmowanych zarówno przez tych, którzy pragną jak najszybszej asymilacji polskiej mniejszości, jak i przez tych, którzy jej kosztem starają się zbić polityczny kapitał.

Dla Zaolziaków to zresztą nie pierwsza. Warszawa w sposób instrumentalny traktowała ich zawsze: przed wojną i "za komunę", wtedy, gdy ponad ich głowami starała się porozumieć z Pragą, jak i wtedy, gdy wykorzystując zaolziański patriotyzm chciała wobec Pragi wykonać gest wrogi. Zarówno w latach 1918 – 1921, jak i – wbrew pozorom – w 1938. A teraz tę "piękną" tradycję podjęli następni. I wcale nie jest istotne, czy robią to pod sztandarami "narodu" czy też "Europy Środkowej i polsko-czechosłowackiej solidarności". Zaolziacy i tak będą musieli wypić piwo, które im inni nawarzą.

Krzysztof SZEŁONG, Zebrzydowice

INSTRUKCJI NIE BYŁO!

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że bez mała 45 lat indoktrynacji, której byliśmy poddani pod auspicjami "jedynej, nieomyłnej" partii, musiało pozostawić trwały ślad w mentalności naszego społeczeństwa. Czasami jednak zaskakują nas katastrofalne wręcz przykłady w tym zakresie. Jedną z takich "perełek" dostarczył nam "Głos Ludu" nr 69 z dnia 18 czerwca br., w postaci artykułu pana J. Wantuły, pod tytułem "Po wyborach: cisza po burzy..."

Z tytułu mizernych wyników dla naszego interesu w ostatnich wyborach, wyjawia autor pretencje do Rady Polaków, do ZG PZKO, do R. P. "Wspólnota", a nawet do "Głosu Ludu", pisząc – cytując: "Nie wiem, jakie instrukcje wysłał do Kół ZG PZKO." Czym uzasadnia on swoje – słuszne skądinąd – gorzkie żale? Ano, właśnie brakiem instrukcji oraz wskazówek i apelu – odezwy, jak tłumaczy w dalszym ciągu wzmiankowanego wyżej artykułu.

Oto, co nam grozi. Część naszej populacji, zatraciwszy wiarę w możliwości i zdolności własne, będzie na tej "drodze do Europy" wypatrywała z nawyku drogowskazów w postaci instrukcji i wskazówek. Wobec tego zaś, że takich jednoznacznych ukierunkowań w tym marszu już teraz nie będzie, a będą za to hasła i umizgi wielorakie, trzeba zacząć samemu myśleć, jeśli się chce uniknąć pobłądzenia. I na tym tle można zgłaszać pretensje odnośnie wyników w ostatnich wyborach, ale raczej do samych wyborców, którzy znowu czekali żeby ktoś za nich zadecydował na kogo mają głosować. Cóż, siła przyzwyczajenia. Ale, jeśli nie będzie nas stać na szybkie zerwanie z tą niechlubną tradycją, to będziemy stanowili dosyć epizodyczną grupę w gronie licznych społeczeństw postkomunistycznych zmierzających w tym samym kierunku.

A tak na dobrą sprawę, to te wskazówki, czy instrukcje – jakkolwiek by je nazwać – były, nawet dosyć liczne, jeno prorocy byli fałszywi, co dobit-

nie wykazały wyniki tych wyborów. Była także podobno umowa koalicyjna pomiędzy Radą Polaków a Občanskou Demokratickou Aliancí (ODA) o utworzeniu sztabu wyborczego i działalności propagandowej na rzecz tej partii w zamian za umieszczenie na ich listach wyborczych naszych kandydatów do Czeskiej Rady Narodowej oraz do Izby Ludu Zgromadzenia Federalnego. A co z tego dla nas wyszło, wiemy – rozproszenie głosów i ogólna klapa.

Witold CHMIEL

ACH, TE GUTY!

Któż nie zna uroczego zakątka naszego Śląska – Gutów? Ludzie tu skromni, pracowici, ofiarni, chętni do spełnienia nie tylko własnych obowiązków, ale przede wszystkim społecznych. Tak było dawniej, kiedy ster tamtejszego Koła PZKO trzymał w ręku p. Paweł Rucki, tak jest i dziś, kiedy prezesem Koła jest p. Jan Kantor. Do dziś pamiętamy ich niezwykłą aktywność przy budowie Domu PZKO, jednego z najpiękniejszych, który nie tylko wabi Gucan, ale i inne nasze Sekcje i Zespoły zarządzające w nim seminaria, zgrupowania, wypoczynki itp.

Tę ofiarność i aktywność Guty udokumentowały w zorganizowanym wieczorze kulturalnym dnia 10 V 1992 o godz. 16.00, gdzie przed wypełnioną salą najpierw przedstawiły się w występie wokalnie-muzycznym przedszkolaki (reżyseria p. naucz. Z. Walach), potem dzieci szkolne w przedstawieniu "Kot w butach" (reż. p. naucz. H. Szotkowska). Sala, wypełniona wdzięcznymi widzami, serdecznie oklaskiwała małych wykonawców za ich piękną wymowę, dźwięczne głosiki i niesamowitą odwagę.

Po krótkiej przerwie, podczas której można się było do woli nasycić smacznymi ptysiami, sernikami i innymi smakołkami domowej roboty pań Miejscowego Koła PZKO, na scenie ukazał się zespół teatralny ze sztuką Wł. Niedoby "Babski raj" – również w reżyserii H. Szotkowskiej, która – jak widać – jest duszą tych miejscowych zapaleńców i ich poczyną.

Aktorzy, zwłaszcza pani Szczukowa w roli starreczki, pan Badura, pani Kaletowa i inni bawili nas nie tylko słowem, ale i sytuacją. Nam – obserwatorom – sprawili miłą niespodziankę. Zapomnieliśmy, chociaż na chwilę, na szaryźnie życia i troski. Podbudowali w nas zapał i ochotę do pracy. Dlatego duże brawa dla NICH – wszystkich organizatorów i wykonawców oraz wdzięcznej gdańskiej publiczności.

P. S.: Przepraszam Szanownych społeczników Gutów, że obietnica opublikowania powyższego w Głosie Ludu nie wyszła. Pomimo urgensu u redaktora naczelnego GL, niestety, powyższego nie opublikowano, a nawet nie odpowiedziano mi.

W. Ł.

DOKUMENTY POLSKOŚCI

Począwszy od marca br., Zwrot drukuje kopie tytułowych stron książek religijnych z XVIII i XIX wieku, a także faksymile urzędowych dokumentów z XIX wieku, pisanych w języku polskim a rozpowszechnionych na Śląsku Cieszyńskim. Dokumenty te publikuje historyk dr Stanisław Zahradnik.

Mnie natomiast członek Zarządu MK PZKO w Hawierzowie 3 p. Jan Pawlas udostępnił polisę ubezpieczeniową Powszechnego Asekuracyjnego Towarzystwa Akcyjnego w Bernie z 1929 roku pisaną wyłącznie w języku polskim z przeznaczeniem dla właścicieli nieruchomości na Zaolziu. Jest to ciekawy dokument tolerancji językowej, w którym nie stosuje się nawet dwujęzyczności, o którą my obecnie tak nadaremnie walczymy. Zapewne ta polskojęzyczna polisa nie była przejawem sentymentu do języka polskiego, ale była przejawem szacunku ubezpieczalni dla swoich polskich klientów. Podobnych dokumentów tolerancji językowej wiele jeszcze znajduje się w szufladach naszych starszych obywateli. Jak ubogo w tej sytuacji wyglądają obecni władarze Urzędu Powiatowego w Karwinie, którzy przy okazji przemianowywania wydziałów tego urzędu, zlikwidowali z drzwi kancelarii dwujęzyczne tabliczki, zastępując je tabliczkami wyłącznie w języku czeskim. Wyjątek z tej dyskryminacji języka polskiego stanowi sala posiedzeń, która zachowała swoją pierwotną dwujęzyczną tabliczkę. Ale do tej sali zwyčajni petenci powiatu nie chodzą.

Erwin JONSZTA

LIST OTWARTY

Federacja Organizacji Kresowych oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich w Warszawie, dnia 5 III br. wystosowały list otwarty do pana Lecha Wałęsy – Prezydenta RP, pana prof. Wiesława Chrzastnowskiego – Marszałka Sejmu RP, pana prof. Augusta Chelkowskiego – Marszałka Senatu RP i pana Jana Olszewskiego – Prezesa Rady Ministrów RP następującej treści:

"Wbrew nadziejom, przełom roku 1989 nie spełnił oczekiwań środowisk kresowych w Kraju, na Zachodzie i co najważniejsze – także tej części narodu polskiego, jaka po rzeziach, deportacjach, zbrodniczej akcji przesiedleńczej i po kilkudziesięciu latach dyskryminacji, zdołała przetrwać na ziemi wileńskiej, nowogródzkiej, wołyńskiej i w Małopolsce Wschodniej.

Polityka wschodnia poprzednich ekip rządowych – które mimo że działały już w warunkach odzyskiwanej suwerenności, pozostawała w swym podstawowym kształcie – polityką uprawianą przez dziesięciolecia PRL i sprowadzała się do pełnej akceptacji skutków paktu Ribbentrop-Mołotow, z zastrzeżeniem, że jednak tylko w odniesieniu do Polski.

Obecnie, po wielu latach, upadł system dominacji sowieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej. Nastal czas wyjątkowy i niepowtarzalny, także czas historycznych przemian, w którym uciemiężone narody domagają się swych praw i wyrównania doznanych krzywd.

Na tle ogólnej aktywności jedynie Polska, która pierwsza padła ofiarą agresji, a następnie od pierwszego do ostatniego dnia wojny walczyła w szeregach antyhitlerowskiej koalicji – nie tylko zachowuje się w sposób bierny i niedecydowany, ale jakby nie będąc świadomą swych racji – traci niepowtarzalną szansę wygłaskowania choć części ze swoich niezwykłych praw na Wschodzie.

Nasze oficjalne czynniki nie zdobyły się nawet na konsekwentną i stanowczą obronę milionów Polaków pozostałych za wschodnim kordonem. Nie tylko odmawiano poparcia dla ich aspiracji – ale przeciwnie, zarówno przez zaniechanie tej obrony, jak przez wspieranie

lokalnych szowinizmów – udzielano przyzwolenia na działania wymierzone w ludność polską na jej rodzinnej ziemi. Obecna, tragiczna sytuacja Polaków na ziemi wileńskiej – jest rezultatem takiego właśnie postępowania.

Zarówno nasze środowiska jak i nasi Rodacy na Wschodzie – wielokrotnie zwracali uwagę na szkodliwość przyjętej polityki i na jej spodziewane konsekwencje. Jak dotąd – nasze protesty składane w odniesieniu do problemów różnej wagi – arogancko zbywano, zaś wnioski zgłaszane w ustnych petycjach i pisemnych memoriałach – ignorowano. W niezmiennie istniejącym stanie rzeczy, zwłaszcza wobec okoliczności, że ostatnio składane są różne deklaracje i podpisywane umowy traktatowe z pominięciem procedury ratyfikacyjnej przez Parlament – zwracamy uwagę

i przypominamy:

1. Zrzeczenie się części prawnego terytorium Rzeczypospolitej wraz z częścią jej dziejowego dorobku duchowego, kulturalnego i materialnego – to wielka, historyczna odpowiedzialność. Niezależnie od faktu, że owo zrzeczenie nie ma wiążącej dla Narodu mocy, bez akceptacji przez Sejm Rzeczypospolitej.

2. Wraz z Rodakami na dawnych kresach jesteśmy częścią tego samego niepodzielnego Narodu i jako pełnoprawni obywatele Państwa polskiego mamy prawo do zabierania głosu w sprawach publicznych, zwłaszcza tych tak żywo nas dotyczących. Mamy także prawo oczekiwać od władz państwowych, że nasz głos nie będzie ignorowany, ale zostanie traktowany z należną powagą i będzie uwzględniany w praktycznych działaniach.

Oczekujemy

wyjaśnienia społeczeństwu, czy w zawartych ostatnio traktatach istnieje stwierdzenia o bezprawności układów Stalina z Hitlerem stanowiące o rozbiore Polski – a szczególnie, czy nowo powstałe państwa, przejmując od ZSRR część zagrabionego terytorium Rzeczypospolitej – przejęły na siebie także zobowiązania moralne i materialne, wynikające ze skutków agresji z 17 IX 1939 r.

Wypowiadając się za autentycznym zbliżeniem z sąsiadującymi z nami od Wschodu narodami, uważamy, że powinno się ono opierać na prawdzie i sprawiedliwości i nie może ono mieć miejsca jedynie kosztem Polski i Polaków. Od władz Rzeczypospolitej po raz kolejny

domagamy się:

1. potwierdzenia pełni praw obywatelskich obywateli I-ej i II-ej Rzeczypospolitej oraz ich zstępnych, zamieszkałych dziś poza obecnymi granicami Państwa;

2. udzielanie stałego i wszechstronnego wsparcia aspiracjom społecznej polskiej na dawnych Kresach – w szczególności jej staraniom o pełnię praw do swobodnego rozwoju duchowego, kulturalnego, intelektualnego, gospodarczego i społeczno-politycznego z uzyskaniem prawa do autonomii włącznie, także prawa do utrzymywania nieskrępowanych więzi z Macierzą;

3. Zapewnienia stałej opieki naszymi pamiętkom i pomnikom naszej kultury narodowej – łącznie z zapewnieniem, by z tego wielowiekowego dorobku swobodnie mogło korzystać całe nasze społeczeństwo.

Przedstawione wyżej nasze ograniczone oczekiwania wywodzimy z praw okupionych ogromem pracy, krwi i cierpień naszych ojców, braci i sióstr – a także naszymi własnymi, trudnymi, często okrutnymi doświadczeniami. Są to przede wszystkim jednak oczekiwania tej części naszego Narodu, która od 17 IX 1939 r. po dziś dzień nie odzyskała niepodległości.

Nie tylko więc we własnym, ale i w Ich imieniu składamy nasze podpisy".

PROTESTUJĘ...

Wychodzi na to, że ze spokojnego człowieka raptem stałam się rebeliantem. Pytam więc i Was, Szanowni Słazacy: "Co Wy na to?" Na co? Na ten nasz własny, zaściankowy "niby polski" bałaganik. Na to, że nasza nowa władza mniejszościowa, podobno uczciwie przez nas samych wybrana, każe nam na własnym podwórku cicho siedzieć i nie wtrącać się, najwyżej zaś przyklaskiwać i oklaskiwać... Niby nie widzi (ta władza), że jedyna nasza gazeta – Głos Ludu jest okupowana przez ludzi "najmądrzejszych i nieomylnych", a zwłaszcza "apiat" najlepszych, którzy wesoło wąsikami ruszają i w kulak się śmieją z tych, co to nauczeni, siedzą po cichu, czasem podskoczą, by machnąć ręką i ... dadzą sobie znów kolki na głowie ciosać, jeszcze dla świętego spokoju przepraszają za parę słów prawdy. A tymczasem tu nas KTOS kołtunami okrzyknie, czerwonym sznurkiem niekomunistów obkręci, to inny KTOS moralistami nazwie, chociaż sam koszałki – opalki wypisuje, tu jakieś COŚ o etyce dziennikarskiej pouczy i sygnaturką społecznikom oddzwoni, tu największe KTOSIE, pomimo obrzydzenia jakie do PZKO czują, drukują i dają się drukować w ZWROCIE (ale to protekcja...).

Co to jest? Co to znaczy? Czyste kpiny, lub rozbój w biały dzień na środku drogi.

Myslałam, że nowa Rada Polaków będzie uczciwie "zastreszać" jak ta matka (przecież kobieta na tronie), dziurę w strzesze załata, by nikomu na głowę nie lało, by wszystkim "było po równo", ale niestety, widocznie Rada ma inne, bardziej wzniosłe cele i na "doby" nie patrzy (na wszelki wypadek). Demokracja – teoria wisi na każdym słupie, a praktyka? Gdzie?

Pytam więc: na jakie łącho potrzebne wydatki, gdy pieniędzy chronicznie brak, na wydawanie Dodatku (do Zwrotu), kiedy my, Polacy, mamy od zawsze swoją własną i jedyną gazetę – Głos Ludu. Jak bardzo własną mogą potwierdzić solidni świadkowie, którzy snują się przez wszystkie epoki na jej łamach, przekakując bez szwanku każdą przeszkodę. Trwamy również my, czytelnicy i rościmy sobie do niej swoje prawa. Nie obchodzą nas przepychanki, prywatne rozgrywki i wspinaczki. Chcemy mieć gazetę, która nas informuje i jest kontaktem z całym terenem. Cienimy to, co w niej jest dobre, wartościowe, ale czujemy się upokorzonymi i obrażeni traktowaniem nas jak "piąte koło u wozu". W końcu chyba gazeta jest dla czytelników, nie? Czytelnik wybiera lub czyta od deski do deski, to jego sprawa, ma też prawo głosu. Dotychczas krzyczeli ci, co postępują w myśl przysłowia: "Atak najskuteczniejszą formą obrony", nie licząc się z tym, że "wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi" – też przysłowie, ale na co to komu było? Najwięcej zamętu narobili ci, co mieli stracha pomimo, że nikt im nie zagrażał, nawet ich nie znano, sami sobie biedy napytali...

Czy Słazaków – Polaków, znanych z honoru i prawości tylko na tyle stać, by sobie jakieś złośliwe ping-pongi między sobą rozgrywać, i to na łamach już teraz dwu gazet?

Mam nadzieję, że moje słowa proste, szczerze i jasne poruszają, obudzają nasze społeczeństwo, podobną nie do płonnego pisanie i mówienia o niczym (lub o pieniądzach), lecz do przypomnienia sobie naszych starych powiedzonek i przysłów, bo w nich tkwi zapomniana prawda:

"Mądry Polak po szkodzie",

"Zgoda buduje, niezgoda rujnuje",

"Nie rób nikomu, co tobie nie miło",

"Jak się do lasu ...",

"Sznuj siwą głowę, bo ty też raz osiwiejesz..."

Jadwiga CZAPOWA

LIST DO REDAKCJI

Praga 4. 06. 1992

Pan dr inż. Stanisław Gawlik,
redaktor odpowiedzialny
dodatku do miesięcznika "Zwrot"

Majowy "Dodatek" zechciał łaskawie poświęcić mojej osobie niemal dwie strony ze swej szczerzej objętości. Mogłbym się właściwie poczuć tym zaszczycony, gdyby nie ton i treść obu artykułów. W przeciwieństwie do redaktorów "Dodatku" nie mam zbyt wiele wolnego czasu, ale mimo to postanowiłem po raz ostatni zabrać głos, by odpowiedzieć na stawiane mi zarzuty. Mam nadzieję, że Redakcja udostępni mi choć trochę część tego miejsca, jakie otrzymali moi adwersarze.

Pan Witold Chmiel zadal sobie trud zanalizowania fragmentu mojego tekstu ("Nieudany przewrót"). Oskarżając mnie o manipulację sam popełnia przy tym taką ilość manipulacji i błędów, że doprawdy trudno to uznać za przypadek.

"Ekspozowanie przez redaktora A. Jagodzińskiego w nazwie członu w języku węgierskim ("Wspólnota-Együttelés") – jak napisał z błędami ortograficznymi, ma uwiarygodnić kiedy indziej głoszący przez niego truizm, że "Wspólnota" jest ruchem niepolitycznym" – stwierdza p. Chmiel.

Z wielocłonowej nazwy ruchu politycznego "Együttelés" (nie, Drogi Panie, nie jest to błąd ortograficzny, tylko zwyczajna TRANSKRYPCJA – "ü" w polskim alfabecie nie występuje i dlatego powszechnie zastępowane jest przez "ue"), oficjalna Czechosłowacka Agencja Prasowa i inne mass-media przeważnie pozostawiają tylko człon węgierski – pierwszy i najpopularniejszy. Ja w swoim tekście użyłem dodatkowo polskiego, aby nazwa była dla naszych czytelników zrozumiała (z tych samych przyczyn, dla których tłumacząc na polski nazwę Forum Obywatelskiego i nazwy innych ugrupowań politycznych). Doprawdy potworna manipulacja!

Fakt, że "Együttelés" ilościowo cieszy się największą popularnością wśród słowackich Węgrów jest istotnie truizmem. Słowo "truizm" oznacza bowiem stwierdzenie faktu oczywistego, banału, oklepaną prawdę. Zanim się użyje obcego słowa, radzę Panu sprawdzić w słowniku jego znaczenie – zwłaszcza, gdy ma się tendencje do tropienia we wszystkich antypolskich spisach.

Zapewniam Pana, że nie tylko "redaktor" (może raczej autor, bo redaktor może o tym niestety nie mieć pojęcia – przyp. A. J.) artykułu ("Nieudany przewrót") wie, dlaczego określił "Wspólnotę" jako ugrupowanie skrajne. Upominanie się o prawa mniejszości nie musi bowiem jeszcze oznaczać ksenofobii, szowinizmu i nacjonalizmu. To chyba w miarę proste, nie sądzi Pan?

O tym, że "Wspólnota" ma zamiar opanować Radę Polaków zwierkały wszystkie wróble na długi przed Kongresem i było to aż nadto widoczne na nim samym. Zarzuca mi Pan naiwność, ale doprawdy musiałbym być dziesięciokrotnie bardziej naiwny, żeby tego nie zobaczyć. Nie wiem natomiast, przez jaką to jedną partię poprzednia Rada Polaków była opanowana. Do tej pory wydawało mi się, że byli tam przedstawiciele różnych ugrupowań i orientacji – a przede wszystkim ludzie uczciwi i godni zaufania – ale zapewne to ta moja naiwność...

"Czeski Tieszin" – jak Pan doskonale wie – to nie żaden "idiotyczny neologizm", ale fonetyczny zapis czeskiej nazwy miasta. Stosujemy w "Gazecie Wyborczej" taką zasadę (nie myli jedni zresztą), wobec czeskich i słowackich nazw geograficznych czy nazwisk, aby nasi czytelnicy byli w stanie je przeczytać. Oczywiście w przypadku istnienia nazw polskich (właśnie Czeskiego Cieszyna), należy ich używać i błąd mój jest niepodważalny.

Zapewniam jednak, że nie popełniłem go "w interesie" żadnych "kół" ani w "partykularnym interesie partii, chcących destabilizować kruche układy na scenie politycznej kraju". Już choćby dlatego, że do żadnej partii nigdy nie należałem i nie należę, a od trzech lat nie jestem też już niestety zaliczany do "określonych kół" (zwanych w zależności od okresu "antysocjalistycznymi", "wrogimi" bądź "syjonistycznymi").

Pan W. G. był łaskaw napisać do mnie list, ale zamiast

przekazać go adresatowi, przysłał redakcji "Dodatku". Dość niecodzienna to forma korespondencji.

Gorzej, że panu W. G. nie starczyło odwagi na podpisanie się pod swoim listem, choć przeczytawszy go, przestałem się dziwić.

"Moje korzenie, wrosnęły tu w naszą ziemię, uwolniły jednak soki obronne po lekturze Pana artykułów. Soki te zamieniam w atrament" – napisał pan W. G., a ja odniosłem wrażenie, że owe soki to zwykła żółć. "Uwolnienie" żółci szkodzi natomiast nie tylko zdrowiu, lecz również klarowności wywodu.

Insynuując Pan, że relacje z Kongresu Polaków napisałem zanim zdążyłem "wytrzeźwieć z oparów alkoholu", "od strony bufetu z tradycyjną "miodulą" (co to jest i czy uwalnia soki? Chętnie przy okazji spróbuję – przyp. A. J.) czy straganu z piwem". Choć to w istocie nowy "argument", to jednak na tym poziomie nie zamierzam prowadzić dyskusji. Takie pomówienia kwalifikują się do sądu, nie chcę jednak Pana dowartościowywać, ani sprawiać satysfakcji redaktorom "Dodatku". Powiem tylko, że zawsze gardziłem bolszewickimi metodami. Ciekawe też, czego się jeszcze dowiem o sobie z Waszych artykułów?

Oburzyło Pana sformułowanie "postkomunistyczny PZKO", choć na codzień spotyka się Pan z określeniem wszystkich dawnych satelitów ZSRR mianem krajów postkomunistycznych i nikogo to specjalnie nie dziwi. Przedrostek "post" znaczy przecież tyle, co "po", "następny", "następujący" i nie jest żadną obelgą. Nie było w żadnym wypadku moją intencją znieważanie ofiarnej pracy setek czy tysięcy czystych, bezinteresownych działaczy, społeczników i członków Związku.

Sprzeciw mój natomiast budziło i budzi politykierstwo niektórych osób, chcących na problemach narodowościowych zbić własny kapitał. Wydaje im się, że w sytuacji "obłożonej twierdzy" łatwiej zdobyć "rząd dusz" i zbudować własną karierę polityczną. I nie ważne, że dzieje się tak właśnie za cenę "wywoływania wilka z lasu".

A skoro już mam być całkiem szczery, to wie Pan znacznie lepiej ode mnie, że oprócz uśpianych PZKO ma też swoje ciemne karty. Nie należę do "nawiedzonych" dekomunizatorów i zdaje sobie sprawę, że przeszłość nie była prosta ani czarno-biała. Może jednak dla dobrego samopoczucia warto byłoby uderzyć się nie tylko w cudzą, ale i w swoją pierś, choć to nieporównanie trudniejsze od dorabiania sobie martyrologii?

Podaje Pan dwa przykłady złego potraktowania Polaków. Zarówno Pan, jak i ja moglibyśmy dorzucić do nich jeszcze po kilkanaście. Tylko co z nich wynika? Czy na jednostkową głupotę i ksenofobię należy odpowiadać tym samym? I czy naprawdę nie zna Pan przykładów podobnej ciasnoty horyzontów i małostkowości po naszej stronie? Radzę powstrzymać w sobie na chwilę wzbierającą żółć i beznamiętnie się nad tym zastanowić. To naprawdę czasem się przydaje.

Rozumiem, że skoro wystawia mnie Pan "na cios", to niewygodnie byłoby wspominać moje polemiki z częścią prasy z 1990 i 1991 r., z okresu rzeczywistych kampanii antypolskich (żenująco beznamiętnych) przed zniesieniem zarządzeń. Pańskim zdaniem należą przecież "do pokolenia kalek, których nie uczono historii ani szacunku do własnego narodu". Odważny Pan jest, przenikliwy i obdarzony doskonałym samopoczuciem. Rzeczywiście, zgadł Pan: wyżej stawiam szacunek dla ludzi jako takich, dla konkretnych istot ludzkich. Chcę też Panu powiedzieć, że szowinizm i narodowe zaślepienie nigdy nie uzyskają mojej akceptacji – niezależnie od tego, czy wymierzone są przeciw obcym czy też przeciw swoim.

Szczerze współczuję, jeśli Pan tego nie rozumie.

Z umiarkowanym poważaniem
Andrzej Jagodziński

Do wiadomości:

1. Redakcja "Głosu Ludu"
2. Redakcja "Praskiego Kuriera"
3. Wydział Prasowy Ambasady RP w Pradze

Wobec opublikowania w całości listu redaktora A. Jagodzińskiego wbrew pierwotnym zamiarom, postanowiłbym podać do wiadomości Szanownych Czytelników również odpowiedź naszego kolegi na stawiane mu zarzuty w związku z jego artykułem pod tytułem "Szczyt zaklamania", zamieszczonym

w naszym periodyku w maju br. Odmówił natomiast wdawania się w nic nie rokującą dyskusję z p. A. Jagodzińskim autor listu zatytułowanego "Moje korzenie", a podpisanego inicjałami W. G. przedrukowanego również w "Dodatku" z maja br.

Redakcja

PANIE REDAKTORZE!

Z upoważnienia redaktora odpowiedzialnego "Dodatku do Zwrotu", pana posła dr. inż. Stanisława Gawlika, ustosunkowuję się do zarzutów, które wyjawia Pan do niego w liście z dnia 4 czerwca br., a dotyczących mojego artykułu z maja 1992 r.

Próba tłumaczenia błędów w nazwie "Együttelés" koniecznością transkrypcji jest argumentacją wykrętą, gdyż transkrypcji fonetycznej dokonuje się dla umożliwienia prawidłowej wymowy wyrazu obcego, zaś to, co Pan napisał (Egyuetteles), rozmiąsa się z tym celem. W tym wypadku "ü" nie można zastąpić przez "ue", jak to Pan raczył wykombinować. A już zupełnie nie rozumiem dlaczego ucieka się Pan do takiego naiwnego chwytu, że to powszechnie stosują inni. Czyżby Pan przeoczył artykuł pana Wojciecha Maziarzkiego w "Gazecie Wyborczej" z dnia 11 marca 1992 r. pod tytułem "Zanim sąsiedzi będą wrogami", w którym autor sześciokrotnie powtórzył nazwę "Együttelés" poprawnie? Redakcja "Głosu Ludu", z którą Pan żyje w komitywie, również stosuje poprawną pisownię w tym zakresie. (Vide np. "GL" z dnia 11 czerwca br.). Pan pozwoli, że jeśli edytował jakieś wątpliwości, to raczej skorzystam z przykładów tych ostatnich, bo tak mi się wydaje, że z tą transkrypcją tak bywa, kiedy mówi TRANS SKRYBA. Ma chyba dużo racji pan W. G. (a także sporo świadków), który napomknął coś niecoś na ten temat w swoim artykule, do którego również zgłasza Pan swoje zastrzeżenia.

Insynuacja, jakobym niefortunnie użył słowa "truizm" dowodzi, że Pan wszystkich adresatów wspomnianego wyżej Pańskiego listu traktuje z jednakową nonszalancją. Bo przecież liczenie na to, że nikt z nich nie sprawdzi mojego tekstu i nie przeczyta sobie po wyrwanym z kontekstu cytacie – następnego zdania, z którego jasno wynika co miałem na myśli, to już arogancja, Panie Redaktorze. Zresztą najpierw Pan stwierdza – cytuję: "Fakt, że "Egyuetteles" ilościowo cieszy się największą popularnością wśród słowackich Węgrów jest istotnie truizmem." – by w następnym zdaniu pouczać mnie, co ten wyraz oznacza i gdzie może sobie to znaleźć. Nie szukałem, bo jakoś dosyć dobrze pamiętam. Wiem także, że "banał" – jak raczył Pan napisać – nie jest wyrazem równoznacznym dla truizmu. Przepraszam, takim już jestem krnąbrnym uczniem.

O tym, kto i kogo chciał opanować, oraz dlaczego jesteśmy tu na Zaolziu tak uczuleni na sprawy nazewnictwa związanego z naszym regionem, nie podejmuje się w tym liście Panu wytłumaczyć, bo z Pańskich wypowiedzi wynika, że nie ma Pan na razie o tych sprawach nawet zielonego pojęcia, więc nie starczyłoby miejsca i czasu. Na kompletny brak rozeznania w tej materii wskazuje zresztą zdanie, w którym imputuje Pan działaczom "Wspólnoty" ksenofobię, szowinizm i nacjonalizm, nie bacząc na to, że za przeciwstawianie się tym właśnie przymiotom społeczeństwo nasze darzy ich pełnym zaufaniem, czego dowodem są wyniki wyborów do Rady Polaków. (Dobitnie potwierdzają to również efekty uzyskane przez "Wspólnotę" w ostatnich wyborach do parlamentu). Ale Pan się tym nie przejmuje, wskazuje "pecunia non olet". Dziwić jednak musi, że takie bezcenne inwektywy uchodzą Panu bezkarnie.

Chylę czoła przed Pańską dysydencką przeszłością, ale u nas nie radzę partyzantki uprawiać, bo bez dokładnej znajomości tej ziemi, jej ludzi i skomplikowanej historii, rzecz to niebezpieczna, a o medale cholernie trudno.

Ja także głębokiego szacunku Panu nie wyrażę, ale w odróżnieniu od Pana nie będę demonstracyjnie uzewnętrzniał jego braku. – Po prostu, grzecznie się kłaniam.

Witold CHMIEL
Cieszyn, 15 czerwca 1992

KRONIKA KRESOWA

U POLAKÓW W ŁUCKU

Grupa przedstawicieli Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz Federacji Organizacji Kresowych, bawiła w kwietniu na Wołyniu. Po powrocie tej delegacji do Warszawy przeprowadziliśmy – specjalnie dla polskiej prasy zaolziańskiej – rozmowę z jej szefem, posem Zygmuntem Mogiła-Lisowskim.

– Panie Pośle, reprezentuje Pan w Sejmie Federację Organizacji Kresowych, domyślam się więc, że cel Waszego wyjazdu nie był li tylko kurtuazyjny?

– Zawieźliśmy do dwu kościołów, do Włodzimierza i do Łucka, organy. Był to dar Federacji Organizacji Kresowych. To, czego dokonali Polacy, którzy przetrwali w Łucku, jest wspaniałe. Własnymi rękami, własnym kosztem i dzięki różnym mądrym pociągnięciom księdza Kamilewskiego, odbudowali starą, historyczną katedrę, zbudowaną przez syna Kazimierza Jagiellończyka. Jest to piękny obiekt zabytkowy, położony nad Styrem, w okolicy zamku księcia Lubarta. Dla mnie ta katedra ma szczególne znaczenie, gdyż tam się bierzmowałem, tam przystępowałem do pierwszej komunii, bo ja stamtąd pochodzę.

– Co robiliście tam poza przekazaniem tych darów?

– Mieliśmy spotkanie z wicewojewodą wołyńskim oraz ze środowiskiem kultury polskiej w Łucku, na którym był również obecny tenże wicewojewoda ze swoim zastępcą. Na to spotkanie, odbywające się w Bibliotece Miejskiej, przybyli też posłowie i biznesmeni z Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, którzy przypadkowo bawili w tym samym czasie w Łucku. Panie ze środowisk polskich na tamtym terenie mówiły podczas tego spotkania o swoich bolączkach. Przede wszystkim prosiły władze o plebanię, o Dom Polski lub jakiegokolwiek miejsce. Dotąd mieszcili się kątem w tym zrujnowanym kościele, który teraz został odbudowany. Ksiądz nie ma parafii. Nie mają nawet gdzie składać darów, które otrzymują, między innymi lekarstw, którymi dzielą się z Ukraińcami. Otrzymaliśmy ze strony ukraińskiej zapewnienie pomocy.

– To, rozumiem, była wizyta służbo-

wa, ale czy zagląda Pan czasami prywatnie w te swoje strony rodzinne?

– Na Wołyniu, w moim miejscu urodzenia, byłem teraz po raz pierwszy. Bardzo to przeżyłem, bo od 1939 roku, jak żeśmy stamtąd uciekli, raz tylko – pod koniec 1943 roku – tamtędy przechodziliśmy. Potem nie było takiej możliwości.

– Czy po obecnej wizycie ma Pan odczucie, że istnieją szanse poprawy stosunków?

– Mam wrażenie, że tak. Szczególnie dobrze ustosunkowani są do Polski Ukraińcy ze wschodniej Ukrainy. Wołyń jest takim specyficznym miejscem, na które większy wpływ mają Ukraińcy wschodni. Środowisko nacjonalistyczne z okręgu lwowskiego też ma na pewno jakieś swoje wpływy, ale musimy to przeżyć. Oni przekonają się sami, że lepiej się oplaca żyć we wzajemnym zrozumieniu.

– A jak wygląda polskie szkolnictwo na Wołyniu?

– Tragicznie. W Łucku, gdzie w tej chwili jest około pięciu tysięcy Polaków, nie ma żadnej polskiej szkoły, żadnego miejsca nauczania po polsku.

– Czy przeprowadzone przez Was rozmowy dają nadzieję, że coś ruszy w tej sprawie?

– Ufam, że tak. Przewodniczący naszej Komisji pan Siwek upoważnił mnie do zaproszenia wojewody i innych przedstawicieli strony ukraińskiej na naszą komisję sejmową. Wierzę, że to na pewno coś pomoże. Zresztą mamy tam i ukraińskich przyjaciół. Jest nim na przykład redaktor naczelny gazety "Wołyń". Zaprosiliśmy go na taki ukraińsko-polski kongres pojednawczy i historyczny do Gdańska. Takie pomosty są najlepsze. Uważam więc, że nasz wyjazd był bardzo pozytywny i celowy.

– Czy zgodzi się Pan, byśmy ten temat i inne – dotyczące Polaków kresowych – kontynuowali wspólnie na łamach prasy zaolziańskiej?

– Będę państwu bardzo zobowiązany. Mam dużo serca i przyjaźni dla Zaolzia, bo uważam, że wszyscy przeżywamy ten sam problem, czy na Wołyniu, czy na Zaolziu.

– hst –

NAZWISKO, PSEUDONIM CZY PRZEWISKO?

Jeden z czytelników zapytuje, czy *Warian Wichlaczek* – to imię i nazwisko, pseudonim czy przewisko.

Zanim spróbujemy dać odpowiedź na postawione pytanie, przypomnijmy różnicę zachodzącą między pseudonimem a przezwiskiem. Pseudonim – to imię lub nazwisko zmyślane, używane z różnych powodów przez niektórych pisarzy, dziennikarzy, aktorów lub przez działaczy konspiracyjnych. Najczęściej pseudonim nadawa nazwana osoba sama sobie (w konspiracji niekoniecznie). Natomiast przewisko – to nadana komuś żartobliwa nazwa albo nazwa mająca odcień ujemny, charakterystyczna dla danej osoby.

Imię *Warian* jest w imiennictwie polskim nieznane. Najbliższy związek może mieć z wyrazami łacińskimi. W łacinie *variare* znaczy 1. "uczynić innym, odmienić, zmienić", 2. "być chwiejnym, być bez charakteru, być rozmaitego zdania"; *varians* znaczy "zmieniający się, zmienny", a *variatus* "zmieniony" i stąd a) "człowiek chory psychicznie", b) "człowiek nierozważny, zachowujący się nierozsądnie".

Wichlaczek – to zdrobnienie od *Wichlacz* albo *Wichlak*. W regionie cieszyńskim nazwy osobowe *Wichlak*, *Wichlacz*, *Wichlaczek* nie są współcześnie używane ani nie ma historycznych poświadczeń tych nazw. Nie wymienia ich też Kazimierz Rymut w swojej wybitnej pracy "Nazwiska Polaków", wydanej w 1991 roku.

Omawiane twory nazewnicze nawiązują do staropolskich czasowników *wichlać*, *wichlać*, *wichlić* – "gmatwać, wiklać, plątać", "kręcić, tumanić, krzyżować, mącić, bałamucić, zaciemniać, zawracać głowę" oraz *wichlić kogo* – "wplątywać, mieszać, wciągać w co niekorzystnego, wprowadzać w kłopot". Oczywiście jest ich związek z cieszyńskim rzeczownikiem gwarowym *wichlerz* (*wichlyrz*) "krętać".

Z powyższego wynika, że twór nazewniczy *Warian Wichlaczek* nie jest legalizowanym imieniem i nazwiskiem, z największym prawdopodobieństwem nie jest też pseudonimem, bo nikt chyba nie będzie przybierał pseudonimu mającego ujemne zabarwienie emocjonalne. Twór ten jest zatem przewiskiem mówiącym o cechach charakteru konkretnej osoby nazwanej. Z jego pejoratywnego znaczenia należy sądzić, że powstało z chęci ośmieszenia, wytknięcia wad i złych nawyków nazywanego.

W. M.

TEŻ CI "NASZ" RECHTÓR

Jak zóndzicie między ludzi i pomówicie ś nimi, to se do wiycie aji to, co se wóm nie śniło i co byście wiedzieć ani nie chcieli, albo ni mieli. Jo chodzę często. Nie wypytuję se, boch ni ma aż tak ciekawy, bo pamiętóm, że ciekawość je piyrszym stopniym do piekła (mój rechteór mówił, że do wiedzy). Na Festiwalu w Trzińcu kupa nas, znómých, se spotkało i wszyscy naroz, z lewa i z prawa (z przodku też) piyrsze na mie hókli: Pierónie jedyn, jak to, że od więcyj jak trziceci roków abonujym ZWROT, a DODATEK zech nie dostał?

Po prowdzie odpowiadóm jim, zech jeszcze nie widziół porodu bez bólu, małego dziecka, kiere by nie zakopło (kón mo sztyry nogi a też nikiedy zakopnie), nó i, że jynym tyn nie robi żodnego błędu, gdo nic nie robi.

Pomału, ale iście, przebrali my to od A do Zet i nie opuścili my ani "Głosu Zaolzia" – biuletynu, o kierym też nic nie wiedzieli. Dokumyntnie my pogwarzili, bo pluralistyczny, demokratyczny dialog je między słósznymi ludziami i potrzebny i użyteczny. Już se zdało, że wszyscy wszystkich (w tej kupie znómých) rozumią, aż tu naroz, z niczego nic, jedna babka chlas: A znocie tego a tego istego rechteora? Kupa ludzi go znało, tóż przikiwoli. Ponikierzi go nie znali. I usłyszeli. Jo też. Ni, niech ni mo strachu, że go tu i teraz obmalujym (ojejku, a grołby wszystkimi farbami!). Nó, i dobrze, ale co mo koza do woza?

Ta isto babka odpowiedziała: Wiycie, bo mu dali cały plik tych DODATKÓW, aby jich rozdził naszym ludzióm, głównie tym, kierzi odbiyrają ZWROT. A wiycie, co ón, tyn rechteór zrobił? Z tego pliku wyciągnął jedyn DODATEK, poczytał go i schował do szuflody na pamiętkę, a cały plik spolił i żodyn nie dostał nic. Zaraziło nas, a babka szczebiotała dali: Jakóż żeście mógli go dostać, jeśli taki niby "nasz" rechteór niszczy to, co ni ma jego?!

Starczy?

Jo se już dali nie musioł brónić. Chłopi zaczęli mie poklepować po ramiyniu: Widzisz, pierónie, jak ci hajcują DODATKYM!

Dziępro wieczór, jak zech prziszedł do chałupy, porozmýsłotech o tej dywersyi. Znóm dobrze tego rechteora i jo by mu nigdy nie doł pliku żodnego "dodatku" do rozdania. Zapieklóny sęk, ludkowie, ale je w tym, że ón, tyn niby nasz rechteór, przez pore dziesiątek roków też "po polskiemu" wychowowoł nasze dziecka!

Gdyby to był słószny człowiek, a ni ludzko szmata, to albo by nie broł tego pliku DODATKÓW (jeśli wiedziół, co tam je pisane), albo po przeczytaniu (jak mu to było przeciw sierści) mioł go wrócić tymu, gdo mu go doł. To by była n a s z o, chłopsko postawa mądrego rechteora i żodyn by se na niego nie gniwoł, ale szanowoł by go za jego jasne poglądy. Niszczyć jednak cudzy majątek, niweczyć cudzą robote i okrodać ludzi o to, na co czakają – to je sabotaż i złodziejstwo! Mówię o jednym kónkretnym rechteorze i nie ciepiym wszystkich do jednego miecha, jak to ponikierzi mają we zwyku.

Zbytek, ludkowie mili, dopiszcie albo domysłijcie se sa mi. Jo nie usprawiedliwióm żodnej redachtorsko-administracyjno-kolporterski nieudolności. Chciotech jynym powiedzieć jak se u nas dali robi czorno robota.

TEOFIL

W WARSZAWIE wydawany jest przez Polski Czerwony Krzyż kolorowy miesięcznik (magazyn) "ZYGZAK" dla młodzieży szkół podstawowych (cena 1 egz. 8.000 zł). Redakcja tego czasopisma poinformowała nas, że osoby z Zaolzia pragnące nawiązać kontakt listowny ze swoimi rówieśnikami w Polsce, mogą napisać na adres: Agencja Wydawnicza ZYGZAK, ul. Mokotowska 14, 00-950 Warszawa, podając swój wiek, dokładny adres i zainteresowania.

-jas-

W KRAKOWIE Stowarzyszenie Autorów Polskich w POW "Exartim" wydaje pismo pt. SUPLEMENT. Cena 1 egz. wynosi 10.000 zł, a jego sierpniowy numer z okazji Święta Gorolskiego w Jabłonkowie w całości poświęcony będzie Zaolziu. Sprzedaż wysyłkową tego pisma prowadzi wyłącznie Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza Exartim, ul. Westerplatte 13, 31-003 Kraków.

-jas-

BRAWO, NYDEK!

W maju br. w miejscowym Domu PZKO w Nydku młodzież szkolna odegrała sztukę Grimma pt. "Królewna Śnieżka". Niezwykle udane i bardzo mile przedstawienie z wielkim rozmachem wyreżyserowała p. naucz. Renata Koch.

Trzeba było podziwiać czyste i dźwięczne głosy Śnieżki, Królewicza, Sroczi, Królowej, Karzelków i innych, którzy przy akompaniamencie play-backu świetnie dawali sobie radę. Rodzice, dziadkowie i cała reszta publiczności z wdzięcznością będą wspominali to udane popołudnie. Brawo, Nydek!

W. Ł.

BESKIDZKI KWIATUSZEK

Informowaliśmy już na łamach "Dodatku", że uczniowie polskiej Szkoły Podstawowej w Jabłonkowie pod patronatem O. Dobrosława Mężyka, franciszkanina, wydają młodzieżową gazetkę. Do naszej redakcji drogą okrężną dotarł nr 4 – 5 tej sympatycznej, graficznie gustownej, a pod względem treści interesującej dwunastostronicowej gazetki formatu A5.

Gratulując pozwalamy sobie jednak zwrócić małą uwagę: Na ostatniej stronie okładki jest śliczny rysunek kapliczki przydrożnej. Szkoda, że nie napisano skąd. Domysłamy się tylko, iż jest to kapliczka z Mostów – Szańców. Czy napewno?

-jas-

PROGRAM 45. GOROLSKIEGO ŚWIĘTA

Piątek, 7 sierpnia 1992 o godz. 18.00

Zespół z Hiszpanii

Zespół z Gruzji

Sobota, 8 sierpnia 1992 o godz. 16.00

Zespół "NOWINA", PSP Jabłonek

Zespół "GÓROLE", Mosty k. Jabłonek

Zespół Pieśni i Tańca "WISŁA", Wisła (RP)

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca "ŚLĄSK" (RP)

Zespół z Turcji

O godz. 15.00 otwarcie wystawy twórczości ludowej

w Domu Działkowca w Jabłonce

Niedziela, 9 sierpnia 1992

O godz. 12.00 pochód od dworca w Jabłonce

O godz. 13.00 zagajenie w Łasku Miejskim

Połączone chóry "GOROL", PZKO Jabłonek

"PRZEŁĘCZ", PZKO Mosty k. Jabłonek

"MELODIA", PZKO Nawsie

"Tu się żyje bez starości" – widowisko zespołu "GOROL"

Zespół "OLZA", ZG PZKO Czeski Cieszyń

Zespół "SLEZAN", Miejski Ośrodek Kultury – Czeski Cieszyń

PRZERWA

Zespół węgierski "SZÖTTES" z Bratysławy, CSEMADOK

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca "ŚLĄSK" (RP)

OBRADY UCIP

UCIP to skrót Międzynarodowej Katolickiej Unii Prasy, która swoją siedzibę ma w Genewie. Skupia z wszystkich regionów świata dziennikarzy, wydawców, agencje prasowe i redakcje czasopism. Struktura UCIP jest tak ukształtowana, aby odzwierciedlała i uwzględniała różnorodność i odmienność problemów, które nurtują środowiska dziennikarskie w rozmaitych rodzajach prasy – od czasopism dla dzieci i młodzieży poprzez dzienniki, periodyki, magazyny oraz uniwersyteckie ośrodki studiów dziennikarskich. Uwzględnia charakterystyczne odmienności różnych regionów świata.

Tegoroczne posiedzenie Rady UCIP, która liczy ponad 50 osób z całego świata, odbyło się na przełomie kwietnia i maja w Jilovišti koło Pragi. Jednym z głównych tematów obrad Rady było przygotowanie do światowego Kongresu UCIP, który we wrześniu br. zgromadzi dziennikarzy z różnych regionów świata w Campos de Jordao koło São Paulo w Brazylii.

Drugim ważnym tematem były sprawy istotne dla dziennikarstwa katolickiego, a w przegłędzie

sytuacji prasy w różnych regionach świata mocno zarysowało się zainteresowanie Rady UCIP przemianami jakie w ostatnich dwóch, trzech latach dokonały się po odzyskaniu wolności przez kraje postkomunistyczne. W nich bowiem istnieją wiele poważnych trudności spowodowanych nie tylko przez niedoiwestowanie materialne, ale także z powodu ciągle silnego naporu prasy lewicowej i zagubienia się ludzi.

W posłaniu witającym posiedzenie, abp John P. Toley m. in. powiedział: "Zmartwychwstanie Kościoła w krajach Europy Środkowej i Wschodniej nie jest triumfalnym wjazdem w chwałę, lecz zapoczątkowaniem nowego życia społecznego, w którym Słowo Boże może być głoszone w wolności, ale musi być przedstawiane w sposób skuteczny, atrakcyjny i przekonujący".

Jan SZYMIK

WALKA SZUMBARCZAN O POLSKIE PRZEDSZKOLE I POLSKĄ SZKOŁĘ

O tym, że polska szkoła jest podstawą bytu narodowego wiedzieli Szumbarczanie, i nie tylko Szum-

barczanie, już przed 120 laty, kiedy w tej gminie założono pierwszą polską szkołę. Szumbarck leży na obrzeżu polskiego obszaru językowego i od samego początku swego istnienia był wystawiony zapędowi czechizacyjnym, które spotęgowały się po pierwszej wojnie światowej, kiedy Zaolzie przypadło Czechosłowacji.

Dnia 6 czerwca 1924 przeprowadzono wpisy do polskiego przedszkola, które przyniosły rewelacyjny wynik, jak na tak małą wieś – 34 dzieci. Ponieważ w budynku polskiej szkoły umieszczono mniejszościową szkołę czeską, nie było tam miejsca na polskie przedszkole. W tej sytuacji bogatsi Polacy zrzeszeni w miejscowym kole Macierzy Szkolnej złożyli następujące kwoty na zbudowanie przedszkola:

1. Buchwaldek Jan, sztymar	12.873,-
2. Chmiel Karol, rolnik i kupiec	17.510,-
3. Folwarczny Adolf, restaurator	13.128,-
4. Folwarczny Karol, rolnik	11.402,-
5. Pawlas Adolf, nauczyciel	10.722,-

razem 65.635,- koron

Ze złożonych pieniędzy zakupiono parcelę od miejscowego chałupnika o wymiarze 30 arów i przystąpiono do budowy budynku dla przedszkola. W jesieni rozpoczęto budowę, a oddano ją do użytku na wiosnę 1925 roku. Oprócz wpłaty pieniędzy, wszyscy zainteresowani pracowali bezpłatnie na budowie. W maju 1925 roku przeprowadzili się dzieci do nowych lokali – dotychczas mieszcili się w ciasnych lokalach domu Antoniego Prokla.

Trudniejsza natomiast była sprawa z polską szkołą szumbarcką. Napór czeski wzmagał się, czego owocem było przybywanie dzieci w czeskiej szkole i ubytek w polskiej. Kierownikiem polskiej szkoły był Karol Sikora. Pomimo tego, że był ślązakowcem, sprawa polskiej szkoły leżała mu na sercu, choćby tylko dlatego, że była ona podstawą jego egzystencji. Toteż on oraz nauczyciele przed wpisami odwiedzali polskie rodziny i przekonywali chwiejnych, aby dzieci swoje zapisali do polskiej szkoły. Na ten temat wspominał śp. Alojzy Żydek: "Nauczyciel K. przybył do ubogiej rodziny w celu werbunkowym, ale zastał tam już nauczyciela czeskiego, więc spytał się go: Co ty tutaj szukasz? Odpowiedź brzmiała: to samo co ty."

Innym razem kierownik Sikora poprosił chałupnika, aby jako lokatora przyjął liczną rodzinę polską, placąc za nią przez kilka miesięcy czynsz. Niekiedy ten ofiarny pedagog posuwał się do różnych wybiegów, kiedy brakowało mu dzieci w klasie do przewidzianej ustawą liczby. Zajeżdżał np. do Orłowej, do polskiego sierocińca i tam uprosił, żeby zapisano mu do Szumbarcku troje dzieci. W taki sposób uratował klasę przed łączeniem z inną.

Dalszy przykład: W latach trzydziestych, po ukończeniu pięciu klas w szkole szumbarckiej, było można przejść do szkoły wydziałowej w odległych Będowicach Dolnych. W takim wypadku kierownik Sikora obchodził polskie rodziny dziewczyn, które miały przejść do "wydziałówki" i przekonywał rodziców, aby słabowitą córkę zostawili w szkole szumbarckiej w dalszym oddziale. To są tylko niektóre rodzaje walki nauczycieli o utrzymanie przedszkola i szkoły polskiej w Szumbarcku. W 1945 r. do budynku dawnego przedszkola wprowadziła się Miejsca Rada Narodowa, a dopiero w wrześniu 1948 po usilnych staraniach otworzono w nim jedną klasę polskiej szkoły. Przedszkole po dalszych staraniach otworzyło dopiero 1 II 1950.

Tyle w skrócie o batalii o polskie przedszkole i polską szkołę w Szumbarcku. Powstaje pytanie, skąd wtedy w polskich działaczach i nauczycielach brało się tyle zapалу do walki o swoje prawa?

Erwin JONSZTA

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła

Fotokład graficzny: fa. Hornák, Lipová ul., Český Tešín, tel. 0659/579 51 kl. 272

Druk: PROprint, spol. s r. o., Český Tešín

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 6

Czeski Cieszyn, sierpień 1992

cena 2,50

POTĘGA PRAWDY

Motto: *"Taka jest potęga prawdy, że broni się sama swoją przejrzystością."* (Séneca)

W numerze 82 "Głosu Ludu" z 18 VII 92 zamieszczono na pierwszej stronie artykuł W. Bilki (biw) zatytułowany "W Cierlicku bez zmian czyli Bez dyskryminacji". Czytelnik, który przebrnął przez pierwsze jego pokrętne zdania, mógł dalej wyczytać, że Cierlicko stało się ostatnio przedmiotem niebывalego zainteresowania dziennikarzy pięciu gazet, ekipy telewizyjnej i kilku działaczy społecznych. Wywołali je – jak twierdzi (biw) – "bezwiednie czy z premedytacją liderzy "Wspólnoty", oskarżając Urząd Powiatowy w Karwinie o działania dyskryminacyjne w stosunku do cierlickiego starostwa". Dalej zaś pisze przekorne i nie mające logicznego powiązania zdania: "Wspólnotowi politycy mówią o dyskryminacji. – Kogo? Czego? – pytam. Waśni narodowców w Cierlicku nie było i nie ma".

O co tu właściwie chodzi? – O to, że "Dodatek do Zwrotu" opublikował w numerze 4/92 na str. 2-3 artykuł zatytułowany "Wokół polskiego brzmienia nazw miejscowych", a w nim teksty dwóch listów w polskim przekładzie: list naczelnika Urzędu Powiatowego w Karwinie, J. Webera, z dnia 4 kwietnia 1992 r. zakazujący używania nazw miejscowości w polskim brzmieniu oraz pismo dr. inż. S. Gawlika z dnia 24 kwietnia 1992 skierowane do J. Webera w powyższej sprawie.

Aby nie było w tej kwestii żadnych wątpliwości, trzeba podkreślić następujące:

- 1) nie wymieniono wcale Cierlicka (bo chodzi o problem szerszy, dotyczący całego terenu Zaolzia, a nie tylko Cierlicka),
- 2) nie "oskarżano Urzędu Powiatowego

w Karwinie o działania dyskryminacyjne w stosunku do cierlickiego starostwa" (choćby byłoby to bezspornie uzasadnione, ale zawężałoby temat tylko do jednej miejscowości),

- 3) nie napisano ani słówka o "waśniach narodowców w Cierlicku".

Nieprawdziwe informacje wyssał sobie p. (biw) z palca – nie pierwszy raz zresztą – a wszystko po to, aby niezgodnie z etyką dziennikarską przypiąć złośliwie łatkę "Wspólnocie". Na nikły stopień poczucia odpowiedzialności oraz uświadomienia obywatelskiego i narodowego pana (biw) wskazuje to, że ani słowem nie potępił rzeczywistego sprawcy i inicjatora omawianego wybruku nacjonalistycznego, to jest pana Jana Webera.

Wymowa listów p. Webera i p. Gawlika jest wyraźna. Nie można też powątpiewać o motywach, które skłoniły obie strony do zajęcia takiego, a nie innego stanowiska. Z tych względów przytoczono w "Dodatku" samą tylko treść obu listów (bez jakichkolwiek uwag) pozostawiając meritum sprawy do oceny czytelników.

Red.

TRAGEDIA CIERLICKA

Mija 60 lat od pamiętnej niedzieli 11 września 1932 r., kiedy Polskie Radio podało nadzwyczajny komunikat o tragicznej katastrofie samolotu RWD-6 z załogą: porucznik pilot Franciszek Żwirko i inżynier konstruktor Stanisław Wigura.

Wtedy cała Polska pogrążyła się w żałobie. Głęboki żal ogarnął także Polaków na Zaolziu i za granicami Kraju. Jeszcze kilkanaście dni przed tym wszyscy Polacy z wiel-

kim entuzjazmem i satysfakcją słuchali komunikatów radiowych o sukcesach załogi RWD-6 w zawodach samolotowych zwanych Challenge. Potem na falach eteru zabrzmiał głos jednego z bohaterskich lotników. Por. pil. Franciszek Żwirko m. in. powiedział: "...warunki zawodów były ciężkie... Zespół nasz (ogółem startowało pięć polskich maszyn, wszystkich razem czterdzieści jeden samolotów, przyp. J. P.) posiadał samoloty pochodzące z dwóch doświadczonych wytwórni polskich, to jest: Państwowych Zakładów Lotniczych i Warsztatów Sekcji Lotniczej Koła Mechaników Studentów Politechniki Warszawskiej – to znaczy RWD... Rozumieliśmy nasz udział w zawodach jako przede wszystkim obowiązek wykazania sprawności technicznej naszych samolotów i w tym celu, nie uprawiając niepotrzebnego wyścigu, w całym rajdzie studiowaliśmy uważnie na każdym etapie mapy, biuletyny meteorologiczne, wążąc spokojnie wszystkie szanse pomysłnego lotu do następnego etapu, tak aby rajd pomyślnie ukończyć... Dzięki tej ogłębności w eksploataowaniu silnika, do decydującej próby – jaką była próba szybkości maksymalnej – stanęliśmy w nienagannej zupełnie formie... Zwycięstwo nasze dało nam przeżyć nie tylko upojenie ze zdobycia pierwszej nagrody, a dumę, do której muszę się przyznać, dumę, że nam właśnie przypadł w udziale zaszczyt przodowania... jeśli Polska wczorajsza lotnictwo tylko kochała, to dzisiejsza już owocnie nad jego rozwojem pracuje, a Polska jutrzejsza będzie silna i nie tylko na lądzie, ale w powietrzu".

Naszym zaś udziałem w uroczystych obchodach 60-lecia "Żwirki i Wigury startu do wieczności" w Cierlicku na Kościelcu, które na miejscu katastrofy odbędą się w niedzielę 13 IX br. zadokumentujemy, że pamięć o Nich na Zaolziu nigdy nie zginęła i z pietyzmem będzie nadal zachowana.

Jan PRZYWARA

Stań się lepszym człowiekiem niż byłeś, a zobaczysz w świecie rzeczy,
o których ci się przedtem nie śniło.

Henryk Elzenberg

Wydany przez naczelnika Urzędu Powiatowego w Karwinie pisemny zakaz używania "w kontaktach z publicznością i organami państwowymi" nazw miejscowości, ich części i innych nazw geograficznych w brzmieniu polskim stanowi kolejne **wyraźne pogwałcenie praw człowieka**, w szczególności praw polskiej mniejszości narodowej.

Czecho-Słowacja podpisała Międzynarodową Kartę Ludzkich Praw, a Zgromadzenie Federalne CSRF przyjęło Ustawę Konstytucyjną z dnia 9 stycznia 1991, która wprowadza Kartę Podstawowych Praw i Swobód. Dokumenty te zobowiązują wszystkie organy państwowe i wszystkich obywateli do ich przestrzegania.

O używaniu własnego języka przez mniejszości narodowe mówi artykuł 27 międzynarodowego paktu o prawach obywatelskich i politycznych (patrz ogłoszenie nr 120/1976 Dz. U.).

O respektowaniu praw ludzkich i podstawowych swobód postanawia Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (Helsinki 1975) w rozdziale VII następująco (wszystkie cytaty są tłumaczeniami z języka czeskiego):

"Uczestniczące państwa, na których terytorium istnieją mniejszości narodowe, będą respektowały równość osób należących do tych mniejszości wobec prawa, umożliwią im **rzeczywiste** korzystanie z praw ludzkich i podstawowych swobód oraz będą w ten sposób **ochraniały** ich prawowite interesy w tym zakresie."

Dokument końcowy wiedeńskiego spotkania KBWE (1986 i 1989) postanawia w punkcie 18:

"Uczestniczące państwa będą dokładały ciągłych starań o realizację postanowień Aktu Końcowego i madryckiego Dokumentu Końcowego, które odnoszą się do mniejszości narodowych. Będą wydawały wszystkie **niezbędne zarządzenia** prawodawcze, administracyjne, sądowe i in. oraz będą korzystały z odpowiednich instrumentów międzynarodowych, którymi mogą być związane, w celu zapewnienia ochrony praw człowieka i podstawowych swobód osób należących do mniejszości narodowych na ich terytorium. Powstrzymają się od **jakiegokolwiek dyskryminacji** tych osób i będą **wspomagały** realizację ich prawowitych interesów i pragnień w dziedzinie praw człowieka i podstawowych swobód."

W punkcie 19:

"Będą **otaczały ochroną** i stwarzały warunki do **wspierania** swoistości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej mniejszości narodowych na swym terytorium. Będą respektowały swobodne korzystanie z praw przez osoby należące do takich mniejszości i będą zapewniały ich **całkowitą równość** z innymi."

Na mocy artykułu 25 (czeskosłowackiej) Karty Podstawowych Praw i Swobód obywatelom należącym do mniejszości narodowych zapewnia się m. in. **prawo do rozpowszechniania i przyjmowania informacji w ich języku ojczystym, prawo używania ich języka w kontaktach urzędowych oraz prawo do uczestnictwa w rozwiązywaniu spraw dotyczących mniejszości narodowych.**

Niestety, wszystkie te cymeszy będą dla nas dostępne "w warunkach ustalonych przez ustawę". A ustawy takiej dotychczas nie ma i – jestem przekonany – długo jeszcze nie będzie.

To bezprawie czy luka prawna jest witana i wykorzystywana przez czeskich nacjonalistów, bezdusznych biurokratów. Obłudna demokratyczność tych zapóźnionych w rozwoju społecznym i obciążonych dziedzicznie megalomańską ideą "czeskosłowakizmu" ludzi przyczyniła się do rozpadu Republiki Czechosłowackiej. W regionie cieszyńskim zaś ludzie ci, narkotyzujący się już od dziecka szowinistycznymi wierszydłami Bezrucza, stanowią poważną przeszkodę na drodze do wprowadzenia w życie europejskich norm narodowościowych. To oni organizują liczne antypolskie protesty, interwencje, nakazy, zakazy, pseudonaukowe opinie, machinacje, intrygi, zbieranie podpisów przeciwko otwarciu granicy, popieranie kalekich pod względem narodowym i charakterowym lizuzów – obywateli narodowości polskiej. To oni podsycają obrzydliwą nagonkę (zwłaszcza na łamach prasy) na uczciwych działaczy polskich.

Jeśli zdrowa część naszego społeczeństwa pragnie dożyć państwa obywatelskiego, jeśli chce dzieciom i wnukom zapewnić w kraju nad Olzą spokojne życie i zgodne współżycie Czechów z Polakami, musi przyczynić się przede wszystkim do tego, by obsada tutejszych urzędów została uzdrowiona.

Władysław MILERSKI

W ciągu kilku ostatnich lat wykreowana została swego rodzaju moda na popularyzację urojonych sukcesów, wynikających z polityki narodowościowej uprawianej wobec Polaków na Zaolziu.

Wydaje się, że zapoczątkował ją pewien warszawski historyk, specjalizujący się m. in. w problematyce mniejszości narodowych. To on bowiem na łamach stołecznej Polityki stawiał w swoich publikacjach za wzór niejako modelowy nieskrępowany rozwój życia politycznego i organizacyjnego, wolności, swobody i równouprawnienia Polaków na Zaolziu, które jakoby miały być przykładem do naśladowania, zwłaszcza dla innych mniejszości narodowych w Polsce.

Według tego specjalisty wszędzie tam, gdzie mieszka polska mniejszość narodowa za Olzą napisy są dwujęzyczne, druki w urzędach także dwujęzyczne, podobnie jak i nazwy stacji kolejowych – co stwierdził naocznie na dworcu Český Těšín – Czeski Cieszyn. Przeoczył jednak jeden "drobiazg". Nie poinformował, że tak może mogło być jeszcze przed przeszło pół wiekiem, ale nie było już później.

Podobne wieści o niezwykłych uprawnieniach, a nawet przywilejach, jakimi rzekomo cieszą się Polacy za Olzą, przybierały coraz to inne zabarwienie aż stały się oderwanym od rzeczywistości mitem, który funkcjonuje już własnym życiem. Jeśli do tego dodać rzeczywiste osiągnięcia na przestrzeni wielu lat uzyskane ofiarną działalnością społeczną niektórych naszych mieszkańców, to nie dziwnego, że narodziło się pojęcie "fenomenu Zaolzia".

Nikt jednak z tych popularyzujących ideę "fenomenu" nie zadał sobie trudu, aby chociaż spróbować poznać i porównać to, co jest z tym, co było – np. ile działało polskich szkół wtedy, gdy nie tylko konsułowie spotykali się bezpośrednio z ludnością w poszczególnych wsiach, gminach i miastach. Jak żywotna była praca w licznych i różnorodnych polskich organizacjach społecznych, amatorskich zespołach teatralnych, pieśni i tańca, chórach, klubach sportowych itp. Dopiero bowiem na tym tle porównawczym można sobie wyrobić realny pogląd na obraz sytuacji dnia dzisiejszego.

W miejsce rzetelnej wiedzy co jakiś czas pojawia się wciąż ten sam wyimaginowany i iluzoryczny już "fenomen", który obecnie jedynie denerwuje, innych jeszcze rozśmiesza, a jeszcze innych wprowadza do stanu zobojętnienia, zniechęcenia, apatii – typowe objawy i skutki nahałnej propagandy.

Ostatnio znów podgrzał te nastroje Jan Maria Rokita, który dnia 3 lipca br. w wypowiedzi dla Gazety Wyborczej, z charakterystyczną dla siebie becdyskusyjną pew-

nością obwieścił o "świątecznej sytuacji Polaków na Zaolziu". Twierdzenie to poparł nawet dwoma dodatkowymi zdaniem – pierwsze: "chyba nigdzie Polonii nie jest tak dobrze", drugie: "Polacy pełnią w tej chwili akceptowaną przez władze czeskie rolę elity politycznej i kulturalnej".

No, cóż, jeśli tak twierdzi poseł z Krakowa, który 11 lipca br. został wybrany przez Sejm szefem Urzędu Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, to wypadłoby dobrym zwyczajem tylko pokłaskać z zachwytem, a dla pełniejszej satysfakcji pochwalić się w odpowiedniej rubryce, iż znów "dobrze o nas pisali".

Tak byłoby może jeszcze niedawno.

Teraz jednak czas już najwyższy, aby wreszcie te szkodliwe dla nas i naszych interesów romantyczne mity i urojenia przerwać!

W kraju, w którym nie tylko władza kieruje się zasadami realizmu, nie można nie zadać kilku choćby takich oto prostych pytań: Gdzie na Zaolziu znajduje się ta tak doniosła elita? W czym konkretnie przejawia się jej rola i działanie? Jakże odnotowała sukcesy, mające na celu zwłaszcza dobro polskiej mniejszości narodowej? Kto wchodzi w skład tej elity?

Pytania można by mnożyć – tylko po co?

Pan Rokita wyraźnie poplątał zaolziańskich Polaków z Polakami, a właściwie z Polonią zamieszkałą w Pradze. Nie tu miejsce, aby wyklądać elementarne prawdy, zasady i różnice między Zaolziem a Pragą. Próbowal to zresztą robić już ktoś inny.

Fakt pozostanie bowiem faktem, że to właśnie Kurier Praski próbował publicznie przeanalizować "nieuświadomioną" zaolziańską mniejszość narodową, zarzucając jej wiele brzydkich przywar i słabych stron. Miesięcznik ten wydawany przez Wydział Konsularny Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze różnicuje ludność polską w Czecho-Słowacji na lepszą i gorszą. Już w samym swoim podtytule akcentuje wyraźnie, że pisze "O Polonii dla Polonii", a więc odcina się od miejscowych, żyjących tu od urodzenia, Polaków.

Miał swoją istotną wymowę polityczną artykuł o znamennym tytule "Tacy sami czy inni", który z pozycji wszechwiedzącego utrzymany był w tonie wyraźnie lekceważącym społeczeństwo zaolziańskie. Według Kuriera społeczeństwo to "żyje swoim własnym życiem zamkniętym w kręgu indywidualnych spraw".

Jeśli tak jest, to dlaczego to pismo polskiej placówki dyplomatycznej ani nawet nie zająknęło się o tym, co robić, aby to nasze społeczeństwo polskie wyrwać z tej izolacji?

Niektórzy nasi rodacy pamiętają i zapewne długo jeszcze będą pamiętać nieodpowiedzialne, obrażające nas wypowiedzi polityków (dla których samo istnienie zaolziańskich Polaków stanowi "piach sypany w tryby rozwijającej się przyjaźni polsko-czechosłowackiej") – wyprowadzi, które tę izolację jeszcze cementują i pogłębiają.

A czemu to miały służyć już tegoroczne historyczne działania antagonizujące, skłócające i rozbijające Polaków za Olzą? Czy tak dyplomacja pojmuje zadania, mające na celu krzewienie godności narodowej

oraz kształcenie właściwej świadomości wśród polskiej mniejszości na Zaolziu?

Spójrzmy jeszcze z innej strony na to, co robią ci "lepsi Polacy".

Jeśli prawdą jest to o czym pisze Gazeta Wyborcza w dniu 4 lipca br., to nasuwa się pytanie, jak to się dzieje, że w czasie, gdy w Warszawie minister Krzysztof Skubiszewski narzeka w Sejmie na brak pieniędzy potrzebnych do normalnego funkcjonowania polskich przedstawicielstw dyplomatycznych za granicą, podległa mu placówka w Pradze ma tyle różnych możliwości zdobycia wielkich funduszy, że może sobie nawet pozwolić na urządzenie ekstrawaganckich imprez, kosztownych przyjęć, wystawnych zabaw?

Wielce wymowny jest tu przykład czerwcowego "Snu nocy letniej", który miał miejsce na terenach ambasady – ponad 30 artystów z pokretnymi pomysłami, kilkadziesiąt zbudowanych szalasów, ogromna piramida ułożona z bochenków chleba sprowadzonego na tę okazję z Berouna, setki snikersów porozwieszanych na drzewach, skoki z samolotów 50 wojskowych spadochroniarzy (toż to istna inwazja na teren placówki dyplomatycznej!) i płaskający wokół rozpalonych ognisk tysięczny tłum zaproszonych uczestników wystawnej zabawy.

Na tę mityczną noc umyślnie sprowadzono lucimskie gospoście aż spod Torunia po to, aby przez trzy dni plotły wianki. Upłoty dwieście, ale na fale Wełtawy spuszczone ich zaledwie siedem. Resztę zabrali do domów, czyli po prostu rozkradli, owi znakomici goście ambasady polskiej w Pradze – co też świadczy o poziomie ich kultury.

Być może na organizowaniu takich i podobnych wyszukanych imprez polega właśnie pełnienie przez Polaków owej "roli elity politycznej i kulturalnej akceptowanej przez władze czeskie"?

Tylko, że taka "rola elity" nie ma nic wspólnego z sytuacją Polaków za Olzą.

Na Zaolziu – panie ministrze Rokita – w tym roku wznosi się i potężnie kolejna fala odpływu polskich dzieci z polskich szkół!

Jan GRÓDECKI

CZY POTRZEBNA BĘDZIE MOBILIZACJA

Na łamach "Gazety Wyborczej" nr 155, pod tytułem "Znów wyścig na zachód?" – martwi się na zapas pan poseł Jan Maria Rokita skutkami rozpadu Czechosłowacji, pisząc między innymi – cytując: "W naturalny sposób spowoduje to, że idealne w ostatnim czasie stosunki polsko-czechosłowackie na dłuższą metę zostaną zakłócone".

Przed wszystkim, jeżeli przyjmuje się założenie, że Czechosłowacja rzeczywiście

się rozpadnie – w co mi trudno uwierzyć z prostej przyczyny, iż większość z jej obywateli tego tak naprawdę nie chce – to nie ma powodu martwić się o stosunki polsko-czechosłowackie, które przecież w tej sytuacji zostały by zastąpione stosunkami polsko-czeskimi oraz polsko-słowackimi, ale już na innym podłożu politycznym.

Po drugie, jeśli pan premier Václav Klaus jest tak zdecydowanie nieprzychylny wobec Polski, jak to wynika z artykułu p. J. M. Rokity – czego tym razem nie neguję – to przecież z pozycji samej republiki czeskiej byłby przecież V. Klaus mniej kłopotliwy dla Polski aniżeli z pozycji federacji czy konfederacji Czesko-Słowackiej.

I wreszcie, wobec takiej postawy V. Klause (na co potwierdzenie znajduje się także w sąsiednim artykule tegoż numeru "GW" zatytułowanym "Obszar niepewności", autorstwa panów T. Chabierę, A. Hajnicza i E. Lasoty), to czy aby nie przesadził lekko p. J. M. Rokita określając stosunki polsko-czechosłowackie z ostatnich czasów jako idealne? Nam się tu na Zaolziu wydaje, że możnaby w nich jeszcze wiele zmienić na lepsze. Nie dostrzegamy natomiast tych czarnych wizji, którymi "nrozi krew w żyłach" czytelników "GW" pan J. M. Rokita.

Wręcz przeciwnie, uroczyste zapewniam pana posła, że nie będzie żadnego "ognia sporu granicznego między Czechami a Słowacją", jak on to wymyślał, chociażby dlatego, że takiej granicy nie ma, bo Słowacja – jak wiadomo powszechnie – graniczy z Morawami i Śląskiem Cieszyńskim. Nie staniemy "także w obliczu konfliktu węgiersko-słowackiego", który w dodatku mógłby zagrozić Polsce. A to, że "Z powrotem wróci sprawa odszkodowań ekologicznych, małego ruchu turystycznego, propagandy antypolskiej w Czechach" – to dobrze, bo te problemy nie można w nieskończoność odwlekać. Dziwić się tylko trzeba, czemu nie zostały pozalatwane w okresie tych "idealnych" stosunków.

Na zakończenie zachowałem rodzynek, który pozostawiam do oceny szanownym czytelnikom – bez komentarza, co jeszcze może zostać zakłócone zdaniem pana J. M. Rokity: "A także świetna sytuacja Polaków na Zaolziu (chyba nigdzie Polonii nie jest tak dobrze), którzy pełnią tam w tej chwili akceptowaną przez władze czeskie rolę elity politycznej i kulturalnej". – Sic!

Biorąc pod uwagę tak wybujałą fantazję niektórych członków parlamentu polskiego, nie damy się już zaskoczyć nawet ogłoszeniem pospolitego ruszenia.

A przecież można rozważania na ten temat prowadzić z poczuciem odpowiedzialności, bez zbędnych emocji, np. tak, jak to uczynił ambasador RP przy Wspólnocie Europejskiej, pan Jan Kulakowski, którego uwagi odnotował pan E. Krzemiński w artykule pod tytułem "Może czworokąt" (również GW nr 155), gdzie już sam tytuł wskazuje na możliwość rozwiązań alternatywnych, bez popadanie w panikę.

Witold CHMIEL

LIST DO REDAKCJI

Niedawno odbył się pogrzeb (zmarłego w wieku 82 lat) Antoniego Radlińskiego, który wprawdzie pochodził z dalekiego Podola, ale z sentymentem wspominał zawsze Cieszyn, gdzie niegdyś uczył się w szkole średniej. Potem przez pewien czas był asystentem światowej sławy profesora Ignacego Mościckiego – prezydenta Drugiej Rzeczypospolitej – z którego imieniem związany jest rozwój zakładów chemicznych w Mościskach i Tarnowie.

Jako minister Antoni Radliński zaistniał w Polsce najdłużej, bo przez 14 lat. Kierował nie tylko rozbudową przemysłu chemicznego, ale interesował się także innymi dziedzinami życia.

To on razem z wicepremierem Franciszkiem Waniołką, pochodzącym z Cieszyna, był inicjatorem wysyłania Polaków do pracy w Czechosłowacji. Jak wiadomo, swego czasu, przed laty, na prośbę władz czeskich kierowano tu grupy fachowców polskich do zatrudnienia w hutnictwie, górnictwie, budownictwie i innych gałęziach gospodarki.

Kiedy widziałem się z nim po raz ostatni przejawiał w rozmowie niezwykle zaciekawienie zwłaszcza losami tych przysyłanych tu inżynierów, techników, majstrów. Wypytywał, jak sobie ta inteligencja polska radzi obecnie? Gdzie i jak mieszkają ci ludzie, czy są jeszcze aktywni nie tylko zawodowo ale i społecznie, czy i jak kultywują polską kulturę narodową, w jakiej świadomości wychowują swoje dzieci?

Pytań było więcej. Niestety, nie na wszystkie umiałem odpowiedzieć.

Może – gdyby redakcja opublikowała ten list – odezwą się zainteresowani i coś więcej o sobie, swojej rodzinie i swoim życiu opowiedzą? A zwłaszcza o tej pielęgnacji języka polskiego oraz o przywiązaniu do własnego pochodzenia i kultury rodzimej.

Nazwisko autora i adres znane redakcji

żywo nadal interesuje się naszym regionem, Ziemią Cieszyńską i jej ludźmi zauroczył się już w latach przedwojennych, kiedy to w 1939 roku odwiedził ten zakątek Polski, poznając wielu, wspaniałych – jak mówił – ludzi. Nie dziwiła go więc już pochwała z jakimi się często spotyka, że: "co drugi cieszyński zasługuje, by nazwać go zasłużonym czy przynajmniej ciekawym człowiekiem".

Swoją serdeczność, pełen podziwu stosunek do kraiku nad Olzą pogłębił w okresie wojny w obozie koncentracyjnym w Zwickau, gdzie zetknął się z Zaolziańskimi, którzy swą patriotyczną postawą zjednali sobie serca współwięźniów. Prawdziwym ambasadorem ziemi nadolziańskiej, szczególnie zaś beskidzkiej góralszczyzny, stał się – wspominał dawne lata Tadeusz Nowakowski (w międzyczasie odwiedził Cieszyn) – profesor nowojorskiego uniwersytetu, Paweł Łysek, rodem z Jaworzynki. To on jest autorem słynnej "Trylogii beskidzkiej", a także audycji w RWE, poświęconych m. in. Pawłowi Kubiszowi i Henrykowi Jasickowi. Dziś – ciągnął w swej radiowej gawędzie pan Tadeusz swój wątek wspomnieniowy – łącznikiem między dawnością a terażniejszością jest redaktor Władysław Oszełda, o którym wielokrotnie słyszałem podczas wojny w Londynie. Przed wojną był redaktorem naczelnym wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie. Ja zaś podobną funkcję pełniłem, będąc redaktorem "Więści Polonijnych", które były organem tegoż samego Światowego Związku Polaków, ale już na emigracji.

Chwaląc ofiarność Zaolziaków w latach powojennych, red. Nowakowski wskazał, jako namacalny tego dowód, na Domy PZKO budowane w czynie społecznym. Nie ma – zdaniem autora audycji – tak małego liczbowo środowiska polonijnego na świecie – (należy wybaczyć autorowi, że zalicza Zaolzie do "środowisk polonijnych", choć dobrze wie, że jest to obszar zamieszkały przez ludność autochtoniczną) – które wykazywałoby się większym humanizmem, większą gotowością do działań społecznych.

Audycja pt. "Zajrzyjmy do Cieszyna" powtórzona została w różnych porach dnia i nocy aż pięciokrotnie. Dotarła nie tylko do Polski, ale także do wszystkich środowisk polonijnych na świecie. To też cieszyć się będziemy, kiedy red. Tadeusz Nowakowski znowu przyjedzie (ale na dłużej) nad Olzę, by – jak pisze w liście do cieszyńskiego przyjaciela – pokłonić się zaolziańskim rodzinom, których bliscy złożyli w okresie wojny swe życie na ołtarzu ojczyzny. Pragnie przy okazji zebrać materiał do opracowania kilku, a może kilkunastu sylwetek, które zaprezentuje, być może w formie zbeletryzowanej, najpierw w prasie i radiu, a potem prawdopodobnie w książce.

(da)

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Miły Bartku,

było mi już teschno po Twoim drzistaniu w Głosie Ludu. Po pierónie, że Ci tak długo nie wydrukowali? Bez Twoich drzistów je ta gazeta tako jakosi jałowio, szaro. Jednym słowem na nic.

Musisz mieć w redakcji pierónski kóndowita, że ty godki dowają. Bo redaktorzi, jak se jim nie podarzi zęgnąć jakisi mądrości wybranych ludzi, nikierych niby polityków, baji posłów do CzRN czy cosi podobnego, to raczy dowają tam obrozki zeber, albo pana ministra Klausu. Ón se to zaslóży, bo przeca zarządził, że do dzisio nie są wystawiane stałe przepustki do Polski przez Karwine albo Lysznę, czy przez Bukowiec. Dzięki niemu do dzisio z Hyczawy czy Bukowca se jeździ przez Cieszyn. Tako cesta naokoło je dość drogo i długo trwo. Kiejsi ludzie byli zwykli chodzić z Bukowca i Hyczawy do Jaworzynki i Istebnej pieszo. Ani bótów moc przy tym nie zedrżili, bo to je blisko. Ale teraz, jak se to skómbinuje z torgowiskym przy Elżbietankach w Cieszynie, tak to też jako tako wychodzi.

Nóm, zwykłym ludzióm tu stela, je od downa jasne, że u nas na granicy ni ma nic w porządku. Ale nie idzie mi do głowy, miły Bartku, kaj se też przeca jynym o tym dowiedziół pan premier aji tyn posół do CzRN. I jak na to przisłzi, że byłoby trzeba odevurzić ty stare przynścia graniczne, a nie tropić ludzi? Nó, ale na tym nie zoleży, kaj se to dowiedzieli. Podziwióm jejich poświęćni i ofiarność, że przyjechali powiedzieć to fojtóm naszych miast i dziedzin. Nikierzi fojci o tym naprowde strasznie mało albo nic nie wiedzieli, bo je mało gmin, kiere by miały takigo jako baji Bystrzica. Ta bystrzicko fojtka, choć też je urodzono na Morawie, dobrze se wyznó u nas. Staro se, aby było odevurżite przynści graniczne w Nydku i wierzym, że se to podarzi. Bystrziczanie, Wędryniocy, Nydeczanie i ludzie inszych dziedzin bydą mieli zaś bliżiutko do przocieli, czy też na odpust do Ustrónia czy Wisły tak, jak to hań downi bywało.

Wiysz, Bartku, ty obrozki w Głosie ze 14 apryla se mi naprowde podobają. Je wzruszające kaj posół od nas pokazuje z Kozubowej czeskiemu premierowi dolinę Olzy i pomagają se przy tym, jak wyniko z tekstu pod obrozkami, mapą frydeckiego powiatu. Premier Pit-hart je nad tą mapą naprowde zamyślony, nad czymsi medytuje. Isto był dobrym uczniem i z geografije se może jeszcze przypómino, że Olza, a ni Olsza, płynie po Cieszyński Zymy.

Nas we szkole uczyli, że Frydek należy do Śląska Cieszyńskiego, Księstwa Cieszyńskiego i patrzył księżetóm piastowskim. A tu chlas! Podle Głosu to wyglądo, że dolina Olzy ni ma u nas i isto Śląska Cieszyńskiego już też ni ma. Je Frydek, nó, i to jakisi Frydecki. Na, mój ty smutku! Nie chce se mi to podobać.

Jak to hań downi we Frydku wyglądało, pięknie opisał ksiądz Andrzej Buzek w książce "Z ziemi piastowskiej". Buzek był dlógi czas wikarym ewangelickiego zboru filialnego we Frydku. We swoji książce pisze, że: "... połud-

PRZYJAZNY GŁOS Z MONACHIUM

Coraz częściej słyszy się w audycjach, nadawanych w języku polskim przez zagraniczne radiostacje, wiadomości poświęcone Śląskowi Cieszyńskiemu, głównie zaś jego lewobrzeżnej części. Słuchacze Radia Wolna Europa mieli już okazję wysłuchania interesującej gawędy o Cieszynie w audycji pt. "Przy kawiarnianym stoliku", prowadzonej od ponad 30 lat (!) przez znanego na Zachodzie dziennikarza i pisarza, "reportera Papieża" (ponad dziesięć książek poświęconych podróżom z Ojcem Świętym), redaktora Tadeusza Nowakowskiego. Choć od dawna nie był on na Śląsku Cieszyńskim,

niowa część powiatu frydeckiego to z dawien dawna etnograficznie czeska część Śląska Cieszyńskiego..." Pisał, że obywatele miasta i okolicy sami o sobie wtedy mówili: "my nejsme Češi, ani Němci – my jsme Frydčoni". Ciekawie też pisał o Frydtku laski poeta Ondra Lysohorski, kandydat do nagrody Nobla w 1970 roku. Narodził se we Frydtku i jako frydecki rodak wiedział co pisze. Z tego pisanio Buzka i Lysohorskigo wyniko, że Frydyczani chcieli być, a moźne i są, jakimśi ekstra narodym w Europie. Mie se to nie podobo. Nie chcym być jakimśi tam "ekstra Frydyczonym" i wierzym, że zóslanymy Cieszyniokami, choć my są z Karwinej, Trzyńca, Bogumina, Jablónkowa itd. Czyli bydymy normalnymi ludziami ze Śląska Cieszyńskiego tak, jak uczyli Michejdowie, Buzkowie, Świeży i Londzin, a nieskorzi też ksiądz Tomanek, kierego hille-rowcy zamordowali w kóncyntaku, i też insi światli ludzie – katolicy, ewangelicy i bez-wiercy. Mieli my takich u nas dość. Trzeba se jynym przypómnieć. Ale jak kiery nie chce, cóż zrobisz?

Wiysz, Bartku, mie se tyn obrozek w Głosie Ludu tych dwóch panów na Kozubowej tak zapodobol, że jak se pogoda kapke ustatkuje, to se też zaroz zrobię wycieczke na tyn kopiec i też se tam wyfotografuję. Nie bydym to posyłol do żodnej gazety, bo nie kandyduję do niczego, i nie trzeba mi jakisi reklamy ani agitacyje. Ale taki obrozek z gór je dycki piękny. Zaproszóm Cie, Bartku, na tą wycieczke. A weź se jakąś mapę Beskidów. Jo móóm mapę jeszcze sprzed wojny, tak to porównómy, kaj ta dolina Olzy we skutku leży i jak ta Olza cieczce.

Strasznie zech se, Bartku, zdziwił, że w tej jednej godce w Głosie Ludu piszesz, że chodzisz na próby jakigosi chóru. Ty śpiywoosz? Maryja, Jozef! Jak Cie też mógli wziąć do chóru z takim fulesznym głosym? A moźne se chodzisz na próby jynym dziwać, a śpiywoosz se sóm do siebie jak idziesz do domu? Pozdro-wiynia Ci przesyło

Francek
(nazwisko i adres znane redakcji)

JEST TAKA LIPA

Przed gmachem teatru w Czeskim Cieszynie, na skwerku od ulicy Ostrawskiej, wśród innych drzew i krzaków rosną sobie dwie lipy. Pomimo, że mocno podtruwane spalinami przy tej głównej arterii naszego grodu, a także wyziewami Trzyńca – jeszcze żyją. Moje zainteresowanie nimi spowodowała stojąca obok (a dla ścisłości – od kilku miesięcy – leżąca obok) tablica pamiątkowa głosząca, że jedna z tych lip symbolizuje przyjaźń polsko-czechosłowacką. Tablica ta (dwujęzyczna, co się u nas coraz rzadziej spotyka), była już kilka, a może nawet kilkanaście razy ustawiana na cokole, ale jakaś społeczność – powiedzmy dyplomatycznie – o nieco innych poglądach, zawsze po kilku następnych dniach postarała się o to, by nie

drażniła zwolenników zbliżonych idei, i znowu układała ją opodal w trawce. Taka zabawa już trwa od kilku lat, ale że obecnie włodarze miasta mają wiele innych zmartwień, więc dali za wygraną.

Bo też i nie ma o co płakać. Tablica ta ustawiona została w czasie, kiedy przyjaźń deklarowały w naszym imieniu "nicomylne" partie z obydwu stron, a także pomniki, niekiedy monumentalne, nie wyrażały niczego prócz doraźnych nastrojów w samej partii. Teraz rodzi się prawdziwa przyjaźń, przez nikogo nie kierowana, która wyrosła z poznania prawdy, że nie ma lepszych lub gorszych narodów, ale że w każdym narodzie są tacy i owacy ludzie. Do tej prawdy dochodzi się na trasach turystycznych, wspólnych zabawach, przy wspólnych interesach, a także przy kufelku piwa czy lampce wina. Słowem przy okazji swobodnych kontaktów na prawdę wolnych ludzi. Nawet na tych szokujących nas po trosze targowiskach w obydwu częściach jednego przecież miasta, gdzie na przykład dwujęzyczność nie potrzebowała żadnych uzgodnień ani przepisów, a rozwiązana została natychmiastowo ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych, kontakty te przynoszą w końcu – jak widać – pozytywne wyniki. Nikomu nagle jakoś nie wadzi, że na placu koło "Elżbieta-nek" słyszy się przeważnie język czeski – nawet u sprzedających, a na terenach za dworcem ČSAD nie mają problemu z kupnem ani ze sprzedażą nawet rdzenni Warszawiacy. Jak tak dalej pójdzie, to my zaraz pokażemy zachodowi, jak się tworzy te modne obecnie regiony w Europie. Byle nam urzędnicy nie przeszkadzali.

Ale wracając do naszych lip – pytałem kilku przechodniów, która z tych dwóch jest tą właściwą (bo napis na tablicy brzmi jednoznacznie – mowa jest o lipie w liczbie pojedynczej), tylko że nikt mi tego nie umiał sprecyzować. Myślę jednak, że to nie takie wielkie zmartwienie. Lipy niech sobie rosną, bo są ładne i "filtrują" nam powietrze, a tablicę razem z cokołem – żeby w tym stanie w jakim są obecnie nie profanowały pięknych idei – wykorzystać gdzieś na jakiś schodek, lub przeznaczyć na inny społeczny użytek. Za to do ojców miasta miałbym prośbę, żeby wykorzystując swój autorytet dopilnowali, by ci mocni panowie na mostach nie dopuszczali do zbędnych i uwłaczających godności wolnych narodów kolejek na przejściach. A dla rozładowania nagromadzonych z dawna animacji radzę Polakom: nie zadawajcie się Ostrawicą, przecież droga jest wolna aż do Dunaju, a komu laska jeszcze trochę dalej, ale ostrożnie, bo można się znaleźć w strefie, gdzie jeszcze o rejonowym ukształtowaniu Europy nie są wszyscy przekonani i strzelają; zaś Czechom i Słowakom proponuję: przekraczajcie śmiało Białkę, jako marzenie z minionych czasów, przecież przestrzeń do Bałtyku stoi otworem. Dalej już trochę trudniej, bo jest jednak spora kałuża i trzeba organizować zmianę środka transportu, ale dla odważnych też do pokonania.

elw

Kronika kresowa

PRASA

Jak podają niektóre źródła rosyjskie, na terenach byłego Związku Radzieckiego żyje 7-8 milionów ludzi polskiego pochodzenia. Są oni w przeważającej większości traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Jest to problem, który powinien być zauważany.

Polskie organy prasowe, takie jak Rzeczpospolita, Życie Warszawy, a zwłaszcza Gazeta Wyborcza, traktują sprawy Polaków kresowych wybiórczo. W myśl dziwnie pojętej przyjaźni z sąsiadami nie zajmują się na swych łamach problemami rodaków, którzy urodzili się i żyją na byłych terenach Rzeczypospolitej, oderwanych od Macierzy w wyniku zdradzieckiego paktu Ribbentrop-Mołotow oraz jałtańskich porozumień "wielkiej czwórki", zawartych ponad głowami Polaków. Zbyt mało uwagi poświęca tej problematyce również radio i telewizja, znacznie szerzej i dogłębniej traktując sprawy mniejszości żyjących w Polsce. Pewne zainteresowanie, w pierwszym etapie swojego istnienia, okazywał tym zagadnieniom dziennik Nowy Świat, ale i to się kilka miesięcy temu skończyło.

Tak więc rzetelne publikacje na tematy kresowe są zamieszczane tylko w publikacjach specjalnie tym sprawom poświęconych, takich jak Gонец Kresowy, Rozmaitości Wileńskie, czy Biuletyn Społecznego Ośrodka Studiów i Dokumentacji Wileńszczyzny. Pisma te ze względu na swoje wąskie ukierunkowanie, mają jednak tylko określony zakres odbiorców.

Poza tym artykuły poświęcone omawianej tematyce pojawiają się też na łamach niedużych, regionalnych pism. Zamieszcza je prasa łódzka, białostocka, lubelska, krakowska, czy prasa Wybrzeża. Są to bardzo ważne opracowania, ale nie mają zasięgu ogólnokrajowego. Warto tu chyba przytoczyć miesięcznik "Myśl Państwowa", wychodzący w Krakowie, a redagowany przez środowisko zbliżone do kręgów byłego polskiego rządu na wychodźstwie. Można tu znaleźć również interesujące artykuły na tematy zaolziańskie. Ciekawe materiały – zwłaszcza etnograficzne – dotyczące w głównej mierze górskiej części Zaolzia, pojawiają się też od czasu do czasu na łamach podhalańskiego miesięcznika Hale i Dziedziny.

Wracając jednak do poprzedniego tematu: o wiele bardziej otwarte na sprawy Polaków kresowych niż prasa krajowa, są polskie publikatory w Stanach Zjednoczonych, takie jak Nowy Dziennik, ukazujący się w Nowym Jorku, Horyzonty – wychodzący w Chicago, czy Biały Orzeł – wydawany również w USA.

Tak więc sprawy dotyczące Polaków kresowych, które przez długie dziesięciolecia stanowiły w Polsce absolutne tabu, trafiają teraz ponownie z wielkimi oporami do świadomości polskiego społeczeństwa. W tej sytuacji nie dziwi – choć smuci – stawiane czasem przez rodaków pytanie: to tam jeszcze żyją Polacy?

- hst -

CO PISZĄ INNI

Za Głosem Ludu nr 83 z 21 VII br. drukujemy artykuł p. red. W. Bilki na temat, który p. poseł dr inż. St. Gawlik podjął już w kwietniu br., a Dodatek pisał w nr 4. Ale, lepiej później niż wcale.

"CIERLICKO" NIE DO PRZYJĘCIA

Bawiąc niedawno w Piosku, miejscowy starosta, Oldřich Rathouský, pokazał mi starą gminną pieczęć, którą jego poprzednik z czasów miłośnicwie panującego Franciszka Józefa I podbijał urzędowe papiery. Nieduża okrągła pieczęć z rydlem co by pioseckim herbem pośrodku nieśie napis: Gmina Piossek 1865. Po polsku. Takich pieczęci w gminach i miastach na lewym brzegu Olzy trafiło mi się oglądać bez liku, podobnie jak innych, dwujęzycznych, czesko-polskich z czasów I Republiki.

To, co było możliwe kiedyś w "epoce bezdusznej biurokracji", dzisiaj w "Kroczącym drogą demokracji" kraju nie jest nawet do pomyslenia, przynajmniej w odczuciu naczelnika Urzędu Powiatowego w Karwinie, inż. Jana Webera, dla którego np. jedyną właściwą, ma się rozumieć "urzędową", nazwą miejscowości, w której zginęli Żwirko i Wigura, jest... Těrlicko, zaś posługiwanie się nawet jej dwujęzycznym brzmieniem jest aktem bezprawnym, bo godzącym w ponad 30 lat stare, omszałe rozporządzenie nr 97 Dz. U. o nazwach gmin, oznaczaniu ulic itp. Żeby było śmieszniej, Karta Podstawowych Praw i Swobód Człowieka ze stycznia ub. roku przyznaje mniejszościom narodowym w kontaktach z urzędami prawo do korzystania z języka ojczystego, ale nie doczekała się jak dotąd przepisów wykonawczych.

"Cierlicko" jako równorzędna nazwa do "Těrlicko" nie jest widocznie do przyjęcia ani dla redaktora Jaromíra Pohana z dziennika "Zemědělské noviny" – ten w swoich wywodach na temat dwujęzyczności na papierze firmowym miejscowego Urzędu Gminnego posunął się tak daleko, że imputował lokalnej władzy przekształcenie Cierlicka w polską gminę na... Morawach. Takich bzdur w artykule "Těrlicko – Cierlicko" jest więcej. Wypadałoby młodemu dziennikarzynie nieco się dokształcić. Ale co zrobić, kiedy nie chce? Miał taką sposobność podczas piątkowej konferencji prasowej na powyższe tematy w biurze cierlickiego starosty, tyle że z niej do końca nie skorzystał. Wyszedł w trakcie, wręcz na jej początku. Bez do widzenia...

Cierlicki starosta, inż. Wawrzyniec Fojcik, казал sięgnąć z użytku "trefne" druki. Sztyl na gniachu starostwa z dwujęzycznym napisem: Obecni úřad, obec Těrlicko – Úřad gminny, gmina Cierlicko i nowym, nie tak dawno zatwierdzonym przez CRN herbem na razie pozostał. O jego losie rozstrzygnie się najprawdopodobniej dopiero na forum czeskiego parlamentu. Chciałoby się mieć nadzieję, że Polacy na czeskim Śląsku Cieszyńskim, autochtoni tej ziemi, zostaną dostrzeżeni nie gorzej niż w 1865 roku przez cesarski dwór w Wiedniu.

Władysław BILKO

CIERLICKO STOSUNKI NAZEWNICZE W XVII WIEKU

W połowie lipca br. obyla się w Urzędzie Gminnym w Cierlicku konferencja prasowa, na której naczelnik Urzędu Powiatowego w Karwinie, inż. Jan Weber, wyrażał pogląd, że czeskiej nazwy gminy Těrlicko nie wolno "tłumaczyć" na język polski. Innego zdania byli miejscowi działacze z starostą inż. Wawrzyńcem Fojcikiem na czele, którzy na podstawie różnych dokumentów z okresu międzywojennego dowodzili, że ich miejscowość zawsze w tych czasach nosiła nazwę w brzmieniu czeskim i polskim, a władze gminne niczego obecnie nie "tłumaczą", tylko uważają, że zgodnie z wolą obywateli narodowości polskiej chcą dawne nazwy respektować i nadal używać.

Nie zamierzam pisać pochwał pod adresem dzielnych działaczy, chociaż zasługują na nie jak najbardziej za konsekwentne umożliwianie obywatelom gminy rzeczywistego korzystania z praw ludzkich, ale chciałbym przy okazji przedstawić stosunki nazewnicze w Cierlicku przed 300 laty. Pragnąłbym rzucić właściwe światło na twierdzenia niektórych osób, że pierwotna ludność tu-tejszej gminy była czeska czy morawska, a dopiero silny napływ ludności polskiej w XVIII i XIX wieku spowodował jej polonizację, w tym również popolszczenie nazwy wsi.

W Regionalnym Archiwum Państwowym w Opolu są przechowywane najstarsze zachowane księgi metrykalne parafii w Cierlicku – Kościelcu. Najstarsza metryka chrztów (dalej skrót MCh) pochodzi z roku 1679, metryka ślubów (MŚ) z r. 1679, a metryka zgonów (MZ) z r. 1682. Gdyby miejscowa ludność była w tych czasach czeska lub morawska, musiałyby o tym świadczyć ówczesne nazwiska i zapisy nazwy miejscowości. Tymczasem poświadczenia historyczne mówią co innego.

Najstarsze poświadczenie nazwy wsi z 16 IV 1680 w MŚ ma brzmienie Cierlicko. Według dawnej tradycji piśmienniczej posługiwano się często dla oznaczenia głoski c dwuznakami cz i dlatego pisano: Czierliczko (19 IV 1682 MŚ) lub Cierliczko (1 I 1683 MZ i w wielu zapisach późniejszych).

Nazwiska zapisane w księgach metrykalnych w latach 1680–1690 mają również wyraźne cechy etniczne, chociaż forma ówczesnego zapisu odbiega od pisowni dzisiejszej.

Nazwiska mężczyzn: Bania, Bosczyk, Buba, Chrobak, Cieplik, Churka, Czernek, Czochu, Drabinka, Faruga, Fogtik = Fojcik, Fukala, Galacz, Galuszka, Gayny, Golek, Jassek, Jaschek, Karasacki, Kayser, Kempny, Kika, Kisiel, Klimaschek, Klimosskuw, Koczur, Koczurek, Konacz, Konopka, Kopocz, Kosialek, Kowal, Kowalczyk, Koziczka, Kramarczyk, Kreltek, Kulik, Landkocz, Landtkocz, Latiak = Laciak, Latiok, Maldzizk, Michalik, Mieniec, Mientuss, Mintus, Mizia, Nadlacki, Nadlaczki, Noga, Nowok, Ostrosska, Palarz, Palka, Pasterny, Piecha, Pierdal, Pierdol, Pierdolik, Peitreczek, Poncza, Putyra, Reczma, Rzwicz, Sargonek, Siekieru, Skrętow, Slomka, Sussow, Swoboda, Ssmaniecz, Symńczow, Schimonczu, Śinik, Tkaczycz, Tkocz, Thuk, Toczala, Twanuga, Waczlawek, Walku, Wawurzechow, Wesoly, Wiesioły, Wiewiora, Wilamowski, Woyak, Woyaczkuw, Wrona, Wygriss, Zamarski, Zygodlo.

Nazwiska kobiet zamężnych: Bednarka, Bednorka, Bessowa, Blasskova, Bubina, Bubowa, Czyganowa, Dawidka, Drabinkowa, Dworka, Galaczka, Galaczowa, Gmyszyczno, Gmyzina, Godulka, Grydkowa, Grigierka, Halamka, Jurczyskova, Kayzarka, Kempna, Klimasska, Klimoskova, Kowolka, Kozubka, Kramarczykova, Kramarka, Kulisska, Kupkova, Kuszkova, Kussniakova, Mamlaska, Mazurka, Miarkowa, Miesionczowa, Miesonczowa, Miziova, Musialczyna, Musialkova, Nogalka, Nogolkova, Nożyno, Odegnolowa, Ogrodka, Pasterno, Pastuchowa, Pastuska, Piotrosowa, Punczowa, Rasikowa, Reczmanska, Sklorka, Skrętowa, Skrzeszewska, Stoklosina,

Ssostokowa, Schwiedrowa, Tomanczyno, Tomankowa, Twanuzyna, Wolka, Wroblowa.

Nazwiska kobiet niezamężnych: Brodionka, Bubiczowna, Bubowna, Czykalowna, Halamowna, Kisielowna, Kubiczowna, Laczianka, Latianka, Miarkowna, Midasowna, Nowakowna, Pastuchowna, Polakowna.

Wymienione formy nazwisk w liczbie 168 mówią przekonywująco, że uporczywie szerzone teorie o popolszczonych Morawach w Cierlicku nie są oparte na podstawach naukowych i są błędne.

Na marginesie chciałbym jeszcze dodać, że najstarszy w ogóle zapis nazwy miejscowości z 1229 roku Czerliczcho i późniejszy z r. 1447 Czerliczko dowodzą, że nazwa miejscowa Cierlicko jest pierwotną nazwą kulturową, pochodzącą od cierlica "międlica, tarlica; przyrząd do oczyszczania lnu z paździerzy".

Władysław MIL.ERSKI

JAK WYJŚĆ ZA MĄŻ?

Szacuje się, że w powiatach karwińskim i frydecko-miasteczkim co roku zawiera się kilka tysięcy narodowościowo mieszanym małżeństw. Polacy żenią się z Czeskami, Polki zaś wychodzą za Czechów lub Słowaków. Spostrzega się, że mężczyźni – Polacy za rzadko żenią się z Polkami, jak być powinno.

W dzisiejszych czasach młodzi ludzie sporo uwagi poświęcają swojemu wyglądowi zewnętrznemu. Wielu młodych jednak bagatelizuje sprawy rozwoju języka i rodziny kultury. Dla każdej Polki – mężatki rodzina i dzieci są wartością najwyższą, są szczęściem. Niestety, w małżeństwach mieszanym dzieci wychowywane przeważnie są w języku czeskim, choć spotykamy u nas młode małżeństwa mieszane, które doszły do porozumienia i posyłają swoje dzieci do polskich szkół, w których nauczyciele robią wiele, żeby ich wychowankowie jednako opanowali jak język polski, tak czeski.

Przy wzmocnionym ostatnio ruchu na pograniczu polsko-czechosłowackim, znajomości obydwu języków jest wszystkim mieszkańcom naszego terenu bardzo potrzebna, bo przydatna w wielu wypadkach i sytuacjach.

Jan ZOLICH, sen., Karwina

GAZETA OBSERWATORA IMGW
(Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej) w Warszawie, rok XL, nr 1-6/1991 zamieściła na str. 36-37 pochlebną recenzję pióra W. Chelchowskiego wydanej u nas publikacji Jana Szymika "A gdy będzie słońce i pogoda?"

Recenzent, omawiając treść tego tematycznego Zeszytu Ludoznawczego i dorobek piśmienniczy Autora z dziedziny klimatologii i meteorologii, słowami: "Oby ta recenzja uświadomiła jak największej liczbie Czytelników, że nie należy się dziwić, iż ktoś jest z Karwiny, a mówi po polsku" (cytuje za prof. J. Kolbuszewskim z przemówienia podczas Święta Słowa w Świdnicy w 1990 r.) kończy swoją przychylną ocenę, podkreślając jej wartość szczególnie dla etnografów i językoznawców.

-jas-

FESTIWALOWE SPOTKANI

Było już kupa powiedziane o tym pięknym ostatnim naszym Festiwalu Kultury Polski, ale piernicko mie korci, abych też jeszcze słowo dochynyl, choć już je po nim jikisi czas. Ni miyjcie mi to za złe. Ale Dodatek je jynym miesięcznikym, a tyn redachtorek ś niego mi więcej miejsca nie chce dać. Tóż choć to napiszmy rychli, leży to w szuflodzie (redachtorkowi) i czako na swojaj raje. I starnie.

Wiyecie, w Trzińcu na Festiwalu kapke zech se przizdrzył ludziom i powiym wóm, że nie wiym, co se to ś nimi robi, co to ś nimi nagrowo? Baji potkoł zech też tam Bartka, tego z gazety nikierych Poloków, i jako koledzy po fachu (od drzistanio) dali my se do rzeczy. Powiym wóm, że dość ciężko mi se ś nim mówiło, bo miotł, piernik jedyn, pod czopką – jako na Festiwalu. Ale naroz z niczego nic zaczón se mi lutować, że w ostatnich czasach ciyrpi na kurzą ślepotę, a ku tymu jeszcze nosi hrómsko moderni okulary – taki z czornymi szklami, przez kiere nic nie widzi, a insi se mu też ni mogą do oczy podziwać. Na moją radę, aby jich ściepoł, a ze ślepotą (tą kurzą) szet do dochtora, skrziwił gębą i kiwnyl ręką, co isto miało znaczyć, zech je gupi i nie znóm se na oczach. A że tam był ze swojaj starą, kiero go poszkubowała za rękow aż już idzie ku kierejsiwej budzie z miodulą i nie drziszczje zy mną, tóż my se rozeszli. Bo ta jego staro, ludkowie, to je piękno semetryka i heród baba – nie chciol bych być pod jejim kómandym.

Bartka dzierzala pod paże i kroczeni ku nejblizszej budzie z pocieszielką. Ludzie se go ani nie wszymali, bo przeca wiedza sąsiedzi jak (kaj) gdo siedzi. Jynym, kuczaj faja, toch se dziwił, bo kierownik biura (z pezetki) se go wszymnił, przywitoł se ś nim, a jego starej aji rękę pocałował – straszny elegant, co? Isto, panie glisto, to "całujymrączki" nauczył se przy częstych wyjazdach do Warszawy, bo u nas to jakosi ni ma we zwyku, nie pasuje, ni ma to po naszymu. – Co, zaczynomy se europejizować? – pomysłotech. Nó, niech tam! Niech se każdy robi jak chce, jak mu pasuje, jak se mu podoba, powiel żydnymu nie zaszkodzi.

Prziznóm se bez bicio, że mie ale cudze zwyki se nie podobają. A tu, Bartku, jak już o tym pisze, nie podoba mi se ani Twój język w tej gazecie, do kierej pisujesz. Toch ci chciol powiedzieć na Festiwalu, tak po kamracku, ale Twoja staro mie nie puściła ku słowu. Bo mówić po naszymu, to je jedno, a pisać, to je drugi. Naszo cieszyńsko gwara je językym polskim, a "polska język – ciężka język". Nieboszczka Ciotka Gustla (niech ji zymia lechką bydzie), po kierej żeś przebroł to plotkowanie, też miała piernicki problemy z pisanim po naszymu, ale isto w tej Twojej gazecie są sami szpecyjaliści od tego i rozważnie dobiyrają se ludzi, baji jako Ciebie. Powiysz jim, że to nieskładne Twoji bulczyjni mało kierego obchodzi, a mi rozchodzi se po kościach. Ale koślawiyini przez Ciebie naszej gwary, to żodnymu z nas ni może być jedno i też ni ma! A niedouczeni gwarą nie zamaskujesz.

Wyysz, jak mówisz, tak to ni ma jeszcze taki nejgorsze, jynym z pisanio w każdej szkole byś przepod – z pisanio gwarą.

TEOFIL

PROGRAM OBCHODÓW 60. ROCZNICY ŚMIERCI ŻWIRKI I WIGURY

**Piątek
11 września 1992**

- Spotkanie w Cierlicku na Żwirkowisku pod pomnikiem lotnika
- Otwarcie wystawy "Żwirki i Wigury start do wieczności" w Domu Kultury w Cierlicku – Centrum z udziałem pana Henryka Żwirki – syna bohaterkiego lotnika.

**Sobota
12 września 1992**

- Seminarium historyczne Sekcji Historii Regionu ZG PZKO
- Dojazd na Żwirkowisko uczestników Rajdu Rowerowego
- Pokazy zdalnie sterowanych modeli samolotów
- Ognisko harcerskie.

**Niedziela
13 września 1992**

- Msza żałobna w kościele w Cierlicku na Kościelcu
- Uroczystość wspomnieniowa pod pomnikiem lotnika na Żwirkowisku, składanie kwiatów
- Przemówienia
- Występy połączonych chórów – uczestników Złotu Śpiewactwa Polskiego na Żwirkowisku.
- Zwiedzenie budowy Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury
- Pokazy zdalnie sterowanych modeli samolotów
- Spotkanie towarzyskie.

ZJAZD POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY W KRAKOWIE

PROGRAM RAMOWY

18 sierpnia (wtorek)

- 10.00 – do wieczora – recepcja Zjazdu czynna w hallu hotelu "Forum"
- transfery gości do hotelu "Francuskiego"
- do 22.00 – kolacja w hotelach

19 sierpnia (środa)

- 7.30 – 8.45 – śniadanie
- 9.00 – wyjazd autokarami do Kościoła Mariackiego
- 9.30 – Msza Święta w Kościele Mariackim (Rynek Główny)
- 11.30 – OTWARCIE ZJAZDU – Teatr im. J. Słowackiego – plac Św. Ducha
- 12.30 – 13.00 – przerwa
- 13.00 – 14.30 – obiad w hotelach
- 15.00 – 16.30 – CD. OBRAD PLENARNYCH (Sala kongresowa hotelu "Forum")
- 19.30 – kolacja w hotelach

20 sierpnia (czwartek)

- 7.30 – 8.30 – śniadanie
- 9.30 – 13.00 – OBRADY W KOMISJACH PROBLEMOWYCH (sale w hotelu "Forum")
- OŚWIATA I SZKOLNICTWO
- OPIEKA SPOŁECZNA
- MŁODE POKOLENIE I SPORT
- WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA
- ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU I WYDAWNICTWA
- 13.30 – 15.00 – obiad w hotelu "Forum"
- 16.30 – 19.00 – CD. OBRAD W KOMISJACH
- 19.30 – kolacja w hotelach

21 sierpnia (piątek)

- 7.30 – 8.30 – śniadanie
- 9.30 – 13.00 – CD. OBRAD W KOMISJACH PROBLEMOWYCH (sale hotelu "Forum")
- KULTURA POLSKA W ŚWIECIE
- PROMOWANIE SPRAW POLSKICH
- DUSZPASTERSTWO
- POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE
- KOMISJA ORGANIZACYJNA
- 13.30 – 15.00 – obiad w hotelu "Forum"
- 16.30 – 19.00 – CD. OBRAD W KOMISJACH PROBLEMOWYCH (sale w hotelu "Forum")
- 19.30 – kolacja

OFERTA IMPREZ TOWARZYSZĄCYCH W OKRESIE ZJAZDU ORGANIZOWANYCH PRZEZ HOTEL "FORUM" W KRAKOWIE

- | | |
|---|------------|
| 1. Zwiedzanie Krakowa
(transport, wstępy, przewodnik) | 165.000 zł |
| 2. Zwiedzanie Oświęcimia (Auschwitz)
(transport, film, przewodnik) | 90.000 zł |
| 3. Zwiedzanie Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej
(transport, przewodnik, wstępy) | 70.000 zł |
| 4. Zwiedzanie Pieskowej Skály i Ojcowa
(transport, przewodnik, wstępy) | 102.000 zł |
| 5. Zwiedzanie Częstochowy – cały dzień
(transport, przewodnik, obiad w restauracji) | 300.000 zł |
| 6. Wycieczka do Zakopanego i Morskiego Oka
– cały dzień (transport, przewodnik, obiad) | 306.000 zł |
| 7. Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce
(transport, przewodnik, wstęp i zjazd windą) | 110.000 zł |

Kalkulacja dla grupy 20 osób. Cena dla jednej osoby – obejmuje koszty usług podane w nawiasie. Przy zmianie liczby osób cena może ulec zmianie.

Organizator

ERRATA

Do opublikowanego listu p. W. Chmiela pt. "Panie Redaktorze" (nr 5 Dodatku) wkraśl się błąd drukarski. W 11 wierszu od dołu zamiast "bezcenne" powinno być bezecne. Przepraszamy!

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot

Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Tobola

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyn, tel. 569 83 lub 563 552

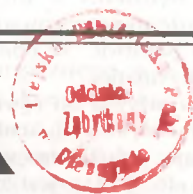
Materiałów nie zmówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotoskład: fa Horňák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 579 51, wewn. 272

Druk: PROprint, s. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 21 Czeski Cieszyn, tel. 559 09 lub 573 41

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Poczty w Ostrawie 13 VII 1992, 1. p. 1565/92-P/1.

DODATEK



PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 7 Czeski Cieszyn, wrzesień 1992

cena 2,50 Kčs

OD REDAKCJI

Kiedy pod koniec marca br. w gronie ludzi, którym nagła koniunktura po oficjalnym zaakceptowaniu w naszej gospodarce systemu kapitalistycznego nie przysłoniła wyższych celów niż rychła kariera i dorobkiewiczostwo, rozpoczęliśmy kampanię przeciwstawiania się zakłamaniu i manipulacji przez polityków różnych maści. Nie zastanawialiśmy się wiele nad bazą materialną, a raczej nad jej brakiem. Wiedzeni szlachetnym zapałem "mierzyliśmy siły na zamiary".

Z perspektywy ubiegłych pięciu miesięcy trudno jednak nie spojrzeć prawdzie w oczy. Pomimo niewątpliwej satysfakcji, że ta redakcja bez jedynego etatu, bez lokalu i jakichkolwiek środków materialnych jeszcze istnieje, nie możemy niestety nie odnotować także oczywistych – a w warunkach w jakich wypadło nam pracować nieuniknionych – objawów negatywnych, zarówno ogólniejszej natury, jak i zwykłych błędów i niedociągnięć. Do tych mankamentów ogólniejszego charakteru należy zaliczyć przede wszystkim fakt, że wydawca "Dodatku" nie zdołał do tej pory ustalić i zorganizować normalnego trybu kolportażu naszego periodyku. W równym stopniu ponosi winę tenże wydawca za nie zapewnienie społecznikom (w pełnym tego słowa znaczeniu) redagującym "Dodatek" chociażby minimum warunków do tak odpowiedzialnej i trudnej pracy, co pociąga za sobą szereg drobnych usterek i zwichniętych wpadek, obniżających bezspornie poziom naszej gazety. Dodając do tego zabiegi naszych oponentów, którzy tam gdzie tylko się da, starają się kwestionować nasze zamierzenia, mamy pełny obraz sytuacji, której nam naprawdę nie trzeba zazdrościć.

Piszemy o tych naszych bolączkach po to, by się chociaż częściowo usprawiedliwić Szanownym Czytelnikom, oraz dla tego, żeby tym, którzy zdecydowali o powołaniu tego organu przypomnieć (po wielu ustnych perswazjach), że "z...piasku biczu nie ukręcisz". Wiemy, a w terenie znajduje się sporo potwierdzeń na to, że pluralizm przestał być nawet u nas pustym frazesem, i stał się rzeczywistą koniecznością. W tej sytuacji powrót do praktyki stosowanej w przeszłości, to znaczy – jednego pisma publicystyczno-informacyjnego, które – notabene – w krytycznym momencie zawiodło oczekiwania naszego społeczeństwa, nie jest już obecnie możliwy do zaakceptowania. Dziś, alternatywą dla kwestionowanego tu i ówdzie "Dodatku", może być tylko inny, niezależny, nowy periodyk.

Wyduje się więc możliwe, że przekształcenie

"Dodatku" pozwoliłoby na skorzystanie z istniejącego już dorobku, a przy okazji wyeliminowanie tych uchybień, których nie ustrzegliśmy się przy jego uruchamianiu.

Cała rzecz jest do przedyskutowania i załatwienia, byle w taki sposób, który nie wywoła znowu – jak to często u nas bywało – zbędnych emocji, a który pozwoli na dalszy rozsądny krok w kierunku odrobienia zaległości powstałych w bezpowrotnie straconym okresie przepychanek, podziałów i zaściankowej prywaty. W tym celu zwracamy się do Szanownych Czytelników z prośbą o wypowiedzenie się na ten temat. Przy czym pragniemy zauważyć, że to zbyt poważna sprawa, by jej bieg pozostawić własnemu losowi. Kto jeszcze na Zaolziu czuje się Polakiem, nie powinien tak doniosłego dla naszego społeczeństwa problemu bagatelizować. Czekamy na Wasze listy z propozycjami odnośnie charakteru, formy, a także nazwy tej naszej nowej "trybuny ludu zaolziańskiego", bo tak sobie niektórzy z nas to pismo wyobrażają.

A w celu nie krepowania fantazji co śmielszych obywateli naszego regionu – jak już, to może jakiś tygodnik, lub od razu "Dziennik Polski", co byłoby zaledwie nawiązaniem do tradycji przedwojennej, więc żadna rewelacja.

Refleksje nad wynikami wyborów

JAK GŁOSOWALI GRÓDCZANIE?

Dopiero przed paru dniami miałem okazję poznać szczegółowe wyniki wyborów, jakie odbyły się w czerwcu do centralnych organów przedstawicielskich. Szczególnie zainteresowały mnie głosy oddane przez wyborców w Gródku, ze względu na to, że jest to bardzo ciekawa miejscowość, a jeszcze bardziej ciekawi i charakterystyczni są w niej ludzie.

Podczas ostatniego spisu ludności, jaki przeprowadzony został w roku ubiegłym, Gródek wykazał, że na 1.682 mieszkańców stosunkowo najwięcej, bo 48,6 procent obywateli zadeklarowało przynależność do na-

rodowości polskiej. Jest to najwyższy wskaźnik na całym Zaolziu. Narodowość czeską podało 47 proc. obywateli. Z pozostałych odsetek 28 osób zgłosiło bliżej nieokreśloną narodowość śląską, 24 osoby narodowość morawską, a reszta, tj. trzy osoby, jakąś inną. Można więc przyjąć, że mniej więcej połowa mieszkańców Gródka przynależy się do narodowości polskiej, a połowa do czeskiej.

Nie dysponuję w tej chwili szczegółowymi danymi obrazującymi ilości dzieci uczących się w szkole polskiej i czeskiej. Wśród przeciętnego mieszkańca tej miejscowości istnieje przekonanie, że również mniej więcej połowa dzieci uczęszcza do szkoły polskiej, a połowa do czeskiej, chociaż daje się zauważyć wzrost ilości dzieci w szkole czeskiej.

Jak zatem na tym tle społecznym, w miejscowości, w której mieszkańcy prawie pół na pół deklarują narodowość polską i czeską wypadły wyniki ostatniego głosowania?

Przjrzyjmy się bliżej niektórym charakterystycznym danym. Najwięcej głosów Gródczanie oddali na partię określaną popularnie jako partię Václava Klause. Kandydaci tej partii zebrali aż 52,3 proc. głosów oddanych na kandydujących do Izby Ludu Zgromadzenia Federalnego, 41,5 proc. głosów do Izby Narodów i 40,6 proc. głosów do Czeskiej Rady Narodowej.

O ile wiem, pan Klaus nie miał w Gródku swojego odrębnego zebrania przedwyborczego. Niezwykle sugestywnie i energicznie agitował jednak na rzecz swojej partii w najbliższej od Gródka Bystrzycy i w Jabłonkowie oraz w innych gminach i miastach na całym Śląsku Cieszyńskim. Byłem przypadkowym świadkiem na stosieśdziesiątym którymś takim spotkaniu. Małżonka ówczesnego jeszcze ministra informowała zebranych, że już od trzech tygodni wojażuje z mężem, który codziennie odbywa około dziesięciu spotkań ze swoimi wyborcami. Jak widać dziś wysiłek ten opłacił się. V. Klaus uzyskał potrzebną do rządzenia ilość głosów.

W swojej agitacji posługiwał się różnymi argumentami, nie wyłączając także gry kartami antypolskimi. Jeśli chcecie – mówił ten czołowy kandydat listy nr 42 – aby u nas nie

Przeciwdziałaj początkom choroby, później i lekarstwa są bezskuteczne.

(Owidius, Remedia amoris 91)

było tak jak w Polsce, gdzie w parlamencie jest trzydzieści rozdrobnionych partii, które nie mogą się ze sobą dogadać, to głosujcie na nas. Jak będziemy w większości, to jedynie my możemy przeprowadzić reformy i porządek w państwie. W Polsce reformy zostały już zatrzymane...

Rzecz jasna, używał on również jeszcze mocniejszych słów, których tu nie chcę powtarzać. Słuchając jednak jego wywodów zastanawiałem się, jak to jest możliwe, że w Czechosłowacji, która posiada najdłuższą granicę z Polską, wykorzystuje się ten sąsiedni polski kraj jako swego rodzaju straszaka w grze wyborczej. Przecież każdy działacz gospodarczy doskonale wie, że sukces reform w państwie nie zależy wyłącznie od ilości partii, ale od wależy, czasem bardzo wielu różnych i skomplikowanych często czynników nie tylko gospodarczych ale i społecznych. Dlaczegoż więc, kiedy przemawiał przeciw również do słuchających go Polaków na Zaolziu używał nie zawsze prawdziwych argumentów, a robił to tak, jak gdyby za każdym razem chciał poderwać zaufanie do przyjaznej Polski!

Kojarzyłem sobie tego rodzaju zebrania przedwyborcze na Zaolziu z innymi spotkaniami, kiedy to przed paru laty w obecności również ministra V. Kłausa na Śląsku Cieszyńskim dochodziło do swoistych manifestacji – jeszcze widzę te scenki, kiedy to na sali podnoszą się coraz to inne osoby i powtarzają w różnych tonacjach, jakby wyczoną lekcję: nie chcemy otwarcia granicy z Polską, bo tam panuje straszna bieda... Jak Polacy będą mogli swobodnie do nas przyjeżdżać, to nas wykupią... Precz z tymi, co nas chcą zniszczyć... Podobnych bezmyślnych, ale propagandowo chwytliwych bredni było znacznie więcej.

Dziś nie ma jeszcze pełnego otwarcia granicy z Polską, ale – jak można się już naocznie i namacalnie przekonać – to właśnie w Polsce jest więcej różnorodnych towarów, a kupujący je nie są i nie będą straszeni tym, że "Czesi nas wykupią". Wręcz przeciwnie: polscy kupcy zapraszają do zakupów. Bo taki jest wymóg współczesnej cywilizacji.

Czy jednak w ramach tej cywilizacji mieści się używanie antypolskiej propagandy? Czy przez oczernianie sąsiedniego kraju ma się umacniać przyjaźń polsko-czechosłowacka?

W czasie kampanii przedwyborczej słyszałem sporo nawet ostrych słów pod adresem lewicy społecznej. Te głosy krytyki nie wszędzie znalazły posłuch i odpowiedź. Blok Koalicyjnej Lewicy pod względem otrzymanych głosów uzyskał w Gródzku drugie i trzecie miejsce. Na kandydatów tego bloku oddano do Izby Ludu Zgromadzenia Federalnego 10,5 proc. głosów, do Izby Narodów – 9 proc. głosów, a do Czeskiej Rady Narodowej – 8,3 proc. głosów. Natomiast Czechosłowacka Socjalna Demokracja uzyskała do Izby Ludu 3,8 proc. głosów, do Izby Narodów – 4,4 proc. głosów, a do Czeskiej Rady Narodowej – 3,8 proc. głosów. Nie podejmuję się wnioskować, bo nie dysponuję dostateczną, reprezentatywną ilością faktów o charakterze społecznym, aby móc analizować kto i dlaczego tak głosował.

Nie można jednak nie zastanowić się nad wynikami, jakie uzyskał Ruch na rzecz sa-

modzielności Moraw i Śląska. W Gródzku stosunkowo sporo głosów oddano na kandydatów tego ruchu.

W głosowaniu na kandydatów do Izby Ludu Ruch otrzymał 7,9 proc. ogółu oddanych głosów (uzyskując tu tym samym trzecie miejsce), do Izby Narodów – 11,9 proc. głosów (drugie miejsce), a do Czeskiej Rady Narodowej – 13,6 proc. głosów, co stanowi także drugie miejsce po partii V. Kłausa. Są to wyniki bardzo znamienne i wiele mówiące.

Sądzę, że interesujące byłoby również poznać opinie, jakie nadzieje wiąże z tym Ruchem tak znaczna część głosujących na ten ruch Gródzian? Czego się po nim spodziewają? Jakiej samodzielności Moraw i Śląska? Jak oceniają szanse realizacji idei Ruchu? Czy jest ona realna? Co przy pomocy tego ruchu Gródzianie spodziewają się uzyskać dla siebie, dla godności swojego bytu i życia? Czy zwłaszcza Polacy, którzy na Ruch oddali swoje głosy liczą na to, że będą mogli lepiej i skuteczniej korzystać z praw przysługujących mniejszościom narodowym?

Wartoby pokusić się o odpowiedzi na te i nie tylko te otwarte pytania.

Każdego Polaka na Zaolziu powinno zainteresować, jak w jego miejscowości wypadła w głosowaniu lista nr 15, na której znaleźli się kandydaci Wspólnoty. Ona przecież ma w swoim programie wyraźnie zarysowaną obronę praw mniejszości narodowych. I już nie raz udowodniła, że potrafi o te prawa się upominać w przeciwnieństwie do innych, którzy czasem w miarę koniunkturalnej potrzeby coś tam nieśmiało bąkną o polskiej mniejszości narodowej, ale praktycznie skutki tego są niewielkie albo wręcz żadne.

Jak zatem lista Wspólnoty, na której znajdowali się sami członkowie PZKO, wypadła podczas głosowania w Gródzku, gdzie przecież miejscowe Koło PZKO skupia ilościowo znaczną liczbę Polaków. Patrząc na wyniki wyborcze stwierdzam, że Wspólnota wypadła tu blade.

Do Izby Ludu na kandydatów PZKO zgrupowanych na liście nr 15 głosowało jedynie 6,9 proc. wyborców, a do Izby Narodów załedniwie 3,7 proc.

Dlaczego więc tak mało Polaków głosowało na swoich przedstawicieli PZKO, znajdujących się na liście Wspólnoty?

Oto kilka przypadkowych odpowiedzi:

– Nikt z nami na ten temat nie rozmawiał...

– Kandydaci jakby zlekceważyli nas, swoich wyborców, a mogli przyjechać chociażby po to, aby sobie z nami normalnie po ludzku porozmawiać o wszystkich sprawach nurtujących mieszkańców...

– A kto się w tym wyzna, kiedy nawet ZWROT, który jest przecież miesięcznikiem Zarządu Głównego PZKO ani słowem nie napomknął o tym, że jest jakaś lista kandydatów nr 15, gdzie znajdują się Polacy z PZKO, na których należałoby głosować...

– Ministrowie mogli jeździć po całych Czechach, Morawach i Słowacji, a na naszym małym Śląsku Cieszyńskim nie stać było kandydatów Wspólnoty, aby chociaż raz odwiedzić każdą z miejscowości, w których żyją Polacy...

Tych i podobnych głosów nie wolno lekceważyć. Czas po temu najwyższy, aby

wszystkie te krytyczne uwagi uporządkować, przemyśleć i wyciągnąć odpowiednie wnioski dla poprawienia działalności społeczno-organizacyjnej. Skandaliczny "ewenement", zaprezentowany w szóstym, wyborczym numerze ZWROTU potwierdza dodatkowo, jak wiele jest do zrobienia w interesie całej polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu.

JAN GRÓDECKI

O ODSZKODOWANIACH

Poproszono naszą redakcję o opublikowanie listu wystosowanego przez Fundację "Polsko-Niemieckie Pojednanie", dotyczącego odszkodowań za krzywdy poniesione przez obywateli polskich podczas okupacji, co poniżej czynimy.

W związku z dużą ilością korespondencji napływającej od Polaków zamieszkałych za granicami Rzeczypospolitej Polskiej a zainteresowanych otrzymaniem odszkodowań za prześladowania nazistowskie oraz działalnością w tym aspekcie Fundacji "Polsko-Niemieckie Pojednanie", uprzejmie informujemy:

Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie" została powołana 24 lutego br. na mocy porozumienia między rządami RFN i RP, celem udzielenia pomocy finansowej (a nie odszkodowań) ofiarom prześladowań nazistowskich.

Zgodnie z § 6 Statutu oraz § 3 Regulaminu Komisji Weryfikacyjnej, pomocą finansową ze środków przekazanych przez rząd RFN, objęci będą "obywatele polscy zamieszkali na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, którzy są ofiarami szczególnego prześladowania nazistowskiego".

W związku z powyższym, obywatele polscy zamieszkali poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej nie są uprawnieni do ubiegania się o pomoc finansową Fundacji.

Jednocześnie pragniemy poinformować, że Fundacja podejmuje działania mające na celu uzyskanie dodatkowych funduszy i nie jest wykluczone, że będzie nimi w przyszłości dysponowała. Zamiarem Fundacji jest aby te dodatkowe fundusze mogły być przeznaczone, między innymi, dla obywateli polskich, osób poszkodowanych a zamieszkałych za granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Przewodniczący Zarządu
Bronisław WILK

WARTO ZABIEGAĆ

Spotkałem znajomego, z którym nie widziałem się od lat. Czytam w "Dodatku" - mówił do mnie - że jako członkowie mniejszości narodowej powinniśmy się domagać możliwości korzystania z pełni **rzeczywistych** praw ludzkich i podstawowych swobód ze względu na to, jak piszecie, że dotychczasowe nasze równouprawnienie jest tylko deklaratywne, głosłowne. **Czy warto** do pełnej i prawdziwej równości obywateli dążyć, zabiegać o nią, starać się, chcieć osiągnąć takie idealne wprost warunki życia społecznego i obywatelskiego, skoro doświadczenia ostatnich dziesięcioleci mówią nam, że następstwa podobnych usiłowań były zawsze dla naszej polskiej grupy narodowej niekorzystne? Przecież jednostkom, które z podobnymi postulatami występowały, zawsze dotychczas czynniki rządzące dały dotkliwe odczuć swoją przewagę, swoją moc i swoją władzę.

- **Warto.** My nie znamy przyszłości i nie wiemy, jakie i jak wysokie osiągnięcia są nam pisane; nie znamy naszych własnych sił ukrytych, a tym samym nie znamy możliwości otwartych przed nami. Polski filozof i psycholog Władysław Witwicki (1878-1948) mówił na ten temat: "Losy są dla nas zakryte i dlatego warto je ciągnąć. To wiemy, że bez wysiłków nie osiągniemy żadnych wyników. Kto w ogóle opuszcza ręce, temu pisana jest przegrana. To wiemy. A czy nie leżą przed nami najpiękniejsze wyniki usiłowań rozumnych, tego nie wiemy. Jeżeli ich nic nie wyklucza, to są możliwe. Jeżeli nie wiemy, żeby je coś miało wykluczać, uważamy je za możliwe. Warto do nich dążyć i próbować podjąć ryzyko. Kto coś wart, ten dąży..."

Okazuje się, że nasza nieświadomość może niekiedy być przydatna, bo otwiera przed nami możliwości osiągnięć, bo pozwala nam w nie wierzyć, spodziewać się i dążyć do nich.

Z drugiej strony, niewiedza prowadzić może do klęsk. To wtedy, gdy dążymy do celu, który jest wykluczony z rzeczywistości przyszłej, bo jest w ogóle niedostępny, a my o tym nie wiemy i zdaje się nam tylko, że go nic nie wyklucza.

Zachodzi więc teraz kolejne pytanie: Czy cel, do którego dążymy, jest wykluczony z przyszłej rzeczywistości, bo jest w ogóle niedostępny?

- Nie jest wykluczony. W całej demokratycznej części Europy mniejszości narodowe korzystają z coraz większych swobód i z coraz szerszych praw. Dotychczas wymieniane przykłady poszerzę o dalsze dwa. W północnej części Republiki Federalnej Niemiec jest kraj związkowy Szlezwik-Holsztyn (Schleswig-Holstein). Żyjąca w nim duńska mniejszość narodowa otrzymała ustawowo tak szerokie prawa, że nawet nie jest w stanie wszystkich przyznanych praw skonsumować. Oczywiście język duński jest tam całkowicie równouprawniony z językiem niemieckim. Wszystkie napisy są - rzecz jasna - dwujęzyczne. Wewnątrz i na zewnątrz wszystkich budynków urzędowych, komunalnych, opieki społecznej, kolei żelaznej, poczt itd. Nazwy miejscowości i ulic również. Nikt rozumny tam nie twierdzi, że kosekwentne wprowadzenie dwujęzyczności pogarsza orientację, że dawne totalitarne hitlerowskie przepisy, dopuszczające jedynie nazwania niemieckie, były dobre. Najwyższą normą działania jest interes obywatela, a nie anachroniczna racja stanu, uszczuplająca prawa obywateli narodowości duńskiej. W północnej części Holandii żyje mniejszość fryzyjska. Fryzowie również korzystają od dawna z praw, o które my na Zaolziu walczymy. I tak można by wymieniać jedno państwo demokratyczne za drugim, jedną mniejszość narodową za drugą.

Współczesna Czecho-Słowacja znajduje się, niestety, pomiędzy krajami, które **de facto** nie przyznały mniejszościom narodowym równouprawnienia z narodem większościowym. Dzieje się tak w następstwie poważnych chorób: agresywnego "czechosłowakizmu", egoizmu narodowego i nieuzasadnionej ignorancji. Pierwsze z tych schorzeń już zanika. Właśnie teraz jesteśmy tego świadkami. Co do dalszych dwóch dolegliwości można rokować stosunkowo szybkie uzdrowienie z uwagi na pomyślnie się rozwijającą europejską współpracę i coraz większą presję międzynarodową, nacisk moralny wywierany na państwa poprzestające tylko na czczej deklaracji praw mniejszości narodowych.

Nie można mieć żadnej wątpliwości co do tego, że nacjonalistyczni biurokraci stoją w naszym kraju na z góry przegranej pozycji i że nasze słuszne żądania odniosą zwycięstwo.

Nasze zabiegi mają na celu obronę ludności polskiej przed wyrządzaną jej krzywdą. Jest to postępowanie w wysokim stopniu moralne. Wbrew temu znalazło się w naszym społeczeństwie polskim kilka niewolniczych dusz, które nasze działania potępiają i przy każdej okazji oczerniają. Tym "znakomitościom", członkom samozwańczej "elity intelektualnej" chciałbym przytoczyć słowa rzymskiego męża stanu, mówcy i filozofa Cyserona (Marcus Tullius Cicero, De officiis I, 2, 3).

"Kto nie broni przed krzywdą ani się jej przeciwstawia, jeżeli może, jest tak samo winien jak gdyby porzucił rodziców albo przyjaciół, albo ojczyznę."

Władysław MILERSKI

NA DRODZE ZROZUMIENIA

Dnia 2 sierpnia br., według kalendarza liturgicznego w XVIII niedzielę zwykłą, z kościoła Świętego Krzyża w Warszawie jak zwykle w każdą niedzielę, o godz. 9-tej transmitowana była Msza Święta. Od kilkunastu już lat, kiedy jeszcze o takiej audycji u nas ani się śniło, jesteśmy do niej przyzwyczajeni i nie szczególnego by obecnie na tym nie było, gdyby nie była ona transmitowana przez radio nie tylko na całą Polskę, ale i na całą Republikę Federalną przez Radio Czecho-Słowackie. Była to bowiem pierwsza wspólna polsko-czeska msza. Z całą pewnością było to wydarzenie, nie tylko w Kościele Rzymskokatolickim postkomunistycznej Europy Środkowej, kiedy dwa bratnie narody przejawiają nieformalną chęć normalnej współpracy i jednoczenia się na zasadach wyższych wartości, także moralnych i etycznych. Tym bardziej znamienne i znacząca jest właśnie ta droga wzajemnego poznania się i zrozumienia ludzi, narodów i Krajów przeszło pół wieku syconych fałszywymi ideologiami. Ta droga, na którą weszły Kościoły obydwóch słowiańskich państw, w których w niedawnej przeszłości zawierano różne "przyjaźnie" i "współpracę" ponad głowami ludu całymi latami indoktrynowanego obcymi dla niego ideami, które - niestety - swój krwawy epilog piszą teraz na Bałkanach, gdzie śmierć zbiera w wojnie domowej swoje żniwo.

Ta dwujęzyczna polsko-czeska Msza Święta odbyła się w czasie, gdy u nas w sercu Europy, stoimy w obliczu realnego porzucenia przez Czechów i Słowaków ich wspólnego dotąd państwa. Patrząc dalej w przyszłość, mnie zabrakło w niej właśnie słowa słowackiego i wiele rad bym był, gdyby i msza polsko-słowacka była emitowana na falach eteru z Warszawy.

U nas na Zaolziu takie dwujęzyczne polsko-czeskie msze nie są żadną nowością ani nadzwyczajnością, bo od dobrych kilkadziesiąt już lat z powodzeniem praktykuje się je w naszych kościołach katolickich i chyba dlatego polsko-czeska msza w Warszawie, celebrowana przez ks. Jachymczaka i o. Kolářa, nie była dla nas czymś niezwykłym, nadzwyczajnym i niecodziennym. Odbieraliśmy ją z pełnym zadowoleniem jako od dawna znany nam jeszcze jeden sposób zbliżania człowieka do człowieka - ludzi dobrej woli, których łączy wspólna religia.

Jan SZYMIK

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O "NIEUDANYM PRZEWROCIE"

Zamieszczamy protest dr. inż. Jerzego Kukuczki wysłany w oryginale do Gazety Wyborczej 20 maja 1992 r. Opóźnienie w opublikowaniu tego listu w "Dodatku do Zwrotu" spowodowane zostało próbą zatuszowania tej sprawy przez byłą pracowniczkę "Zwrotu", która skierowaną do nas kopię ukryła. Dopiero interwencja Autora oraz dostarczenie nam dodatkowego egzemplarza umożliwiła nam jego wydrukowanie.

Redakcja

Przylącam się do protestu p. Krzysztofa Szelonga z Zebrzydowic (Gazeta Wyborcza nr 111) w sprawie stosowania przez "wykształconego filologa czesko-słowackiego", redaktora A. Jagodzińskiego, kuriozalnej nazwy "Czeski Tieszin" na określenie miasta Czeski Cieszyn (G. W. nr 82).

Gdy pisze się w języku polskim o tym mieście, należy pisać wyłącznie Czeski Cieszyn. Nazwa Czeski Tieszin jest dziwostwem nigdy i przez nikogo dotychczas nie stosowanym, a wymyślonym przez red. A. Jagodzińskiego nie wiadomo dla jakich celów, chyba tylko, ażeby jeszcze bardziej przypodobać się Czechom, czego red. A. Jagodziński w swych tendencyjnych korespondencjach z Pragi, nawiązujących w sposób niekompetentny i często stronniczo sytuację autochtonicznej ludności polskiej na Zaolziu, dawał już niejednokrotnie dowody. P. red. A. Jagodziński w odpowiedzi p. Szelongowi (G. W. nr 111) pisze "Czeski Tieszin oczywiście istnieje. Jest to fonetyczny zapis czeskiej nazwy miasta." Według tej metody wymyślonej przez "uczonego filologa czesko-słowackiego" należałoby pisać zamiast: Praga, w Pradze – Praha, w Prahie, zamiast Paryż, w Paryżu – Paris, w Parisie, zamiast Londyn, w Londynie – London, w Londonie itd. Byłaby to oczywiście bzdura i nonsens.

Wprawdzie nie jestem "wykształconym filologiem czesko-słowackim", a jedynie wykształconym ichtiologiem, stwierdzam jednak, że nazwa "Czeski Tieszin" w języku polskim nie istnieje, ani też przez nikogo poza p. A. Jagodzińskim nie jest stosowana. Nazwa Czeski Cieszyn zaistniała poraz pierwszy w historii dopiero w 1920 roku, gdy Rada Ambasadorów zwyciężskich krajów Ententy podjęła decyzję niesprawiedliwą i krzywdzącą polską ludność, zamieszkującą w większości Śląsk Cieszyński, szczególnie jego trzy powiaty, będące przedmiotem sporu, to jest: frysztański, cieszyński i bielski. Tą decyzją

Cieszyn został przepołowiony na dwie części wzdłuż przepływającej przez to miasto rzeki Olzy. Dopiero wówczas Czesi wprowadzili nazwę Czeski Cieszyn na lewobrzeżną część miasta. Do roku 1918 Śląsk Cieszyński wchodził w skład monarchii austro-węgierskiej i jego stolicą Cieszyn nosiła tylko jedną nazwę: Cieszyn po polsku, Teschen po niemiecku i Těšín po czesku. Warto też przypomnieć, że według austriackiego spisu ludności z 1900 r. w powiecie sądowym Cieszyn posługiwało się językiem polskim 70,2 % mieszkańców Cieszyna, językiem niemieckim 20,9 %, a tylko 8,8 % językiem czeskim.

Poważne zastrzeżenia budzi również polemika i argumenty w niej zawarte red. A. Jagodzińskiego z przewodniczącym ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie p. W. Młynkiem, w związku z protestem tego Związku przeciwko artykułowi red. A. Jagodzińskiego pt. "Nieudany przewrót" (G. W. nr 82). Zacytownie przez p. red. A. Jagodzińskiego jedynie listu przewodniego (G. W. nr 111), nic właściwie nie mówiącego i pominięcie samego protestu i zawartych w nim stwierdzeń i argumentów, stanowi jaskrawy przykład manipulacji i wprowadzania w błąd polskiej opinii publicznej. Chciałbym na końcu zapytać dlaczego p. red. A. Jagodziński czuje się zwolniony z odpowiedzi p. Młynkowi pisząc "tym bardziej, że nie wiem czego konkretnie dotyczy protest członków PZKO", choć kilka zdań wcześniej przyznaje, że zna ów protest ZG PZKO pisząc: "Czy jednak ów drobny kiks świadczy o mojej ignorancji i prymitywnego, nachalnego czechofilstwa."

Jerzy KUKUCZ, Warszawa

P. S.

Przecież tu nie o drobny kiks chodzi, tylko o sprawę zasadniczą dla społeczeństwa.

**Przesyłam powyższą korespondencję, bo-
wiem w 1991 roku nie udało mi się
przekonać redakcję Głosu Ludu, aby
pamflet Slívová – Šigut napiętowano.
Może teraz skorzystacie z opracowania...**

KTO PODNIECA NAMIĘTNOŚCI NARODOWE?

Ostrawski dziennik Moravsko-slezský Den z dnia 10 lipca br. tak oto zareagował na konferencję prasową przedstawicieli Wspólnoty – Coexistentia, która odbyła się dnia 9 lipca br., a na której poseł dr Gawlik i inni zwracali uwagę na konieczność dotrzymywania praw mniejszości narodowych: "Wspólnota podnecuje narodowościową vášně". Był to czołowy artykuł na pierwszej stronie gazety. W podobnym duchu niosła się wieczorowa audycja telewizyjna z Ostrawy z końca lipca, gdzie dla odmiany mówiono o "rozpínavosti" Pola-

ków (Cierlicko). Tak samo pisały dalsze ostrawskie gazety, natomiast Karvinské noviny przyniosły prawniczy wykład pana starosty powiatowego inż. Webera, że Těrlíčko jest Těrlíčko, a nigdy nie Cierlicko...

Podobne piosenki, my starsi, pamiętamy sprzed i po drugiej wojnie światowej, które śpiewano gdykolwiek Polacy domagali się swoich praw. Wiemy także jak ci "piosenkarze" skończyli.

W imię prawdy wskażmy kto jest prawdziwym głosicielem namiętności narodowościowych na naszym terenie. Otóż było nim w lutym 1990 roku samo Ministerstwo szkolnictwa, młodzieży i wychowania fizycznego Czechoskiej Republiki. Wysłało ono pod numerem 1254/90/11/12 do władz szkolnych we Frydku-Místku "naukowe" opracowanie, autorstwa Slívové i Šiguta, gdzie zaraz na początku w tłumaczeniu na język polski czytamy: "Zaraz po 1918 roku państwo polskie nie było zadowolone z wyznaczeniem granic CSR i wtargnęło ze swoim wojskiem aż po Ostrawice. Dopiero generał Šnejdárka je odpędził aż ku Skoczowu". Że było akurat odwrotnie każdy, posiadający minimum wiedzy historycznej, dobrze wie.

A takich śmierzących kwiatuszków w opracowaniu Slívová – Šigut znajdziemy kilka. Niektóre z nich wykorzystali już autorzy słynnego antypolskiego listu burmistrza Cz. Cieszyna z maja 1991 roku do posłów okręgu północno-morawskiego oraz rządu czeskiego.

Dlaczego przypominam ów antypolski pamflet? Dlatego, że Ministerstwo przesyłając go władzom szkolnym wyraźnie napisało w liście towarzyszącym: "postupujemy k informacii a dalšímu využití", co przetłumaczone do zrozumiałych słów oznacza, iż przesłano go do celów wychowywania młodzieży w czeskich szkołach. Nie trzeba się więc dziwić, że tak często natrafiamy na niechęć, a niekiedy i wrogość naszych czeskich współobywateli.

Na zakończenie sprawy pamfletu Slívová – Šigut podam, że był on ostro krytykowany na obwodowym Sejmiku Polaków w Hawierzowie – Błędowicach, były wnoszone ustne i pisemne prośby do ówczesnego posła p. mgr. Tadeusza Wantuły o wniesienie z trybuny parlamentarnej interpelacji poselskiej do ministra szkolnictwa z żądaniem anulowania tego pamfletu. Niestety, poza dyskusjami na ogólnopolskich zebraniach nauczycieli w Cierlicku (Těrlíčko) oraz Mar. Lázních, poza nic nie znaczącymi przyrzeczeniami, niczego nie osiągnięto. Koronę całej sprawie nadał list Rady Polaków z dnia 11 III 1991 (po roku) wysłany w imieniu pana posła mgr. T. Wantuły do autora niniejszej korespondencji, gdzie w odstępie pierwszym czytamy:

"Poseł stara się sprawę załatwić przez odpowiednie ministerstwo, narazie jednak sprawa utknęła na martwym punkcie". Ten smutny wynik pracy p. posła w sprawie pamfletu Slívová – Šigut jest dla nas groźniejszy aniżeli teza Petra Bezruča: "Sto tisíc nás poněmčili, sto tisíc nás poľštili". Tym bardziej, że pamfletu krzywdzącego Polaków dotychczas nie sprostowano.

Erwin JONSZTA

Ze względu na to, że Głos Ludu jest niby gazetą Polaków w Czecho-Słowacji – przynajmniej jej redaktorzy ją za taką uważają – a nie raczyli opublikować mego listu, który był reakcją na list Melchiora Sikory z Karwiny, uważam, że powinna go Szan. Redakcja opublikować, aby nasze społeczeństwo miało możliwość oceny, bowiem żaden sąd na świecie nie wydaje wyroku bez wysłuchania obydwu stron. Czyżby redakcja Głosu Ludu była innego zdania?

LUSTRACJE O INKWIZYTORSKIM POSMAKU

Takie przypuszczenia nasuwają mi się po przeczytaniu artykułu p. Melchiora Sikory pt. "Co było, a nie jest...", zamieszczonego w GL z 14 lipca br., który pała ogniem nienawiści do tych naszych pezetkaowskich działaczy, którzy rzekomo współpracowali z StB, twierdząc: "...niech tam sobie Czesi lustrują, ale my nie ruszamy naszych zasłużonych działaczy. Takie stwierdzenie dla zwyczajnych, szarych, prostych pezetkaowców, to jednym słowem hańba." Tu muszę memu młodemu, lub z całą pewnością młodszemu adwersarzowi o inkwizytorskich zapędach przypomnieć, że cały powojenny okres aż do owej "aksamitnej rewolucji" w roku 1989, to historyczna konieczność, poddyktowana Układem Jałtańskim. Wszelkie próby naszych pezetkaowskich działaczy przeciwstawienia się władzy w owym okresie, miało dla nich, a tym samym i dla naszego społeczeństwa, bardzo negatywne następstwa. I tylko owym – jak ich pan Melchior Sikora nazywa – "zasłużonym" działaczom, mającym czerwoną przeszłość, zawdzięczamy, że tu jeszcze jako mniejszość polska wegetujemy, bo tam, gdzie nie mogli przeleżeć, musieli podleżeć, gdzie nie mogli być lwem, musieli być lisem. I bardzo słusznie, lustracje powinni u siebie robić tylko Czesi, ona nas nie dotyczy, bo oni są narodem panującym nad nami, a my, by zachować swoją tożsamość, zmuszeni byliśmy lawirować, a nieraz i pozorować współpracę.

A więc wszelka lustracja naszych zasłużonych pezetkaowskich działaczy jest po prostu haniebną inkwizycją. Tak to rozumieją nasi zwyczajni, szarzy, prości pezetkaowcy. Innego zdania mogą być tylko dywersyjne i wrogie nam elementy.

Karol MRÓZEK, Trzyniec

Od redakcji: Powyższy list postanowiliśmy opublikować bez komentarza. Chętnie zamieścimy również inne opinie i poglądy w tej sprawie.

NASZA KOZUBOWA

Na początku 1922 roku powstało Towarzystwo Turystyczno-Sportowe "Beskid Śląski" z siedzibą w Orłowej. Jego duszą był nauczyciel, a później inspektor szkolny Władysław Wójcik. On to w 1923 roku wspólnie z prof. G. Zieliną poddał myśl budowy polskiego schroniska na Kozubowej. Zbiórka funduszu na budowę, w wysokości 750 tys. koron, trwała pięć lat. Budowę schroniska rozpoczęto wiosną 1928 roku, a otwarto je już we wrześniu 1929 roku. Było to jedyne polskie schronisko turystyczne w naszych Beskidach, które przetrwało drugą wojnę światową, a zniszczył je dopiero pożar w lutym 1973 roku.

Przy budowie schroniska pomagało sporo członków "Beskidu Śląskiego" z Trzyńca i zagłębia węglowego. Osobiście z Franciszkiem Mrózkim z Poręby, maturzystą orłowskiego gimnazjum, zwoziłmy przez cały miesiąc kamień z pobliskiego urwiska na taczakach. Polskie schronisko na Kozubowej przyczyniło się do ogromnego rozmachu ruchu turystycznego w tym rejonie Beskidów.

Osieroconą Kozubową zaopiekowała się karwińska "KOVONA", która na fundamentach dawnego schroniska wybudowała wspólny ośrodek wypoczynkowo-szkoleniowy z pokojami noclegowymi, restauracją oraz basenem kąpielowym pod gołym niebem. Jak dawniej, tak i teraz schronisko na Kozubowej zwabia turystów z bliska i daleka, którzy ciągną tam wszystkimi oznakowanymi szlakami turystycznymi. Wiosną schronisko na Kozubowej odwiedzili również turyści zrzeszeni przy MK PZKO w Cz. Cieszynie – Sibicy. Wędrowali po oznakowanej ścieżce z Jabłonkowa przez Boconowice na grzbiet "chłopskiej góry". Około dwu kilometrów od schroniska wkroczyli na walcowaną drogę, która prowadzi z Łomnej Dolnej doliną Głowczyna na sam szczyt. Po niej właśnie zwozi się autobusem pracowników fabryki na kursy szkoleniowe i na wczasy. Takiego połączenia drogowego Kozubowa nigdy przedtem nie miała. A na dobrą sprawę, należy żałować, że do budowy tej drogi wogóle doszło.

Jan ZOLICH, sen., Karwina

KSIAŻKA

Czytelnik polonijnej prasy zagranicznej jest systematycznie informowany o wydarzeniach i nowościach na rynku wydawniczym np. w Anglii. W Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza, który jest Dziennikiem bez subwencji, a tym bez absolutnej zależności, znajdują się oferty książek do nabycia za kwotę 20 funtów + 2,20 funta z przesyłką. Chodzi o komplet powieści Marii Rodziewiczówny pt.: DEWAJTIS, WRZOS, CHA MARY, BARBARA TRYŻNIANKA, NIEOSWOJONE PTAKI, NA FALI I ŚWIATŁA.

Innym znów razem nowości Czesława Halskiego pt.: 6 LAT (Perypetie wojenne 1939 – 45 r.) albo Kalendarz Dziennika Polskiego na rok 1992 czy też: Sąsiedzi wobec wojny 1920 r., O stanowisku Rosji "białej"

i "czerwonej", państw bałtyckich, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii itd.

U nas isnieją odmiennie warunki, a wydaje się odmienni ludzie, Polacy. Nie tylko, że nie wiesz co wyszło, gdzie kupisz – oj, jedyna i ostatnia NASZA księgarnia zbankrutowała i nikt nie chciał czy też nie umiał zaradzić! Prawdę mówiąc, to było trzeba trochę myśleć, tylko... myślenie było przywilejem pewnej kasty (zwią ich też nomenklaturni kádry), a dla nas zostało lojalne meradnie chwośkiem. Placimy teraz ciężki haracz. Prawda, wygodnie nam z tym było.

W maju 1989 roku między dworcem kolejowym a Piastem w Czeskim Cieszynie zatrzymał się samochód Škoda i właściciel – kierowca zaczął z wnętrza samochodu "wydobywać" związane według tytułów książki, które przywiózł od przyjaciół z Polski. Wkrótce znalazł się w oblężeniu chciwych – nawet tylko ciekawych – kupna tytułów książek, o których nawet nie wiedzieli, że istnieją. I tak zamiast oferty naszej księgarni, poszło wszystko, wszystko wprost z ulicy do chciwego czytelnika. Oto tytuły:

Droga Cieszyńska ku do Polski odrodzonej (1914–20) J. Gruchala, Fenomen Stalina (praca zbiorowa), Kolumbowie rocznik 20 (R. Bratny), Moje długie życie (A. Rubinstein), Kwestia Narodowa a Społeczna na Śląsku Cieszyńskim (A. Stępiak), Wspomnienia chirurga (Kornel Michejda), Wspomnienia... (Zofia Kirkor-Kiedroniowa) oraz książki dla kombatantów dlatego, że autorami owych książek są nasi koledzy z ławy szkolnej oraz nasi profesorowie z Alessano i Cawthorne. Bezspornym bestsellerem to: Według Judasza oraz Judasza dziennik intymny Henryka Panasa, ongiś naszego historyka. Były książki Olgierda Terleckiego-Żaka, oraz Michała Czartoryskiego (naszego polonisty).

Książki: Doktor Żiwago Borysa Pasternaka (wydane w Paryżu) oraz GENERAL ANDERS – życie i chwala (wydane w Londynie) zniknęły na poczekaniu. Niestety, było tylko po pięć egzemplarzy.

Sprzedawcy z trudem udało się uratować kilka egzemplarzy dla siebie i przyjaciół z Błędowic, Suche i Datyń. Gdyby – gdybać jeszcze nie zabroniono – ktoś z tych, co brali udział w polemice na łamach Głosu o naszej ziemi, przeczytał książeczkę o Těšinsku prof. Ślachty z Karwiny (dostała się w nasze rodzinne ręce gdzieś w r. 1928) lub też pięknie wydaną pracę Uhlířa pt. Těšínské Slezsko, można było uniknąć pseudo-naukowych wypowiedzi ludzi z tytułami. Najbardziej mnie przekonał i utkił w pamięci artykuł pana Strzybnego.

Zapytasz pewnie, Szanowny Czytelniku, ... a to teraz dopiero się odzywasz i wymagasz? Proszę wybaczyć, byłem dość długo na indeksie. Zwie się to po fachowemu SOCAPASNYJ ELIEMENT. Z polecenia czy nakazu mocnych.

P.S. Ten występek bym już więcej nie mógł powtórzyć, zacząłem się bowiem niepokoić dziwnym zachowaniem i spojrzeniem dwu mężczyzn, również chętnych do nabycia wystawianych na masce samochodu książek. A ja, niestety, odziedziczyłem tchórzliwy charakter.

Z poważaniem:
plutonowy W.P. Józef PARZYK

Litewska Inspekcja Języka
zarządziła

MA BYĆ VILNIUS

(W) W tych dniach redakcje polskich gazet na Litwie otrzymały pismo Państwowej Inspekcji Języka Litewskiego zabraniające używania polskich nazw miejscowości.

Nazwy geograficzne mogą się pojawiać w druku tylko w brzmieniu litewskim: Na przykład Wilno ma być nazywane "Vilnius", Soleczniki – "Salcininkai", zgodnie z zasadami ustalonymi przez Państwową Komisję Języka Litewskiego. Redakcje, które nie zastosują się do rozporządzenia, będą karane grzywnami – grozi inspekcja działająca pod auspicjami litewskiego parlamentu.

Redaktor naczelny "Kuriera Wileńskiego" Zbigniew Balcewicz nie zamierza podporządkować się tym przepisom. – Na razie nikt nie próbował nas karać – powiedział "Gazecie". Gdyby jednak tak się stało, zorganizuję wśród czytelników zbiórkę pieniędzy na grzywny. (kb)

O komentarz poprosiliśmy Tomasza VENCLOVE, znanego litewskiego poetę mieszkającego na emigracji, który właśnie bawi w Warszawie:

Jeżeli takie zarządzenie istnieje, jest ono niesłuszne i nieumądle. Czystości języka litewskiego należy przestrzegać w prasie litewskiej (a i tu także warto wystrzegać się przesadnego puryzmu); natomiast prasa w językach innych niż litewski ma prawo do własnych zwyczajów i tradycji.

Zresztą Litwini piszą "Krokuva" zamiast "Kraków", "Seinai" zamiast "Sejny" itd. O ile wiem, nikt nie zmusza Litwinów mieszkających w Polsce do używania w swej prasie pisowni polskiej (a gdyby zmuszał, byłoby to głupstwem zasługującym na ostry protest).

Powinna więc tu moim zdaniem obowiązywać – zresztą jak i w wielu innych wypadkach – zasada wzajemności. Nieuznawanie jej może świadczyć tylko o wypaczonym rozumieniu godności narodowej oraz o paranoicznym braku wiary w siłę własnego narodu i języka.

Naprawdę nie chciałbym, żeby takie postawy zaczęły w Litwie dominować, o czym zresztą niejednokrotnie w prasie litewskiej pisałem. (Gazeta Wyborcza nr 179. 31 lipca 1992)

Od redakcji: Jak widać z powyższego, niektórych Litwinów ogarnia również choroba nietolerancji. Zapewne nie wszyscy i tam zdają sobie sprawę z tego, że "droga do zachodniej Europy" – do której też chcą dołączyć – nie prowadzi przez szowinizm i prześladowanie innych narodowości.

Jest to po prostu sprzeczne z Kartą Europy, w której zostały określone zasady równouprawnienia dla wszystkich narodów tego starego kontynentu. Sprawa poszanowania tożsamości narodowej, to również doskonale sprawdzian, zwłaszcza dla tych i wobec tych, którzy zawsze mają pełne usta słów o demokracji, wolności i swobodach obywatelskich. Jak zawsze tak i tu nie słowa są najważniejsze, lecz codzienna praktyka.

NADZIEJE I TROSKI

Grodzieńszczyzna i Wileńszczyzna. Te dwa sąsiadujące ze sobą okręgi, zamieszkałe przez dużą liczbę Polaków, będące przed wojną integralną częścią Rzeczypospolitej, znalazły się obecnie w granicach dwóch odrębnych, samodzielnych państw: Białorusi i Litwy. Nie jest to bez znaczenia dla naszych rodaków zamieszkujących te tereny.

Rozmawiamy o tym z prof. dr med. Aleksandrem Dawidowiczem.

– Panie profesorze, będąc prezesem Zarządu Krajowego Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, utrzymuje pan zapewne szerokie kontakty z polskimi działaczami tych miast i okolic?

* Oczywiście tak. Jeśli chodzi o Białoruś i Litwę, znam tam wszystkich przywódców i działaczy polskich. To są nasi wielcy przyjaciele – zarówno prezes organizacji Polaków na Białorusi pan Gawin, jak obecny prezes Związku Polaków na Litwie Jan Mincewicz. Jesteśmy w bezpośrednim kontakcie telefonicznym prawie na codzień.

Za pomocą moich przyjaciół z Chicago zorganizowałem na przykład dużą akcję charytatywną. Założyliśmy fundację na rzecz pomocy medycznej. Właśnie niedawno wyjechał transport leków do Wilna. Na przestrzeni ostatniego roku, a może trochę więcej, wysłaliśmy tam pomoc rządu ponad stu tysięcy dolarów w postaci strzykawek jednorazowego użytku, antybiotyków, leków hormonalnych, nasercowych, odżywek dziecięcych, środków przeciwreumatycznych...

– Czy z tej pomocy korzystają wyłącznie Polacy?

* Wysyłamy to na ręce Polaków, bo gdy wysyłamy to na ręce litewskie, do Polaków ta pomoc nie dociera. Kiedy otrzymują to Polacy, korzystają z tego również przedstawiciele innych narodowości.

– Wiadomo powszechnie, że sytuacja Polaków na Wileńszczyźnie jest bardzo trudna. Jak wyglądają te sprawy na Białorusi?

* Tam wygląda to zupełnie inaczej. My w tej chwili budujemy na Białorusi pięć domów kultury polskiej, budujemy od fundamentów wiele polskich kościołów, kreujemy coraz to nowe polskie szkoły. Szkół, w których młodzież uczy się języka polskiego, jest już w tej chwili na Białorusi 235. Rozszerza się też zakres działania Związku Polaków na Białorusi. Liczy on obecnie ponad 50 oddziałów. Tam się sytuacja zmienia na korzyść Polaków niemal z każdym miesiącem. Następuje ogromna odnowa polskości, która była jak gdyby wdeptana w ziemię. Tam przecież za samo mówienie po polsku jechało się albo do Kuropat – znane miejsce masowej zbrodni – albo do łagrów sowieckich. Dopiero teraz ludzie podnoszą głowy.

Naszym celem jest otwarcie granic. Przyjęcie tu Białorusinów i, oczywiście, zamieszkałych tam Polaków na prawach wolnego przepływu ludzi i idei, na zasadach praw człowieka. Chcemy gwarancji tych praw zarówno dla Polaków tam, jak i Białorusinów w Polsce.

– Orientuje się pan zapewne nieźle w sytuacji Białorusinów i Litwinów w Polsce?

* Wystarczy powiedzieć, iż poziom szkół białoruskich w naszym kraju jest wyższy niż na samej Białorusi, gdzie dominował dotąd język rosyjski. Oni przyjeżdżają tu do nas uczyć się prawidłowo tego pięknego języka, oglądać, jak dobrze pracują licea białoruskie w Polsce.

Byłem również w Puńsku (największe, a właściwie jedyne skupisko Litwinów w Polsce (przyp. –hst–)). Jest tam prześliczne liceum z piękną salą gimnastyczną. W tym wspaniałym budynku uczy się po kilka osób w każdej klasie, gdyż Litwinów w Polsce jest niewielu. Jest też w Puńsku okazały Dom Kultury Litewskiej z salą widowiskową na 300 miejsc. Idą na to wszystko subwencje z naszego ministerstwa kultury i sztuki, gdy tymczasem Polacy na Litwie nie otrzymują nic. Tam stoją liczne wspaniałe gmachy wybudowane przed wojną przez obywateli polskich, przez różne fundacje dla Polaków. Mimo, że są tych gmachów tysiące, Polacy nie mogą z nich korzystać. Kolonizuje się natomiast polską ziemię. Sprowadza się na wileńszczyznę osadników z głębi Litwy i ze Żmudzi. Przydziela im się działki, daje spore fundusze na zagospodarowanie oraz materiały budowlane. W kolonizację wileńszczyzny wkładany jest obecnie ogromny wysiłek Republiki Litewskiej.

– Wspomniał pan o budowaniu polskich domów na Białorusi, czy dzieje się to ze wsparciem Polonii z Zachodu?

* To się robi przede wszystkim dzięki naszemu wsparciu tutaj z Polski. Jest to możliwe ze względu na bardzo dogodną relację między rublem a złotówką. Pół miliarda złotych to w tej chwili w przeliczeniu na ruble daje ogromną sumę. No i poza tym najważniejsza jest tutaj wielka aktywność miejscowych Polaków. To oni – gołymi rękami – kobiety, dzieci, budują te domy, odbudowują kościoły. To są niewiarygodne rzeczy. To rośnie jak grzyby po deszczu. Ten entuzjazm ludności polskiej jest przeogromny.

– hst –

Z SAMOTNOŚCI TRZEBA się wyrwać, bo wejdzie w ciebie jak narkotyki. Agencja "MAK" jest od tego, żeby ci w tym pomóc. Chcesz się przekonać, masz więcej niż 18 lat, jesteś niezamężna (ny), to napisz i wyślij 6 znaczków na list zwykły na koszty korespondencji i druku biuletynu informacyjnego, który ci do 10 dni wyślemy. Nasz adres: M. A. K., skrytka pocztowa 97, 737 01 Czeski Cieszyń.

SKARŻYPYTY

Nejczęściej człowieka ani nie napadnie co wszystko musi przeżyć niż umrze. A my, Polocy, tu nad Olzą przeżywamy bez ustanku to, co se żodnymu ani nie śniło. Isto tymu mi jeden kamrat mówił, że żyjemy w pierónsko ciekawych czasach. Nó, je to prawda, ale jak se to weźnie i tymu nie wadzilech se ś nim, bo po co? Jynym zech se pomyśłot: Na, kusz, a kiedy my tu nie żyli w ciekawych czasach?

Teraz baji mómy lustracyje. Ujawniania udowoczcy, donosicieli, kónfidentów, agyntów i czechmón wiý kogo jeszcze. Piyrsze to buchło w Pradze, potym we Warszawie i zdało se, że przeca nas, biydoków, to ni może nic a nic obchodzić, bo w taki gnojówce my se przeca nie czoprzymy. Aż tu naroz chlas! I mosz, babo, placek ze zokalcym. "Rudé Krávo" wydali bez mała ze stoosiyndziesięciami tysiącami mian takich czornych (albo czyrwiónych?) owiec i ludzie skoczyli po tym jak osy po bónbónie. Po przeczytaniu dowiedzieli se to, co na isto ani wiedzieć nie chcieli. Bo czy teraz brat z bratym, kamrat z kamratym, sąsied ze sąsiadym bydzie mówił? Albo se pozabijają za to, gdo kogo, za co i kiedy udol? A że na poczkaniu, z nienazdania za kómónistów zawiyrali za każdy dżiszt, to je prawda, bo niejedyn to poczuł na swoji skórze.

Pamiętacie jeszcze taki wic? de Gaulle (tyn francuski generał i prezydent) zbiyrol wszystkie wica o sobie i robił se ś nich (ón sóm, albo jego baba) album. Husak (prezydent) też zbiyrol, ale autorów wiców o sobie. Ludzie se tymu śmioli, ale to fakt była prawda i niejedyn Bogu ducha winny to porządnie odskokoł. Sóm zech se o tym, jak zech jechol autobusym z roboty, na swoji oczy przekónoł. W takim robotniczym autobusie, wiýcie, jak jeździecie ze dwacet roków, tak se wszyscy znają, aspón z widzynio. Jedin miglanc z niewyparżonym pyskym w nim rod wysypowol wica. Roz powiedział też cosi maśniejsego na Nowotnego (albo na Gottwalda czy Husaka – już nie pamiętóm na kogo) i na drugi dziýń już z nami nie jechol. Dziepro za miesiąc my se dowiedzieli, że siedzi w chłódku na Mirowie i dycho kratkowany luft. Albo kaj indzi pozwal na wiesieli księdza, kiery żynichóm dowol ślub. Jako na wiesielu – o suchym pysku se nie siedzi. Paterek też cosi blafnył, aby nie wyglądoł między ludziami jakby z miesięczka spod. Cosi małowiela pocieszycielki tyknył i miol już drugi polityczny wic w plewni, bo to przeca wiesieli i sami swoji, z rodziny na kóniec, tóż jaki fraki, ni? Nó, to se do! Już za pore tydni ocknył se na erarnym kuście na Pankracu.

Isto takich i podobnych przykładów znocie sami dość. A czemu tak było? Bo wiýcie, mili ludkowio, tych wielasikej tam pięknych tysięcy kónfidentów na republike je niby kupa, ale to ni ma wszystko. Tam jeszcze w tej "Rudé Krávo" przeca ni ma przichlastków, tam też ni ma sekretorzy, przewodniczących i inszych prominyntów partyjnych, bo ci z urzędu i z obowiązku, i jako zadani partyjne to robili – nieroz i niejedyn nadgorliwie. Tam są bezma jynym skarżypyty.

Za moich czasów już aji w ludówce nejcięższym występym było żatowani. A taki gizd, kiery żatowol, jak roz dostol przezwiisko skarżypyta, to se go już nie strzepeł. Aji większość (tych porządných) rectorów przestała go mieć rada i miol wysmolónie czasy we szkole, na wycieczce aji między kolegami ni jynym ze swoji klasy.

I tak mie napadło: kaj, do jaki i do kierej szkoły chodzili ci dorośli skarżypyty? A gańby, to ni mają ani za pazur, bo isto ją zastępują tym, co jin kapto za udowani. Tak wyglądomy, bo przeca ni ma możne, aby "Rudé Krávo" wszyściusinko wycyckalo se z małego palca. Czesi mówią: "Na każdym szprochu je prowody trochu".

TEOFIL

PRYWATNY WYDAWCA inż. Oskar Lanc z Trzyńca wydaje dla tego miasta dwujęzyczny (czesko-polski) miejscowy informator pn. POKOS, który wychodzi jako miesięcznik. Gazeta formatu A4 posiada od 4 do 8 stron, a jej cena waha się od 2,- do 2,50 Kčs.

-jas-

TYGODNIK dla Kól Gospodyń Wiejskich, dla kobiet wsi "GOSPO-DYNI", wychodzący w Warszawie, nr 28 z 12 lipca br na str. 7, pióra Leszka Wątróbskiego zamieścił pt. "Z drugiej strony Karpat" (?) wywiad z przewodniczącą Rady Polaków p. dr Danutą Branną. To p. Branna działa na Słowacji?

-jas-

BIULETYN Urzędu Miejskiego w Czeskim Cieszynie nr 8 (czerwiec – lipiec) publikuje wyniki wyborów do parlamentu 1992 w powiecie karwińskim wyszczególniając Czeski Cieszyn.

-jas-

W RAMACH XXIX TYGODNIA KULTURY BESKIDZKIEJ w Wiśle, dnia 5 VIII br. odbył się Dzień Zaolzia, na którym wystąpiły nasze zespoły: "Skotniczka", "Błędowice", "Górole", "Lysznica" i "Górnik". Odbyła się także sesja popularno-naukowa, na której wygłosili swoje referaty Antoni Szpyrc (Dawne rzemiosło na Śląsku Cieszyńskim), Władysław Milerski (O nazwiskach cieszyńskich) i Jan Szymik (Problematyka badań Lachów cieszyńskich).

-jas-

KOLEJNE, tym razem już 45. **ŚWIĘTO GOROLSKI** poza nami. Wręcz tropikalne upały 7, 8, i 9 sierpnia (piątek, sobota, niedziela) br. nie odradziły rzeszy wiernych uczestników tej swoistej, góralskiej imprezy w Łasku Miejskim naszej stolicy góralszczyzny – Jabłonkowie. Jubileuszowemu Świętu Gorolskiemu splendoru nadały dwa występy (w sobotę i w niedzielę) "ŚLĄSKA" pod batutą naszego rodaka z Karpętnej, St. Hadyny.

-jas-

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika ZWROT, prócz prenumeraty, jest do nabycia za 2,50 Kčs w Redakcji i Administracji "Zwrotu" przy ul. J. Bożka 16 w Czeskim Cieszynie oraz w kasie ZG PZKO przy ul. Strzelniczej 28 w Czeskim Cieszynie.

-jas-

WSKRZESZANIE TRUPA?

"Staramy się, jak możemy najlepiej. Znajdźcie kogoś, kto to kupi"... – taką handlową propozycją pewnego inżyniera kończy Marek Michalek swoją zaiste kolumbrynową ofertę, opublikowaną więcej niż na jednej kolumnie "Głosu Ludu".

Piszący ją jakby postanowił przeistoczyć się w akwizytora i zupełnie serio reklamuje głośną niegdyś budowę molocha koksowniczego w Stonawie. Wyszukał nawet równie zachęcający co odstręczający tytuł: "Ruiny do wzięcia".

Inaczej mówiąc postanowił wskrzesić trupa. Chociaż "życie – jak pisze – zrobiło wielki krok naprzód. Dla większości (jakiej, kogo, czego?) sprawa została rozwiązana".

Ale powątpiewa stanowczym pytaniem: "Czy aby napewno?"

Po tak zachęcającym, aczkolwiek zbyt pewnym siebie stwierdzeniu, czytelnik oczekuje z ciekawością, jakie też to uwagi, wnioski i propozycje przedstawi autor i jakie zajmie stanowisko wobec problemów, które zamierza przedstawić.

Upředźmy od razu, że rozbudzony nadziejami na smaczny kęs czytelnik srodze się zawiedzie. Zamiast konkretnej i rzeczowej odpowiedzi na pytanie: "co i jak dalej z tym trupem", autor mami czytelnika nikomu niepotrzebnymi, przebrzmiałymi i nie logicznymi opisami.

Najpierw więc czytelnik dowiadyuje się, że owszem, kiedyś budowę ZAGAJONO na podstawie decyzji rządu czeskosłowackiego, że PRZENIESIONO ileś tam tysięcy metrów sześciennych "gleby ornej", że po drogach kursowały dniem i nocą samochody ciężarowe itp. itd.

I po co mi te przypominki – myśli czytelnik, dla którego byłoby ciekawiej poczytać sobie chociażby o tym, gdzie i jak potoczyły się losy mieszkańców wysiedlonych z owych 56 domów, które w wyniku źle przemyślanej budowy musieli opuścić na zawsze.

Autor woli jednak mącić czytającemu w głowie przez powtarzanie tego, o czym już w przeszłości wiele razy pisano. Beznamiętnie więc relacjonuje, jak to wyrastały kolejne mury, hale, hotele. Z satysfakcją przywołuje kronikę gminną, iż plan inwestycji został SPEŁNIONY. Dla dyskretnego podkreślenia ważności tego, co pisze, raczy nas nawet jakimś zdaniem z "Wiadomości Karwińskich".

Po długim i finezyjnym holdzie oddanym ku czci niepotrzebnego giganta raptem pojawiają się – jak zawsze – ci cholerni Polacy, kiedy to "polska strona ZACZYNA AKCENTOWAĆ ASPEKT ekologiczny"...

No i wreszcie rozporządzenie rządu Republiki Federacyjnej numer 789 (a jakże!) z dnia 15 listopada 1990 "definitywnie zamyka (ach, jaka szkoda?) rozdział CZTERNAŚCIE LAT PISANEJ NA ZAOLZIU KSIAŻKI".

Brrr... Tak "barwnie przekonującego" opisu nie udało się stworzyć nawet literaturze soc.-realistycznej, nawet wtedy, gdy zachęcano do pisania wzniosłych poezji na temat kopania ziemniaków. (A słowa, które zaznaczyłem dużymi literami powinny dać myślącym co-nieco do przemyślenia).

Co jednak najważniejsze. Po przebrnięciu przez połowę artykułu czytelnik wciąż nie może się nawet domyślić, czy zdaniem autora, to dobrze się stało, że nie będzie gigantomanii w Stonawie, czy źle? I dlaczego?

Nieprzejmujący się czytelnikiem autor ze stoickim spokojem robi swoje – niczym krnąbrny uczeń, jak w szkolnej czytance, jedynie nadal, wciąż i tylko "patrzy i opisuje". Nuda ziejąca z tego nużącego opisu będzie towarzyszyć cierpliwemu czytelnikowi aż do samego końca publikacji.

Ach, prawda. Zdarzy się jeszcze moment mimowolnego i zapewne niezamierzonego ożywienia, kiedy to autor napisze, iż spacerując po placu budowy (wciąż jeszcze budowy?) ma wrażenie, że "zły reżyser (dlaczego zły?) przeniósł wszystkich (o jakich wszystkich tu mowa?) na plan jakiegoś nowego filmu fantastyczno-naukowego".

Ależ to wspaniałe znaleźć się w świecie "naukowej fantazji"!

Dalej już jednak znów autor usiłuje gasić nasz zapal słowami: "plac wygląda niby ruiny miasta po wojnie atomowej".

Wprawdzie autor wojny takiej jeszcze nie widział ani nie przeżył, to też trudno go posądzić o bujną wyobraźnię. Ale jeśli tak ma wyglądać – jak to pokazano na pięciu zamieszczonych w "Głosie Ludu" zdjęciach – pejzaż po wojnie atomowej, to daj nam, Panie Boże, wielu lat zdrowia i bardzo długiego życia, abyśmy tego sympatycznego widoku doczekali.

Ten niepotrzebny moloch "ery atomowej" – ery miniatur, komputerów i tworzyw sztucznych – znalazł się po prostu w sytuacji, na jaką zasłużył. Nie ma czego żałować. Lepsiej byłoby zastanowić się, jak pociągnąć do odpowiedzialności tych decydentów, za sprawą których zmarnowany został kolejny kawał pięknego Śląska Cieszyńskiego, pamiętając przy tym, że mieli zamiar zniszczyć jeszcze więcej.

Ale oto jeszcze jeden moment, który w tym socjalistycznym produkcyjniku nowego "demokratycznego" chowu ma spowodować przyspieszony rytm serca. Obok stali, betonu, słupów, ścian, szyn, dróg i tym podobnych symboli nie tylko wielkich budow pojawia się nareszcie to jedyne słowo: czło-

wiek. Brzmi ono niezwykle "dumnie" w takim oto kontekście: "w letnie dopołudnie na placu budowy nie spotkasz żywego człowieka". Istna melancholia acz bez odkrywczego liryzmu i sentymentu.

Jaka to szkoda, że nikt w upalny dzień nie chce podziwiać krajobrazu tak przydatnego – zdaniem autorów – do nowego filmu?

Chociaż niezupełnie. Byli tu już Japończycy, Anglicy, Amerykanie, "popatrzeli, pokiwali głowami i nic".

Bezwzględni pioniery ci kapitaliści! – nie chcą zbudować na tym, co miało być koksownią w Stonawie, ani nawet marnej wyrzutni. A przecież można by stąd znów spróbować przesłać bez cła co-nieco parszywego smrodu nie tylko na tereny północnego, polskiego sąsiada...

Stonawa bowiem, to "dobre miejsce strategiczne" – tak napisano w "Głosie Ludu". Na czym jednak owa "dobroć miejsca strategicznego" ma polegać, zapewne nie domyśla się nawet ani sam autor.

Ja zaś, zwykły ale uważny czytelnik, po przeczytaniu całego wypracowania pana Marka Michalka nadal nie wiem po co, na co i dla kogo autor tę postprodukcyjną reklamówkę napisał.

I warto to było tak się wysilać?

(JC)

ZRYWACZE

Ten niedobry zwyczaj nasilił się podczas tegorocznej wiosennej kampanii przedwyborczej do centralnych organów przedstawicielskich: nagminne zrywanie plakatów, zalepianie jednych drugimi. I proceder ten trwa w niektórych miejscowościach po dzień dzisiejszy.

Weźmy dla przykładu Bystrzycę nad Olzą, gdzie przed budynkiem stacji kolejowej widnieje duża tablica, specjalnie przeznaczona do nalepiania afiszy i ogłoszeń.

Ostatnio wśród wielu innych pojawiło się tu ogłoszenie napisane po polsku o tym, że Dom Kultury w Trzyczynie organizuje i przyjmuje zapisy na różnego rodzaju kursy, jak np. języka niemieckiego, angielskiego i esperanto, że proponuje także zajęcia z zakresu praktycznych zajęć domowych – np. gotowania, szycia i tym podobnych.

I oto pewnego dnia ktoś nabazgrał na tym ogłoszeniu coś w rodzaju "Nečum gorolu", po paru dniach plakat znajdował się w strzępach i jeszcze później został zaklejony innymi afiszami.

Albo weźmy np. ostatnie Święto Gorolskie w Jablonkowie, które w tym roku trwało trzy dni. Jeszcze nie wszystkie występy zespołów zdążyły się odbyć, jeszcze się impreza nie skończyła, ale już i te informacje zawarte na tym afiszu podzieliły los niszczonych przed czasem.

Ciekawe, że dzieje się tak przede wszystkim z afiszami i ogłoszeniami napisanymi w języku polskim.

(o).

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot. Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji.

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła.

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyn, tel. 569 83 lub 563 552.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotokład: fa Hornák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 579 51, wewn. 272. Druk: PROprint, sp. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 01

Czeski Cieszyn, tel. 559 09 lub 573 41.

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Poczty w Ostrawie 13 VII 1992, l. p. 1565/92-P/1.

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 8

Czeski Cieszyn, wrzesień 1992

cena 2,50 Kčs

WAKACJE NA WULKANIE

Taki oto obrazek mi się nasuwa, kiedy ludzie pytają jak widzę obecną sytuację polityczną Czechosłowacji. Co prawda parlament decyzją swojego przewodniczącego p. Kováča został wysłany na wakacje, ale ustawodawstwo nie stało się zadość, ponieważ sam parlament tej uchwały nie odgłosował.

A wszystko zaczęło się od „podchodów” pomiędzy Ruchem o Demokratyczną Słowację (HZDS) a Obywatelską Partią Demokratyczną (ODS) na temat kto ma zostać przewodniczącym Komisji Praw Człowieka przy Zgromadzeniu Federalnym. Jeszcze w czerwcu Gremium Polityczne (ciało reprezentujące przewodniczących poszczególnych Klubów Poselskich) zaaprobowало dwóch kandydatów, mianowicie posła J. Mikloška za Ruch Chrześcijańsko Demokratyczny (KDH) oraz moją osobę za Koegzystencję. Po prawie miesięcznych przetargach Klub HZDS wysunął dalszego swojego kandydata. Przeciwwstawiała się temu ODS, że jest to sprzeczne z ustaleniami Gremium Politycznego, i wystawiła czwartego z rzędu kandydata do tej funkcji z własnych szeregów. Oczywiście, przy głosowaniu żaden kandydat nie otrzymał potrzebnej liczby głosów i wybory postanowiono przesunąć na dalszą sesję. To była tylko przygrywka. Właściwe starcie rozpoczęło się, gdy doszło do głosowania na kandydatów przewodniczących komisji kontroli FBIS (Federalna Służba Bezpieczeństwa) oraz VOS (Wojskowy Kontrwywiad). Kiedy posłowie ODS i KDS zrozumieli, że nieprzejdzie ich kandydat ani na jedno stanowisko, na sygnał dany przez przewodniczącego Izby Ludu – szefa KDS, posła Bendę, opuścili salę obrad i spowodowali to, że parlament stał się niefunkcyjny.

Wracając jeszcze do nazwy Komisji Praw Człowieka i Pomocy Humanitarnej, to nasuwa się ciekawe spostrzeżenie: Oprócz Klubów Poselskich ODS, KDH i Koegzystencji, które forsowały pełną nazwę „Komisja Praw

Człowieka, Pomocy Humanitarnej i Mniejszości”, reszta posłów wstrzymała się od głosu, a przeciw „mniejszościom”, oprócz SNS i HZDS, był Lewy Blok – SDL.

Obecne dni są pełne gorączkowych spotkań poszczególnych partii czy to parlamentarnych, czy ugrupowań, które w wyborach nie uzyskały sukcesu. Wszystkim jakby chodziło o dobro społeczeństwa i spokojną przyszłość bez „balkanizacji” sporów o wywoływanie chaosu w państwie, w którym przyszło nam żyć. Pragmatyka działań wychodzi jednak jak sztyldo z worka. Są nimi – Konstytucja Słowackiej Republiki – jednoznacznie narodowa, bez uwzględniania rzeczywistych warunków międzynarodowych traktatów zapewniających minimum potrzeb obywatelom innych narodowości. Również program rządowy Republiki Słowackiej w swoich założeniach ma charakter pierwszego planu bolszewików – GOELRO.

Program rządowy Czeskiej Republiki natomiast jest wyłącznie materiałem dotyczącym transformacji ekonomiki, której jest podporządkowane wszystko, co w efekcie trywializuje normalne potrzeby obywateli. O Konstytucji Czeskiej Republiki wiemy bardzo mało. A na żądanie naszego ruchu politycznego o współdziałania przy jej powstaniu – w trakcie rozmów z premierem Klausem w lipcu br. otrzymaliśmy zapewnienie, cyt: „że Konstytucja przed uchwaleniem jej w Czeskiej Radzie Narodowej będzie poddana pod publiczną dyskusję”.

Jedno budzi wielki niepokój i nie wiem, czy moi rodacy to dostrzegają, że środki masowego przekazu są coraz bardziej uzależnione od wpływowych partii i prezentują tylko taki punkt widzenia jaki tym partiom odpowiada. Coraz mniej jest niezależnych opinii i ocen obejmujących pełny obraz zagrożenia. W tej atmosferze szybkie zwołanie Zgromadzenia Federalnego będzie niezbędne. Tylko to forum może w ramach swych kompetencji działać pośrednio jako bufor i oćpić ostrza sporów międzypartyjnych.

A dylemat, czy lepiej razem lub osobno, to jeszcze nie tak szybko zostanie rozstrzygnięty. Ostatnie słowo będzie tu miała de-

cyzja Państw Europejskich z ich organizacjami ekonomicznymi, które zadecydują, czy po drodze im z dwoma słabymi państwami lub z jednym odpowiednio posłusznym.

Dr inż. Stanisław GAWLIK,
poseł do ZF

MOLOCH

W ośrodku szkoleniowym ZG PZKO w Koszarzyskach został zorganizowany w połowie sierpnia br. dzięki wsparciu finansowemu Rady Polaków i SMP „kurs dziennikarski dla młodych adeptów sztuki dziennikarskiej”. Pomysł urządzenia tego rodzaju warsztatów dziennikarskich zasługuje na uznanie i gorące poparcie, bo jest jednym ze sposobów wzbudzania pociągu do studiów na wydziale dziennikarskim, jedną z dróg mogących wprowadzić w bliskiej przyszłości naszą zaolziańską społeczność polską z dotkliwego niedoboru narybku dziennikarskiego.

Urzeczywistnienie tego dobrego pomysłu niestety w znacznym stopniu zawiodło społeczne oczekiwania. Nie dlatego, że biorących udział w kursie młodych adeptów dziennikarstwa i zainteresowanych ewentualnym przyszłym zawodem dziennikarza można było policzyć na palcach jednej ręki, lecz dla zwichniętej postawy ideowej niektórych bezpośrednich organizatorów kursu.

Niemądre i społecznie szkodliwe było stwarzanie na tym szkoleniu nastroju nieprzyjaznego wobec Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, bez którego ofiarnej działalności spełniłyby się już przed laty „naukowe” prognozy czeskie, przewidujące zakończenie procesu asymilacji ludności polskiej i ostateczną likwidację mniejszości polskiej na Zaolziu. O ciasnych horyzontach myślowych niektórych organizatorów kursu świadczą też ponawiane przez nich próby lekceważenia i ośmieszania ruchu politycznego dla obrony praw mniejszości narodowych „Wspólnota”. Na domiar złego na kursie „chętnie dzielił się z młodymi adeptami dziennikarstwa swoimi doświadcze-

Salus populi suprema lex esto!
Dobro ludu niechaj będzie najwyższym prawem!
(Prawa XII tablic. Cicero: De legibus III,3,8)

niami" Andrzej Jagodziński, korespondent „Gazety Wyborczej”, dyktant i partacz w sprawach zaolziańskich, płaszczy się bez honoru przed władzami czeskimi, którego organizatorzy warsztatów dziennikarskich celowo z Pragi do Koszarzysk zaprosili.

Nie można się dziwić, że w tych okolicznościach próby twórczości dziennikarskiej uczestników koszarzyskiego kursu, klecone mozolnie (jak podaje „Głos Ludu” w numerze 95) „tam przez prawie całą noc pod życzliwym okiem opiekunów i wykładowców”, nie są wysokiej jakości. Gdybym ja był nocą tak długo pod życzliwą opieką (bul-bul itd.!), może bym ani tak nie napisał. Cztery króciutkie wypracowania opublikował „Głos Ludu” w numerze 96 pt. „Warsztatowy plon”. Ciekaw jestem, jaką ocenę postawiłaby autorem tych wypracowań polonistka, p.prof. Zarębowa. Organizatorzy kursu są widocznie z ich poziomu zadowoleni, skoro je ogłosili drukiem nawet bez usunięcia rzucających się w oczy usterek merytorycznych.

Prawdziwym kwiatkiem z osłej łąki jest nazwanie naszego najbardziej zasłużonego związku określeniem „ogromny moloch pt.PZKO”. Uważam, że opiekunowie i wykładowcy na kursie mieliby młodym kursantom wyjaśnić, że wyraz *moloch* – a raczej *Moloch* – to dawny semicki bóg, czczony w starożytnym kraju Kanaan (między rzeką Jordan a wybrzeżem Morza Śródziemnego), gdzie według Starego Testamentu składano mu całopalne ofiary z dzieci. Król-reformator izraelski Jozjasz „kazał zbeszcześcić paleńską, znajdującą się w Dolinie Synów Hinoma, aby już nikt nie oddawał swego syna czy swojej córki na spalenie dla Molocha” (Biblia, 2. Ks. Król. 23,10). W przenośni *moloch* – to nienasycona, tyrańska potęga, żądająca i pochłaniająca coraz nowe ofiary“.

Utożsamianie Molocha z PZKO świadczy o pomieszanii pojęć.

Wszystkie struktury PZKO od samego założenia Związku w 1947 roku szczególną opieką otaczały polskie dzieci, szkoły polskie i przedszkola. Wpływało to zresztą z brzmienia pierwszego statutu PZKO, który w § 2 postanawiał m.in.: *Celem Związku jest ... c) obrona interesów narodowościowych, kulturalnych i socjalnych ludu polskiego; e) pomaganie pod względem finansowym, organizacyjnym i moralnym przy pokonywaniu trudności związanych z wychowaniem, szkoleniem i socjalnym zabezpieczeniem polskiej młodzieży i dorosłych; f) dopomaganie do wszechstronnego rozwoju kulturalnego ludności polskiej.*

Ze względów taktycznych cele Związku zostały w statucie określone powściągliwie, lecz w praktyce były realizowane w szerszym zakresie, odpowiednio do potrzeb lokalnych interesów polskich.

Jeśli dziś jakiś żółtodziób kładzie znak równania pomiędzy PZKO a Molochem, przynosi ujmę temu, co jest uważane przez rozsądną większość zaolziańskiego społeczeństwa polskiego za godne szacunku, co jest ogólnie poważane i cenię. Hańbą zaś okrywają się ci dorośli, którzy nie tylko nie wyjaśniają błędnych poglądów, ale bluźnierczo wręcz słowa czy opinie, sprzeczne z interesem ludności polskiej na Zaolziu i urągające zdrowemu rozsądkowi, pochwalają i ogłaszają drukiem.

Władysław MILERSKI

Powracająca fala

Zastanawiająca prawidłowość przejawia się w zjawisku, z którym mamy ostatnio do czynienia, a które chociaż nie nowe, pojawiło się pod nowym hasłem – lustracja. Prawidłowość owa polega na uporczywym powracaniu problemu, który nie został załatwiony w porę lub został potraktowany w niewłaściwy sposób. A tak się właśnie rzecz ma z naszą lustracją.

Już dobór samego terminu – hasła wydaje się mocno kontrowersyjny, bo przecież ten wyraz obcego pochodzenia (łac. *lustratio*) znaczy oczyszczenie. Tymczasem zadomowiony w języku polskim stanowi raczej synonim dla takich pojęć jak: kontrola, oględziny czy przegląd. Ale to już zmartwienie dla lingwistów – etymologów. My wiemy co oznacza on w naszym konkretnym przypadku. Mianowicie, nie ma bynajmniej oczyszczać, ale przeciwnie – obwiniać. Tylko, że czy nazwiemy to lustracją, rehabilitacją, czy inną weryfikacją, będzie to w zasadzie zawsze z dawien dawna znana praktyka, która funkcjonowała niegdyś pod nazwą referencji lub zwyczajnie w postaci dobrze wszystkim znanej opinii publicznej. Takiej opinii poddawani byli ludzie zawsze i wszędzie, a przede wszystkim ci, którzy przejawiali jakieś aspiracje.

Nie można, naturalnie, pojmować to zagadnienie w kategorii zemsty, czy chociażby tylko kary, bo wtedy przemienimy ten normalny skądinąd proces – znany i stosowany powszechnie w każdym społeczeństwie cywilizowanym – w przysłowiowe polowanie na czarownicę. Takie zagrożenie oczywiście istnieje, ale to nie może przecież decydować o rezygnacji z przeprowadzenia zabiegu z punktu widzenia społecznie słusznego i potrzebnego. Lustracja przeto nie jest w swej zasadzie (a w każdym razie nie powinna być) skierowana przeciwko jednostce, lecz – przede wszystkim – zmierzać w kierunku zabezpieczenia interesu społecznego. Wobec tego, że społeczeństwo to zbiorowisko indywidualności, nie można jej jednak przeprowadzić anonimowo. Ale to, że ktoś aktualnie nie ma kwalifikacji moralnych, np. na jakieś szczególnie odpowiedzialne stanowisko, nie musi oznaczać, iż jest zdyskwalifikowany w szerszym pojęciu.

Chodzi więc o to, by zapewnić należyty przebieg i odpowiednie podejście do całej sprawy; by uniknąć nieporozumienia, co nie zawsze było do tej pory przestrzegane. Nie można się natomiast zgodzić z tymi, którzy nie chcą lub nie potrafią pojąć tej idei, a domagają się zaniechania i tak spóźnionej kampanii, która w żadnym wypadku nie może być zakończona jakimś ogólnikowym rozgrzeszeniem, bo kwestię tylko oddalimy i skażemy na długotrwały oraz skomplikowany przebieg, co jedynie pogorszy całą sytuację.

Do zajęcia stanowiska w tej materii sprowokowany zostałem artykułem pana Karola Mrózka, zamieszczonego w poprzednim numerze „Dodatku” pod tytułem „Lustracje o inkwizytorskim posmaku”. Przy okazji niejako pragnę także sprzeciwić się mniemaniu autora tego artykułu, jakoby – cytuję: „... tylko... działaczom (pezetkaowskim) mającym czerwoną przeszłość zawdzięczamy, że

tu jeszcze jako mniejszość polska wegetujemy”. – Nie! To tragiczna pomyłka lub świadomy kamuflaż. Ci panowie kolaborowali na własny rachunek, często wbrew naszym interesom, a szeroka baza członkowska przetrwała **pomimo** ich działalności. Nikt także nie był zmuszony „pozorować współpracę” (jak twierdzi p. K.Mróżek) z wrogiem nam obozem. Niewybaczalną naiwnością byłoby zastosowanie się do rady pana K.Mrózka, by lustrację przeprowadzali sobie – dalej cytuję: „... tylko Czesi, ona nas nie dotyczy...”

Pomimo, iż autor zawyrykował w swoim artykule – znowu cytuję: „Innego zdania mogą być tylko dywersyjne i wrogie nam elementy” (coś mi to przypomina), to ja ośmielam się twierdzić, że nam właśnie bardziej aniżeli komu innemu potrzebna jest ta lustracja. Powiem więcej – moim zdaniem nie powinna ona być zawężona do ujawniania współpracy z wiadomymi organami, ale ujmować całokształt postawy jednostki lustrowanej, bo wtedy stanie się wiarygodniejsza, a tym samym przydatniejsza w praktyce społecznej.

Witold CHMIEL

Suplement niepełny

Na ostatnim Świącie Gorolskim można było kupić za 10 koron specjalny numer krakowskiego czasopisma pt. Suplement, poświęconego Polakom na Zaolziu. W zamierzeniu redakcji miał on przybliżyć czytelnikowi nasze „wczoraj, dziś i jutro”, choć na temat tego „jutra” niczego konkretnego nie można się z pisma dowiedzieć.

Inicjatywę Suplementu witamy, ale nie możemy nie pozwolić sobie na parę uwag, o które zresztą redakcja zabiega.

Przyznaję, że miałem zamiar napisać poważną recenzję tego wydania. Zrezygnowałem jednak, kiedy zacząłem zagłębiać się w treść poszczególnych pozycji – treść czasem dość naiwną, czasem zbyt patetyczną, a w sumie wyraziście różowiutko romantyczną.

Rozumiem zasady pisarstwa okazijnego. Dlaczego jednak w tym numerze dziennikarce uciekają, jak tylko mogą, od przedstawienia spraw trudnych oraz problemów drażliwych i bolesnych, z którymi na co dzień spotykają się mieszkańcy tej ziemi?

Specjalne wydanie Suplementu zawiera artykuły, wywiady, wiersze, fotografie. Obok przypomnienia sylwetki nauczyciela i poety Jana Kubisza, szkicu wspomnień Jana Pyski, rozmowy z posłem dr. Stanisławem Gawlikiem, próby uczciwego przedstawienia dorobku Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, nie brak w tym wydaniu także materiałów wzbudzających dyskusję i krytyczne refleksje, jak choćby owe „Strzały nad Olzą” czy „Ziemia z pamięci wymazywana”. Oczywiście, nie mogło się obejść bez pochwalenia pewnego Krakowianina, któremu podobno zawdzięczamy „wielkie zmiany”, chociaż wielu Polaków na Zaolziu jakoś wcale tych „dobrodziejstw” nie dostrzega i nie odczuwa.

Podobał się chyba najbardziej budujący i przydatny dla nas artykuł pt. „Maturzyści '92”. Czy jednak ten ładunek patriotyzmu zawarty w wypowiedziach młodych maturzystów będzie w stanie dotrzeć do świadomości tych działaczy, którzy jeszcze wciąż na wskroś przesiąknięci są zarazkami „ślazakowszczyzny”?

Redakcja – jak piszę – postanowiła przedstawić „mozaikowy obraz życia polskiego na Zaolziu”. Ale w tej przesłodzonej poetycko-cukierkowej mozaice znalazło się też sporo zbędnych kolorów, okazjonalnych błędów i nieco merytorycznie fałszywych treści.

Jakże się tu nie dziwić – a może nawet denerwować – kiedy się ogląda w Suplemencie, jak ładnie zostały w nim wyeksponowane niektóre z pozorów sympatyczne twarze, podczas gdy wiadomo o nich, że pełniły także rolę niechlubną dla naszej mniejszości narodowej, a istota ich służby została zdemaskowana przez innych.

W imię prawdy, w świetle nowych faktów historycznych, jakże odrażająco i fałszywie brzmią na łamach Suplementu, wciąż jeszcze z uwielbieniem powtarzane przez niektórych polskich publicystów, zmuszające berio-wsko-stalinowskie określenia w rodzaju „niechlubna wyprawa wojsk polskich w roku 1938”, czy „polski agresor” lub „Polska – współnik Hitlera”. Wiedza o właściwej roli, jaką odegrał w historii polski minister spraw zagranicznych Józef Beck, dzięki coraz to nowszym badaniom naukowym, dociera już powoli do świadomości także obalamuonych publicystów, bowiem tak koniunkturalnego niegdyś potępienia „beckowców” odczyli się obecnie używać.

Z drugiej strony, dlaczegoż to w imię prawdy nie tylko historycznej panuje nadal niewolnicze milczenie, a w najlepszym razie lekkoduszne prześlizgiwanie się nad poważnym problemem – jak to zrobił Suplement – tj. nad tym, że na Zaolziu „majątek organizacji polskich został skonfiskowany, jako mienie... poniemieckie”. Kto wreszcie i kiedy uderzy skutecznie w ten akt obłudy i złodziejskiej argumentacji, która przecież nadal pozostaje w mocy!

Obecnie nie wystarczy już tylko gloryfikować przyjaźń, głosić hasła o sile państwa, mówić o tym – jak to czasem z uwielbieniem powtarzają niektórzy „dyplomaci” – że ŁĄCZY NAS WSZYSTKO. Jeżeli już rzeczywiście „łączy nas wszystko”, to skąd ma się wziąć i gdzie tu miejsce na owo „a nawet jeszcze więcej” – jak napisano w Suplemencie? Gdzie tu logika?

Parę rozmówców Suplementu wskazywało z lubością, jako na sukcesowe osiągnięcie ostatnich lat, powstanie m.in. Stowarzyszenia Dziennikarzy, czy Zrzeszenia Literatów Polskich.

To dobrze, że również małe grupki twórcze mogą mieć swoje własne organizacje zawodowe. Jaką rangę stanowią one jednak w stosunku do bądź co bądź jeszcze dziesiątek tysięcy Polaków, mogących się zrzeszać w innych organizacjach społecznych?

Szkoda, że dziennikarze nie zapytali swoich rozmówców np. ile w związku z powstaniem Zrzeszenia Literatów czy Stowarzyszenia Dziennikarzy narodziło się nowych polskich książek, księgarni, bibliotek czy czasopism – takich, które służyłyby ludziom?

Jakie te organizacje twórcze mają aspiracje i inspiracje w tym wyglądzie?

Znamienne też, że ani dziennikarscy goście ani znakomici nasi „działacze” nie podjęli bolesnego tematu, jakim jest systematyczny upadek polskiego szkolnictwa podstawowego. Jest to przecież najbardziej istotny problem, który już waży i rozstrzyga, a decydować będzie w przyszłości o roli, znaczeniu i pozycji Polaków za Olzą – „Polaków jutra”.

I na koniec jeszcze jedna sprawa zasługująca na bardzo poważne potraktowanie, tj. Rada Polaków. Bo ja w oparciu o Suplement w tym miejscu mogę jedynie wyrazić zdziwienie, że przewodnicząca Rady Polaków uważa, że nas jest już tak mało na Zaolziu, że mamy tak mało spraw i problemów, iż wystarczy wszystko to razem przykryć tylko jednym parasolem?! Przykryć, aby już wogóle nie było nic widzieć?!

No, cóż, miłe galicyjskie Krakusy – mimo, że czasem wciąż jeszcze popadacie w tonację „austriackiego gadania”, to jednak zapraszamy Was znów na kolejny rekonesans w nadziei, że ten następny, być może, na podstawie zyskanych doświadczeń będzie bardziej realistyczny i prawdziwy.

Gustaw DZIEDZINA

Obserwacje Moralna presja

Jeszcze nie tak dawno bywało z tym różnie w różnych miejscowościach. Na ogół jednak w miejscach publicznych rozmawiano i po polsku i po czesku, i gwarą – po naszymu. Obecnie w dobie pluralizmu zaczyna się to zmieniać na ogół w jeden monolityczny ton i uniform.

Po raz pierwszy zauważyłem te zmiany wyraziście w nasilonej formie podczas tegorocznej kampanii wyborczej do władz centralnych, kiedy to jedne rozgrzane do białej gorączki umysły nie bardzo wiedziały co robią, ale za to inni, którzy z pewnej odległości atmosferę podgrzewali, zacierali ręce, bo dokładnie wiedzieli, co w tym rozgardiaszu politycznym mogą dla siebie zyskać.

Oto scenka z Jablonkowa: W sklepie mięsnym spotkałem znajomego, więc tak sobie gwarzyliśmy po polsku i po naszymu – podobnie jak sprzedawczynie, które jednak z klientami, mówiącymi po czesku lub słowacku rozmawiają w ich rodzimych językach.

W pewnej chwili słyszę, że jakaś klientka prosi w języku czysto polskim o ileś tam dekagramów kielbasy. W tym momencie jakby uderzył piorun z jasnego nieba, wszystkie sprzedawczynie mówią już tylko po czesku.

Pytam później znajomą, dlaczego tak, jak na komendę przestały gwarzyć po naszymu.

Jest takie zarządzenie, że jak klient mówi po polsku, to my do niego tylko po czesku – odpowiada.

Kto i kiedy tak zarządził? – pytam.

Zamiast odpowiedzi następuje wielce wymowne milczenie...

Inny obrazek. Nie tak dawno był to jeszcze sklep spółdzielni Jednota – Jedność i napisy na nim były dwujęzyczne. Teraz, kiedy powstała prywatna spółka, wszystkie napisy są wyłącznie w języku czeskim.

Szukam wzrokiem znajomej sprzedaw-

czyni, której nie widzę na dawnym stoisku. Okazało się, że przeniesiono ją teraz do działu warzywnego.

Podchodzę do niej z uśmiechem na ustach. A w zamian słyszę zalekniiony głos: Nie gniewajcie się ujcu, ale ja muszę z wami mówić po czesku.

A cóż się stało? – pytam.

Tak zarządził teraz nowy szef. I ponieważ to on zbliża się do naszego stoiska, więc dziewczyna rąbie pełnym głosem: „Co si přejete – prosím?”

Ja, zdziwiony jej nagłą przemianą, i ona zdziwiona jakby sama sobą, patrzymy na siebie przez chwilę w milczeniu...

Potem myślę o tym, jak to niektórzy usiłują forsować, iż takich sytuacji podobno prześladowaniem nie można określać.

A jak można to nazwać?

Na poczie w Czeskim Cieszynie nadaje list polecony.

– Cztery korony – mówi młoda urzędniczka.

– „Poczkej” – wtrąca się inna – „to je Německo!”

Od kiedy to Warszawa leży w Niemczech? – wyrażam wątpliwość.

„Ano, to je Německo” – potwierdza pierwsza urzędniczka – i wycenia 20 koron za list polecony do Polski.

Ja zaś sobie myślę, czy te urzędniczki na poczie rzeczywiście nie znają geografii, czy też stosują zamierzoną przekorę, mającą wykazać, że „czeski urzędnik ma zawsze rację”?

Mój sąsiad ma syna, który chodzi do polskiej szkoły. Przyjaźni się z chłopcem rówieśnikiem, który chodzi do czeskiej szkoły. Spotykają się nieomal codziennie, jeżdżą rowerami, grają w piłkę, nagabują dziewczętą – jak to młodzi.

Jeszcze podczas ubiegłorocznych wakacji uczeń czeskiej szkoły rozmawiał po czesku, a chodzący do polskiej szkoły – po polsku lub obydważy gwarą po naszymu. Dogadywali się znakomicie.

Teraz zauważyłem, że obaj uczniowie rozmawiają ze sobą wyłącznie po czesku. Dlaczego? – pytam Józka, chodzącego do polskiej szkoły. A bo kolega mówił mi, że jemu powiedział, jak ja nie będę rozmawiał z nim po czesku, to nie mogę się z nim kolegować.

Presja moralna?!

Do wagonu kolejowego wsiadła grupa młodzieży rozmawiająca po polsku. Okazuje się, że są uczniami jednej ze szkół średnich.

Ty, Jacek, uważaj – w pewnym momencie mówi jeden z nich. Zapomniałeś co ten uczony filolog na wykładzie powiedział: masz rozmawiać po czesku, bo inaczej jesteś nielokalny wobec Republiki.

Ja chromię takiego filologa – pada jednoznaczna odpowiedź. A mnie w tym momencie świta myśl, że oto widocznie nadszedł czas dla „filologów”...

Potem w rozmowie dowiedziałem się nazwisko owego filologa, który młodzież polską namawia, aby mówiła po czesku, bo w ten sposób podobno ma dawać dowód swojej „lojalności”...

Mówię więc półgłosem: ten wykładowca – filolog, to chyba zwyczajny, bezmyślny bałwan.

Nie, nie zwyczajny... – mówi ktoś z grupy.

A Jacek sumuje: I co my robimy, bądź pozwalamy wyrabiać z tą naszą polską świadomością?!

Jan GRÓDECKI

LISTY DO REDAKCJI

POLITYKA, WYBORY I LIBERDA

W ramach korespondencji otrzymaliśmy także list (za obszerny jak na nasze skromne możliwości) podpisany przez p.inż. K.Kawuloka, z którego wybieramy do druku szerokie fragmenty.

Red.

Zrobił się mętlik. Przed, w czasie i po wyborach. Również w gospodarce, polityce, kulturze i ja nie wiem w czym jeszcze. Co jednak najważniejsze, to nasze „human relations”. Zdziaczały, po prostu zezwierzęczały. A może zwierzęta się obraża? Różnych organizacji i towarzystw mamy w bród, każdy niezachwianie zwiastuje światu swą prawdę myśląc, iż kto nie z nami, ten przeciwko nam.

Dzisiaj niby wolno wszystko, a jest gorzej. Przeszło dwa lata nasze wykruszające się społeczeństwo dogadywało się, dogadywało, aż się nie dogadało. Przyszły wybory, do których nie byliśmy przygotowani ani scali.

Po jakie лихо nasi ludzie głosowali na silne partie, mające niemalże pewny udział w parlamencie? Partiom tym bynajmniej do szczęścia nie pomogło kilka tysięcy głosów polskich. Sukces w wyborach odniosłoby i bez nas! A my co?

Odpowiedź na pytanie, za jaką partię nasi ludzie powinni kandydować, jest w naszym wypadku jasna. Za taką, która nam odpowiada, która by nas „przygarnęła” oraz która jest dostatecznie silna, żeby przebrnąć do parlamentu.

Że tak nie było, wiemy wszyscy. Z takiego stanu rzeczy rozliczać powinniśmy naszych polityków, liderów oraz wodzów wszystkich polskich organizacji. W normalnie funkcjonującej demokracji ten, który nie podola lub skompromituje się, odchodzi. I to kulturalnie. U nas jak na razie jest inaczej.

Za bardzo nasze społeczeństwo jest zmiotologizowane. Bo to oni, ci wszyscy zasłużeni działacze za bardzo są zasłużeni, nietykalni, ba, święci. Nie są oni wszyscy aż tacy święci, nie pracują aż tak bezinteresownie i nie mają na celu zawsze dobro ogółu. Z hasłem na ustach nasi szeregowcy powinni harować do upadłego, oczywiście gratisowo, bo to ich święte historyczne przeznaczenie i obowiązek.

Trudno, i mity trzeba burzyć, może to być li-tylko na naszą korzyść. Różnienie potrzebne jest do rozliczania.

W przeciwnym razie powstaje remanent.

Polityka i Liberda. Co ma koza do wiadra? Artyście malarzu Bronisławowi Liberdzie można pozazdrościć. Broń Boże, nie sławy, obrazów i ducha twórczego. On,

co namaluje, to pozostaje jego prywatną tajemnicą. Jego obrazy odbierać można na sto sposobów, a są i tacy, którzy im nie rozumieją.

On ponosi za nie swoją skrytą, prywatną odpowiedzialność i nikt mu jej ani nie odbierze, ani mu w niej nie ulży. Zazdrość moja nie jest więc na tle jego zdolności i sławy, wiąże się ona z tym, że jeżeli ktokolwiek coś napisze lub powie na głos, ponosi za to natychmiastową i niedwuznaczną odpowiedzialność.

P. S.: *Nie taki diabeł straszny jak go malują. W parlamencie mamy 2 /słowa: dwóch/ „naszych posłów”. Pani Dorę i pana Gawlika. Obaj doktorzy – choć w innych kierunkach, obaj z Jabłonkowa, a przekonania polityczne też mają ciut odmiennie. Jeśli chodzi o dr. Gawlika, to chcę stwierdzić, że przyjemnie jest obserwować dynamiczny rozwój jego osobowości. Nie bawiąc się w proroka, myślę iż jego pragmatyzm, jasność spojrzenia i to, co zowie się „mieć wszystko w głowie dobrze ułożone” spowoduje, że dużo jeszcze o nim usłyszymy. A my, jeżeli nie będziemy rzucali mu kłód pod nogi, możemy mu w tym pomóc.*

Karol KAWULOK, Jabłonków

Zagubiona ważna sprawa

W dniach 14 i 13 sierpnia br. redakcja Głosu Ludu zorganizowała tzw. Młodzieżowe Warsztaty Dziennikarskie /czy będą także dla starszych?/. W ramach tych warsztatów przeprowadzono anonimową ankietę – podano tylko imiona – na temat: Co Ci się podoba w Głosie Ludu i jakiego rodzaju materiałów chciał/a/ byś znaleźć w nim więcej? Zamieszczono odpowiedzi sześciu ankietowanych. Ponieważ w ostatnim czasie jestem na łamach Głosu Ludu atakowany przez młodych za moje poglądy, więc ze szczególną uwagą przeczytałem ich odpowiedzi. Nie zamierzam analizować poszczególne życzenia ani poglądy – byłoby to rzućanie grochu na ścianę. Z całą stanowczością muszę stwierdzić, że w wypowiedziach brakuje to najważniejsze – sprawy naszego szkolnictwa, które jest naszym być albo nie być. Popatrzmy na rejon Ostrawy – kiedy zniknęły tam polskie przedszkola i szkoły, jest tam koniec z Polakami. A te sprawy jakoby naszą młodzież nie interesowały. Może ktoś powie, że to była tylko garstka z ogółu młodzieży, ale był to dobrze dobrany kolektyw działaczy-działaczek. Czyli pisać tak jak się pisało w okresie totalitarnym, a będziemy mieli spokój.

P. S. Przy okazji chciałbym Wam podać kilka moich spostrzeżeń na temat Dodatku nr 6 – sierpień 1992: We wstępnym artykule dobrze charakteryzowaliście „geniusza”, redaktora Wład. Bilkę. Obawiam się jednak, że znowu rozgorzeje publiczna walka między wszechwładnymi redaktorami Głosu Ludu a ZG PZKO. Należałoby złamać monopol Głosu Ludu, a dotację, którą otrzymuje, rozdzielić na dwie części – jedną dla Głosu, niech sobie dalej pisze bajki, a drugą dla

nowego Tygodnika, który poruszałby sprawy polskie na Zaolziu oraz bronił słusznych praw Polaków na Zaolziu.

Dalsza uwaga: Powoływanie się na to, jak przed stu lub trzystu laty na Zaolziu używano języka polskiego, jest nonsensem. Wtedy Polacy stanowili prawie 100 procent miejscowej ludności, a język niemiecki był barierą, więc Austriacy, chcąc nie chcąc, musieli używać języka, który znała miejscowa ludność.

Dobre jest wypisanie naszych praw w artykule Prawo i bezprawie, ale zaraz było trzeba napisać, że ustawy i rozporządzenia, na które powołuje się p. Weber w świetle przyjętych przez rząd konwencji, są przedawnione i dlatego nieważne. Trzeba krótko pisać – jeżeli mamy równe prawa jakie mają Czesi, więc także nazwy i blankiety muszą być w języku polskim.

Szukajcie korespondentów w terenie – glosy czytelników są najbardziej w każdej gazecie czytane. Np. o tych awanturach wokół przeniesienia przedszkola w Jabłonkowie należało pisać już od pierwszego numeru Dodatku.

Gdzieś przeczytałem, że dr Gawlik zamierza na Zaolziu założyć chrześcijańską demokratyczną partię. Jest to naśladowanie węgierskich wzorów, które się na naszym terenie nie przyjmą, ponieważ mamy cały szereg chrześcijan, którzy wzajemnie się nienawidzą, a jeszcze więcej ateistów.

Trzeba założyć Demokratyczną Partię Polską, lub Związek Polaków, aby w nadchodzących wyborach partia ta mogła wystawić własną, zrozumianą wszystkim kandydatkę, oczywiście zablokować się z partią dla nas sympatyczną.

Erwin JONSZTA

„JAK DOBRZE NAM ZDOBYWAĆ GÓRY...”

(KIEDY NA WIERZCHOŁĘK MOŻNA
DOJECHAĆ AUTOBUSEM)

Wakacje, to czas, kiedy wszyscy wyjeżdżają na wycieczki i urlopy. Również nasze PZKO-wskie społeczeństwo wyrusza na swe wojaże.

Nie wiem jakie tradycje obowiązują w innych Kołach, ale Koło PZKO w Kocobędzu corocznie wyrusza na wycieczkę. W zeszłym roku pojechaliśmy do Wisły na Tydzień Kultury Beskidzkiej. Tuż za granicą popsuł nam się autobus, ale wkońcu po pokonaniu wszystkich problemów, dotarliśmy do Wisły. Lecz dość tych wspomnień, wróćmy do teraźniejszości.

Dwa miesiące (a może i więcej) upalnej pogody. Wszyscy więc jesteśmy pełni optymizmu, że i w czasie naszej wycieczki będzie wspaniała pogoda. No, i nastal ten dzień, sobota 22 sierpnia 1992 r. Wszyscy mamy nieco przemoknięte ubrania i mokre parasolki. Oczywiście pada. No, ale my nie zrażeni tym wyruszamy do celu podróży, którym jest jesienna góra Pradziad. Z ciepłem w autobusie nie mamy żadnych problemów (jest wręcz gorąco). Do tego mogło

dość z powodu dużej liczby osób w autobusie. Jest nas 53 na 45-cio osobowy autobus. Również rozpiętość wiekowa jest duża. Najstarszy uczestnik, pan Franciszek Gociek, liczy sobie 85 lat, najmłodszy zaś Adaś Branny ma 3 lata.

Chwile podróży umiłyśmy sobie piosenkami. Przyjeżdżamy na parking. Wysiedliśmy z autobusu i co? Deszcz! Nie przejmujemy się tym i idziemy piechotą czterokilometrową, asfaltową drogą. Po chwili deszcz przestaje padać, słońce zaczyna przebijać się przez chmury. Wszystko byłoby piękne, gdyby nie te samochody. Wybudują drogę asfaltową pod sam przystanek... przyjeżdżajcie! Co to za przyjemność?

A może tak im się podoba? Jesteśmy na szczycie, jaka przyjemność. Wszyscy są zadowoleni. Po krótkiej przerwie wracamy do autobusu i wyruszamy w powrotną drogę. Po naradzie decydujemy się zatrzymać na przydrożnym parkingu, by opiec sobie parówki i pobawić się w różne gry. Wieczorem zmęczeni wracamy do domu z satysfakcją z dobrze spędzonego dnia, że nam do wyjścia na wierzchołek autobusu nie był potrzebny, choć przeszkadzał nam smród z mijających nas pojazdów.

Marcela NIEDOBA

ŚPIEW W KLUBIE

Częścią składową dobrze pracującego Klubu jest śpiew, pieśń bowiem łączy ludzi oraz rozpędza zachmurzenia życiowe. Dobrze jeżeli zamiast obcych, nieraz hałaśliwych piosenek, śpiewa się nasze, wyrosłe z rodzimej kultury. Zasady tej od wielu już lat trzyma się Klub przy MK PZKO Hawierzów – Centrum. Każde jego spotkanie (a odbywają się dwa spotkania w każdym miesiącu) uzupełniane są wspólnym śpiewem naszych pieśni ludowych. W tym celu w formie wypisów z śpiewników ułożono własny śpiewnik. Nie dość na tym – znane pieśni są uzupełniane twórczością klubowiczów. I tak ukazała się nowa nasza pieśń na starą, znaną melodię. Jej tekst jest następujący:

Hej, koło Cieszyna, z dziada pradziada
po polsku pozdrawiał sąsiad sąsiada.
Nie wstydził się polskiej mowy,
cierpieć za nią był gotowy.
To Polaka los, to Polaka los.

Matka Polka dobrze nas wychowała,
od pierwszych dni życia miłość wpajała
do języka ojczystego,
do kraju nadolziańskiego,
do ojczyzny swej, do ojczyzny swej.

Uwielbiany nasze góry, doliny
od mosteckich Szańców aż do Karwiny.
Kraj nasz Olzą przepasany,

polską pieśnią rozśpiewany
od Jabłonkowa do Bogumina.

Dziś w pezetkaowskiej wielkiej rodzinie
pamięć o przeszłości nigdy nie zginie.
Mowę ojców szanujemy,
kulturę pielęgnujemy
do ostatnich dni, do ostatnich dni,

Hej, podnieśmy dumnie do góry czoła,
każdy mocnym głosem niechaj zawoła:
Tu byliśmy, tu będziemy
wierni zaolziańskiej ziemi,
bo to jest nasz kraj, bo to jest nasz kraj.
E. J.

I TAKIE LISTY DOSTAJEMY

Szanowna redakcjo,
choć bardzo myślałam, jakoś nie mogłam wymyśleć, co właściwie ma za zadanie „Dodatek”. Nie tylko ja, ale i dużo innych ludzi uważa go za zbędny. Wiele jest w nim artykułów nie ciekawych, wprost po prostu bzdur.

Jedną taką bzdurą jest artykuł niejakiego Teofila.

Drogi panie Teofilu, nie wiem kim pan jest, ale przyjacielem, gentelmem i znawcą naszej gwary na pewno nie.

Bo I/ wogóle bym się nie dziwiła, gdyby pan Bartek panu gdzieś za rogiem dał w pysk. Niech to pan sobie z nim załatwi osobiście a nie na łamach „Dodatku”. „Dodatek” wygląda potem jak zbiór korespondencji, choć może i to ma za zadanie?

2/ nie wiem kto pana wychowywał, ale albopanu nie wszczepił, że o kobietach się nie mówi ani nie pisze nie pochlebnie, albo pan po prostu się tego nie chciał nauczyć. A właściwie to przydała by się panu lektura książki Jana Kamyczka „Grzeczność na co dzień”

3/ To już właściwie apel do wszystkich. Nie można komuś wytykać, że nie umie pisać w gwarze, bo nie ma żadnej szkoły gdzie uczyło by się tego pisanie. A właściwie to nie ma nawet takiego słownika ortograficznego. A może by tak poświęcić jedną lekcję nauki w tygodniu na naukę pisanie gwarą?

Alah

Od redakcji: Powyższy list, który publikujemy bez jakichkolwiek zmian i poprawek przesłała nam pani Halina Sikora z Nieborów. Natomiast wszystkich tych czytelników, którzy w swoich listach do nas (bardzo licznych) wyrażają pełne zadowolenie z Dodatku przepraszamy, że pochwał nie zamieszczamy, choćby tylko w myśl powszechnie znanego naszego przysłowia, że „kto się sam chwali, to...”

KONKURS REDAKCJI POLSKIEJ

Chcemy zaprosić wszystkich Państwa do udziału w konkursie organizowanym przez naszą redakcję. Pytania konkursowe wiązać się z dwoma tegorocznymi imprezami, które będą zorganizowane w Warszawie, Krakowie i Częstochowie. Chodzi tu o Zjazd Kombatantów Polskich oraz o Zjazd Polonii i Polaków z całego świata. Na ojczystej ziemi spotkają się po raz pierwszy po wojnie przedstawiciele wszystkich związków polonijnych oraz byli żołnierze II Rzeczypospolitej, którzy wreszcie – po niemal półwieczu od zakończenia II wojny światowej – pomażerują w paradzie zwycięstwa.

OTO NASZE PYTANIA:

1. Wymień nazwiska przynajmniej trzech wielkich Polaków, którzy działali na emigracji dla dobra Polski.
2. Wymień przynajmniej dwóch wybitnych polskich dowódców – żołnierzy II wojny światowej.
3. Jak – Twoim zdaniem – powinna układać się w wolnej Polsce współpraca z organizacjami polonijnymi? Co Polska może zrobić dla Polonii i Polonia dla kraju?

Na odpowiedzi czekamy do końca września br. Decyduje data stempla pocztowego. Listy prosimy kierować pod adresem:

**POLSKIE RADIO
PROGRAM DLA ZAGRANICY
REDAKCJA POLSKA
00 – 950 WARSZAWA
skrytka poczt. 46
„KONKURS”**

Wśród słuchaczy, którzy odpowiedzą na minimum dwa pytania konkursowe, zostaną rozlosowane nagrody książkowe i rzeczowe.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie i życzymy POWODZENIA!

Mniejszościowy głos rozumu?

Nauczmy się wysłuchać obywateli innych narodowości.

Czyżby u nas były ograniczane prawa mniejszości narodowych? W podobny sposób zostało sformułowane jedno z sugestyjnych pytań, które padły na konferencji prasowej w Ostrawie i skierowane były pod adresem przedstawicieli ruchu „Soužití-Wspólnota”.

Rzecz jasna, że o jawnym ograniczaniu tych praw u nas nie może być mowy, przy najmniej na razie nie, ale nie o to wcale chodziło. Istotne było mianowicie coś całkiem innego. Ogólnokrajowa Rada „Wspólnoty” uchwaliła 4 lipca, a więc w dzień po niepomysłnych wyborach prezydenta CSRF, deklarację polityczną nazwaną „O sytuacji w państwie”, a właśnie jej miała być przede wszystkim owa konferencja poświęcona.

Jest co najmniej godne uwagi, że w czasie, gdy w obu naszych republikach coraz częściej zaczynają pobrzmiwać głosy przepelnione emocjami nacjonalistycznymi, właśnie przedstawiciele mniejszości narodowych należą do tych, którzy rozważnie, rzeczowo i z całkowitą powagą wypowiadają się za utrzymaniem wspólnego państwa. „Z punktu widzenia międzynarodowej stabilności oraz utrzymania demokracji uważamy zachowanie istoty prawnej Czechosłowacji za podstawowe ogniwo pokoju i stabilności w Europie Środkowej. Jak również integracji europejskiej”, stwierdza się w Deklaracji i podkreśla się w niej także, iż jednym z podstawowych celów „Wspólnoty” jest przestrzeganie praw człowieka i praw mniejszości narodowych.

Przy tym z tą samą tolerancją, jakiej wymaga ruch dla siebie, występuje równocześnie wobec swego otoczenia, dlatego też w deklaracji nie ma ani śladu jakiegось nacjonalizmu, ultymatywnych żądań czy mentorowania. Jest w niej tylko nagłące ostrzeżenie: „Dążenie równoprawnego członka czechosłowackiej federacji – Słowacji – do osiągnięcia suwerenności pozostaje w rozbieżności z zachodnioeuropejskim procesem integracyjnym. Dokumentuje to również porozumienie z holenderskiego Maastricht, w którym państwa Wspólnoty Europejskiej zobowiązały się, że w interesie pogłębienia współpracy rezygnują z części swej suwerenności. Na podstawie tej rozbieżności można przypuszczać, że wymarzone szybkie dołączenie regionu środkowoeuropejskiego do Europy Zachodniej może napotkać na więcej przeszkód, aniżeli pierwotnie zakładano. Rozpad Czechosłowacji może doprowadzić do kolejnej eskalacji napięcia w naszym regionie”.

Podobne obawy żywią jednak nie tylko przedstawiciele mniejszości narodowych, a wypowiedzieć je może każdy. Może tylko z tą różnicą, że w tym wypadku reakcja niektórych dziennikarzy nie będzie do tego stopnia pełna rozdrażnienia, jak było to po spotkaniu z przedstawicielami ruchu „Wspólnota”. Łapać za słowo Arpada Duka-Zólyomi, którego językiem ojczystym jest węgierski, lub Stanisława Gawlika, który

w domu mówi po polsku, jest co najmniej oznaką braku tolerancji. Żyjemy w tak burzliwych czasach, iż niejeden rodowity czeski czy słowacki mówca nie jest w stanie wyrazić swe odczucia dokładnie w swym języku ojczystym, a co dopiero człowiek, dla którego są nasze języki w gruncie rzeczy językami obcymi? O ile St. Gawlik zwracał na konferencji prasowej uwagę na legislacyjne wakuum i zastosował w tym kontekście sformułowanie, że mniejszości muszą więc bardzo krzyczeć, by zostały usłyszane, z pewnością nie miał na myśli to, co redaktor pewnego dziennika przy tworzeniu ogromnego tytułu „Musimy dużo krzyczeć!”. W nadtytule poszedł nawet jeszcze dalej, stwierdzając: „A.Duka-Zólyomi z Egiptu – Wspólnota roznieca właśnie narodowościowe”, przy czym jedyne konkretne stwierdzenie, które zacytował, brzmiało: „Ustrój państwowo-prawny i jego radykalne zmiany w Europie Środkowej zawsze pociągały za sobą tragiczne następstwa dla mniejszości narodowych”.

O ile słowa te są podniecaniem namiętności narodowościowych, to należy tylko życzyć sobie, by tak postępowali wszyscy nasi politycy. O ile dziś właśnie przedstawiciele mniejszości narodowych przemawiają głosem rozumu, bardzo dobrze wiedzą, dlaczego tak czynią. Powinniśmy ich uważnie słuchać, o ile oczywiście nie chcemy, by głos rozumu w końcu został u nas tylko mniejszościowy...

(„Lidová demokracie” z 13. 07. 1992)

R.OBRUSNIK

Od red: Jak widzimy można obiektywnie relacjonować sprawy kontrowersyjne.

KRONIKA KRESOWA

DRUGA WOJNA POLSKO-SOWIECKA

W 53 rocznicę 17 września 1939 – zdradzieckiej napaści Związku Radzieckiego na Polskę – zamieszczamy parę refleksji prof. Ryszarda Szawłowskiego, wybitnego znawcy prawa między narodowego oraz stosunków polsko-sowieckich i problematyki Polaków w byłym ZSRR. Jest to skrót artykułu zamieszczonego we wrześniu ub. roku w Magazynie Dziennika Dolnośląskiego, udostępnionego nam przez Autora.

Kampania wrześniowa 1939 roku jeszcze dzisiaj kojarzy się chyba dużej większości Polaków wyłącznie z wojną polsko-niemiecką. Tymczasem począwszy od agresji z 17 września 1939 miała również miejsce dwutygodniowa wojna polsko-sowiecka, druga po wojnie z lat 1919-1920. Chodziło oczywiście o wojnę nieskończenie „mniejszą”, krótszą i przegraną, bo inaczej w tamtych warunkach być nie mogło.

Stosunki polsko-sowieckie do 1939 roku uregulowane były traktatem pokojowym zawartym w Rydze w 1921 oraz paktem o nieagresji z 1932, przedłużonym w 1934 roku do końca grudnia 1945. ZSRR był również

związany wielostronnym traktatem przeciwwojennym z 1928 roku oraz Paktem Ligi Narodów z 1919. Agresja na Polskę była więc zbrodnią przeciw pokojowi. Za takie przestępstwo (oraz olbrzymie zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości, które Sowietci także popełniali na wielką skalę) czołowi przywódcy niemieccy i japońscy zostali skazani – przeważnie na kary śmierci. Nic takiego nie mogło przydarzyć się przywódcom sowieckim.

Już od końca lat 20. miały miejsce w Sowietach olbrzymie zbrojenia. Polska nie była w stanie wejść na tory podobnych zbrojeń. Nie tylko miała potencjał gospodarczy wielokrotnie mniejszy, ale nie dysponowała również milionami niewolniczej siły roboczej, którą stworzył sobie Stalin.

Atak sowiecki na Polskę nastąpił w porozumieniu z Niemcami na podstawie tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 VIII 1939, w momencie, kiedy armia polska związana była od 16 dni śmiertelną walką z Niemcami i już w dużym stopniu pokonana. Atakowało 600.000 krasnoarmiejców i parę tysięcy czołgów. Agresorom strona polska przeciwstawić mogła tylko dwadzieścia parę przeważnie słabo uzbrojonych batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Najwartościowsze jego elementy zostały wysłane na front niemiecki.

Nie sprzyjała też rozwinięciu zdeterminowanej obrony na pewnych odcinkach tzw. dyrektywa ogólna marsz. Rydza-Śmigłego z popołudnia 17 września. Kiedy rozmiary agresji sowieckiej zostały stopniowo uświadomione, powstała u marsz. Rydza-Śmigłego idea ratowania możliwie dużej ilości ocalałego jeszcze wojska dla jego dalszej walki z Niemcami u boku sojuszników na Zachodzie. W związku z tym dyrektywa ogólna głosiła: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbijania oddziałów(...)”

Przy bardzo już słabo funkcjonującej łączności, dyrektywa ta nie wszędzie dotarła, albo dotarła z dużym opóźnieniem często mocno zniekształcona. Stugębna plotka i wielka sowiecka dezinformacja głosiły, że z Sowietami nie należy walczyć bez względu na okoliczności, a więc w zetknięciu z nimi po prostu kapitulować.

Pierwszy opór agresorom postawiły setki pojedynczych stanic KOP rozmieszczonych wzdłuż całej niemal 1500-kilometrowej granicy polsko-sowieckiej. Potem zaangażowane były w walkach odwody, przeważnie rozbijane w walkach w ciągu jednego czy dwu dni. W nocy z 30 września na 1 października w okolicach Janowa Podlaskiego odbyło się ostatnie większe starcie z Sowietami. Bolszewicy stracili w tej wojnie około 8-10 tysięcy zabitych i rannych oraz ponad sto czołgów i samochodów pancernych. Czy wobec tego była wojna polsko-sowiecka?

Wbrew temu, co twierdzi widocznie słabo w tej materii zorientowany minister spraw zagranicznych Skubiszewski, Polska znajdowała się od 17 września 1939 w stanie wojny z ZSRR. Istnieje na to szereg dowodów, m.in. wypowiedź gen. Sikorskiego z 1 III 1940 r.

Agresji z 17 września 1939, wojny polsko-sowieckiej, zbrodni w postaci masowych mordów, rabunku mienia, bezprawnej aneksji ziem polskich – nie można do dziś, w przeciwieństwie do wojny z Niemcami, jeszcze uznać za „czas przeszły dokonany”.

-hst-

Z ujcowego satora

NA TYM SE WSZYSCY ZNAJĄ?

Smoli mie to od samego początku. Od piyrszego słowa, kierech usłyszoł z ostrawskiego radija. I mierzi mie, że to muszę rozmazować w gazecie. A czemu to rozmazuję? Bo żodyn chytrok nie chce se dać nic powiedzieć, bo se myśli, że mo patynt na mądrości, bo na „tym“ se wszyscy znają. Myślą, że każdy, kiery je tu stela se na „tym“ zno, że to umi, że wię nejlepszy, że to przeca nic ni ma, że to ni ma żodyn kónszt. A jo wóm mówim: czerta starego! I do diabła z takimi chytrokami, kierzi mówią, że wszysto umią i na wszystkim se znają – od wszystkiego majstrzi, a od niczego towarzysze!

Mało, że nóm skrócili czas polskich audycyji w radiju, to jeszcze w nich leją nóm niby po naszymu jakisi nieopisane pomyje do uszy. Nó, jednym słowem, idzie mi prawie o tą audycyje, kiero – nie wiym po jakimu – je zatytułowano „STU STELA“. Po naszymu to ni ma! Po naszymu ni ma ani pieśniczka, kierą tam naokoło aż do zgupnycio omiylają. Nic ni móm przeciwko melodyji, ale móm przeciw słowóm, bo ty słowa nie są nasze, to ni ma po naszymu, to ni ma gwara cieszyńsko! Po naszymu przeważnie se tam w tej audycyji nie mówi, ale jynym jakimsi wielofarebnym, plastelinowym zlepkym gwary cieszyński, języka polskiego, słowiackiego, czeskiego, nimieckiego i hróm wię jakigo jeszcze! Możne kożdóniowskiego albo henlajnowskiego?

Tyn gminny pisorz, co tak mizernie umi po naszymu i co tyn niesłychany, niestworzony nihilistyczno – kosmopolityczny belkot poci ze siebie, albo ni ma tu stela, albo je głuchy jak piyń, albo wyrafinowanie z premedytacją i z wyrachowaniem – za piniądze (czyji?) – zapaskudzo nasz język, naszą gware. A możne ani nie wię, kierej sroce wypod spod ocase? Albo sieje kaków, aby se zaś kómusi przichylić? Jeśli polsko audycyja ostrawskiego radija dali takim językowym „misz–maszym“ w seryjalu „STU STELA“ bydzie nas i nasze dziecka kormić i oglupiać, to co niewidać dożyje se tego, że nie bydzie mieć do kogo mówić, leda że do tych pore, dosłownie pore przichlastków, kierzi już „zbawiali“ nas, Poloków tu stela. Je możne, że o to idzie tym też „naszym“ niby – pożał sie Panie Boże – literatom. Aktoróm zaś, kierzi mówią tak jak to dostaną napisane, a na kierych se u nas dycki – bez obrazu – mówiło kumedyjanci se też dziwiym, bo jynym to jak mówią już kumedyja ni ma! Po głosach jich znómy i poznowómy. Tóż, kruca, spamiętejcie se, bo inaczy możecie se też dożyć aji tego, że nie bydziecie mieć ludzi na przedstawiniach Scyny Polski. A po tym zaś bydziecie z bekym łazić po chałupach i pytać, i wymyślać teoryje o kulturalnie nieuświadómionych naszych ludziach, a waszych widzach.

W tym językowo niepodarżonym „STU STELA“ naszym ludzióm nie idzie ani tak dalece o to, co i o czym tam bulczycie (bo na bulczyniu se znają i też są zwykli na niego), ale idzie o to, po jakimu bulczycie – bo jak do teraz, robicie to wszelijak, jynym ni po naszymu. Tóż spamiętajcie se!

Was, kumedyjantów, mómy radzi i są żeście nóm potrzebni. Jynym, pieróna, spamiętejcie se i nauczcie se po naszymu jak tego nie umicie, a „flakym do wyrka z listkami cwak, cwak“ niech se dają wyćpać rzazinami, albo wystrzelić na miesiáczek ci, co tu nad Olzą tworzą „światoburczą“ poezyje. Na takich poetów i pisorzy żodyn tu ni ma ciekawy. My mómy bogaty i piękny język – naszą gware, a zakludzani jakisi hotyntocki mowy tu żodyn nie bydzie praktykowol. Pół biydy, jak se tyn niepodarżony pieśnicz–korz sóm siebie ośmiesz, bo to jego problem, ale ón ośmiesz nas, wszystkich ludzi znad Olzy, w oczach i uszach sąsiadów, bo jim wmowio, że my są niczym, że ni mómy nic, ani języka ani kultury. To je zbrodnia na własnym ludzie!

TEOFIL

Informacja

Stowarzyszenia

Rodzina

Katyńska w CSRF

Pan dr Borák był już dwa razy w Rosji, w Katyniu i Charkowie. Przywiózł wiele materiałów, które mogą przybliżyć tragedię naszych najbliższych, zaginionych w Rosji. Urządził już trzy wystawy dokumentów, listów i zdjęć. Wystawy te były w Czeskim Cieszynie, w Opawie i w Bruntálu. Wydał książkę „Symbol Katynia“ w języku polskim, gdzie można znaleźć 270 nazwisk ofiar ze Śląska Cieszyńskiego. Kto jeszcze jej nie posiada, może ją kupić za 40 Kčs na naszym przyszłym wspólnym spotkaniu, które odbędzie się pod koniec września br. w Cz. Cieszynie.

Nadal prosimy o dary, czyli zakupienie cegiełki w cenie 50 Kčs na budowę pomnika ofiar Katynia i innych obozów.

W listopadzie ub.r. odbył się koncert zaduszkowy w teatrze czeskokieszyńskim w intencji budowy pomnika. Koło PZKO w Jabłonkowie urządziło również koncert, z którego zysk przeznaczono również na budowę pomnika. Jesteśmy bardzo wdzięczni za ten szlachetny dar, lecz jest to kropla w morzu potrzeb.

Zarząd Stowarzyszenia spotyka się prawidłowo raz w miesiącu. Głównym tematem zebrań były również sprawy pomnika. Mamy już pozwolenie Urzędu Miejskiego w Cz. Cieszynie na jego budowę, którego lokalizacja dotąd jest nie ustalona. Zwracamy się z prośbą o podanie opinii w tej sprawie. Urząd Miejski najchętniej widziałby ten pomnik na Konteszyńcu, w pobliżu pomnika ofiar Oflagu. Nam, członkom zarządu, marzy się miejsce w Sadach Masaryka na wprost kościoła katolickiego. Doszły nas i opinie, że bardzo uczęszczanym miejscem byłby mały skwer obok Domu Młodzieży przy moście do Polski (ul. Strzelnicza). Prosimy o przemyślenie tej sprawy, żebyśmy o lokalizacji mogli razem zdecydować na spotkaniu we wrześniu. Na to spotkanie chcemy zaprosić p. dr. Baráka, aby opowiedział o swych podróżach do Katynia i Charkowa. Chcemy również urządzić jeszcze jedną wystawę pamiątek po naszych ofiarach, o ile p. dr. Borák pomoże, a Wy udostępnicie pamiątki będące w Waszym posiadaniu.

Stowarzyszenie
RODZINA KATYŃSKA W CSRF
prezes WÖLLERSDORFER

Debile

Patrzę i patrzę, a „nadziwić” się nie mogę.

Oto na pierwszej stronie Głosu Ludu z dnia 22 sierpnia 1992 roku na czołowym miejscu, tuż pod winietą „Gazety Polaków”, widnieje duży, bo na dwie szpalty rysunek autorstwa Bronisława Liberdy.

A oto jego sens: na wysokim krześle za biurkiem siedzi duży o głupawym wyglądzie narysowany człowiek, a przed nim stoi drugi równie głupawy mały człowieczek z teczką. I podpis: pochodzę z mniejszości narodowej...

Hmm – myślę sobie – kiedyś za „pochodzenie” zbierało się dodatkowe punkty, laury lub sromotne ciągi. A teraz co?

Wypada więc zapytać:

Kto „pochodzi”? Ten wielki debil, czy ten mały debil?

Co ma wyrażać bądź symbolizować ten „pochodzący z mniejszości”?

Jakiej mniejszości: żydowskiej, węgierskiej, ukraińskiej, słowackiej, polskiej, niemieckiej?

I co ma wynikać z tego, że „pochodzi”?

Czy to, że „pochodzi” ma być satyrą, żartem, czy może kompromitacją?

Gdzie tu miejsce na „puentę”?

Jedno w tym mętliku myślowym zrozumiałem na pewno: Bronisław Liberda nie pochodzi i nie zalicza siebie do żadnej „mniejszości”.

Jest więc ponadnarodowym panem – „Europejczykiem”?

Ale to przecież właśnie „europejczy” deklarują i akcentują wszędzie, że doceniają sprawy mniejszości narodowych i biorą je w obronę. Mówią i piszą, że mniejszości tych nie wolno prześladować, poniżać, ani sobie z nich drwić. I wszelkie tego rodzaju i podobne haniebne działania zaliczają do nihilizmu, rasizmu, faszystów, szowinizmu i wielu jeszcze innych ujemnych pojęć, godzących w godność narodową, „europejską” i ludzką. A to już – zgodnie z Europejską Kartą Praw Człowieka – podlega pod odpowiedni paragraf odpowiedniego Kodeksu.

Dziwne, że takie rysunki o jednoznacznie szowinistycznej wymowie społecznej, zamieszcza gazeta polskiej mniejszości narodowej, czyli Rady Polaków w Czechosłowacji.

Czyżby nie podobala się jej inna narodowa mniejszość – np. żydowska?

(o).

NIEODZOWNA BĘDZIE ZMIANA STYLU DZIAŁANIA

Konia z rzędem temu, kto znajdzie owe „... otwarte sugestie, aby czytelnicy zrezygnowali z prenumeraty Głosu”, które p. red. nac. Marian Siedlaczek znajduje „nieomal w każdym numerze Dodatku”. /Vide artykuł w nr 97 GL z 22 sierpnia br. pod tyt. „Z pistoletem na gazetę”./

Trochę byłem zdziwiony, że pan redaktor tak naiwnie pakuje się w oczywistą kabalę, ale po przeczytaniu następnego opracowania tegoż autora, zatytułowanego „Lekcja polityki Adama Michnika”, znalazłem wytłumaczenie dla takiego stylu postępowania. Otóż, p. red. M. Siedlaczek potraktował wypowiedzi p. red. A. Michnika rzeczywiście jako lekcję, a nauki wynikające z nich ma zamiar naprawdę stosować. A że wielkiemu Adamowi wypsnęła się w trakcie odpowiedzi – udzielanych na pytania z sali – wierutna blaga – cytuję za GL: „Na początku tego roku przyjechała do Warszawy delegacja takiego ugrupowania polsko-węgierskiego, żeby powiedzieć, że Polakom za Olzą nigdy się tak źle nie powiodło jak za Havla” – to i p. red. M. Siedlaczek widocznie doszedł do wniosku, że tak oto można infantylnemu ludkowi wmawiać co się chce. Trudno, pozostając pod urokiem nawet takiego arcy-mistrza, można czasem pogubić się w hierarchii wartości moralnych.

Druga nieścisłość w artykule „Z pistoletem na gazetę” – żeby nie powiedzieć dosadniej – insynuacja, to pomawianie panów inż. Edwina Macurę i dr. Stanisława Gawlika, iż byli oni przeciwnikami Rady Polaków. Mam podstawy po temu by twierdzić, że panowie ci byli, owszem, przeciwnikami polityki, którą prowadziła Rada Polaków w poprzedniej kadencji, nie zaś idei istnienia tego organu w takiej czy innej formie. Dowód na to, że nie byli osamotnieni w tym względzie, dały wybory do nowej R. P., które tak gruntownie „przemeblowały” skład jej członków.

Możemy się w wielu sprawach nie zgadzać. Nie zawsze musimy się lubić. Ale zachowajmy do siebie nawzajem krztynę szacunku, który pozwoli na unikanie chwytów poniżej pasa. My „chalupnicy” – jak nas dowcipnie i dosyć trafnie zresztą zechciał nazwać pan naczelny z GL – staramy się o tym pamiętać. Dobrze byłoby, żeby również profesjonálni dziennikarze raczyli nie zapominać o sposobach gwarantujących jakieś modus vivendi.

Witold CHMIEL

Na ty nasze stare roki

Uciekają roki, a głowa nóm siwnie,
w krzyżu poboluje i czujesz se dziwnie.

Bolą nogi, ręce, kuckosz jak stargany,
tej ze zielin pijesz, chodzisz zamamrany.

Żółć zacza dokuczać, wątroba zaś twierdnie,
z wielkim strachym jeszcze se tak człowiek pierdnie.

Nyrki nie filtrują, bo ni ma na piwo,
za to moja staro je z tego szczęśliwo.

W chalupie mo cicho, życi mo bez trudu,
jeji chłop leży w łóżku i czyto Głos Ludu.

Serce se mu swiroy jak czyto ty drzisty
tych naszych chytroków i ich otwarte listy.

To już ni ma możne! Oskarżo brat brata –
Ludzie, na was trzeba porządnego bata!

W tej Olzy dolinie fajn by se nóm żyło,
gdyby tej polityki tak troche ubyło.

Podej my se dłónie w tym ciężkim okresie,
zgoda i zbratanie radość nóm prziniesie.

Przestóńcie już mącić naszej Olzy wody,
a miyj my se radzi, bo nóm trzeba zgody.

W naszym ludzkim życiu jedna wiec je isto:
kaj se dwaj biją, tam trzeci korzysto!

Wasz Jędryś

REBUS CZY ZAGADKA?

Redaktor naczelny warszawskiej Gazety Wyborczej, Adam Michnik przekazał Głosowi Ludu w Ostrawie następującą treść pozdrowienia:

Dla czytelników „Głosu Ludu” z Havlovskim pozdrowieniem

Adam Michnik.

*Dla czytelników
„Głosu Ludu”
z havlovskim pozdrowieniem
Adam Michnik*

Publikując tę wiadomość, redakcja DODATKU prosi Szanownych Czytelników o odpowiedź czy wiedzą:

Jakie jest owo hawlovske pozdrowienie?
I co ma ono oznaczać?

Red.

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot. Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji.

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła.

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyn, tel. 569 83 lub 563 552.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotoskład: fa Horňák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 579 51, wewn. 272. Druk: PROprint, sp. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 559 09 lub 573 41.

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Poczty w Ostrawie 13 VII 1992, l. p. 1565/92-P/1.

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 9

Czeski Cieszyń, październik 1992

cena 2,50

PROJEKT USTAWY ZASADNICZEJ

Światło dzienne ujrzał dotychczas pieczołowicie strzeżony projekt rządowy nowej Konstytucji Czeskiej Republiki.

Pragnę zwrócić uwagę na to, że w porównaniu z dotychczasową koncepcją nowej Konstytucji federacyjnej, oraz niedawno przyjętą przez Słowacką Radę Narodową Konstytucją Republiki Słowackiej, przedstawiony tekst projektu Konstytucji Republiki Czeskiej jest wyjątkowo oszczędny w formie i treści.

Projekt nowej Konstytucji federacyjnej właściwie był wzorcem dla Konstytucji Republiki Słowackiej. Jednak treść Słowackiej Konstytucji została jednoznacznie przedstawiona pronarodowo oraz częściowo poszerzona ideologicznie, podkreślając socjalny rozmiar ingerencji państwa w sprawę rzeczy publicznych. Niemniej jednak uwzględnia w jakimś stopniu zagadnienia podziału terytorialnego (chodzi o to czy republiki będą administracyjnie podzielone), sądownictwa, nie wyłączając sądów administracyjnych oraz nasze polskie społeczeństwo najbardziej frapującą tematykę dotyczącą praw mniejszości.

Projektowana Konstytucja federacyjna, która z pewnością już nie będzie opracowywana, wychodziła z założeń uwzględniających międzynarodowe dokumenty, realizujące normy i standardy Rady Europy. Jaki by uzyskała ostateczny kształt nie wiemy i prawdopodobnie już nikt tego się nie dowie, ale na podstawie uchwalonej Konstytucji Słowackiej oraz projektu konstytucji Republiki Czeskiej, prawdopodobnie byłby to konglomerat również nie do przyjęcia w całości przez nasze społeczeństwo.

Ruch polityczny Coexistentia - Wspólnota w kampanii przedwyborczej oraz obecnie, w czasie rozmów z przedstawicielami partii rządzących, jasno deklarował potrzebę uprawnomożenia tych artykułów Konstytucji, które będą gwarantowały obywatelskie zasady państwowotwórczego działania. W pro-

jekcie Konstytucji CzR, chwała Bogu, te zasady zostały uwzględnione. Inne natomiast problemy, a to sądownictwo administracyjne oraz realizacja Praw Człowieka włącznie z prawami mniejszości zostały pominięte. Kontrowersyjne zagadnienie, dotyczące administracyjnego podziału Republiki Czeskiej, w powiązaniu z prawomocnym ustawodawstwem, zostało w myśl zasad proroka Salomona tak formułowane, że nie wiadomo kto i jak zadecyduje.

Chcę wierzyć, że komisje parlamentarne Czeskiej Rady Narodowej w trakcie omawiania projektu nowej Konstytucji zwróca uwagę na te niedociągnięcia i odpowiednio skorygują tekst Konstytucji dla dobra wszystkich obywateli, a nie tylko dla dobra większości.

Dr inż. Stanisław GAWLIK,
poseł do ZF

MY A NACJONALIZM

Nie od dziś przypina się łatkę nacjonalizmu osobom, organizacjom i ruchom społecznym, stojącym stanowczo w obronie interesów ludności polskiej na Zaolziu. Nierzadko szermują pojęciami nacjonalizm, nacjonalista, nacjonalistyczny nawet Bogu ducha winni ludzie, którzy nie bardzo są świadomi znaczenia tych wyrazów. Uważam dlatego, że warto poruszyć w naszym piśmie ten temat.

Jeśli sięgniemy do słownika języka polskiego, do encyklopedii powszechnej albo do słownika wyrazów obcych, doczytamy się, że wyraz nacjonalizm pochodzi od łacińskiego *natio* = naród. *Nacjonalizm* - to postawa społeczno-polityczna oraz forma ideologii domagająca się podporządkowania interesów innych narodów interesom własnego narodu, wyrażająca się w egoizmie narodowym, w wyolbrzymianiu zalet i niewiedzeniu słabości własnego narodu, w żądaniu dla niego specjalnych przywilejów, w niechęci, nietolerancji i wrogości

wobec innych narodów, w stosowaniu ograniczeń prawnych przez jedno państwo względem drugiego lub względem mniejszości narodowych, w upośledzaniu ludzi ze względu na ich przynależność narodową. Inny charakter ma nacjonalizm narodów podporządkowanych, przejawiający się w dążeniu do wyzwolenia narodowego, ale bez dążności do wywyższenia danego narodu nad inne, np. w wielu byłych krajach kolonialnych.

Odnieśmy teraz powyższe objaśnienia do ludności polskiej zamieszkującej od wieków Zaolzie. Zastanówmy się, czy Polacy, jako pojedynczy obywatele i jako grupa narodowa, cechują się w swoim życiu, działaniach i dążeniach postawą typową dla nacjonalistów i czy są zwolennikami nacjonalizmu. Aby móc dojść w tej sprawie do słusznego wniosku, powinniśmy sobie odpowiedzieć na pięć podstawowych pytań.

1. Czy Polacy zaolziańscy domagają się podporządkowania interesów narodu czeskiego albo interesów czeskiej ludności na Zaolziu interesom narodu polskiego lub interesom polskiej mniejszości narodowej? - O takim podporządkowaniu nie może być ani mowy. Na skutek obecnej przewagi liczebnej ludności czeskiej są zresztą Polacy na Zaolziu wszędzie majoryzowani. Ich propozycje są odrzucane większością głosów czeskich.

2. Czy w postępowaniu ludności polskiej Zaolzia przejawia się egoizm narodowy, to znaczy kierowanie się tylko własnym interesem ze szkodą dla członków narodu czeskiego? - Ogólnie biorąc również nie. W większości wypadków interesy narodu polskiego i narodu czeskiego pokrywają się. Potwierdziła to historia. Pożalowania godne incydenty, takie jak np. najazd zbrojny wojsk czeskich w 1919 roku lub masowe wysiedlanie napływowej ludności czeskiej przez władze polskie w 1938 roku, zaszkodziły interesom obu bratnich narodów. Jeśli dyrektor polskiego gimnazjum w Orłowej, Piotr Feliks protestował u władz polskich przeciwko wysiedlaniu Czechów, to tym samym dowodził, że nie kierujemy się tutaj egoizmem narodowym.

3. Czy polska mniejszość narodowa na

Nie lekceważcie drobnostek, ponieważ od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką.

Michał Anioł Buonarroti

Zaolziu wyolbrzymia zalety narodu polskiego i nie dostrzega jego wad? – Ludność nasza, boleśnie doświadczana przez życie w ciągu ostatnich 70 lat, docenia zalety naszego narodu polskiego, zna wartość jego wielkiego dorobku kulturalnego i naukowego, jest przekonana o tym, że demograficznie młody i prężny naród polski stanie się w najbliższych latach największą siłą w Europie Środkowej, ale jest też uwrażliwiona jak mało który odłam naszego narodu na jego przywary i słabości. Patrzymy na te sprawy całkiem trzeźwo, realistycznie, bez zwodniczych podnieceń emocjonalnych.

4. Czy ludność polska w Republice Czeskiej żąda dla siebie specjalnych przywilejów? – Nigdy nie żądała specjalnych przywilejów i nadal nie żąda. Domaga się natomiast stanowczo przyznania jej rzeczywistych praw, a nie deklarowanych tylko. Żąda pełnego równouprawnienia obywatelskiego. Placi te same podatki, co obywatele narodowości czeskiej, a zatem powinna korzystać z tych samych praw. Ludność polska nie zgadza się z tym, by na naszym dwukulturowym terenie za najwyższą normę działania była uznawana (i w praktyce nadużywana) czeska racja stanu, tzn. względ na dobro państwa czeskiego, przy równoczesnym ograniczaniu w prawach mniejszościowej grupy narodowej.

5. Czy polska mniejszość narodowa przejawia niechęć, nietolerancję i wrogość wobec członków innych narodów, a zwłaszcza wobec członków narodu czeskiego? – Zdarzają się wypadki okazywania niechęci tym Czechom, którzy zarażeni szowinizmem usiłują nas upośledzać i stosować wobec nas ograniczenia prawne. Jest to normalny odruch samoobrony. W polskich związkach, np. w PZKO, mamy członków narodowości czeskiej i słowackiej, a nikomu nie przeszkadza ten fakt. Są nawet członkami zarządów Kół Miejskowych. Jest to oznaką naszej tolerancji, a nie wrogości.

Ktoś może powiedzieć, że zna przykłady wyraźnej wrogości i nietolerancji. Tak, zdarzają się takie wypadki u nas, ale chodzi tu o wyjątki podkreślające regułę, że polska grupa narodowa na Zaolziu nie przejawia wrogości wobec narodu czeskiego.

Na razie nie korzystamy z praw ludzkich w tym samym stopniu, co ludność czeska. Jest to nieprawidłowość, z którą postanowiliśmy walczyć. Chcemy być wolnymi obywatelami, a nie obywatelami drugiej klasy, anachronicznie podporządkowanymi. Nasz sprzeciw wobec wywyższania się niektórych urzędników czeskich i nasze zabiegi o zniesienie stosowania wobec nas ograniczeń prawnych, czyli dyskryminacji, zwłaszcza w zakresie języka, są działaniami pozostającymi w całkowitej zgodzie z normami moralnymi i z międzynarodowymi aktami regulującymi prawa mniejszości narodowych.

Jeśli ktoś nazywa nas nacjonalistami, jeśli mówi o naszym nacjonalizmie dlatego, że dążymy do należytej sprawiedliwości, nie używa adekwatnego określenia albo też przypisuje nam te ujemne cechy złośliwie i kłamliwie. Ze strony polskiej mniejszości narodowej nacjonalizm Zaolziu wcale nie zagraża.

Władysław MILERSKI

NIEDOSYT INFORMACJI I BRAK KONCEPCJI

Upływa właśnie połowa czasu "urzędowania" Rady Polaków, której nowy skład wybrał III Kongres Polaków 9 kwietnia 1992 na kolejny okres jednego roku. Fakt ten skłania do zastanowienia się nad jakością i częstotliwością informacji o działaniach, uchwałach, zaleceniach oraz konkretnych osiągnięciach tego ważnego w naszym życiu narodowym i społecznym zespołu.

Rada Polaków jest wydawcą "Głosu Ludu". Jej członek został mianowany redaktorem naczelnym tego pisma. Wynika z tego, że zaistniały w bieżącym roku wzrost doskonałe warunki do udzielania naszemu społeczeństwu rzetelnych i pełnych informacji o dokonaniach i zamiarach naszego najwyższego gremium. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy możliwości powyższe są wykorzystywane? – Niestety, dotychczas w znikomym tylko stopniu.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę w dosłownym brzmieniu najważniejsze zdania poszczególnych informacji. Cóż mówi czytelnikowi wiadomość opublikowana w GL nr 44 z 14.4.92: *"Obrady toczyły się w atmosferze rzeczowości, a ich przebieg wykazał zdolność członków Rady do podjęcia wspólnych konstruktywnych działań na rzecz celów nadrzędnych"*? – Prawie że nic. Autor notatki posłużył się znanymi z okresu poprzedniego oklepanymi frazesami i ogólnikowymi zwrotami, nie podając konkretnej treści. Takiej drętwej mowy nie potrzebujemy. Potrzebna nam jest informacja wzbogacająca myślowo, pomagająca naszej społeczności polskiej bardziej sprawnie i celowo działać. Większość czytelników "Głosu Ludu" chce współuczestniczyć w naszym życiu politycznym i społecznym, lecz potrzebuje konkretów. Poznać te konkrety może m. in. za pośrednictwem naszej prasy, która powinna czytelnikowi służyć i przede wszystkim informować go w sposób wolny od uprzedzeń o zaistniałych faktach. Powinna podawać "wiadomości dobre czy złe, lecz zawsze prawdziwe".

Z bardzo szczupłych informacji prasowych czytelnicy odnosili wrażenie, że przed wyborami parlamentarnymi (5.-6. 6. 92), czyli przez okres dwóch miesięcy, Rada Polaków (jako kolektyw) właściwie nic nie robiła. W notatce umieszczonej w 56 numerze GL z 19.5.92 M. S. pisze, że *"RP przedstawiła propozycję powołania zespołów roboczych"*. A więc dowiedzieliśmy się, że wysunięto tylko wniosek i nic więcej.

Następna notatka prasowa (GL nr 68 z 16.6.92) podpisana (ms), mówi znów ogólnikowo: *"Obecnie w działalności Rady można wyczuć (podkreślenie W.M.) nastawienie na konkret i pragmatyzm."* O mających powstać zespołach roboczych RP pisze dalej: *"Zespoły te powinny być opera-*

tywnymi ciałami doradczymi Rady Polaków, składającymi się z fachowców w danej dziedzinie. W najbliższym czasie grupy te rozpoczną swoją działalność". W notatce zasygnalizowano też, że sto dni istnienia RP obecnej kadencji *"na pewno będzie okazją do pierwszej próby bilansu"*. Setnym dniem był 12 lipca 1992 r., lecz zapowiedzianego bilansu działalności nie doczekaliśmy się. Było gadu-gadu i nic więcej.

Zamiast podsumowania działalności RP w pierwszych 100 dniach "Głos Ludu" popisał się przed czytelnikami ponownym niesmacznym ujadaniem na PZKO (patrz artykuł wstępny M.S. w GL nr 76 z 4.7.92 zatytułowany Blokada "Lenin-Gradu"). Wszystko wskazuje na to, że p. M.S. potrafi jedynie szukać wczorajszego dnia albo zmyślać, a nie odznacza się, niestety, naturalnymi predyspozycjami do jakiegokolwiek rzetelnej pracy koncepcyjnej. Czy p. redaktor o niczym już nie potrafi rozmawiać spokojnie i bez zacietrzewienia? Trzeba przecież nareszcie wyjść poza utarte schematy niektórych pseudodziennikarzy i pokazać współczesne PZKO w prawdziwym świetle!

Komunikat o obradach RP, opublikowano w GL nr 80 z 14.7.92 i sygnowany inicjałami M.S., zrobił już poniekąd korzystniejsze wrażenie. Napisano w nim m. in. *"Udało się wreszcie wyczelować tekst Regulaminu Wewnętrzny, który dokładnie określa zakres kompetencji przewodniczącego, jego zastępcy i pozostałych członków Rady."* *"Oma- wiano kwestie związane ze spółką akcyjną RAPOX, której działalność pozostawia wiele do życzenia."* (Nareszcie RP zajęła się ukrywaną dotychczas starannie zgnilizną. Owego zwyrodniałego bękarta powinna Komisja Rewizyjna poddać wnikliwym badaniom, ale od samego chybionego powołania go do życia!)

Zasygnalizowano też rozpoczęcie działalności następujących czterech zespołów roboczych przy RP: 1. zespół ds. łączników terenowych i kontaktów z radnymi (St. Gawlik); 2. zespół ds. gospodarczych (D. Branna i J. Rylko); 3. zespół ds. ośrodka dokumentacyjnego (D. Branna i St. Zahradnik); 4. zespół ds. młodzieży (K. Grochol).

O działalności Rady Przedstawicieli Organizacji Polskich przy Radzie Polaków nadal w GL cicho, sza! A szkoda, bo jest o czym mówić.

Jak donosi GL, RP wsparła finansowo niektóre imprezy, np. tzw. "warsztaty dziennikarskie" i festywny "Incident", organizowany przez tzw. Gminę Artystyczną im. Majora Szmauza. Imprez tych nie należy wliczać w poczet imprez własnych RP, bo takich w ogóle nie było. Biwaków harcerskich, należących do normalnej działalności HPC, również nie powinno się podciągać pod kategorię imprez RP.

GL w nrze 102 z 3.9.92 w artykule wstępnym, podpisanym (ms), twierdzi pokrętnie, że imprezy te *"wniosły świeży powiew do gmachu zbyt często tynkowanego przedtem gipsem "patriotycznego folkloryzmu" i zalicza je "do imprez, które wylamują się ze*

schematu planowanego podbudowywania świadomości narodowej".

Pan (ms) wyraźnie już tym razem przebrał miarę, przekroczył dozwolone dla członka RP i redaktora gazety Polaków w CSRF granice moralne. Stał się rzeczni-kiem dywersji (prawdopodobnie inspirowanej przez obce ośrodki), mającej na celu osłabienie świadomości narodowej ludności polskiej Zaolzia, oderwanie jej od swych korzeni i pogłębienie wywołanych ostatnio podziałów wewnątrz naszej społeczności polskiej.

W dalszej części artykułu przedstawione są w zawołowany sposób posępne wiadomości o dotychczasowej niewydajnej pracy zespołów roboczych przy RP i wyrażona nadzieja, "że osoby odpowiedzialne za ich prowadzenie zmobilizują się i w ciągu najbliższych kilku tygodni przedstawią swoje propozycje."

Do ważnych wydarzeń należał I Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, który odbył się w Krakowie od 19 do 23 września 1992 r. z udziałem licznej delegacji i zespołów z Zaolzia. "Głos Ludu" informował o tym obszernie podkreślając, że przewodnicząca RP D. Branna kierowała na Zjeździe obradami komisji ds. Pomocy Polakom na Wschodzie. W pierwszym dniu obrad plenarnych p. D. Branna wygłosiła referat (patrz GL nr 104 z 8.9.92), którego treść odzwierciedlała nasze ogólne poglądy na problematykę narodowościową w krajach byłego bloku komunistycznego. Był to według mego zdania bardzo dobry referat, chociaż nie uważam za słuszne ostrzeganie w nim przed "próżnym nacjonalizmem w ramach środowisk mniejszościowych". W komisji ds. szkolnictwa referat wygłosił P. Krzywoń. Szkoda, że tekstu tego referatu, poruszającego żywotne dla nas zagadnienia, GL ani nie opublikował, ani nie skomentował. W sprawie szkolnictwa zabrał też głos jako gość członek RP E. Macura – i tradycyjnie już został skrytykowany w GL (nr 102 z 3. 9. 92) przez (ms) za to, że w dyskusji zabrał głos!

Ogólnie można powiedzieć, że w ubiegłym półroczu p. M. Siedlaczek jako redaktor naczelny Głosu Ludu i siłą rzeczy rzecznik prasowy RP nie stanął na wysokości zadania. W zakresie informacji, publicystyki i naszej zaolziańskiej polityki był słaby. Nie próbował nawet wytyczyć ogólnej linii naszego postępowania i kierunków działania, ponieważ nie posiada koncepcji poprawy położenia ludności polskiej na Zaolziu. Publikowaniem w GL zmyśleń i zjadliwych wypowiedzi pod adresem PZKO źle się przysłużył naszej polskiej sprawie. Jakże się dziwić, że w tych okolicznościach bardziej doświadczona część naszego społeczeństwa polskiego zdaje sobie coraz wyraźniej sprawę z konieczności dokonania w niedalekiej przyszłości resekcji chorej i objętej niedowładem części naszego organizmu społecznego.

Władysław LESZCZYŃSKI

Od redakcji: Niniejszy artykuł został wysłany do GL na początku marca br. Dotąd, niestety, redakcja GL nie znalazła miejsca na jego opublikowanie. Uważamy, że tak ważna sprawa jaką jest nasze szkolnictwo powinna mieć miejsce priorytetowe.

Szkolnictwo w Republice Czeskiej

1. Wstęp

Każde wysoko rozwinięte społeczeństwo pod względem materialnym i kulturalno-oświatowym troszczy się, przy pomocy odpowiedniej polityki państwowej, o oświatę i kulturę a szczególnie o szkolnictwo, które stanowi bazę wyjściową jego właściwego rozwoju intelektualnego. W naszym państwie już długo i dużo mówi się o podnoszeniu rangi szkolnictwa, lecz środki finansowe, które są konieczne dla spełnienia tego celu są, jak na razie, bardzo małe i, niestety, niewystarczające. Sytuacja ekonomiczna naszego państwa nie jest najlepsza, gospodarka rynkowa bardzo powoli się rozwija, więc trudno nam będzie doczekać się ograniczenia feminizacji w szkolnictwie, zmniejszania liczby uczniów w klasach, należytego wyposażenia szkół w odpowiednie podręczniki i pomoce dydaktyczne, godziwych plac nauczycieli itp. Możemy raczej oczekiwać, że coraz więcej nakładów na szkolnictwo będzie przenosić się z państwa na barki rodziców, posyłających dzieci szczególnie do szkół prywatnych, ponadpodstawowych i na uczelnie wyższe. **Wdrażana polityka finansowa państwa wobec szkolnictwa podstawowego, która ma się opierać przede wszystkim na zasadzie, że państwo przeznaczą na każdego ucznia pewną średnią kwotę finansową, może się okazać złą dla szkolnictwa w rzadko zaludnionych rejonach podgórskich, a szczególnie dla szkolnictwa mniejszości narodowych, które bez uwzględnienia przez państwo jego specyfiki, będzie poważnie zagrożone.**

"Demokratycznie" odgłosowane decyzje przez "większość" członków przedstawicielstw lub radnych w gminach (większości nie mają przedstawicieli mniejszości narodowych) decydują o utrzymaniu czy też likwidacji tego ekonomicznie nieatrakcyjnego szkolnictwa mniejszości narodowych.

Dużą rolę w zlagodzeniu następstw tej polityki powinny odegrać komisje do spraw mniejszości narodowych na różnych szczeblach państwowych, ruchy polityczne mniejszości narodowych (Wspólnota, ROI, itp.), a przede wszystkim aktywizacja naszych polskich posłów w CRN i ZF CSRF, którzy powinni jeszcze do końca swej kadencji parlamentarnej zrobić kilka pożytecznych kroków w kierunku przekazania zarządzania szkolnictwem mniejszości narodowych wybranym przedstawicielom tych mniejszości.

2. Zmiany w szkolnictwie Republiki Czeskiej

W latach ubiegłych szkolnictwo czecosłowackie przechodziło wiele obszernych reform. Ich "wielkość" w rzeczywistości miała odwracać uwagę od rzeczywistych problemów społeczeństwa, a nie je rozwiązywać.

W ubiegłym roku zostały naszemu społeczeństwu przedstawione **propozycje transformacji naszego szkolnictwa**. Dyskusja wskazała na całą masę i szeroki zakres problemów, które należy jak najprędzej rozwiązać. Wykazała również, a to jest istotne, i różnorodność sposobów ich rozwiązań.

Ministerstwo Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego Republiki Czeskiej (MSMiWF RC) przedstawia do dyskusji projekt "Programu rozwoju układu kształcenia i wychowania w RC". Projekt ten powstał na podstawie analizy a następnie syntezy poszczególnych poprzednich projektów. Uwzględnione są w nim uwagi do tych projektów wniesione. Opiera się również na doświadczeniach, które uzyskano podczas przygotowań, a w niektórych wypadkach też podczas wdrażania tych projektów. Chodzi tu np. o zmiany finansowania szkolnictwa, poparcie dla rozwoju aktywizacji w szkolnictwie, projekt przygotowania nauczycieli języków obcych, projekt systemu atestacji nauczycieli itp.

MSMiWF RC otwiera szeroko zakrojoną dyskusję nad rozwojem projektu, który chce drogą ciągłych zmian i nowych inicjatyw, poddawanych weryfikacji i poprawkom, udoskonalić nasze szkolnictwo.

3. Założenia wyjściowe

Szkolnictwo czecosłowackie było bardzo mało zróżnicowane, oparte na pasywnym przyswajaniu wiedzy i hamowaniu aktywności twórczej ucznia. **Uniformizm w kształceniu** prowadził również do całkowitego zastoju rozwoju społeczeństwa. Wymiana informacji pomiędzy jednostkami i ich wzajemne oddziaływanie odbywało się w getcie myślowym szkoły jednolitej, co było ponadto umacniane przez ograniczenia kontaktów międzynarodowych w minionym okresie. Dlatego jednym z najważniejszych zadań, przed którymi stoi nasze szkolnictwo, jest zapewnienie różnorodności form kształcenia, tj. różnorodności szkół oraz preferowanie kształcenia aktywnego.

Aby doszło do wymaganych zmian, trzeba nasze szkolnictwo liberalizować. Tego z kolei nie można dokonać bez liberalizacji i radykalnych zmian w kształceniu samych nauczycieli.

Ważnym czynnikiem, który uniemożliwia przeprowadzenie wszystkich zmian w naszym systemie kształcenia, jest brak środków finansowych dla naszego szkolnictwa. Utworzenie różnorodnych szkół, powstawanie nowych szkół, radykalny spadek liczby uczniów w klasach, podwyżka plac nauczycieli, wyposażenie szkół itp., to wszystko wymaga znacznych środków finansowych.

Nie można się dzisiaj cofnąć o 40 lat i zaczynać tam, gdzie wówczas byliśmy. Nie można też w prosty sposób przeszczepić na nasze szkolnictwo któregoś z modeli szkolnictwa zachodniego, ponieważ ten nie musi odpowiadać naszej mentalności i bazie materialnej, po prostu naszym warunkom.

Liberalizacja szkolnictwa nie obejdzie się bez pewnych ograniczeń. Państwo musi sobie zachować kontrolę nawet nie tyle nad wewnętrznym życiem szkół, ile nad ich ogólnymi wynikami, tzn. nad poziomem wiedzy ich absolwentów. Kontrola ta jest niezbędna dlatego, żeby nasze szkolnictwo było porównywalne ze szkolnictwem europejskim, a jego dokumenty (np. świadectwa) były uznawane w skali międzynarodowej.

Szkoły podlegają MSMiWF RC na podstawie ustawy CRN nr 564 w kwestiach wychowania i kształcenia (z wyjątkiem uczelni wyższych). Równocześnie możliwa jest autonomia szkół, które usamodzielnia się i będą miały osobowość prawną. Sprzężenie zwrotne między szkołą i ministerstwem jest zapewnione przez Czeską Inspekcję Szkolną, która jest niezależna od urzędów szkolnych.

Urzędy szkolne na poziomie powiatów decydują o sieci szkół, na podstawie konkursów mianują, a przy współpracy gmin odwołują dyrektorów szkół, troszczą się o płace dla personelu szkolnego, finansują podręczniki i potrzeby szkolne. O eksploatację budynków szkolnych dbają w ramach swych budżetów urzędy gminne lub miejskie. Samorządność w szkolnictwie na poziomie urzędów szkolnych zagwarantowana jest przez rady szkolne, zaś na poziomie gmin i miast przez komisje do spraw wychowania i kształcenia.

Niżej przedstawione informacje zaczerpnięte zostały z materiałów MSMiWF RC, które również opublikowano w "Učitelských novinách" nr 6 z roku 1992.

4. Zmiany w budowie systemu szkolnego

MSMiWF RC proponuje, ażeby dzisiejsza szkoła podstawowa była podzielona na dwa stopnie, a mianowicie:

1. szkoła powszechna /ludowa/ (obecná škola), która odpowiada dziesięciemu stopniowi I

2. szkoła podstawowa (základní škola), która odpowiada dziesięciemu stopniowi II

Szkoła powszechna (ludowa) – stopień I

Jest to szkoła jednolita, w której dzieci powinny nauczyć się czytać, pisać, wykonywać podstawowe działania liczbowe, orientować się w świecie przyrody, systematycznie pracować, obserwować i opisywać proste zjawiska.

Z punktu widzenia rozwoju dziecka wielkie znaczenie ma klasa pierwsza, w której musi się dokonać proces przystosowania dziecka do nowych warunków, wynikających z regulaminu pracy w szkole. MSMiWF RC odrzuca przymus wychowania przedszkolnego, który proponowały niektóre projekty (J. A. Komenský polecał wychowanie przedszkolne). Według nich właśnie w przedszkolu miała przebiegać adaptacja dziecka do warunków pracy w szkole. MSMiWF RC wychodzi z założenia, że jest to przenoszenie zadań szkoły na inne subiekty, z których dominującą rolę powinno odegrać wychowanie w rodzinie. Wybór ewentualnego wychowania przedszkolnego powinien być uzależniony od rodziców, ale też i od urzędów szkolnych, gminnych lub miejskich. Istnieje tutaj znaczne niebezpieczeństwo likwidacji przedszkoli, zwłaszcza ekonomicznie nieatrakcyjnych, którymi w większości wypadków okażą się przedszkola mniejszości narodowych. Pierwsze klasy powinny być tak zorganizowane, ażeby liczba dzieci w klasie nie przekraczała 20 uczniów.

Szkoła powszechna będzie ukończona wydaniem świadectwa piśmienności (vysvědčení gramotnosti) po czwartej albo piątej klasie według dojrzałości ucznia. Świadectwo to będzie wydawał dyrektor szkoły, inspektor szkolny zaś kontrolować będzie, czy świadectwa z poszczególnych szkół gwarantują porównywalny poziom. Świadectwo piśmienności nie będzie wydawane na podstawie jakiegos jednorazowego egzaminu, ale na podstawie obserwacji i oceny ucznia przez nauczyciela w długotrwałym procesie kształcenia i wychowania.

Nie można ukończyć szkoły powszechnej i uzyskać świadectwa piśmienności przed ukończeniem klasy czwartej, nawet u dzieci nadzwyczaj uzdolnionych i utalentowanych. Z takimi dziećmi należy pracować indywidualnie i wykorzystywać okres ich pobytu w szkole do przyswojenia poszerzonej wiedzy, ale nie takiej, która jest przewidziana dla wyższych stopni szkół.

Nauka powinna być prowadzona prawie wyłącznie w szkole, i to w ten sposób, aby praca przy odrabianiu zadań domowych i przygotowaniu do szkoły nie przekraczała więcej aniżeli pół godziny dziennie. Nauczyciele mieliby zachęcać uczniów do lektury odpowiadającej ich wiekowi. Wychowanie fizyczne, estetyczne oraz artystyczne powinno być stałą częścią procesu nauczania nie tylko

w szkole powszechnej, lecz również w kolejnych etapach kształcenia. Uczniowie, którzy nie wykazują umiejętności odpowiednich do wydania świadectwa piśmienności, zostaną przemieszczeni do klasy, która będzie w pewnych sensie powtórkową i doksztalcącą. Uczęszczanie do takiej klasy uzupełniającej nie powinno mieć żadnego negatywnego wpływu na dalsze losy uczniów, albowiem do tej klasy będą przeniesione też te dzieci, które z powodu choroby opuściły dużo lekcji, lub dzieci, które uczą się wolniej. Wprowadzenie takiej uzupełniającej piątej klasy w ramach obowiązku szkolnego jest pożyteczniejsze niż wprowadzanie dodatkowej klasy dziewiątej, jak to było dotychczas.

Świadectwa piśmienności mogą wydawać również dyrektorowie szkół specjalnych także w klasach wyższych aniżeli w piątej, w zależności od tego, kiedy uczniowie tych szkół będą spełniać warunki do ich uzyskania.

Szkoły powszechne będą tworzone przede wszystkim z maloklasowych szkół podstawowych. Tam, gdzie szkoła powszechna i podstawowa pozostanie w jednym budynku szkolnym, przewiduje się zawarcie umowy o wspólnym zarządzaniu budynkiem szkolnym. Można oczekiwać, że świadectwo piśmienności mogłoby być wydawane już pod koniec roku szkolnego 1992/93.

Szkoła podstawowa – stopień II

Jest szkołą czteroletnią. W jej ramach dochodzić będzie do różnicowania kształcenia, którego istotą będzie wychowanie obywatelskie oraz wstępne zapoznanie się z nauką.

Po ukończeniu szkoły powszechnej uczeń może się zapisać do gimnazjum 8-letniego lub po dwu latach kontynuowania nauki w szkole podstawowej przejść do gimnazjum 6-letniego, ewentualnie też może się zapisać na inne szkoły sześciolletnie przygotowujące uczniów do egzaminu maturalnego. Powstawanie oraz liczba tych szkół zależne będą od sytuacji finansowej miast i gmin. Niezależnie od różnicowania szkół, które pojawi się na tym stopniu kształcenia, musi istnieć możliwość przechodzenia uczniów z szkoły jednej do drugiej (z ewentualnym warunkiem zdawania egzaminów uzupełniających z przedmiotów fachowych itp.). Dla poszczególnych klas szkół stopnia II proponuje się wprowadzenie jednolitych nazw łacińskich, a więc: prima, sekunda, tercja, itd.

Po ukończeniu czwartego roku uczniowie staną do egzaminu końcowego. Świadectwa, które otrzymają, będą dokumentem potwierdzającym opanowanie materiału, przewidzianego dla danego stopnia szkoły. Będą też dokumentem umożliwiającym (choć nie gwarantującym) pobieranie stypendium państwowego podczas kontynuowania nauki. Jeśli uczeń nie zda egzaminu końcowego na końcu czwartego roku i nie będzie miał spełnionego dziewięcioletniego obowiązku szkolnego, będzie musiał powtórzyć ostatnią klasę. Kiedy uczeń spełni dziewięcioletni obowiązek szkolny, lecz nie zda egzaminu końcowego, może zostać przyjęty do szkół ponadpodstawowych (uzupełniających).

Kompleksowe cele wychowania i kształcenia szkoły podstawowej (wymagania wprowadzone podczas egzaminów końcowych) będą ustalone do końca roku 1992. W 1. półroczu 1993 roku dojdzie do przygotowania eksperymentalnego sprawdzenia systemu w około 5 procentach szkół podstawowych. Będzie ono przebiegać w roku szkolnym 1992/93.

Również i na stopniu II nie będzie się polecać opuszczania niektórych klas przez nadzwyczaj utalentowanych uczniów. Czas, który zaoszczędzą przez szybsze opanowanie materiału, trzeba wykorzystać do rozwoju ich indywidualnych zainteresowań.

Zadania domowe oraz przygotowania do szkoły nie powinny zająć więcej aniżeli jedną godzinę dziennie.

Uzupełniająca Szkoła Ponadpodstawowa (Odborná nástavba základní školy)

Urzędy szkolne mogą przy współpracy z Czeską Inspekcją Szkolną otwierać szkoły fachowe najrozmaitszych kierunków oraz różnej długości trwania studiów dla uczniów, którzy ukończyli szkołę podstawową czy też obowiązek szkolny. Szkoły te mogą powstawać również w ramach innych szkół, w tym też szkół zawodowych. Chodzi tu o szkoły, przygotowujące uczniów teoretycznie w różnych specjalnościach, natomiast kształcenie praktyczne odbywać się będzie oddzielnie, tzn., że dojdzie do powstania podwójnego systemu szkolnictwa zawodowego. Zadania i organizacja tych szkół będą koordynowane przez odpowiednią instytucję. Szkoły takie mogą pracować na dwie zmiany np. w zależności od tygodni parzystych lub nieparzystych itp.

MSMiWF RC liczy się z możliwością pozostawienia pełnych szkół zawodowych, lecz rozwiązanie tej problematyki dopiero opracowuje. Oprócz tego mogą powstać dwuletnie szkoły rodzinne, szkoły dla personelu pomocniczego itp. MSMiWF RC nie będzie określało struktury organizacyjnej tych szkół, które będą podlegały kompetencji urzędów szkolnych.

Urzędy szkolne gwarantują uczniowi, który po ukończeniu ośmiu lat przypadkowo nie został przyjęty do szkoły średniej, kształcenie w którejś z nadbudówek szkół podstawowych.

Szkola średnia – stopień III

Chodzi tu o różnorodną sieć szkół, które przygotowują studentów do państwowego egzaminu maturalnego (státní rigorózní maturita) i umożliwiają dalsze kształcenie wg własnego wyboru i zainteresowań.

Szkoły średnie są przeważnie czteroletnie, szkoły z większą liczbą lat, np. sześcioletnie i ośmioletnie, pokrywają się z częścią szkół stopnia II. Szkoła średnia będzie ukończona przez zdanie miejscowego egzaminu maturalnego – egzaminu końcowego (místní maturita – závěrečná zkouška) albo tylko przez ukończenie jej ostatniej klasy. W wypadku konserwatorium nauka zostanie ukończona na podstawie absolutorium.

Państwowy egzamin maturalny ma, naturalnie, o wiele większe znaczenie aniżeli miejscowy egzamin maturalny (egzamin maturalny). Wyższe uczelnie zdecydowały, jaki rodzaj ukończenia szkoły średniej będą wymagać od zgłaszających się studentów. Koniecznością jest, aby szkoły średnie były zróżnicowane, przede wszystkim gimnazjum, i to np. czteroletnie albo wyższe klasy gimnazjum ośmioletniego, ewentualnie i sześcioletniego. Gimnazjum może być humanistyczne ze specjalizacją języków klasycznych albo nowoczesnych, przyrodnicze lub mieszane. Do szkół stopnia III zaliczane będą również: akademia handlowa, technikum, konserwatorium itp. MSMiWF RC określi sposób zaszeregowania szkoły do sieci szkół średnich. Średnie szkoły zawodowe albo fachowe mogą się więc również ubiegać o status szkoły średniej. W tym wypadku zakłada się, że w takiej szkole przebiega przygotowanie uczniów do państwowego egzaminu maturalnego.

Obowiązkiem wszystkich szkół średnich będzie przygotowanie studentów do państwowego egzaminu maturalnego. Szkoła, która nie będzie spełniać tych wymagań, utraci charakter szkoły średniej i będzie zaszeregowana do grupy uzupełniających szkół ponadpodstawowych. Do końca roku szkolnego 1992/93 zostaną opracowane wzorcowe programy nauczania wybranych przedmiotów dla różnych rodzajów tych szkół. Według tych programów przebiegać będzie nauczanie również w szkołach średnich, które nie będą zdolne do opracowania własnych programów nauczania.

Studium pomaturalne (Pomaturitní studium)

Poszczególne szkoły stopnia III mogą organizować samodzielnie studium pomaturalne i wydawać świadectwa o jego ukończeniu. Zakres i treść tego studium będą należeć wyłącznie do kompetencji danej szkoły bez ingerencji MSMiWF RC. Studium to będzie odpłatne w zależności od wysokości świadczeń urzędów pracy, sponsorów itp.

Wprowadzenie wzorców państwowych (státních standardů)

Wzorzec państwowy wymagań osiągnięć procesu wychowania i kształcenia stanowi zbiór wiedzy i umiejętności ucznia (studenta). Jest określony jako zbiór obowiązkowy. Musi zawierać 75 procent zakresu przerabianego materiału. Jednym z takich wzorców państwowych jest państwowy egzamin maturalny.

Państwowy egzamin maturalny (PEM)

PEM stwarza możliwie jak najbardziej obiektywną formę egzaminu końcowego dla absolwentów wszystkich rodzajów szkół stopnia III. Aby zapewnienie prawdziwą obiektywność, należy przede wszystkim stosować pisemne formy egzaminów maturalnych z zapewnieniem anonimowości egzaminowanego. PEM będzie organizowany przez MSMiWF RC i Czeską Inspekcję Szkolną przy współpracy szkół stopnia III. Zdawanie PEM przewidziane jest pod koniec maja oraz w terminie dodatkowym pod koniec sierpnia. Powtarzanie PEM będzie możliwe dopiero w następnym roku, i to odpłatnie. Pomyślne zdanie PEM będzie, przynajmniej w latach przyszłych, warunkiem przyjęcia na wyższą uczelnię. Studenci, którzy pomyślnie zdali PEM, mogą na 1. roku studiów uczelni wyższej ubiegać się o stypendium naukowe. Będą też mieć większą możliwość uzyskania stypendium państwowego.

PEM ma być wprowadzony już pod koniec roku szkolnego

1992/93, chociaż MSMiWF RC zakłada, że liczba uczniów zdolnych do jego pomyślnego zdania będzie mała. Stopnie klasyfikacyjne PEM są następujące: celujący, dobry, dostateczny i niedostateczny. PEM składa się z czterech samodzielnych egzaminów obejmujących cztery przedmioty:

a) Język czeski

b) Historia kultury europejskiej i światowej oraz edukacji

Tematy te nie muszą się pokrywać z konkretnymi przedmiotami. Mogą być przerabiane na historii, historii filozofii, wychowaniu muzycznym, wychowaniu plastycznym, ale również w matematyce, fizyce itp.

c) Język angielski

Na pewno będą tendencje do zastąpienia go w niektórych wypadkach przez język niemiecki. W szkołach średnich należy oczekiwać wprowadzenia dwóch obowiązkowych języków obcych oraz języków wybieralnych.

d) Matematyka albo łacina

W matematyce studenci uczą się dedukcji i logicznego myślenia. Nie chodzi tutaj o wykazywanie specjalnej wiedzy matematycznej, ale przede wszystkim o wykazanie zdolności logicznego myślenia. W gimnazjum ośmioletnim przedmiotem maturalnym za kilka lat będzie łacina lub matematyka.

W polskich szkołach średnich będzie wprowadzony piąty przedmiot maturalny – język polski?

Nauczyciele

Podstawą przygotowania nauczycieli jest ich wyższe wykształcenie. Dlatego też przede wszystkim rozwiązać należy problematykę odpowiedniej profilacji absolwentów. Ze względu na brak nauczycieli przedmiotów fachowych mogą na drugim i trzecim stopniu nauczać również absolwenci niepedagogicznych kierunków uczelni wyższych. Będą dla nich przygotowane odpowiednie pedagogiczne studia uzupełniające.

Dla nauczycieli będą wprowadzone trzy stopnie atestacji:

Atestacja I

W pięć lat po ukończeniu szkoły wyższej nauczyciele muszą się wykazać zdolnością zastosowania pedagogiki, psychologii i teorii fachowej w praktyce.

Atestacja II

Przygotowanie do tej atestacji może przebiegać w formie studiów podyplomowych, stażów fachowych itp. Oceniać się tu będzie różnorodne formy wyników pracy nauczycielskiej (własne programy albo projekty nauczania, publikacje fachowe, tworzenie podręczników, prace naukowe itp.).

Atestacja III

Ma charakter świadectwa orzekającego o zdolnościach do wykonywania funkcji kierowniczych w szkolnictwie – dyrektora szkoły, inspektora szkolnego, doradcy do spraw wychowania itp. Przygotowania do tej atestacji przebiegać będą przede wszystkim w formie kursów managementu w szkolnictwie. Obowiązek uzyskania tej atestacji przewidziany jest najpóźniej do trzech lat po objęciu funkcji. Ponieważ przygotowanie to jest kosztowne, dojdzie z tego powodu do likwidacji niektórych instytucji (ośrodki pedagogiczne itp.).

Zmiany w MSMiWF RC

Najważniejsze zadania MSMiWF RC:

a) określenie podstawowych celów wychowania i kształcenia we wszystkich rodzajach szkół

b) określenie potrzebnej treści wychowania i kształcenia dla tworzenia oferty przedmiotów wybieralnych

c) kontrola wyników działalności szkół i dobór środków wymuszających poprawę niezadowolającego poziomu ich pracy

d) zapewnienie społeczeństwu informacji o problematyce wychowania i kształcenia włącznie z informacyjnym sprzężeniem zwrotnym

e) utworzenie mechanizmów prowadzących do racjonalnego wykorzystania środków finansowych w szkolnictwie.

Prosimy polskich nauczycieli i rodziców o przestudiowanie tego materiału oraz o wysłanie ewentualnych krytycznych uwag pod adresem MSMiWF RC.

Bogusław Kaleta,

kierownik Filii Urzędu Szkolnego w Karwinie
do Zarządzania Szkolnictwem Mniejszości Narodowych
z siedzibą w Czeskim Cieszynie

**SĄSIEDZKIE
UCIECHY**

Chodzi o okresowe zarykiwanie do późnych godzin nocnych części naszego miasta, położonej naprzeciw Parku Sikory. Rzecz jest stara, powtarza się najczęściej w soboty, ale specjalną dawką orgii kakafonii uraczono mieszkańców nad Łaskiem Miejskim w sobotę 15 sierpnia, gdzieś do pierwszej w nocy.

Okazuje się, że tereny nad Łaskiem Miejskim są doskonałym ekranem dla Czeskiego Cieszyńca. Kto nie wierzy, niech sprawdzi. Bez trudu można dowiedzieć się czasami, kiedy jaki pociąg odjeżdża z dworca kolejowego w Czeskim Cieszynie. Ale to trwa krótko. Gorzej z przetaczaniem wagonów, gdy nadawane są polecenia dla manewrowego, a w chwilę potem rozlega się przeraźliwy skowyt podkładanych pod koła wagonów szyn oporowych. Czy operacje przetaczania muszą się odbywać w nocy, nie wiem. Może podyktowane to jest koniecznością, którą... można zrozumieć. Jeśli jednak ktoś dla rozrywki i zaspokojenia egoistycznych manier chce hulać na wolnym powietrzu i przy tym ogłuchnąć jego sprawa, ale niech to robi w taki sposób, aby nie zmuszał innych do słuchania tego, czego wcale sobie nie życzą, czego nie lubią i na dodatek o porze, w której zwykło się spać. Myślę, że z taką opinią zgodzą się także mieszkańcy z okolic Parku Sikory w Czeskim Cieszynie, dla których hałaśliwe sąsiedztwo chyba nie jest zaliczane do oczekiwanych.

Jan WOLNY

("Głos Ziemi Cieszyńskiej" nr 35)

**RZĄDOWY
PROJEKT
PODZIAŁU CSRF****SPOSOBY DZIELENIA**

Na podstawie porozumień politycznych zawartych pomiędzy Obywatelską Partią Demokratyczną (ODS) i Ruchem "O Demokratyczną Słowację" (HZDS) rząd federalny CSRF przygotował projekt rozdzielenia Czecho-Słowacji. W najbliższych dniach zostanie on przekazany parlamentowi. Oczekuje się, że podczas sesji rozpoczynającej się 22 września Zgromadzenie Federalne przyjmie ustawę o sposobie rozwiązania federacji.

W projekcie wyszczególnione są 4 możliwe sposoby prawnej likwidacji CSRF. Pierwszy umożliwi rozwiązanie jej na podstawie deklaracji Zgromadzenia Federalnego, drugi to porozumienie obu stron parlamentów republikańskich. Sposób następny mówi o referendum, które może ogłosić każdy z parlamentów, a ostatnim jest jednostronny akt wystąpienia z federacji przez jedną z republik. Niezależnie od spo-

sobu, w jaki federacja zostanie rozwiązana, prawa następcy przejdą równocześnie na obu spadkobierców.

Dzielenie federalnego majątku zapowiedział premier Jan Stránský, przebiegać powinno w obecności przedstawicieli wszystkich zainteresowanych instytucji przy zachowaniu relacji 2:1. Podstawą dzielenia majątku CSRF za granicą miałyby stać się zasada gwarantująca nieprzerwaną pracę czeskim i słowackim służbom dyplomatycznym. W przypadkach spornych mają być proszeni o radę zagraniczni arbitrzy.

Na pytanie, ku jakim rozwiązaniom skłaniają się dwie główne partie i co się stanie, jeśli nie przeformują one rządowego projektu w Zgromadzeniu Federalnym, wicepremier CSRF Miroslav Macek (ODS) odpowiedział, że strona słowacka opowiada się za porozumieniem parlamentów republikańskich. Czesi natomiast woleliby, aby federację rozwiązano na podstawie deklaracji Zgromadzenia Federalnego. Jeżeli chodzi o szansę ustawy w parlamencie, to wicepremier ma nadzieję, że opozycja jest już dostatecznie przekonana, iż ratowanie federacji nie ma sensu.

Z chwilą rozwiązania CSRF przestanie istnieć Zgromadzenie Federalne. Podczas spotkania reprezentacji ODS i HZDS w Brnie proponowano, aby posłowie z federalnego parlamentu utworzyli drugie izby w parlamentach republik. Ponad 200 różnego rodzaju norm prawnych uchwalonych od listopada 1989 r. przez Zgromadzenie Federalne będzie musiało trafić do parlamentów republik i tam ponownie przejść przez całą procedurę legislacyjną.

("Rzeczpospolita" nr 210)

Barbara SIERSZUŁA

**KRONIKA
KRESOWA****MACIERZ – OJCZYŻNA**

Pamiętam – było to w latach pięćdziesiątych – jak pewna pani redaktor z Głosu Ludu wysłana została dyscyplinarnie na dłuższe szkolenie partyjne, bodajże do Brna. Napisała bowiem w którymś ze swoich artykułów "Polska nasza Ojczyzna". Dalsze losy tej pani nie są mi zbyt dobrze znane. Wiem tylko, że tamto szkolenie na niewiele się zdało, bo po 1968 roku ta pani musiała się pożegnać z zawodem dziennikarskim. Przyczyny mogły być i najprawdopodobniej były, całkiem inne niż nazywanie Polski ojczyzną, problem jednak pozostał.

Rok, czy dwa lata temu, już po przemianach w Czecho-Słowacji, pewien znajomy, żarliwy Polak, postawił mi pytanie: "Co właściwie jest naszą ojczyzną – Polska, czy Czecho-Słowacja?". Moja odpowiedź – na gorąco – brzmiała: "Powiedz mi w takim razie, jaki jest twój język ojczysty?". Ten argument chyba trafił do wyobraźni mo-

jego rozmówcy. Widać jednak, że lata komunistycznej edukacji zrobiły swoje.

Warto się chyba zastanowić nad tym problemem. Co jest ojczyzną Polaków kresowych? Czy Polak mieszkający poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej, na ziemiach oderwanych niegdyś od Macierzy, musi za swoją ojczyznę uważać państwo, w którego granicach obecnie żyje?

Zaglądam do Słownika języka polskiego z 1962 roku, wydanego pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego. Tu w tomie piątym na stronie 898, pod hasłem ojczyzna znajdujemy zwięzłą definicję: "Kraj, w którym się ktoś urodził i który jest krajem jego rodaków". Naszą ziemią rodzinną jest Zaolzie, zaś krajem naszych rodaków jest Polska.

Użycie określenia "Polska jest naszą ojczyzną" nie musi jednak – i wręcz nie powinno – wykluczać szacunku do naszych współmieszkańców, których ojczyzną jest w tej chwili jeszcze Czecho-Słowacja, a już niedługo będą to Ziemia Czeskie lub Słowacja. Zmienia się podział terytorialny, ale czy przez to musi się zmienić pojęcie ojczyzny? Czy Słowak, który przywędrował niegdyś za pracą na nasze tereny, lub nawet się tu urodził, nie będzie miał prawa do więzi uczuciowej ze swoją słowacką macierzą, zaś Czech w Bratysławie będzie swoją ojczyzną obowiązkowo nazywał Słowację? Oczywiście w tych przypadkach może być mowa o drugiej ojczyźnie, bo Słowak w Pradze, Brnie czy na Zaolziu, znalazł się w jakimś sensie z wyboru własnego lub swoich przodków, tak samo jak Czech w Koszycach lub Bratysławie. Zaolziańskim Polakom, podobnie jak innym Polakom kresowym – tym ze Lwowa, Wilna, Grodna, a nawet Kazachstanu, wyboru nie dano i choćby z tego powodu mają prawo za swoją ojczyznę uważać kraj, w którym mówi się ich językiem ojczystym, czyli Polskę.

W języku polskim istnieje jeszcze jedno – bliskoznaczne – określenie: macierz. W słownikach znajdujemy takie oto przykłady: "wróciliśmy na ziemię piastowskie, oderwane przed wiekami od polskiej macierzy; oderwane ziemie wróciły do macierzy; tęsknić do macierzy". W Polsce jest głęboko zakorzeniony kult matki. Nie tylko Matki Boskiej, ale szerszej matki rodzicielskiej i właśnie macierz to synonim tej ojczyzny, która jak matka pamięta o swoich dzieciach rozsianskich po świecie.

W wolnym, demokratycznym kraju, gdzie respektowane są prawa człowieka, każdemu obywatelowi powinno przysługiwać prawo samookreślenia, toteż określenie ojczyzny nie może być przedmiotem przetargu. Wierzę, że już nikt z redaktorów zaolziańskiej prasy za jego użycie nie będzie musiał jeździć do Brna lub gdzie indziej na długoterminowe szkolenia partyjne, zaś nauczyciele w szkołach będą mogli rzetelnie wyjaśniać uczniom pojęcia stron rodzinnych, kraju zamieszkania, ojczyzny i macierzy.

- hst -

STARZICY NA ZŁOM

Wszyscy isto znomy przysłowi: "Starość – nie radość, śmierć – nie wiesieli". Na starość i przeciw starości żodyn nigdy nic nie poradzi i przeważnie każdy se ji dożyje, bo taki je porządek. Choć żech ni ma jeszcze tyn, kiery se między starzików rachuje, to mie ale za wszystkich starzików i starki przed czasym sakramynco ubodło, jak jakisi niedowarzony mądrok, a raczy chytrok w gazecie nikierych Poloków naszkroboł, że starzi muszą – (isto nie wiay, że "musi" płaciło na sowiecki Rusi, a u nas też jako "naszym wzorze na wieczne czasy") – z naszego życia towarzyskiego, politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego, oświatowego itd. bezapelacyjnie odyńś, aby ON i ÓNI – myśloł jako niby młodzi, choć też już sóm do nich nie patrzy, mógli tu u nas dóma zrobić podle jejich widzimisie nowy porządek jak se patrzy! (Ale stalinowski hitlerczyk, co?). Po nim, po tym też pisorzu z Bożej łaski, przeważnie tacy, co jim jeszcze na sztyroch literach kolco od nocznioka nie szazło, omylają to do dzisio jak papugi. Nie dziwota, bo jich tyn przemądrzały chytrok tego uczyl przy stowaniu na szpónt. I choś żech nigdy nic przeciwko młodym ni mioł, ani ni móm, to tym opływającym nieskończoną "mądrością" młodziyńcom żech se nieroz i nie dwa kapke przizdrzył, tak jynym ze zwykłej ludzki ciekawości, bo, piernika, a co jak akurat teraz mają prowde?

Jynym, wiycie co? Uwidziotech to, co tu opisować je mie gańba. I tymu nie bydym! Ale dlógoch o tym wszystkim – wypisowaniu przez nich w gazecie i przigłądaniu se młodej "elicie" rozmyśloł i na mu duszu, nic żech bardzi składniejszego nie poradził wymyśleć, poza faktami, kiere mi bez ustanku wiercą w głowie. Podową ty fakty do publicznej wiadomości, abyście też mieli o czym rozmyślać, jak se wóm bydzie chcieć i jak bydziecie mieć czas.

Tóż po piyrze: Ci supermani posyłają starzików na złom, ci, kierzi dzisio udowają superdemokratów, choć demokracje jeszcze nigdy nie widzieli i ni mają zielónego pojecio o tym, że SMP i PZKO powstało za demokracje w 1947 roku! Ale na cały świat trąbią wierutne cygaństwo jaki to kómónistyczny był tyn nasz, do niedowna jeszcze jedyny Związek Poloków i odżegnują se od niego jak diobol od krzyża. Przy tym ale zapómnili (ja, ja, pamięć ludzko je jak koszulka małego dzieciątka: pos... i krótko), że óni przeca też do niego, i to absolutnie bez przymuszania i absolutnie dobrowolnie wtedy (przed zametową rewolucją) patrzyli. Mało tego! Tyn nasz Związek, wtedy za kómónistów, niejednemu s nich doł robote i chlyb. Nasz Związkowy chlyb jedli óni aji jejich rodziny, a za to narodowej roboty zrobili tela, wiela kocur nabeczy! Tyn nasz Związek posyloł jich do Polski na sztydyrkę, kaj sztydyrowali zadarmo, a teraz se chępią dyplómami! Za to wszystko dzisio smolą do swojigo gniozda. Ja, do swojigo gniozda, bo to, co małowiela umiá zrobić, to jich tyn nasz Związek przeca nauczył, choć byli lyniowymi uczniami.

Po drugi: Zapómnili, że w tym Związku óni cišli se dycki ku korytóm, że w nim óni byli funkcyjónorzami i urzędnikami (pożol sie, Boże, jakimi), a na czysto pamięć stracili o tym, że to niejedyn s nich nagrowoł do karet kómónistóm – wszystkim, a przeważnie z Ostrawy. I ni jynym to!

Po trzeci: Gdyby ni nasz związek, to downo, jeszcze na dlógo przed zametową rewolucją by my ni mieli nic; baji żodnej naszej związkowej chałupy, Scyny Polski, Gorolskiego Świeta, zespołów, chorów i kupa inszych jeszcze rzeczy, a z nas by zustały (s nich też) jynym poharatane na cieie i duszy niedobitki.

Po sztworte: Jako urzędnicy naszego Związku óni nie widzieli (isto byli ślepi i głusi), że nas, Poloków, po kupie nie dzierzeli kómóniści z Głównego Zarządu, ale pocziwi ludzie – chłopci i baby w Kołach – w miastach i na dziedzinach; ci, kierzi ku kómónistóm mieli tak daleko jak baji jo dzisio na Marsa.

I tak bych móg po piąte, po dziesiąte, po pięćdziesiąte jim niejedno przypómnąć, ale po co? I tak by to było ciepani grochu na ściane.

Jeśli se kiery sóm sobie nie widzi ani na koniec nosa, kabot przewlyko z godziny na godzinę, chodzi do krzípopy do krzípopy, bulczy jak niezdrowy w mydlinach, niepodarżonymi fajerwerkami chce osłepić nas i świat, a robi ze siebie świętego, tóż uznejcie, że ni ma z kim ani o czym kłudzić skłódanego, prostego, chłopskiego dialogu. Ni, ni! Jo se nie poplót parówki diabetyczne z dialogicznymi, jak ta baba u masorza, i żodyn fiszkulancki chytrok, albo agynt z ciepłą wodą czy żółtodziób tu u nas dóma żodnego starzika ani starke do złómu nie bydzie wyciepował. To ni!

TEOFIL

Spotkanie z czytelnikami i korespondentami DODATKU, na które serdecznie zaprasza redakcja, odbędzie się w środę, dnia 28 października br. o godz. 16.00 w salce Klubu PZKO w Czeskim Cieszynie przy ul. Bożka 16.

W Pilnie powstała Demokratyczna Partia Sudety; będzie dążyła do "rozwiązania sporów majątkowych i narodowych między Niemcami sudeckimi a Czechami w sposób możliwy do przyjęcia przez obie strony oraz w duchu prawa międzynarodowego."

WM

W sierpniu br. po ponad jedno-rocznej przerwie ponownie zaczął wychodzić w Warszawie KURIER POLONIJNY jako miesięcznik. Cena jednego egzemplarza wynosi 10 tys. zł, za granicą 2 dolary USA lub równowartość w innej walucie wymiennej. Adres redakcji: ul. Zgoda 11, 000-18 Warszawa.

-jas-

Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji wydaje już od 15 lat 32 stronicowy kwartalnik informacyjno-kulturalny pt. POLONIA formatu A4, którego roczna prenumerata wynosi 40,- koron szwedzkich. Korespondencję można przysyłać na adres: Tidskriften "POLONIA", Topasvägen 4, 611 44 Nyköping.

-jas-

Już od dwóch lat w Bratysławie wychodzi romska gazeta kulturalno-oświatowa pt. ROMIPEN w języku słowackim, romskim (cygańskim) i węgierskim. Cena jednego egzemplarza wynosi zaledwie 1,- Kčs, a zamówienia przyjmuje redakcja. Oto jej adres: Stará Vojnovská cesta 16, 831 04 Bratysława.

-jas-

W Anglii powstało ekskluzywne Towarzystwo Śpiewacze zrzeszające wyłącznie arystokratów, które organizuje koncerty publiczne różnych baronów, hrabiów, markizów, lordów i diuków oraz zbiera fundusze na odnawianie... ich zamków i pałaców.

-jas-

KOGO BRONIĆ?

Bardzo uważnie przeczytałem w Dodatku nr 7 artykuł pana Karola Mrózka z Trzyna pt. "Lustracje o inkwizytorским posmaku". Pan Mrózek w nim oskarża mnie o inkwizytorskie zapędy wobec naszych "zasłużonych" działaczy, którym to ponoć możemy zawdzięczać, że tu jako mniejszość polska jeszcze vegetujemy. Bardzo słuszne stwierdzenie "vegetujemy", bo jeśli pan Mrózek uważa je za pozytywne, to ja uważam je za jak najbardziej negatywne, gdyż właśnie część owych "zasłużonych" działaczy pomagała nas wynaradawiać tym, że tylko nasze polskie społeczeństwo "uświadamiali" w duchu internacjonalizmu socjalistycznego (proszę przewertować stare roczniki Zwrotu i Głosu Ludu). Dzięki ich ideologicznemu uświadamianiu nas zmniejszyła się liczba uczniów w naszych szkołach za ostatnie czterdzieści lat co najmniej o dwie trzecie. Od ubiegłego roku o równe dziewięćdziesiąt uczniów. To są trzy dobre klasy! Wyliczankę tę mógłbym kontynuować, ale tu i teraz nie warto. Wracam do tego, czy nasze społeczeństwo miało szansę przetrwania po wojnie, gdyby nas komuniści nie uratowali przed Uhlir'em, bo takie poglądy też są sugerowane właśnie przez komunistów na ich usprawiedliwienie i powody wstępowania do partii. Otóż ponad sześć wieków Śląsk Cieszyński (Zaolzie) jest oderwany od Macierzy, a pomimo tego zachował swoją tożsamość narodową, więc nie mam najmniejszych wątpliwości, że na pewno trwalibyśmy dalej. Przed wojną sytuacja była podobna do tej po wojnie, a Polacy ani pod naciskami ekonomicznymi nie pozwolili się przekabacić. Mówiąc zaś o tych "zasłużonych" działaczach, których pan Mrózek tak bardzo broni, to wielka szkoda, że mój przyczynek w Głosie Ludu był opublikowany tylko w fragmentach. No cóż, redakcja ma prawo skracać, chociaż w tym moim konkretnym wypadku zmieniło to sens mojej wypowiedzi. Ja nadal jestem przekonany, że ludzie, którzy współpracowali z StB i zmieniali swoje poglądy oraz przynależność partyjną z powodów koniunkturalnych, nie mogą dalej wpływać na losy naszego pezetkaowskiego społeczeństwa. Wystarczy przejrzeć sierpniowy Zwrot i zaraz można się połapać kto nami znów manipuluje.

Melchior SIKORA, Karwina

Nasze PZKO-wskie społeczeństwo, zresztą jak każde inne, obecnie boryka się z wieloma trudnościami. Wszystkie Koła, a jest ich 93, mają swoje własne specyficzne problemy. Właśnie o nich rozmawiam z prezesami poszczególnych Kół. Pierwszym rozmówcą jest prezes MK PZKO Kocobędz, pan Władysław Martynek.

Panie Władysławie, być prezesem Koła, co to znaczy?

- * Odpowiedzialność wobec ludzi, a w tym wypadku wobec członków i sympatyków PZKO.
- Co skłoniło, albo co było przyczyną tego, że zobowiązał się pan przewodniczyć garstce ludzi?
- * Tutaj "garstka ludzi" to 92 członków naszego Koła, a do sprawowania funkcji prezesa byłem namówiony przez zarząd Koła.
- W dzisiejszej sytuacji ekonomicznej każde Koło musi walczyć o przetrwanie. Jak pan i pańscy ludzie zarabiacie na życie PZKO-wskie?
- * Nasze Koło, jak i reszta Kół, postawione jest przed twardą rzeczywistością. Razem z zarządem niejednokrotnie omawialiśmy sprawę finansową dlatego, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych jest to dla nas sprawą najważniejszą. O ile Koło ma funkcjonować, musi mieć środki finansowe. Trzeba więc łączyć kulturę z pracą zarobkową. Z tego powodu zarząd podjął się zadania wykorzystania wszystkich okazji zarobkowych, jak: wianki, bale, festiwale. Specjalnie trzeba podkreślić, że największą imprezą dochodową naszego Koła jest wspólny bal z Kołem PZKO Ligota Alodialna.

CO SŁYCHAĆ U PREZESÓW

- Jak przedstawia się sprawa własnego lokalu Koła?
- * Jeśli chodzi o własny dom PZKO, to przed 5 laty zakupiliśmy stary budynek obok byłej polskiej szkoły w Kocobędzu. Po jego nabyciu stwierdziliśmy, że w takim stanie nie nadaje się do użytku. Wraz z naszymi członkami zabraliśmy się więc do remontu generalnego. Dom ten do dnia dzisiejszego jest w fazie rekonstrukcji. Przed rokiem odwiedził nas redaktor Głosu Ludu, który interesował się sprawą naszego lokalu, ale niestety, artykułu na łamach tej gazety nie zobaczyliśmy.
- Wasz teatr amatorski jest znany w terenie.
- * Te dwa słowa - teatr amatorski - przypominają mi bardzo mile spędzone chwile. Niestety, muszę przyznać, że warunków do pracy teatryku, jak na razie, nie mamy. Jestem pełen optymizmu i nadziei, że reżyser, który jest na jakby "bezpłatnym urlopie", będzie wiedział jak wywyczyć przedstawienie w warunkach "chałupniczych". Po przeróbce lokalu chcielibyśmy w jak najkrótszym czasie wystawić dalsze całowieczorowe przedstawienie, wiedząc iż nasi członkowie i sympatycy gorąco je przyjmą i niecierpliwie oczekują.
- Jak można połączyć pracę zawodową ze społecznikowską prezesurą, pochłaniającą przecież dużo wolnego czasu?
- * Jeżeli chodzi o dokładność, to trzeba dodać jeszcze i rodzinę, która także często odczuwa mój brak w swym gronie. Jeśli zaś chodzi o pracę zawodową, pracuję w Hucie Trzynieckiej i jest to coś zupełnie innego. Kiedy człowiek chce, potrafi dużo zdziałać.
- Pańskie kredy?
- * Nie prezes tworzy Koło, lecz zarząd i jego członkowie.

Dziękuję za rozmowę.

Marcela NIEDOBA

PRZYJEDZIE PROF. W. ZIN

Sekcja Folklorystyczna na swoim pierwszym powakacyjnym zebraniu omówiła plan działalności na najbliższy okres.

W sobotę 21 listopada odbędzie się w Domu Dzieci i Młodzieży w Czeskim Cieszynie - tak jak w latach ubiegłych - Przegląd Cieszyńskiej Pieśni Ludowej. Sekcja Folklorystyczna już teraz zaprasza dzieci polskich przedszkoli i szkół podstawowych od Bogumina po Mosty koło Jabłonkowa. Bliższe dane o warunkach udziału w Przeglądzie otrzymają szkoły w najbliższym czasie. Jednak niezależnie od tego, już teraz mogą się nasi najmłodsi wspólnie ze swoimi nauczycielami zastanowić nad wyborem stosownych piosenek z przebogatej skarbnicy cieszyńskiej pieśni ludowej.

Jeszcze w tym roku przewidziany jest konkurs gawiedziarzy i śpiewaków ludowych, na którym wystąpią także kapele, działające po obu stronach Olzy.

Do chyba najciekawszych imprez należeć będzie niewątpliwie spotkanie z prof. Wikto-rem Zinem z Krakowa, którego znamy z popularnych audycji telewizyjnych pt. "Piórkiem i węglem". Prof. Zin sam się zaoferował do wygłoszenia na naszym terenie wykładu na temat kultury polskiej. Swoją wykład uzupełni o najnowsze i ciekawe odkrycia na krakowskim Wawelu. Oczywiście - całemu wykładowi towarzyszyć będzie pogładowa ilustracja "piórkiem i węglem".

Prof. Zin gościć będzie na naszym terenie początkiem października, w piątek 9. 10. o godz. 9.00 spotka się z młodzieżą szkół średnich, zaś w sobotę 10. 10. o godz. 9.00 wszystkich zainteresowanych wykładem Profesora zapraszamy do dużej sali Domu Przyjaźni w Karwinie - Frysztacie.

jow

45LECIE MK PZKO WE FRYSZTACIE

Zarząd Miejsowego Koła PZKO we Frysztacie omówił na swoim zebraniu plan imprez na najbliższy okres. I tak 19 września odbyło się w ogrodzie Domu PZKO "Pożegnanie lata". W październiku odbędzie się uroczyste Walne Zebranie Koła, na którym wręczone zostaną zasłużonym członkom Koła odznaczenia związkowe.

Największą imprezą będzie uroczysty koncert z okazji 45lecia istnienia frysztackiego Koła PZKO, który odbędzie się w niedzielę 22 listopada bież. roku w Domu Przyjaźni w Karwinie Frysztacie. W programie koncertu obok dzieci przedszkola i szkoły zaprezentują się zespoły Koła chór męski "Hejnal Echo" oraz chór żeński "Kalina", dalej Zespół Pieśni i Tańca ZG PZKO "Górniki" oraz Zespół Śpiewaczo-Muzyczny "Przyjaźń".

jow

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot. Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji.

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Toboła.

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyń, tel. 569 83 lub 563 552.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotokład: fa Horňák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyń, tel. 579 51, wewn. 272. Druk: PROprint, sp. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 01 Czeski Cieszyń, tel. 559 09 lub 573 41.

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Poczty w Ostrawie 13 VII 1992, 1. p. 1565/92-P/1.

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 10

Czeski Cieszyn, październik 1992

cena 2,50 Kčs

NIE WYSTARCZY PONARZEKAĆ

W nr 7 "Dodatku", w artykule "Od redakcji" zamieściliśmy materiał, którym staraliśmy się zainteresować Szanownych Czytelników perspektywami naszych wysiłków zmierzających do ugruntowania raczkującego u nas pluralizmu w ogóle, a w środkach masowego przekazu w szczególności. Uważamy, że nie zawierało zbędnego patosu zdanie w końcowym fragmencie tego artykułu, które przypominamy: "Kto jeszcze na Zaolziu czuje się Polakiem, nie powinien tak doniosłego dla naszego społeczeństwa problemu bagatelizować". Jest to bowiem obecnie dla nas wyjątkowo, niewątpliwie jedno z najistotniejszych, bo wskrzeszające zarazem nadzieje również na zmiany ogólniejszej natury. Toteż nie chcemy ukrywać naszego rozczarowania, że tym razem wyjątkowo, pomimo wyraźnego zaproszenia do wymiany poglądów na ten temat, nie otrzymaliśmy ani jednego listu. Trochę może przeszkodziła panująca w ostatnich tygodniach tego okresu piekielna wręcz kanikula, która nie sprzyjała na pewno takiej czynności jak korespondencja. Ale obawiamy się, że nie tylko słoneczko "zawiniło", bo upały rozleniwiają raczej tylko ciało. Upadek ducha powodują całkiem inne czynniki.

Skąd w naszym społeczeństwie, znanym z innej zgola postawy, bierze się taka obojętność w tak poważnej sprawie? Kto posiał ten defetyzm odbierający wiarę, iż zmiany na lepsze zawsze są możliwe?

Fakt, że jeśli nawet w ciągu bezmała pół wieku nie udaje się osiągnąć pożądaných wyników w jakimś programie, w dalszym ciągu nie stanowi jeszcze reguły. "Lepiej późno niż wcale" – głosi mądrze, jak zwykle, porzekadło ludowe. Dochodząc zaś do wniosku, że coś nas nie satysfakcjonuje, nie wystarczy poprzestać na samym stwierdzeniu tego stanu rzeczy. Potrzebne jest jeszcze działanie zmierzające do zmiany takiego zjawiska. A chcieć, to móc! Więc nie wzdrygajmy się zmieniać – ten wypaczony w ciągu ostatnich dziesięcioleci – świat wokół nas. Nie wahajmy się odrzucać z kretesem stare struktury i symbole, które fetyszyzowane stanowią w wielu przypadkach przysłowiową kulę u nogi naszej polskiej społeczności mniejszościowej. Tylko śmiało poczynania w tym duchu mogą spowodować opamiętanie z letargu, w którym tkwimy tracąc czas i nadzieję na przetrwanie. Aktualnie lansowana polityka przez nasze oficjalne czynniki organizacyjne, nie daje niestety gwarancji na zmianę tej sytuacji.

Witold CHMIEL

NOWE DROGI – STARE PRAKTYKI

Wpłynęła do naszej redakcji pewna deklaracja (choć Bóg raczy wiedzieć dlaczego ten dokument tak nazwano, bo deklaracją sensu stricto nie jest), z której dowiadujemy się, że dnia 21 września 1992 r. spotkali się w Czeskim Cieszynie przedstawiciele urzędów powiatowych: Karwiny, Frydku-Mistku, Nowego Jiczyna, oraz urzędu wojewódzkiego Bielska-Białej w sprawie przygotowywanej, nowej koncepcji rozwiązań komunikacyjnych północnych Moraw, z uwzględnieniem połączenia tego kompleksowego systemu z siecią komunikacyjną na Słowacji i w Polsce. Jak z powyższego wynika, jest to więc raczej propozycja strony czeskiej dla pozostałych dwóch republik. Sprawę skierowano do nas z sugestią spopularyzowania jej, a także udzielenia moralnego wsparcia idei, którą lansuje.

Prawdę mówiąc trudno nam wskrzesić potrzebny entuzjazm po nie tak dawnych doświadczeniach z inną, podobną akcją, która miała zaowocować otwarciem ileś tam nowych przejść granicznych (choć de facto chodziło o przywrócenie tylko przejść dawniej czynnych). Tamtą rzeczą interesowali się wszyscy. Popierano ją powszechnie, bo spodziewano się rozwiązania problemu permanentnego, makabrycznego zakorkowania Cieszyna po obydwóch stonach granicy przez tabuny pieszych i zmotoryzowanych turystów. A co z tego spektakularnie nagłośnień planu – który okazał się tylko "kielbaską wyborczą" – wyszło? Ano, że w miesiącach największego nasilenia ruchu granicznego – zamiast otwierać nowe – zamknięto jeszcze jedno przejście w samym Cieszynie. I jak tu uaktywniać siebie i innych w zaangażowaniu na rzecz różnych szczytnych hasel, kiedy nie ma gwarancji, że jakaś nowa impreza nie skończy się takim samym tanim fajerwerkiem, który ma dać tylko krótki błysk propagandowy, a pozostawić po sobie jeno trochę smrodu.

Coś mi się wydaje, że przy każdej takiej okazji trzeba poważnie zastanowić się nad tym, komu na tym zależy, by antagonizować społeczeństwo w stosunku do nowego ustroju politycznego? Kto usiłuje stwarzać pozory, że nic się nie da zmienić na lepsze?

Nie można mieć co to tego żadnej wątpliwości, że tylko ci, co do listopada 1989 r. rządili nami "nieomylnie", dziś gdzie tylko mogą, podsypują piaseczek do nowego niedotartego jeszcze mechanizmu po to, żeby nas zniechęcić i pogrążyć w apatii. To oni, działając w myśl zasady "im gorzej, tym lepiej", starają się usilnie zachwiać wiarę społeczeństwa w lepszą przyszłość w nowej konstelacji politycznej.

Chyba tej deklaracji dotyczącej modernizacji rozwiązań komunikacyjnych zbytnio nie spopularyzowałam, ale "produkt uboczny" tych rozważań – w postaci ustalenia, komu należy uważnie pastrzyć na brudne lapki – może okazać się przydatny w naszych zmaganiach o wyjście z tej materialnej i moralnej nędzy, do której nas zapchnęli ci obsejsyjni gorliwi "obroncy pokoju", którzy do głodu-jacej Afryki – zamiast chleba – czołgi wysyłali.

Na kursie do rzeczywistej odnowy utrzymamy się jedynie wtedy, kiedy w ustalaniu jego kierunku nie będą uczestniczyły jednostki, których serwilizm czyni lojalnymi najemnikami w każdej sytuacji historycznej.

Witold CHMIEL

MINIMALNE PŁACE, EMERYTURY, ZASIŁKI

Wielu czytelników zapewne na własnej skórze odczuło społeczne konsekwencje transformacji Czechosłowackiej ekonomiki na warunki gospodarki rynkowej. W związku z tym wiele się dyskutuje o takich sprawach, jak minimum życiowe, waloryzacja emerytur, minimalne płace czy zasiłki rodzinne. Nie każdy jednak wie, jaka konkretna suma w poszczególnych przypadkach przysługuje. Uzupełniamy więc tę informację.

W ramach nowego systemu zabezpieczenia społecznego ma funkcjonować ubezpieczenie społeczne i zasiłek państwowy, ma też być wprowadzona państwowa pomoc socjalna (zamiast dawnego terminu "opieka socjalna"). W Kartie Podstawowych Praw i Swobód Człowieka, w art. 30 stwierdza się, iż każdy obywatel znajdujący się w obliczu niedostatku materialnego ma prawo do pomocy niezbędnej do zapewnienia sobie podstawowych warunków życiowych. Podstawą jest ustawa o minimum życiowym, uchwalona przez Zgromadzenie Federalne CSRF w dniu 29.10.1991. Zanim jednak przejdziemy do konkretnych kwot, przypomnijmy sobie znaczenie samego pojęcia "minimum życiowe". Oznacza ono ogół dóbr i usług niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb rodziny w mierze powszechnie przyjętej w danym kraju i okresie jako minimalnie niezbędnej (skromnej), gwarantującej, że rodzina nie zostanie wyłączona z normalnego sposobu życia. Należy przy tym rozróżniać minimum socjalne (dochody umożliwiające zaspokajanie potrzeb na minimalnym poziomie, jeszcze do przyjęcia w danym społeczeństwie, poniżej granicy których rozpoczyna się już ubóstwo) oraz minimum egzystencjalne (niższe jeszcze od poprzed-

Wolność i zdrowie są do siebie podobne; zna się dobrze ich cenę, kiedy nam ich brak.

Henry Francois Becque (1837 – 1899)

O KONSTYTUCJI REPUBLIKI SŁOWACKIEJ

niego, umożliwiające pokrycie minimalnych wydatków na najbardziej podstawowe potrzeby życiowe. Dochody niższe od niego oznaczają już nędzę). Tu uwaga: w krajach rozwiniętych minimum egzystencjalne różni się od minimum fizjologicznego, równoznacznego tylko i wyłącznie z przeżyciem.

Po tej dygresji wróćmy do oczekiwanych konkr. Według wspomnianej już ustawy CSRF o minimum życiowym, minimalne dochody niezbędne dla wyżywienia i pozostałych potrzeb obywatela wynoszą miesięcznie: 900,- Kčs dla dziecka do lat 6, 1.000,- Kčs dla dziecka w wieku 6 - 10 lat, 1.200,- Kčs dla dzieci w wieku 10 - 15 lat, 1.300,- Kčs dla dzieci od lat 15 do 26 będących na utrzymaniu rodziców (przygotowanie do zawodu, studia itp.) oraz 1.200,- Kčs dla pozostałych obywateli. Do tego należy doliczyć niezbędne koszty na gospodarstwo domowe w wysokości od 500,- do 950,- Kčs, w zależności od wielkości rodziny. Aktualnie z powodu niskich dochodów poniżej granicy minimum życiowego żyje w CSRF około 160.000 gospodarstw domowych, czyli około 3 proc.

Wiadomo, że do najbardziej socjalnie zagrożonych grup społecznych należą emeryci i renciści. W marcu 1991 r. dokonano waloryzacji rent o 8 - 11 proc. (wg roku, w którym zostały przyznane), w lipcu tego samego roku podniesiono wysokość rent emerytalnych o 100,- Kč. Od maja ub. r. podniesiono też zasiłek wyrównawczy ze 140,- do 220,- Kčs. Rzeczywista minimalna granica renty jako jedyne źródła dochodów (z państwowym zasiłkiem wyrównawczym łącznie) wynosiła pod koniec ub. r. 1.800,- Kčs dla osoby samotnej i 3.060,- Kčs dla pary osób (w styczniu 1991 było to odpowiednio 1.340,- i 2.280,- Kčs). Aktualnie przeciętna wysokość renty emerytalnej wynosi około 2.400,- Kčs miesięcznie. Kolejną ustawę o podwyżce emerytur i rent uchwaliło Zgromadzenie Federalne CSRF 3.3. br.

Konkretnie dane płacy są następujące: W ostatnim kwartale ub. r. wysokość przeciętnej płacy wynosiła w CSRF 4.552,- Kčs. Od lutego 1991 r. zaczęło obowiązywać rozporządzenie Rządu CSRF o minimalnej płacy. Pierwotnie wynosiła ona 2.000,- Kčs (10,80 Kčs na godz.), od stycznia br. na mocy nowego rozporządzenia rządu CSRF ustalono jej wysokość na 2.200,- Kčs (względnie 12,- Kčs na godz.). W myśl ustawy o płacy z dnia 10.12.1991 można na podstawie umów kolektywnych wysokość minimalnej płacy jeszcze podnieść. Początkowo minimalna płaca wynosiła około 60 proc. przeciętnego zarobku brutto, w IV kwartale granica ta spadła do 46 proc. (dla porównania: w Polsce minimalna płaca osiąga 35 proc. przeciętnej płacy, na Węgrzech 45 proc.). Wzrost nominalnych płac pracowników u nas był niższy od zamierzonego dlatego, że poważna część organizacji nie dysponowała wystarczającą ilością środków na wypłacanie gaży w pełnej, ustalonej wysokości. Realne płace w roku 1991 zmalały blisko o jedną piątą.

Ostatnim zagadnieniem jest zasiłek rodzicielski. Aktualnie wypłacany jest w całej CSRF blisko 320 tys. kobietom opiekującym się dzieckiem do lat 3 (lub 7, gdy chodzi o dziecko ciężko chore). W myśl noweli ustawy o zasiłku rodzicielskim, uchwalonej 4.3. br. z dniem 1.4.1992 wysokość wymienionego zasiłku przy wspomnianych już warunkach, została podniesiona z 900,- do 1.200,- Kčs miesięcznie. Warto zapamiętać, że rodzic, któremu wypłacany jest zasiłek, może - z uwzględnieniem określonych warunków (np. gdy dziecko nie przebywa w żłobku) - prowadzić działalność zarobkową, przy czym maksymalny dochód z niej może wynosić 1.000,- Kčs miesięcznie (dawniej 800,- Kčs).

Dane zaczerpnięto z publikacji "Przegląd Dokumentacyjny" (Dokumentační prehľad), wydanej przez Redakcję Dokumentacyjną ČSTK w Pradze, nr 22/92 z dnia 1.6.1992.

Niniejsza informacja nie miała na celu dokonywanie analiz ekonomicznych czy innych tak złożonego problemu, jakim niewątpliwie są socjalne konsekwencje urynkwowania naszej gospodarki. Jej zadaniem było tylko przybliżenie czytelnikom konkretnych danych.

-L.-

Pierwsza Konstytucja Republiki Słowackiej została przyjęta 1.9.1992. Posłowie z ramienia ruchu politycznego Wspólnota-Spolužitie-Együttélés oraz Węgierskiego Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego (MKDH) na protest przeciwko sposobowi jej przygotowania oraz jej niewłaściwej treści nie wzięli udziału w ostatecznym głosowaniu o projekcie Konstytucji i salę obrad Słowackiej Rady Narodowej opuścili, co odbiło się głośnym echem w świecie. Chodzi o niebagatelne sprawy, więc warto poddać konstytucję słowacką analizie z punktu widzenia praw mniejszości narodowych i etnicznych.

W latach 1990-91 posłowie Wspólnota-Együttélés przedłożyli zarówno w Zgromadzeniu Federalnym, jak i w Słowackiej Radzie Narodowej dwa kompleksowe projekty konstytucyjnego rozwiązania położenia mniejszości narodowych i etnicznych. Zainicjowano rozwiązanie zarówno w ramach przygotowań Karty Podstawowych Praw i Swobód, jak również przygotowania Konstytucji RS w roku 1991. Oba projekty opierały się na zasadach przyjętych w roku 1990 na konferencji o prawach człowieka w Kopenhadze i wypływały z zalecenia nr 1134 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Przedstawiony w ZF projekt został odrzucony, chociaż niektóre jego aspekty zostały w Karcie Konstytucyjnej uwzględnione. Przedstawiony projekt oddzielnego rozdziału o prawach mniejszości narodowych i etnicznych w Konstytucji RS, opracowany przez Wspólnotę-Együttélés, został przyjęty tylko jako projekt, ale proces prawidłowego przygotowania Konstytucji został wstrzymany.

Opracowane w br. przez Wspólnotę-Együttélés wnioski różnych artykułów projektu Konstytucji RS zostały utworzone na podstawie wspomnianych już poprzednich projektów, z wyjątkiem koncepcji samorządności mniejszości, będącej nowym elementem w tym wniosku.

Przy opracowywaniu materiału kierowano się następującymi zasadami, wypływającymi z ustaleń międzynarodowych:

- Deklaracja przynależności narodowej lub deklaracja pochodzenia etnicznego wpływa na własną i nieprzymuszoną wolę obywatela. Wywieranie wpływu na tę decyzję, nacisk mający na celu wynaradawianie, jak również organizowane sposoby asymilacji mniejszości narodowej są zakazane i karalne.

Mniejszościom narodowym i etnicznym oraz ich członkom przysługują następujące prawa:

- Prawo do nawiązywania i utrzymywania kontaktów z członkami własnego narodu zarówno na terytorium państwa zamieszkania, jak i poza jego granicami celem pielęgnowania języka, tradycji, spuścizny kulturowej i narodowej oraz tożsamości etnicznej.
- Prawo do udziału w działalności międzynarodowych organizacji ponadpaństwowych.
- Prawo zwracania się do organizacji międzynarodowych w celu ochrony swoich praw mniejszościowych.
- Prawo do własnej reprezentacji politycznej, której powstanie powinna zapewnić ustawa wyborcza.
- Swobodne stosowanie języka ojczystego w kontaktach urzędowych.
- Prawo do kształcenia się w języku ojczystym na wszystkich typach szkół.
- Prawo do rozwoju własnej kultury.
- Prawo do pozyskiwania, odtwarzania, rozpowszechniania i wymiany informacji w języku ojczystym.
- Prawo do zakładania własnych instytucji kulturalnych i naukowych oraz szkół.
- Prawo do zachowania i rozwoju własnej tożsamości i odrębności narodowej, etnicznej, językowej i kulturowej zarówno indywidualnie, jak i wraz z pozostałymi członkami swojej grupy.
- Prawo do swobodnego przedstawiania swoich uzasadnionych żądań, do egzekwowania swoich praw, udziału w ich realizacji oraz do kontroli tego procesu.
- Prawo do podejmowania decyzji w sprawach dotyczących zachowania i rozwoju tożsamości narodowej za pośrednictwem swych samorządów.
- Prawo do specjalnej ochrony prawnej, szczególnie do łagodzenia i usuwania niekorzystnych skutków, wynikających z położenia danej grupy jako mniejszości.
- Prawo do ojcowizny oraz do zachowania struktury etnicznej swego miejsca zamieszkania, jak również do ochrony przed ingerencjami administracyjnymi, mającymi na celu jej zmienianie.

W stosunku do podziału administracyjnego państwa zaproponowano, by jednostki terytorialne wyższego szczebla i gminy zostały utworzone z uwzględnieniem stosunków etnicznych i językowych w celu ochrony odrębności mniejszości.

Zaproponowano utworzenie Rady Mniejszości Narodowych i Etnicznych przy Słowackiej Radzie Narodowej jako organu samorządowego mniejszości, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa i kultury.

Szczegóły dotyczące praw mniejszości narodowych i etnicznych powinien określić kodeks praw mniejszości narodowych i etnicznych.

Wszystkie te propozycje zostały odrzucone zarówno w komitetach, jak i w plenum SRN. W przeciwieństwie do nich zostały uchwalone dwa krótkie artykuły Konstytucji RS. Na ich podstawie wyznaczono mniejszościom prawa do:

- stowarzyszania się w towarzystwach narodowych,
- zakładania instytucji kształcących i kulturalnych,
- kształcenia mniejszości w ich języku,
- stosowania języka mniejszości w kontaktach urzędowych,
- udziału mniejszości w rozwiązywaniu spraw jej dotyczących.

Pośrednio Konstytucja Słowacka umożliwia niektóre kolektywne formy stosowania wymienionych praw. Wyraźnie przy tym zaznacza, iż egzekwowanie tych praw nie może prowadzić do zagrożenia suwerenności i niepodzielności RS oraz dyskryminacji pozostałej ludności.

Oprócz wymienionych postanowień bezpośredni lub pośredni związek z położeniem prawnym mniejszości narodowych mają również niektóre inne postanowienia:

- Preambuła (wstęp) konstytucji stwierdza, że konstytucję uchwalili naród słowacki, przez co określa Republikę Słowacką jako państwo narodowe Slovaków;
- wyznacza język słowacki jako język państwowy Republiki Słowackiej, zastępując tym pojęciem dotąd stosowane pojęcie "język urzędowy".

W wypadku obowiązywania zasady: "czego prawo nie zakazuje jest dozwolone", mniejszości narodowe mogłyby poszerzyć zakres swoich praw także poza ramy wymienionych praw. Taka sytuacja mogłaby zaistnieć wtedy, gdyby w pojmowaniu praw i tworzeniu ustaw nie została zastosowana zasada minimalizacji praw mniejszości, gdyby wymienione taksatywnie prawa mniejszości dotyczyły wyłącznie specjalnych praw ochronnych, w sposób zasadniczy różniących się od praw podstawowych.

W dwu artykułach Konstytucji (art. 33 i 34), które dotyczą bezpośrednio mniejszości oraz w innych postanowieniach, wytworzących ogólny klimat prawny w stosunku do mniejszości, zawarte są tendencje dyskryminacyjne.

1) Prawo do stowarzyszania się

W myśl art. 29 Konstytucji każdemu przysługuje prawo do stowarzyszania się oraz do zakładania organizacji politycznych (partii, ruchów itd.), natomiast w myśl ustępu 1 art. 34 prawo to mają mniejszości ograniczone wyłącznie do zakładania tzw. stowarzyszeń narodowościowych. Tak więc, według dosłownego pojmowania norm, Konstytucja RS umożliwia, by wszystkie organizacje polityczne skupiające mniejszości mogły zostać zakazane.

2) Wykształcenie

Konstytucja RS określa ogólnie prawo do wykształcenia i kształcenia się w szkołach (art. 42). Mniejszościom jednak zezwala się tylko na zakładanie instytucji kształcących i kulturalnych. Wyznacza przy tym ściśle różnicę między instytucjami kształcącymi a szkołami (ustęp 2 art. 42 i ust. 1 art. 34). Taksatywnie nie zezwala się mniejszościom narodowym na posiadanie własnych szkół. W myśl postanowień Konstytucji RS szkoły z językiem nauczania mniejszości narodowych mogą być zakazane.

3) Używanie języka

Konstytucja RS w ust. 1 art. 6 jednoznacznie określa język słowacki jako język państwowy na terytorium RS. Jest to nowe pojęcie w normach prawnych na Słowacji, ponieważ od 1990 r. obowiązywała ustawa o języku urzędowym, dyskryminująca mniejszości narodowe. Z tekstu Konstytucji RS wynika, że RS jest państwem narodowych Slovaków, będących jedynym czynnikiem państwowotwórczym, i że można oczekiwać kolejnego ograniczania używania języków mniejszości narowych.

4) Brak zaufania wobec mniejszości

wynika z Konstytucji RS bezpośrednio. Zamiast tego, by zawierała w artykułach odnoszących się do praw mniejszości prawa będące poza ramami podstawowych praw obywatelskich, tzn. postanowienie ochronne, Konstytucja RS prawa mniejszości zmniejsza do minimum. Równocześnie stwierdza się w niej, że egzekwowanie tych praw nie może prowadzić do zagrożenia suwerenności i niepodległości terytorialnej RS. Tym samym jednocześnie traktuje mniejszości jako społeczeństwa zagrażające

państwu narodu słowackiego. Wyżej wymienione zastrzeżenia i postanowienia ograniczające byłyby na miejscu jedynie w wypadku, gdyby Konstytucja RS gwarantowała prawo do autonomii terytorialnej.

5) Brak równouprawnienia

wynika głównie z ograniczania praw politycznych mniejszości, z nieprzyznania prawa mniejszości do posiadania szkół z ich językiem nauczania oraz niektórych innych jeszcze praw. Konstytucja RS nie gwarantuje praw mniejszości do:

- ojcowizny (ojczyzny),
- własnego użytkownika informacji,
- udziału w międzynarodowych organizacjach ponadpaństwowych,
- nawiązywania i rozwijania stosunków z członkami swego narodu poza terytorium kraju zamieszkania.

6) Odrzucenie prawa mniejszości do ojczyzny

przez Konstytucję RS pozbawia mniejszości jednego z podstawowych praw. Podkreśla to również treść preambuły Konstytucji RS, w myśl której konstytucjonalnym, tzn. państwowotwórczym subjektem jest naród słowacki. Konstytucja nie gwarantuje też ochrony składu etnicznego terytorium zamieszkiwanego przez mniejszości przed ingerencjami administracyjnymi.

Mniejszości z różnych powodów myślą z niepokojem o przyszłości swojej ojczyzny, dlatego odrzucenie prawa do niej zwiększa w nich poczucie braku zaufania wobec narodu większościowego. Jest tak m. in. dlatego, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci w rejonach zamieszkiwanych przez mniejszości narodowe przeprowadzono natężony werbunek sił roboczych do zakładów znajdujących się poza ich ojczystym regionem. Romowie byli w sposób systematyczny i zorganizowany przesiedlani. W ciągu trzy czwarte wieku trwającego istnienia państwowości czecho-słowackiej kilka milionów członków mniejszości zostało wypędzonych, wysiedlonych lub przesiedlonych ze swoich ojczystych stron, ze swojej ojczyzny.

7) Odrzucenie samorządności

Żądanie samorządności kulturowej albo autonomii i zasada autonomii w ogóle została odrzucona przez Słowacką Radę Narodową w sposób stanowczy. Według słowackich polityków każda forma autonomii mniejszości jest skierowana przeciwko słowackiej państwowości.

Dziennik "Koridor", pismo partii rządzącej obecnie na Słowacji, dnia 22.8.1992 w artykule "Konstytucję bez ultimatum" w związku z wnioskiem Wspólnoty-Együttélés, by "w celu ochrony tożsamości obywateli zostały utworzone jednostki terytorialne wyższego szczebla z uwzględnieniem naturalnych etnicznych, regionalnych i językowych jednostek terytorialnych" zareagował następująco: "Czy takie żądanie nie jest zapowiedzią autonomii? W takim wypadku nie można określić go inaczej, aniżeli próbę naruszenia integralności państwa".

8) Mniejszości - obywatele drugiej kategorii

Konstytucja Republiki Słowackiej jest dokumentem założycielskim państwa narodowego. Świadczy o tym jej preambuła: "My, naród słowacki ... uchwalamy za pośrednictwem swych przedstawicieli niniejszą konstytucję". Preambuła zawiera tylko jedną wzmiankę o mniejszościach i jedną o obywatelach, widocznie nie znaczącym dodatku do narodu słowackiego. Tym samym podkreśla położenie mniejszości jako obywateli drugiej kategorii i potwierdza odrzucenie zasady obywatelskiej. Fakt ten został zaakcentowany również w cytowanym już artykule gazety "Koridor": "Realnie myślący polityk nie może przecież dążyć do tego, by w konstytucji znalazły się dwa konstytucjonalne, państwowotwórcze narody, a więc żeby oprócz Slovaków narodem państwowotwórczym była także mniejszość narodowa."

Nie ma wątpliwości co do tego, że bez nowelizacji obecnej konstytucji słowackiej nie można będzie złagodzić dyskryminacji mniejszości oraz ich obaw z zagrożenia własnej tożsamości, ojczyzny i równouprawnienia obywatelskiego, że nie można będzie uregulować bezstronnie ich położenia prawnego w myśl postanowień dokumentu końcowego konferencji o prawach człowieka w Kopenhadze.

(sg)

LISTY DO REDAKCJI

OD REDAKCJI:

Z listu nadesłanego przez pana Jana Macurę, tłumaczymy z języka czeskiego szerokie jego fragmenty (autoryzowane).

W październiku 1991 roku zniesione zostały ograniczenia wywozu z Czechosłowacji szeregu towarów, w tym także artykułów spożywczych. W wyniku tej liberalizacji przepisów celnych obserwujemy wielki napływ "turystów" niemieckich, austriackich i polskich, którzy przyjeżdżają do nas na tanie zakupy. Zjawisko to przejawia się naturalnie także w naszym, granicznym mieście. Codziennie przewalają się przez Czeski Cieszyn tłumy takich klientów z Polski. Podobnie zresztą jak tłumy naszych obywateli przez ulice prawobrzeżnego Cieszyna.

Bardzo dobrze! Z ekonomicznego punktu widzenia to przecież objaw korzystny.

Stali mieszkańcy naszego grodu pogodzili się już potrosze z kolejkami prawie we wszystkich sklepach, a także z ekstrawaganckim niekiedy zachowaniem niektórych naszych gości. Nie narzekają już. Wprost przeciwnie, cieszą się, że – zakładając, iż nasi nowi przedsiębiorcy nie oszukują skarbu państwa na podatkach – te ilości sprzedanego piwa i wódki wzbogacają naszą republikę z korzyścią również dla jej obywateli.

WIELKA FALA PIWA w Czeskim Cieszynie (Nie podmyje ratusza?)

W areale byłego parkingu TIR-ów zorganizowano obecnie targowisko miejskie (żargonowo – "Meksikoplac"), gdzie sprzedaje się przede wszystkim piwo i inne napoje alkoholowe. Niektórym handlarzom nie odpowiada jednak ten punkt sprzedaży. Przenieśli swoje "przedsiębiorstwa" na nabrzeże Olzy, na teren skromnego, ale bardzo potrzebnego dla mieszkańców Cieszyna parku z piękną promenadą. W ogródkach okolicznych domków rodzinnych sprzedają oni teraz swoje piwo na skalę światową.

Interes kwitnie, tylko że ... Dawni użytkownicy parku zostali z tego ustronnego miejsca wyrugowani na rzecz "turystów" z Polski i naszych alkoholików, którzy okupują ławeczki i zanieczyszczają całą okolicę do tego stopnia, że sympatyczne do niedawna miejsce wypoczynku zmienia się szybko w śmietnik i szaleńca publiczne. Ostatnio podjęły już tam również swą "działalność" rodzime prostytutki. Jednym zdaniem – kultura w odwrocie wobec wszechwładnie panoszącego się prawa wolnego rynku.

W przedwojennej republice były jednak znane sposoby na takie zachowania. Takim "przedsiębiorcom" cofnięto by po prostu licencję, a ponadto każdy delikwent zostałby odpowiednio ukarany.

Urząd Miejski Czeskiego Cieszyna, pomimo mojej interwencji w powyższej sprawie uważa, że wszystko jest zgodne z prawem, a więc nic się zrobić nie da.

Mam poważne wątpliwości co do słuszności tego stanowiska.

Jan MACURA

POZJAZDOWE REFLEKSJE POLONIJNE ZESPOŁY ARTYSTYCZNE W KRAKOWIE

Z satysfakcją przyjęły trzy nasze zespoły śpiewacze – jabłonkowski "Gorol", trzyniecki "Hutnik" oraz karwińska "Przyjaźń" – zaproszenie na Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, który odbył się 19–23 sierpnia br. w Krakowie. Szkoda, że przedwcześnie zrezygnował z zaproszenia nasz świetny Młodzieżowy Chór Mieszany "Collegium Canticorum", któremu czeskie ministerstwo kultury przyobiecowało w okresie wakacyjnym wyjazd artystyczny do Hiszpanii. Niestety – obiecanki, cacanki...

Do Krakowa przyjechało jeszcze dalszych pięć polonijnych zespołów artystycznych: orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego "Harmonia" z Francji, dziecięcy zespół "Dzwoneczek" z Grodna na Białorusi, Polski Zespół Folklorystyczny "Wianeczek" z Dolnych Piotrowców na Bukowinie (Ukraina), Polski Zespół Pieśni i Tańca "Wilnia" z Wilna oraz Zespół Tańców YMCA "Mazury" z Londynu. Wszystkie zespoły zakwaterowane zostały w dużym Domu Studenckim "Żaczek" Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawie że w samym centrum Krakowa. Warunki mieszkaniowe nie były co prawda komfortowe, za to wikt w studenckiej stołówce był wyśmienity. Anglikom – Polakom z Londynu nie zawsze smakowała typowa polska kuchnia. Nie ukrywali też swojego niezadowolenia ze skromnie wyposażonych pokoi studenckich. Ogólna atmosfera wśród przybyłych zespołów na Zjazd była serdeczna i przyjacielska. Szkoda jednak, że za mało było czysu na wzajemne, bliższe zaznajomienie się. Od czwartku do soboty odbywały się codziennie w dużej sali "Sokola" przy ul. Piłsudskiego pokazy artystyczne poszczególnych zespołów. W niedzielę zaś – w ostatnim dniu Zjazdu – zespoły były praktycznie zajęte od rana do wieczora: o godz. 10.00 uroczysta msza święta w Katedrze na Wawelu, potem pochód Drogą Królewską przez Kraków, zaś od godz. 13.00 aż do wieczora koncert wszystkich zespołów na Rynku Głównym pod Ratuszem – najpierw krótka prezentacja przed delegatami Zjazdu, potem zaś przed szerszą publicznością krakowską. Było też zwiedzanie starodawnego Krakowa, wycieczki do Zakopanego, Ojcowa...

Pomimo tego można się było jednak coś niecoś dowiedzieć bliższego o naszych rodakach przybyłych do Krakowa ze Zachodu i Wschodu. Pomyłką było chyba zaproszenie na Zjazd orkiestry dętej "Harmonia" z Francji. Prawie nikt z tego zespołu nie mówił po polsku, w jego zaś programie koncertowym dominowały – czeskie szlagiery i... bawarskie. Doświadczonym i na dobrym poziomie artystycznym stojącym kolektywem był Zespół Tańca i Pieśni YMCA "Mazury" z Londynu, który obecnie liczy ponad 100 tancerzy i śpiewaków. Od 10 lat posiada też własną, bardzo dobrą kapelę. Właśnie z tej kapeli, młody basista – Anglik, pomagał orkiestrze "Przyjaźni" na wszystkich występach. W niedzielę z powodu występu swojego zespołu, a zaraz potem "Przyjaźni", nie zdążył nawet do "Żaczka" na obiad. Podziwialiśmy jego profesjonalizm i wysokie poczucie obowiązku. "Mazury" zyskały sobie publiczność dzięki pięknym ukladom tanecznym, świetnej muzyce, urodzie i ogólnemu wdziękowi. Szef zespołu, Włodzimierz Lesiecki mówił na spotkaniu kierownictwa o tym, jak trudno nauczyć dzieci (stanowiły one sporą grupę w zespole) mówić po polsku. Języka ojczystego uczą się nadobowiązkowo i dobrowolnie tylko w sobotę lub niedzielę. Polecał też gorąco studiowanie języka angielskiego, który we współczesnym świecie zajął pozycję dominującą. Zwrócił uwagę pozostałym zespołom, by w swoich folderach reklamowały swoją działalność bezwarunkowo również w języku angielskim. Chyba pan Lesiecki ma rację, chociaż...

Renomowanym zespołem była na Zjeździe "Wilnia" z Wilna, która zaprezentowała pieśni i tańce polskie oraz z Wileńszczyzny. Zespół został

SKANDALICZNE UCHYBIENIE

W Dodatku (nr 7, s.4) E. Jonszta obszernie komentuje tekst autorstwa M. Slívovej i J. Šiguta, który na początku lutego 1990 r., więc przed ponad 2 i 1/2 laty, ministerstwo szkolnictwa wysłało do ówczesnych wydziałów szkolnych powiatów karwińskiego i frydecko-misteckiego "dla informacji i do dalszego wykorzystania". Zacytował także dwa zdania z tego tekstu, które były niewątpliwie głupie i nieprawdziwe. Dotarłem do tekstu na własną rękę i wstrząsnęło mną: absolutnie nie jestem w stanie zrozumieć, jak tekst tego gatunku, niestety prawdziwy belkot, można było z ministerstwa przekazać powiatom, czyli nadać mu bieg urzędowy. Odpowiednim miejscem byłby koszt na śmieci albo odnotacja "ad acta" i schowanie w archiwum. Nie znam autorów i nie wiem kim oni są. Zapewne mają o historii dziwne wyobrażenia. Nie jest to jednak pamflet – pamflet to forma literacka, której stawia się pewne wymagania. Ów tekst jest jednak mieszanką głównie pseudohistorycznych twierdzeń i aluzji, plotek i typowo lokalnej zawiści i obsztekowania, pojedynczych faktów prawdziwych, ale też nonsensów i nieprawd. To wszystko przyprawione jest typowo kresową jednostronnością, nietolerancją i, niestety, także wyraźną antypolskością. Nie całkiem jednak rozumiem, jak miano by to sprostować. Tekst Slívovej-Šiguta jest tak głupi, że każde jego zdanie wymagałoby wyjaśnienia i sprostowania, co w sumie dałoby nawet broszurę. Nie jestem pewien, czy dementowanie i dystansowanie się po tak długim czasie ma sens. Może lepszą drogą do rzetelnego informowania nauczycieli i uczniów będzie "Nástin dějin Těšínska", który miałby już jesienią trafić do szkół; wydanie wersji polskiej niestety z przyczyn technicznych (coś tam nie tak jest jak powinno być z kodem dyskietki, na której tekst przepisano, nie znam się na tym) chyba jeszcze nieco potrwa, ale powinna wkrótce też być.

Jaroslav VALENTA, Praga

"DNI GWARKÓW" W TARNOWSKICH GÓRACH

założony w 1955 roku, Roku Mickiewiczowskim, który był przełomowym w polskim ruchu artystycznym na Litwie. Zespół koncertował w wielu krajach byłego Związku Radzieckiego, kilkanaście razy występował w Polsce. W festiwalach zespołów polonijnych w Koszalinie (1988) i w Rzeszowie (1989) "Wilia" zaprezentowała bogaty, wysoko ceniony program. Tak też było i w Krakowie.

Długoletni kierownik artystyczny zespołu, Czesława Bylińska-Rymsonok przyznała jednak, iż w ostatnim czasie Zespołowi dają się mocno we znaki znacznie obkrojone dotacje na działalność. A ponadto uważa pracę w amatorskim zespole za syzyfową. Stale trzeba zaczynać od nowa i nigdy nie można dopracować się trwałych wyników. Myśli nawet o odejściu z zespołu i poświęceniu się wyłącznie pracy w muzycznej uczelni pedagogicznej.

Dziecięcy zespół "Dzwoneczki" z Grodna na Białorusi oko w oko przypomina nieistniejący już karwiński zespół dziecięcy "Promyk", który swoje układy taneczne opierał o dziecięcą muzykę taneczną. "Dzwoneczki" robią to pod kierownictwem Grażyny Szumiel bardzo dobrze. W piosence "Moja fantazja" podejrzewałem zespół o wyraźny plagiat. A jednak się myliłem. Pod profesjonalnie wykształconym muzycznie kierownictwem zespół zostaje laureatem I Konkursu Polskiej Piosenki Dziecięcej w Baranowiczach w listopadzie 1991 roku, zdobywa także pierwszą nagrodę na festiwalu dziecięcej piosenki "Muzyczny kalejdoskop". "Dzwoneczki" są najbardziej lubianym i popularnym zespołem dziecięcym wśród Polaków na całej Białorusi. Napewno warto by zespół zaprosić na nasz związkowy II Festiwal Piosenki Dziecięcej, który odbędzie się w grudniu br.

Zespół "Wianeczek" z Bukowiny na Ukrainie powstał dopiero w styczniu ubiegłego roku. Postanowił kultywować wiernie tradycję górali czadeckich ze Słowacji, którzy przesiedlili się na Bukowinę w 18 wieku. Zachowali oni jednak pomimo ogromnych przeszkód język ojczysty, obyczaje, regionalną kulturę. "Wianeczek" wystąpił w Krakowie z polsko-bukowińskimi śpiewkami i tańcami oraz ciekawym, barwnym programem regionalnym. Na spotkaniach prywatnych, w rozmowach z członkami zespołu wyczuć można było ich mocne zażenowanie, skrzepowanie, wręcz bojaźliwość. Ludzie ci jakby jeszcze nie wierzyli, że będą mogli wreszcie mówić po polsku, przyznawać się do swojej narodowości, co w niedawnej przeszłości równoznaczne było dla nich ze skazaniem się – w najlepszym wypadku – na nieludzką poniewierkę. Czując w sobie polskiego ducha dopiero teraz uczą się polskiej inowy... Sytuacja tamtejszej społeczności polskiej jest jeszcze teraz niewyobrażalnie trudna i złożona. Wyraźnie zazdroszą nam naszych osiągnięć, naszego języka, naszych możliwości pełnego wyżycia się kulturalnego. Czy aby potrafimy to dostrzec i docenić?

W dużej sali "Sokola" zespoły taneczne nie miały odpowiednich warunków. Organizatorzy nie pomyśleli o wybudowaniu podium w sali; śledzenie występów zespołów tanecznych było więc dla publiczności znacznie utrudnione. Chóry miały do dyspozycji wygodne praktykable i dobrą radiofonizację, ponadto sala była akustyczna. Popisy "Gorola", "Hutnika" i "Przyjaźni" przyjęte zostały bardzo przychylnie, wręcz entuzjastycznie. I jakby nawet z pewną zazdrością. Po występie naszych chórów dotarła do mnie rozmowa dwóch panów, którzy siedzieli w przedostatnim rzędzie: "Czego to oni na tym Zaozliu jeszcze chcą? Wysłali do Krakowa takie trzy świetne zespoły. Na co oni tam jeszcze chcą narzekać?"

I mieli chyba rację. Panowie ci jednak nie wiedzieli, że przeciętna wiekowa naszych chórów mocno podskoczyła, że bardzo trudno pozyskać już teraz do chóru kogoś młodszego, że wyraźna obojętność na sprawy społeczne ogarnia coraz to szersze kręgi naszej polskiej społeczności zaozlańskiej. Renesans jaki obecnie przechodzą nasi Rodacy na Wschodzie, tak bardzo przydatny byłby nam wszystkim...

Józef WIERZGON

Ziemia jest tu twarda, a ludzie jeszcze twardsi, ale gospodarzni i gościnni. Podzielił się swoją radością, całym swym sercem, chociaż trosk codziennych im nie brakuje. Zapraszali już nieraz, lecz zawsze było coś ważniejszego, coś, co było trzeba niezwłocznie załatwić. Po ostatnim zaproszeniu nie wypadło już odmówić i delegacja ZG PZKO pojechała na Piknik Gwarecki do Tarnowskich Gór. Organizatorami tej imprezy są działacze społeczni, członkowie Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej.

Ile razy zarzucamy rodakom po drugiej stronie Olzy, że o nas nie wiedzą, a jeśli, to bardzo mało? Co my jednak wiemy o tym kawałku ziemi śląskiej rozciągającej się na południowy zachód od Katowic? A jest to niedaleko, tylko 106 kilometrów z Cieszyna. Wśród pól i lasów w północnej części Tarnogórskiego Okręgu Przemysłowego leżą Tarnowskie Góry – stary gród gwarków o przeszło 450-letniej historii i bogatej tradycji górniczej. Tarnowskie Góry należą do jednego ze starszych miast województwa katowickiego. Nadane prawa miejskie w 1526 r. przez księcia Jana Opolskiego dodały im znaczenia i już w połowie XVI wieku stają się największym ośrodkiem górniczym na całym obszarze złóż śląsko-krakowskich.

Legendarnym założycielem miasta jest chłop Rybka, który w 1490 r. wyorał bryłę galeny na polach wsi Tarnowice Stare – dzisiejszej dzielnicy miasta. Dla rozwijającego się górnictwa tarnogórskiego książę Jan Opolski wydaje w 1528 r. sławny "Ordunek górny" – pierwszą polską ustawę górniczą. Ta 72 paragrafowa ustawa górnicza zapewnia swobody i nakłada obowiązki oraz reguluje organizacyjne i techniczne warunki eksploatacji, gwarantuje Tarnowskiemu Górom statut wolnego górnictwa miasta, co oznaczało, że jego mieszkańcy są wolni i niezależni. Miasto nawiedzały w przeszłości różne epidemie, przeżywało też okresy wzlotów i upadków. Odrodzenie górnictwa tarnogórskiego i ponowny jego rozkwit następuje w 2. połowie XVIII wieku dzięki nowoczesnym urządzeniom technicznym.

W roku 1952 grupa pasjonatów, chcąc zachować pamiątki i materiały historyczne miasta i okolicy, postanowiła powołać towarzystwo regionalne. Zamyśl ten udało się zrealizować w 1953 r. W krótkim czasie z ruin zabytkowego domu z 1598 roku, przeznaczanego na rozbiórke, urządzono siedzibę Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej. W budynku tym oprócz biura i dwóch sal wykładowych mieszczą się również pokoje dla 95 osób.

Stowarzyszenie poświęciło wiele trudu do zrekonstruowania podziemia miasta. I tak wyrobiska Kopalni Zabytkowej, pochodzącej z XVII i XIX wieku, są świadectwem bogatej historii miasta i ziemi tarnogórskiej. W celu poznania małego fragmentu tego podziemnego świata, liczącego 1740 m², należy zjechać 40 m w głąb ziemi klatką zjazdową szybu "Aniol". Na tej głębokości z podszybia można wejść w labirynt chodników. Oprócz tego szybu na kopalni znajdują się jeszcze dwa: "Szczęść Boże", który zachowano w starej oryginalnej szacie z zawieszonym kubłem wyciągowym oraz szyb "Żmija". Przy nim jest nieco chłodniej dlatego, że "Żmija" pełni rolę szybu wentylacyjnego.

Piękno Ziemi Tarnogórskiej i jej ciekawą przeszłość przedstawiły "Dni Gwarków", tradycyjnie obchodzone w Tarnowskich Górach od 1957 r. w pierwszą dekadę września. Dni te, zwane również letnim Świętem Górników, są piękną imprezą kulturalną, która nawiązuje do dawnych przywilejów nadanych miastu, a zezwalająca Gwarkom na urządzenie wesołych zabaw i jarmarków w pierwszą niedzielę po św. Idzim. "Dni Gwarków" są wielkim świętem górników, któremu towarzyszą liczne imprezy artystyczne, ciekawe wystawy, konkursy, zawody sportowe oraz konferencje naukowe. Ich charakterystyczną częścią jest historyczny pochod. Otwiera go legendarny chłop Rybka i sędziwy duszek górniczy – dobry Skarbnik. W barwnym pochodzie występują dawni gwarkowie w różnych scenach rodzajowych, hutnicy, rzemieślnicy, mieszczanie, przebrani rajcowie z burmistrzem miasta. W otoczeniu pocztów sztandarowych i polskiej husarii pojawia się w pochodzie Król Jan III Sobieski wraz ze swą piękną Marysienką. Część współczesną pochodu stanowiła niegdyś ruchoma wystawa obrazująca produkcję przemysłową zakładów pracy Ziemi Tarnogórskiej.

Dziś, w nowej sytuacji ekonomicznej, tradycja "Dni Gwarków" przekracza możliwości, zwłaszcza finansowe SMZT, które zmuszone było zrezygnować z organizowania wielkiej imprezy. Nie zrezygnowało jednak z kultywowania tradycji i dlatego zrodziła się myśl urządzania "Pikników" na terenie Kopalni Zabytkowej.

W skład ekipy zaozlańskiej biorącej udział w tegorocznym "Pikniku" w Tarnowskich Górach, wchodził inż. Edwin Macura (kierownik Biura ZG PZKO), Roman Suchanek (wiceprzewodniczący ZG PZKO) oraz zespół "Górole" z Mostów k./Jabłonkowa. Atmosfera obchodów była wspaniała. Najdłużej chyba pozostanie wszystkim obecnym w pamięci koncert organowy pana Józefa Skrzeka. Koncert ten odbył się w sztolni na głębokości 46 metrów. Myślę, że warto zwiedzać ten skrawek Ziemi Śląskiej w każdej porze roku, by na własne oczy zobaczyć jak pracowali górnicy w przeszłości.

Marcela NIEDOBA

ZABYTKI

Wielowyzrazowa, długa nazwa Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego wprawdzie dokładnie wyraża charakter i zadania tej naszej organizacji społecznej, lecz nie jest wygodna w użyciu. Oszczędność i wygodność zdecydowały o posługiwaniu się już od 1947 roku skrótem PZKO. Pierwszy statut przewidywał zresztą używanie takiego skrótu. Wkrótce skróć ten opracowano graficznie i aż do roku 1951 na plakatach, dekoracjach, a także na pieczętkach wszystkich ówczesnych struktur związkowych używano znaku, którego podobiznę umieszczamy.

Wiadomo powszechnie, że na terenie Zaolzia nigdy żadna organizacja polska nie była pieszczona. Zławsza władze wcale nie okazywały im czułości. Na odwrót, organizacje nasze były zawsze dotychczas przedmiotem szczegółowej i podejrzliwej obserwacji. Owa systematyczna, tajna początkowo, a otwarcie przeprowadzana później inwigilacja prowadziła czasem do absurdalnych wręcz wyników. Tak na przykład w 1951 roku argusowe oko osobnika śledzącego wszelkie przejawy działalności PZKO dopatrzyło się w używanym znaku związkowym pewnych elementów hakenkreuzu, godła Niemiec hitlerowskich i hitleryzmu.

Wnet uruchomiono wypróbowaną maszynę partyjną, porozmawiano z narzuconymi naszemu Związkowi wówczas na czołowe stanowiska osobami (sekretarzem ZG Emanuelem Pietrusiem i prezesem Józefem Kulą) i przekonano ich o konieczności opracowania znaku PZKO, który by wyraźnie mówił, że Związek nasz zerwał "z dotychczasową kulturą burżuazyjno-narodową" i włącza się do realizacji "nowych, wciąż rosnących zadań", do przekształcania ludności Czechosłowacji w naród socjalistyczny. Zwrot w jakości naszej pracy kulturalno-oświatowej powinien – zdaniem "doradców" – znajdować odzwierciedlenie nie tylko w nazwaniu naszego czasopisma związkowego, ale również w godle PZKO, w odznace związkowej.



O ZNAKU NASZEGO ZWIĄZKU

Na ten aktualny i dość drażliwy temat podjęto liczne dyskusje, w których niektórzy członkowie Zarządu Głównego i aktywiści PZKO rozpaczliwie bronili stanowiska, że w znaku PZKO powinna się przejawiać polska symbolika narodowa. Wysunięty projekt umieszczenia na nim (za wzorem niektórych zagranicznych organizacji polskich) stylizowanego orła szybko upadł ze względu na ryzykowność takiej koncepcji w tamtych czasach. Pozostały jeszcze barwy polskie: biel i czerwień. Co do konieczności zastosowania w znaku PZKO polskich barw narodowych panowała raczej jednomyślność, ale ze względów taktycznych wysuwano różne możliwe rozwiązania. Ważną rolę przy podejmowaniu decyzji odgrywał fakt, że na 7826 członków PZKO w roku 1950 (w obu powiatach) 62,4 % stanowili robotnicy. Ostatecznie postanowiono umieścić na godle u góry duże litery PZKO, zakrywające częściowo czerwony sztandar robotniczy, a poniżej otwartą książkę, której biała powierzchnia równała się mniej więcej powierzchni czerwonej. Na lewej stronie książki spoczywał stylizowany kłos zboża, a spod książki wystawał brzeg koła zębatego. Zastosowane kolory i elementy znaku wskazywały na wolę Związku działania w duchu polskim i stwarzania poczucia wspólnoty robotników, rolników oraz pracowników umysłowych.

Na Konferencji Powiatowej PZKO, która odbyła się 23 marca 1952 roku w czeskoszaryńskim Domu Pioniera, powiadomiono delegatów Kół, że w najbliższych dniach będzie można nabywać nowe odznaki PZKO. Nowy emblemat wykorzystany był do dekoracji sceny na Festynie Krajowym PZKO, odbytym w Parku im. Adama Sikory dnia 20 lipca 1952 r.

Znak PZKO został przyjęty w Kolach Miejskowych na ogół przychylnie. W ciągu ubiegłych czterdziestu lat wzięł się i zespółił z wszelkimi działaniami naszego Związku. Jego wizerunek znajduje się na odznakach za zasługi (brązowa, srebrna, złota) udzielanych w dowód uznania aktywnej i owocnej pracy dla rozwoju Związku oraz na odznaczeniach "Zasłużony dla Związku" (II stopnia – srebrny i I stopnia – złoty) nadawanych przez ZG PZKO.

Głośniejsze wnioski na zmianę znaku PZKO pojawiły się dopiero w roku bieżącym. Motywacją krytyki dotychczasowego znaku i wniosku na zmianę jego symboliki sprowadza się do negowania potrzeby umieszczenia na godle PZKO czerwonego sztandaru oraz do żądania, by znalazł się na nim stylizowany orzeł – znak herbowy narodu polskiego. (Porównaj uwagi na ten temat opublikowane w "Głosie Ludu" nr 87 z 30.7.92, nr 90 z 6.8.92 i nr 93 z 13. 8.92.)

Sądząc, że w tych wysuniętych uwagach krytycznych jest niewątpliwie sporo racji (obok opinii moim zdaniem niesłusznych) i dlatego warto te wnioski przedyskutować, skonkretyzować, szerzej uzasadnić i przedstawić Zarządowi Głównemu do rozważenia. Rozpatrzenia problemu znaku naszego Związku nie należy odkładać na czas późniejszy, bo okoliczności nagle do pospiechu. Pamiętać trzeba, że Zjazd PZKO, któremu sprawa ewentualnej zmiany znaku będzie przedstawiona do decyzji, odbędzie się 20 marca 1993 r.

Władysław MILERSKI



Święto Umarłych to dla każdego Polaka – niezależnie od miejsca zamieszkania i osobistych przekonań – dzień zadumy i refleksji. Odwiedzając groby najbliższych pamiętamy też o mogiłach znanych i nieznanymi bohaterów, których prochy spoczywają w naszej ziemi. Są wśród nich groby zawsze usłane kwiatami, lecz są i takie, gdzie tylko czasem jakaś niewidzialna ręka położy wiązanek kwiatów lub zapali znicz, symbol wiecznej pamięci. Są takie groby na naszych zaolziańskich cmentarzach, są w głębi Polski, zaś na Wschodzie są całe cmentarze skazane przez sowieckich mocodawców na zniszczenie, zdewastowane, lecz cudem ocalale.

Mowa tu nie o Katyniu, gdzie pomordowano wielu naszych bliskich, bo im nie dane było nawet spocząć we własnych grobach, lecz o wspaniałych zabytkach kultury polskiej, jakimi są m. in. wileński Cmentarz na Rossie i Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, miejsca ostatniego spoczynku wielu wybitnych Polaków. To co zostało z tych cmentarzy, zostało w ostatnich latach w dużym stopniu odtworzone dzięki staraniom wielu polskich organizacji – w tym Fundacji Kultury Polskiej – oraz w wyniku autentycznego zaangażowania licznych pracowników polskich firm budowlanych, będących na kontraktach na tamtych terenach, którzy własnym wysiłkiem odrestaurowali wiele grobów.

O cmentarzach, które są w naszym kręgu kulturowym świadectwem historii każdego narodu, mówi się dużo przynajmniej z okazji Święta Umarłych. Czytamy o nich w gazetach, telewizja poświęca im różne filmy i reportaże. Niewiele mówi się natomiast o innych relikwach kultury polskiej, które znalazły się po II wojnie światowej poza granicami Polski, zostały po prostu zagrabione. Są to piękne pałace, kościoły, teatry, a nawet całe zespoły miejskie. Modne stało się ostatnio – zwłaszcza wśród polskich "Europejczyków", wyznawców zasady, iż nie należy nawiązywać do przeszłości, bo liczy się tylko przyszłość – twierdzenie, że nie ma na Wschodzie polskiej kultury. Przeczą temu twierdzeniu właśnie liczne dowody w setkach precyzyjnych budowli, cudownej architektury stworzonej rękoma Polaków.

Snując rozważania o zabytkach polskiej kultury materialnej na kresach wschodnich warto również nawiązać do kościołów. Kościół katolicki jest na Wschodzie bez wątpienia poiwem, które łączy naszych tamtejszych rodaków z Macierzą, choć – niestety – w ciągu ostatnich dziesięcioleci prawie wszystkie tamtejsze świątynie zmieniły swoje pierwotne przeznaczenie. Wiadomo, że sowieci celowo je dewastowali, zamieniali na magazyny lub – w najlepszym przypadku – urządzali w ich wnętrzu muzea, m. in. laicyzmu.

Pisaliśmy już w naszej rubryce o tym, jak na Białorusi tamtejsi Polacy – nie wyłączając kobiet i dzieci – samorzutnie odbudowują swoje świątynie. Tym w dawnej Galicji nie jest to niestety dane. Na przykład we Lwowie nie oddano rzymsko-katolickiemu kościołowi ani jednej świątyni, choć domagają się tego liczni wierni. Motywuje się te decyzje różnie, m. in. – jak w przypadku kościoła św. Magdaleny – że chodzi o zabytek. Można w ten sposób określić większość polskich kościołów, są one pomnikami architektury, co jednak nie przeszkadza miejscowym decydentom w ich przebudowywaniu i dostosowywaniu do obrządku wschodniego, co miało już miejsce na przykład w Krzywczycach i Milatynie, gdzie gotyckie zwieńczenia dzwonnicy zastąpiło kopułami.

Mając na uwadze również naszą zaolziańską rzeczywistość warto podkreślić, że choć naszym rodakom ze Wschodu zabrano kościoły, zdewastowano cmentarze, że choć istnieją próby kwestionowania ich polskości, jednego nie udało im się wydrzeć – modlitwy odmawianej w języku polskim, języku ich przodków, i to nie tylko z okazji Święta Umarłych.

–hst–

POD PARYZOL ALBO POD CZOPKE?

Oto niedawno zech jechol pociągym do Bogumina. W downym powiatowym mieście (pamiętacie jeszcze kaj i kiedy to było?) przisiednł do wagóna, w kierym zech siedziol, mój stary znómy. Siod se ku mnie, bo było wolne miejsce przy oknie i niż my se przywitati prawil, że teraz piernicko myni (tak o jedną trzecią) ludzi jeździ, bo je wszystko (ni jynym bilety) drogi. Potym mie poklepol po ramiyniu i spuścił:

– Tóz mów, pierónie, co u ciebie słycać, bo my se hrómsko dlógo nie widzieli. Czytóm ty twoji drzisty w Dodatku i nieroz sóm siebie zech se pytol, kaj też na to chodzisz?

Anich mu nie starczył odpowiedzieć, jak tyn ciągnł dali:

– Tak se mi zdo, że za słabo bijecie do tej samozwańczej elity przedstawicielski. Wiysz, sto czechmónów człowieka bierze jak czyto ty jeji wypociny. Co óni se myślą? Że nas już je jynym tela, aby nas czopką przykryć? A ta isto paniczka nas chce schować pod paryzol, bo se myśli, że tam wszyscy Polocy wlezą, jak óna gwizdnie, i nie bydzie jich widać. A jak kiery potym nos wystyrzy, to dostanie po nim! Co se ta "elita" myśli? Wiysz, chłopie, czerci mie bierą z taką jejich polityką, na kierej se nie znają. Je zech już dość stary, przeżytech tu u siebie dóna dziesięć prezydentów i jednego dyktatora z fuskym, przeżytech demokracje, faszizm, kómónizm. Teraz ci (ta "elita"), kierzi o demokracji ni mają ani zielónego pojęcio (bo skąd?), chcą nas, demokratów na stare roki uczyć demokracje?! Wygłaszają niestworzone bzdury o integrowaniu, zjednoczyniu wszystkich Poloków i chcą nas skryć pod tyn jejich mizerny paryzol, i naszminkować i przypudrować wszystki świństwa i świństewka, kiere se tu przez 53 roków robili! A przed wojną, wiysz wiela tu było spółków, związków, towarzystw, partiji politycznych – polskich? Ni możesz wiedzieć, boś je kupa młodszy! Tóz posłóchej: Byli tu na przykład zorganizowani we strónnictwach politycznych katolicy, kómóniści, ewangelicy, socjaliści i jeszcze insi – jynym w polskich organizacyjach. Była Macierz, Praca, Sokół, Harcerstwo, Siła, Związki Młodzieży, Chórów, Strażaków, Beskid, Sportowcy, Umundurowani Hawiyrze, Rolnicy, Hutnicy, Banderyja Kónno i insi. Żodyn to nie przykrywól żodnym paryzolem, ale jak prziszło do czego, baji wybory, to se Wolf (ani nie wiedzą gdo to był i co wszystko dlo Poloków zrobił) umiol domówić ze Śliwką, aji ze Żydami. I ciagli my, Polocy, za jedyn kóniec porwoza bez głupigo, odgórnego integrowanie. Teraz ci "mądrocy", a jo mówię chytrocy, jedyn cihi, drugi heta i chcą nas wszystkich styrczyć i schować po dyktatorsku (po faszystowsku albo po kómónistycznym – jaki czer, taki diabeł) pod jedyn usmolony paryzol! Słyszoteś, spómniotech o sportowcach. Czymu jich dzisio – samodzielnych – ni mómy? Pekaesy (Polski Klub Sportowe) były u nas dobrymi organizacyjami, a ludzi na boiskach i występach mieli naprane. Dzisio, co? Ni ma ani jednego! A czymu? Ci chytrocy mówią, że bezma ni ma piniędzy! A czy wtedy były? Też nie było! Jynym ludzie chcieli, ludzie wiedzieli czymu to robią, a robili zadarmo. Dzisio ta "elita" też wiý – jak grabić jynym ku sobie i przykrywać wszystko jednym paryzolem, isto jeszcze czornym ku tymu, aby nie było nic widać, i niby jako że już to je nasz pogrzyb. Dzięki piękne za taką "elite" i dzięki za tą jeją integracyje! I mie, mie chcą reprezyntować? Wiysz, powiym ci ... Piernika, dyć jo muszę wysiodać! Ty jedziesz dali? Szkoda, bo bych ci to powiedział. Nó, po drugi. Tóz se miy, serwis!

Do Bogumina było już kączyrzek i już zech jechol sóm, alech jeszcze rozmyślól ni o tym, że tyn znómy mie ani ku słowu nie puścił, ale o tym, co mi powiedział. A mówił bez przecinków, bez kropek (to jo jich tu dorobił). Za to mówił z wykrzyknikami i pytajnikami.

Wiyce, że óne mi nejwięcej wiercą w głowie, jak o tym wszystkim rozmyślóm? Bo czy naprowde wiymy skąd my są, kim my są i co chcymy? Kaj idymy? W Europie my są, bo my se w ni urodzili i w ni miyszkómy. A czy myślimy też, jak hań downi, po europejsku? Albo jeszcze po azyjatycku, jak ta dzisiejszo "elita"?

TEOFIL

CZY WIECIE, CO OZNACZA...

Ombudsman

(w języku szwedzkim = powiernik, pełnomocnik) – wyznaczony przez legislatywę urząd do rozpatrywania skarg obywateli na postępowanie władz lub na nadużywanie władzy urzędowej. Urząd ten powstał we Szwecji już w roku 1809–1810 i wkrótce został w różnej formie przyjęty przez inne państwa (np. kraje skandynawskie, Wielką Brytanię, Francję, Izrael). Ombudsman jest niezależnym i ponadpartyjnym wysokim przedstawicielem, odpowiedzialnym tylko przed parlamentem, którego jest pełnomocnikiem. Jego zadaniem jest służyć interesom osób prawnych i fizycznych na podstawie ich skarg lub podejmowanie się rozwiązywania tych spraw z własnej inicjatywy. Legislatywa mianuje ombudsmána, lecz nie wolno jej ingerować w jego postępowanie w trakcie rozwiązywania poszczególnych spraw. Zakres działania ombudsmána jest stosunkowo szeroki – obejmuje różne państwowe urzędy i instytucje. W niektórych wypadkach nie plynależy mu rozpatrywanie miejscowych kwestii (np. Norwegia, Nowa Zelandia), zajmowanie się uchwałami rządu (Szwecja, Norwegia, N. Zelandia) lub decyzjami sądów (Dania, Norwegia). Pomimo faktu, iż zakres działalności ombudsmána jest szeroki, przysługuje mu tylko głos doradczy, może proponować zmiany, lecz nie wolno mu kierować ich realizacją. Odpowiednikiem ombudsmána w Polsce jest rzecznik praw obywatelskich.

Międzynarodowy Zielony Krzyż

Międzynarodowa ponadrządowa organizacja, założona 6.6.1992 w Rio de Janeiro (Brazylia) przez uczestników Forum Organizacji Panadrządowych, odbywające się równolegle z konferencją ONZ o środowisku naturalnym. Celem Międzynarodowego Zielonego Krzyża jest ochrona środowiska naturalnego na szczeblu narodowym i międzynarodowym, a także likwidacja skutków działalności człowieka oraz katastrof żywiołowych. Będzie skupiał na całym świecie dobrowolnych pracowników oraz organizacje zdolnych pomóc na wypadek kryzysów ekologicznych. Ideę utworzenia międzynarodowej organizacji ekologicznej po raz pierwszy poruszył Michaił Gorbaczow na spotkaniu organizacji parlamentarnych i religijnych w Moskwie w 1990 r. Najwyższym przedstawicielem tej nowej organizacji został wybrany właśnie Michaił Gorbaczow.

Karta Praw Człowieka

(Równolegle używane są nazwy "Międzynarodowa Lista Praw Człowieka" lub "Międzynarodowa Konstytucja Praw Człowieka"). Jest to ogólna nieoficjalna nazwa dla trzech międzynarodowych dokumentów o prawach człowieka, opracowanych przez ONZ. Czecho-Słowacja dołączyła się do wszystkich trzech dokumentów:

1. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka – uchwalona 10.12.1948 w Paryżu na 3. posiedzeniu Walnego Zgromadzenia ONZ; rocznica jej przyjęcia jest corocznie obchodzona jako Dzień Praw Człowieka. Deklaracja nie jest umową międzynarodową (nie wymagała ani podpisu, ani ratyfikacji) i zawiera wprawdzie tylko zalecenia dla sygnatariuszy, jakimi zasadami należy kierować się w zakresie praw człowieka, lecz pomimo tego odegrała wybitną rolę w ochronie i egzekwowaniu praw człowieka.

Państwa – sygnatariusze Deklaracji zawarły porozumienie, że na jej podstawie opracują kolejne umowy międzynarodowe;

2. Międzynarodowy Pakt o Prawach Gospodarczych, Socjalnych i Kulturowych – uchwalony przez Walne Zgromadzenie ONZ 16.12.1966, wszedł w życie 3.1.1976. Nakazuje państwom zapewnienie swym obywatelom szerokiego kompleksu praw gospodarczych, socjalnych i kulturowych.

3. Międzynarodowy Pakt o Prawach Obywatelskich i Politycznych – uchwalony przez Walne Zgromadzenie ONZ również w dniu 16.12.1966 wszedł w życie 23.3.1976. Zobowiązuje państwa do zagwarantowania swym obywatelom praw obywatelskich i politycznych – prawo do życia, do wolnego rozwoju osobowości, prawo udziału w zarządzaniu państwem, prawo wyborcze, wolność wyznania i przekonania politycznego. Dodatkowo do Paktu jest protokół Opcyjny, przyjęty na 21. posiedzeniu Walnego Zgromadzenia ONZ 16.12.1966, obowiązujący od 23.3.1976.

Europejska Karta Socjalna

Podpisana 18.10.1961 w Turynie (Włochy), weszła w życie z dniem 26.2.1965. Przyznaje obywatelowi podstawowe prawa ekonomiczne i socjalne: prawo do pracy, do sprawiedliwych warunków pracy (z odpowiednimi warunkami bezpieczeństwa i ochrony zdrowia włącznie), prawo do sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę, prawo do organizowania się do rozmów kolektywnych (z prawem do strajku włącznie), prawo do ochrony dzieci, młodzieży i kobiet pracujących, prawo do nauki zawodu (w tym prawo do rekwalifikacji), prawo osób niepełnosprawnych do nauki zawodu, rehabilitacji i ponownego włączenia się w społeczeństwo, prawo do ochrony zdrowia, do zabezpieczenia socjalnego i zdrowotnego, prawo rodziny do ochrony, prawo matek i dzieci do ochrony socjalnej, prawnej i ekonomicznej, prawo do działalności zarobkowej na terytorium innej strony umowy oraz prawo migrujących pracowników i ich rodzin do ochrony i pomocy. 5.5.1988 podpisało 9 krajów członkowskich Rady Europy dodatkowy protokół do Europejskiej Karty Socjalnej, gwarantujący dodatkowo następujące prawa: prawo do równych okazji i postępowania w sprawach zawodu i zatrudnienia bez dyskryminacji z powodu płci, prawo pracowników do informacji i konsultacji w przedsiębiorstwie, prawo pracowników do określenia i ulepszania warunków i środowiska pracy oraz prawo ludzi starszych do ochrony socjalnej.

Ze względu na różniące się warunki prawne, ekonomiczne i socjalne w poszczególnych krajach, prawa określone w Europejskiej Karcie Socjalnej nie podlegają ochronie prawa, lecz uważane są za deklarację celów, które każda ze stron umownych będzie starała się osiągnąć wszelkimi stosownymi środkami. Z tego punktu widzenia jest Karta porozumieniem pomiędzy państwami członkowskimi, nie zaś dokumentem posiadającym moc prawną.

Europejską Kartę Socjalną podpisało 15 państw, CSRF na razie do podpisu nie przysta-

GDZIE UCZYĆ SIĘ PISANIA GWARĄ?

Ostatnio ujawniła jedna z naszych czytelniczek pogląd: "Nie można komuś wytykać, że nie umie pisać w gwarze, bo nie ma żadnej szkoły, gdzie uczyliby się tego pisania. A właściwie to nie ma nawet takiego słownika ortograficznego." Czytelniczka miała niewątpliwie na myśli gwarę cieszyńską, chociaż jej nie wymieniła.

W wypowiedzi tej przejawia się nieznamość podstawowego faktu, a mianowicie tego, że nie ma jednej tylko gwary cieszyńskiej. Można mówić wyłącznie o gwarach cieszyńskich. Nie można przyznać pierwszeństwa na przykład gwarze okolic Jabłonkowa przed gwarami okolic Trzyńca i Cieszyna, Karwiny czy Bogumina. Gwary te trzeba traktować odrębnie. Poza tym – jak stwierdził Jan Basara w swojej pracy "Słownictwo polskich gwar Śląska na terenie Czechosłowacji" – "tak jak wszędzie, tu również mamy do czynienia nie z ostrymi granicami, ale z pasami przejściowymi, z różnym stopniem nasilenia poszczególnych zjawisk." Rzadko na tak małym obszarze (około 700 km²) można spotkać tak duże różnice etnograficzne. Wpływają na to najrozmaitsze względy – od ukształtowania terenu i przebiegu osadnictwa poczynając, a na wzajemnym oddziaływaniu na siebie języków i kontaktów międzyrodzinkowych skończywszy. Pomimo wielkiego zróżnicowania gwary Śląska Cieszyńskiego po stronie czeskiej są integralną częścią innych gwar śląskich. Gwary te zachowały wszelkie znamiona polskości, do tego stopnia, że trudno w nich dostrzec skutki długiej izolacji od ogólnego języka polskiego i innych gwar polskich. Wbrew temu, z powodu różnic zachodzących pomiędzy poszczególnymi gwarami cieszyńskimi nie można opracować ogólnie obowiązującego słownika ortograficznego gwar cieszyńskich.

Nie znaczy to wcale, że autor tekstu gwarowego może posługiwać się byle jakim zasobem słów oraz wyrażen i nie musi respektować głównych cech gramatycznych dialektu. Pięknie i ze znanstwem zagadnień gwarowych pisał o tym Andrzej Sowa (=Leon Derlich) w artykule zatytułowanym "Sposób zapisywania gwary" ("Zwrot", nr 8–9, 1953, str. 18–19):

"Może niejeden z czytelników, których nie odstraszyła zaraz pierwsza część teoretycznego wywodu niniejszego artykułu, powie niecierpliwie: dajcie spokój z regułami gramatycznymi, które dość mi napsuły humoru na ławie szkolnej, ja potrzebuję prostej rady, jak umieć pisać biegle językiem książkowym i chce poznać dokładnie, co nazywa się nieskażonym dialektem cieszyńskim? Na to proste zapytanie jest i odpowiedź niebawem zawiła.

Mawia się często, że zanim kto stanie się powieściopisarzem, poetą czy redaktorem, musi "myśląco" przeczytać wielką bibliotekę dzieł różnych autorów, a potem całe życie ciągle dużo czytać i czytać. Kto zaś chce pisać dobrze "po naszymu", w dialekcie ludowym, to musi dialekt ten znać od dziecka i przez całe życie przy każdej sposobności wsłuchiwać się uważnie w gwarę (najlepiej) starszych prostych ludzi, którzy zachowali w znacznym stopniu sposób mówienia, jaki przyswoili sobie w swej wczesnej młodości, w otoczeniu domu i wsi, i ludzi dorosłych, dziś już przeważnie pomarłych. Bo ostatecznie można się dobrze obejść bez znajomości formuł gramatycznych, podobnie jak ich nie znał starożytny Homer, gdy układał nieśmiertelne pieśni "Iliady" i "Odysei".

(Tutaj potrzebny jest czynnik wrażliwości językowej, prócz tego trzeba znać rodzimy dialekt od strony czysto praktycznej.) W naszym wypadku trzeba zarazem umieć rozróżniać właściwy ciężar setek słów i tysięcy wyrazów z ich różnymi znaczeniowymi odcieniami, żeby w każdym momencie i bez wahania móc ocenić, co w mowie (czy piśmie) jest wyrażeniem jedynym i właściwym, a co błędem, plewą bezduszną, albo zgola zasiewem chwastu.

Bogatą semantykę dialektu, czyli grę znaczeniową jego słów i zwrotów słownych można poznać i sobie przyswoić, obcując w kręgu jego najlepszych ustnych tradycji, przyswajając sobie w pierwszym rzędzie przysłowia ludowe oraz utarte codzienne i okolicznościowe powiedzenia. W tych praktycznych, długich studiach nieodzownymi są: dobry słuch, bystry umysł oraz rzetelne umiłowanie dialektu."

Niecelowe byłoby nauczanie którejś z gwar w szkole. Nasza szkoła powszechna powinna wyjaśnić uczniom pojęcia "gwar", "narzecze", "dialekt" i ich związki z językiem ogólnym (literackim) oraz wskazać na przechowywane w gwarach wielki zasób wyrazów, które już w języku literackim wyszły z użycia albo nawet nigdy w nim używane nie były jakkolwiek są dziedzictwem prasłowiańskim. Powinna też uczulać dzieci na obce wtręty zarówno w gwarach cieszyńskich jak i w języku literackim.

W. M.

NIE BĄDŹMY ZBYT POWAŻNI: LIST OTWARTY DO ŻONY I TEŚCIOWEJ

Szanowni Państwo,

moja osoba i Teśc pragniemy was powiadomić o naszej rezygnacji z mecenatu Żony i Teściowej. Do podjęcia takiej decyzji skłoniło nas kilka ważnych powodów. Kieszonkowe dla mnie i mojego Teścia było obcinane, czym się tylko dało. Natomiast w wypadkach, to znaczy w wypadach, podczas których pragnęliśmy dorobić w karty, odgrażały nam się walkiem za nieoddawanie owych zysków.

Nie mogliśmy jak dotąd prowadzić się swobodnie, będąc krepowani i podporządkowywani.

Żona i Teściowa notorycznie zachęcały nas do wyjawiania im naszych zmartwień, a potem przez kilkanaście miesięcy nie były w stanie ich rozwiać. Jako przykład możemy tu dodać przez trzy lata obiecywany komputer.

Ponieważ jesteśmy przekonani, że nasze osobiste utarczki z Żoną i Teściową żywnie interesują wszystkich czytelników Głosu Ludu, listu nie zaklejamy i wysyłamy otwarty. Wierzmy, że Żona i Teściowa nie podejmą akcji odwetowych.

Zyżus Kluczyk i Syłus Nutka

Od Żony i Teściowej: Nie podjęliśmy (przynajmniej tymczasowo) akcji odwetowych. Narazie z kieszonkowego na październik zakupiliśmy wam najlepszej jakości ... klej do zalepiania kopert.

(tob)

Od redakcji: Z powodu nieopublikowania niniejszego w GL jako reminiscencji na list otwarty kierownictwa Collegium Canticorum, prezentujemy powyższe naszym czytelnikom.

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot. Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji. Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Tobola.

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyn, tel. 569 83 lub 563 552.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotokład: fa Hornák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 579 51, wewn. 272. Druk: PROprint, sp. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 559 09 lub 573 41.

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Pocht w Ostrawie 13 VII 1992, 1. p. 1565/92-P/1.

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 11

Czeski Cieszyn, listopad 1992

cena 2,50 Kčs

CZEGO CHCEMY?

Czytelnicy, którzy piszą do naszej redakcji, doskonale pojęli sens publikowanych przez nas materiałów publicystyczno-informacyjnych, rozpowszechniających wiadomości nie tylko oświatowo-kulturalne, ale przede wszystkim polityczne i społeczne, związane z życiem i działalnością zaolziańskich Polaków. Dając temu wyraz m. in. w treści przysyłanych do nas korespondencji, nasi Czytelnicy poruszają także inne sprawy – piszą po prostu o wszystkim co ich cieszy i boli.

Wśród listów, jakie napływają do redakcji Dodatek zdarzają się również i takie, których treść świadczy o niezrozumieniu naszych idei. Dlatego postanowiliśmy na naszych łamach rozmawiać o wszystkich, zarówno indywidualnych sprawach jak i problemach zbiorowych, występujących na naszym terenie. Chcemy dyskutować i wyjaśniać wątpliwości, rodzące się wśród ludzi myślących.

Jak wiadomo, Dodatek powstał na mocy uchwały Konwentu Prezesów Kół PZKO z dnia 26 listopada 1991 roku. Już wówczas nasze kolegium redakcyjne, utworzone ze społeczników, zgodnie uznało, że ogólnym celem czasopisma powinna być **obrona nadrzędnych (ponadgrupowych) interesów ludności polskiej** na Zaolziu, jak również podejmowanie i poruszanie w publikacjach niekorzystnych zjawisk społecznych oraz ujawnianie i demaskowanie postaw ludzi świadomie szkodzących naszym interesom narodowym.

Dlatego staramy się nie przechodzić obojętnie wobec polskich spraw narodowych. Nie chcemy też pomijać milczeniem – jak to nieraz w przeszłości bywało – wszystkiego tego, co przeszkadza w rozwoju naszej tożsamości. Stąd nasza krytyka zjawisk i osób nieraz rozmyślnie zwlekających z załatwianiem istotnych spraw.

Nie zamierzamy także godzić się z obłudą i biernością, jawnymi i ukrywanymi oszustwami, z samolubstwem i służalczością tych, którzy w imię własnych, nierzadko egoistycznych interesów i karier zaprzeczają nasze sprawy narodowe i społeczne. Czynimy to w przekonaniu, że twórczy ferment może przyczynić się do ożywienia działalności naszych organizacji, o których ostatnio mówi się coraz częściej i głośniejsze, że utkwili w letargu i popadły w bezwład.

Czego jeszcze chcemy?

– W myśl zasad rozwoju demokracji wspierać

będziemy doskonalenie **pluralizmu politycznego i organizacyjnego** w naszym życiu politycznym i społecznym.

- Nie rezygnujemy z dopominania się o **przestrzeganie praw człowieka oraz dotrzymywanie praw mniejszości narodowych** w polityce wewnętrznej, jak i w praktyce prawnej Republiki Czeskiej.
- Jesteśmy za **państwem prawnorządnym**, w którym prawa jednostki oraz zespołowe prawa mniejszości będą chronione przez ustawy, a nadzór nad ich prawidłową realizacją podlegać będzie niezależnym organom sądowym.
- Obok skutecznego wprowadzania w życie zasady większości, stanowiącej podstawę demokracji, domagamy się, by mniejszości narodowe były ustawowo **chronione przed majoryzacją**, zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji, dotyczących ich samoistości oświatowej i kulturalnej.
- Żądamy, by obok równości szans politycznych została mniejszościom narodowym **zapewniona odpowiednia reprezentacja zespołowa**, która by nie tylko reprezentowała, ale brała również aktywny udział w opracowaniu zasad i konkretnych przepisów wykonawczych, dotyczących mniejszości narodowych. W tym celu władze Republiki Czeskiej powinny stworzyć odpowiednie warunki prawnoustrojowe dla powołania **polskiej doradczej grupy roboczej**, która by w sposób kompetentny przedstawiała interesy, opinie oraz zaopatrywania polityczne i światopoglądowe polskich organizacji społecznych.
- Uważamy, że w przyszłej ustawie o położeniu, prawach i obowiązkach mniejszości narodowych w Republice Czeskiej powinny zostać wyszczególnione **prawa polskiej mniejszości**. Nie zgadzamy się z tymi, którzy bezkrytycznie, dla "świętego spokoju", bez żadnego powodu i uzasadnienia już deklarują, że rezygnują z tego postulatu.
- Rząd Republiki Czeskiej powinien zwrócić prawowitym właścicielom lub ich dziedzicznym następcom **całe mienie zabrane miejscowym organizacjom i instytucjom polskim** – mienie skonfiskowane w roku 1939 przez okupanta hitlerowskiego, a przywłaszczone po drugiej wojnie światowej przez władze czeskie.
- Popieramy tych, którzy domagają się **przwrocenia powiatów administracyjnych: czeskokocieszyńskiego i karwińskiego** (fryszta-

kiego) w ich historycznych granicach. Postulujemy także ścisłe ustawowe określenie **historycznego terenu zamieszkania autochtonicznej ludności polskiej**, na którym to obszarze język polski powinien być zrównany w prawach z językiem czeskim.

Takie są nasze podstawowe założenia i postulaty.

Oczywiście, jeżeli czasem słyszymy, że należy np. zastanowić się nad możliwością wypłacania specjalnego **dodatku do pensji** osobom pracującym w urzędach i instytucjach, a używających podczas pełnienia swoich obowiązków – zgodnie z ustawą dopuszczonego – języka polskiego, to jesteśmy "za". Wspieramy i popierać będziemy nadal także wszystkie inne rozsądne żądania i wnioski, zmierzające do prawidłowego ułożenia stosunków narodowościowych na naszym terenie.

Rzecz jasna, że nie zamierzamy jedynie ograniczać naszej działalności do realizacji powyższych żądań i postulatów. Wszak życie codzienne niesie nowe zdarzenia i stwarza coraz to nowe problemy. I tymi też chcemy się zajmować.

Nie wykluczamy, że w roku przyszłym Dodatek wydawać będziemy pod innym zmienionym tytułem.

W dalszym ciągu na naszych łamach zamieszczać będziemy również listy i korespondencje, opinie i propozycje, będące rezultatem przemyśleń oraz doświadczeń życiowych naszych Czytelników.

Władysław MILERSKI

"Ochrona mniejszości zagwarantowana"

Pod powyższym tytułem zamieścił "Český deník" nr 178 sprawozdanie ze spotkania pana premiera V. Klause z przedstawicielami mniejszości narodowych, żyjących na terenie Czeskiej Republiki. Spotkanie odbyło się z inicjatywy RP "Wspólnota – Coexistentia", w celu poinformowania pana premiera o zamiarze przedstawicieli mniejszości narodowych wzięcia udziału w pracach przygotowawczych do czeskiej

*Jeżeli prawo nie ma broniących go przeciw gwałtom możnych,
to tyle warte, co sieć tkana przez pajaka.*

(Klemens Janicki, 1516–1543, Vitae Regum Polonorum XXXVIII)

ustawy zasadniczej. Václav Klaus wypowiedział się przeciwko temu, aby w decydujących procesach uczestniczyły te subiekty polityczne, które nie uzyskały wymaganej granicy w wyborach do parlamentu. Premier nie zgadza się także, aby przy rządzie czeskim działała nadal Rada do Spraw Mniejszości Narodowych, powołana przez poprzedniego premiera jako organ doradczy. Pomimo tego, według wypowiedzi posła dr. St. Gawlika – cytuję w tłumaczeniu za "Českým deníkem": "V. Klaus zagwarantował wszelkie prawa mniejszości narodowych, które wynikają z norm międzynarodowych."

Przyznam otwarcie, że zaskoczony jestem coś niecoś tak rozbijającą zademonstrowanym zaufaniem pana posła a zarazem mojego p. t. szefa w "Dodatku", który do tej pory nie stawiał sprawy tak a priori, bo przecież zna skądinąd nastawienie pana premiera V. Klause do tego zagadnienia.

W tym miejscu godzi się przywołać dla uzasadnienia mojej roztarki duchowej mediatora, którego wypowiedzi nigdy nie można pośądzić o wypieranie mniejszości narodowych w Czechosłowacji, a mniejszości polskiej w szczególności – ba, którego znamy raczej zgoda z innych skłonności. Chodzi mianowicie o pana profesora Jaroslava Valentę, który na łamach "L. N." z dnia 24 października 1992 roku, w artykule pod tytułem "Zapomenutý problém menšin" pisze między innymi – cytuję: Motto – "Práva menšinová jsou nedílnou součástí práv občanských." Dalej na uwagę naszą zasługują szczególnie dwa akapity rozdziału o podtytuł – "Nedostatečná ustanovení ústavy", w których czytamy: "Pracuje se na nové ústavě ČR, ta sama to však nevyřeší: z její povahy vyplývá, že obsahuje jen ustanovení obecná. Analogická obecná ustanovení jsou i v ústavě dosavadní – k deklarativním větám ústavy a zákona o federaci nebyly nikdy vydány podrobnější legislativní normy. Před listopadem byla úprava menšinových záležitostí v kompetenci KV KSČ, dnes není vlastně v kompetenci nič. Schválená Deklarace lidských práv (ať už v původní přijaté verzi nebo v nějaké novelizované podobě, o níž se uvažuje) nebo tzv. kodaňský menšinový standard z r. 1990 k němuž jsme přistoupili, jsou přirozeně také všeobecně formulovanými normami, které je pro běžný občanský život nutno konkretizovat."

Je snadno pochopitelné, że např. formulaci kodaňského standardu o "přiměřeném rozsahu" uplatnění jazyka menšiny může konkrétně velmi rozdílně chápat příslušník této menšiny a úředník státní správy, člen většinového národa. Nutno mít na paměti, že loajální a spokojený občan je občan uspokojený ve všech svých demokratických občanských právech – u příslušníků menšiny to tedy znamená, uspokojený také ve svých právech menšinových. Krom zdravého rozumu neexistuje dnes žádná legislativní norma, která by tyto otázky upravovala."

Na tle powyższych, autorytatywnych stwierdzeń nie sposób oprzeć się obawom, że tendencje pana premiera V. Klause, zmierzające dokładnie w przeciwnym kierunku, są zapowiedzią odrotu od liberalizacji polityki rządowej w Czeskiej Republice w stosunku do mniejszości narodowych. Niedopuszczenie zainteresowanych podmiotów nawet do uczestnictwa przy precyzowaniu samej ustawy, daje przedsmak tego, jak będzie się wyznikać z niej normy interpretowało i realizowało w praktyce. Obawy te pogłębia zapowiedziana likwidacja wspomnianej wyżej Rady do Spraw Mniejszości Narodowych przy rządzie Czeskiej Republiki.

Zapożyczony tytuł niniejszych uwag należy w tej sytuacji niechybnie uzupełnić wielkim znakiem zapytania.

Witold CHMIEL

CHODZI O OBSZAR

Specjalista w dziedzinie stosunków międzynarodowych, społecznych i narodowościowych Europy Środkowej, prof. dr Jaroslav Valenta, poddał analizie nasze główne postulaty, które opublikowaliśmy w 2 numerze (majowym) naszego pisma w artykule "O co należy zabiegać?". Z pilnej lektury Dodatków wyszły spod jego pióra uwagi, z którymi pragnęlibyśmy zapoznać naszych czytelników.

Pan Valenta pisze w swoim liście z 30. 8. 1992 m. in.:

"W pełni zgadzam się z autorem, że sprawa wydania pakietu ustaw mniejszościowych dla Republiki Czeskiej jest jednym z pilniejszych zadań Czeskiej Rady Narodowej zaczynającej kadencji. Dziś tych przepisów brak, w okresie partyjnego jedynowładztwa sprawy te załatwiano ad hoc decyzjami KO KPCz. W minionej kadencji CzRN nie tylko inne sprawy miały pierwszeństwo, lecz problem mniejszościowy zależał od rozwiązywania stosunku czesko-słowackiego w płaszczyźnie państwowoprawnej. Wiadomo przecież, że na wiosnę 1990 r. szykowano powstanie federalnego urzędu do spraw mniejszości; projekt upadł na skutek stanowczego sprzeciwu Bratysławy. "... Osobiście jestem zwolennikiem szerokiego, wielokodusznego potraktowania spraw mniejszościowych w nowym ustawodawstwie, które należy opracować, jak też możliwie ścisłego i szczegółowego opracowania odnośnych przepisów wykonawczych, by jak najmniej, możliwie nie, zależało od widzimisię pojedynczego urzędnika, radnego, burmistrza, starosty, właśnie w interesie stabilności porządku prawnego."

Wobec tego, że p. Valenta w swoich uwagach nawiązuje do poszczególnych punktów naszych zrównoważonych postulatów, których numeracji czytelnik zapewne już dobrze nie pamięta, przytaczamy je poniżej dla przypomnienia w skrócie:

1. Rząd Republiki Czeskiej powinien powołać ustawowo kilkunastoosobową **polską doradczą grupę roboczą**, kompetentnie reprezentującą interesy, opinie, zapatrywania polityczne i światopoglądowe organizacji polskich.
2. Rząd Republiki Czeskiej powinien opracować i wydać **ustawę o położeniu i ochronie prawnej mniejszości narodowych** w Republice Czeskiej z wyszczególnieniem praw polskiej mniejszości narodowej. W ustawie tej należy przede wszystkim:
 - a) ściśle określić **historyczny teren zamieszkania autochtonicznej ludności polskiej**, na którym należy umieścić dwujęzyczne czesko-polskie napisy i na którym zostanie dopuszczony do używania obok czeskiego języka urzędowego język polski;
 - b) przewidzieć **wypłacanie specjalnego dodatku do pensji osobom pracującym w urzędach i instytucjach i używających w myśl ustawy przy pełnieniu swoich funkcji z zakresu administracji dopuszczonego języka polskiego**;
 - c) określić, w jaki sposób i w jakim stopniu Rząd Republiki Czeskiej będzie się przyczyniał do **zabezpieczenia istnienia i rozwoju polskiej grupy narodowej**, jej kultury, tradycji i reprezentacji politycznej.
3. Rząd Republiki Czeskiej powinien zwrócić **całe mienie skonfiskowane w 1939 roku miejscowym organizacjom i instytucjom polskim przez okupantów hitlerowskich** ich prawowitym właścicielom lub ich dziedzicom.

Pan Valenta odnosi się do powyższych postulatów następująco:

"Nie sądzę, by punkty (2b) i (2c) nastręczały poważniejsze trudności. Punkt (3) jest natury równocześnie prawnej, politycznej i finansowej, moim zdaniem należałoby opracować odpowiednie ekspertyzy. Co do punktu (1) sądzę, iż postulowana grupa robocza powinna być mieszana polsko-czeska i może nawet czesko-polsko-słowacka, w powiecie karwińskim mieszka przecież wg spisu 1991 tyle samo, nawet o ułamek procentu więcej Słowaków aniżeli Polaków. Oczywiście, iż przez mieszany skład praca takiej grupy będzie trudniejsza, sądzę jednak, że lepiej odbyć nawet ostre debaty i dyskusje w grupie lub komisji, bo przez to można dopracować się bardziej wyważonych projektów, opinii i zaleceń – co jest chyba celem. W praktyce przecież mniejszościowe normy legislacyjne będą stosowane w terenie, gdzie żyją nie tylko Polacy, trzeba więc dążyć do konsensu i to nie tylko wśród decydujących swymi głosami posłów, ale także wśród przyszłych użytkowników tych przepisów."

Zasadnicza rozbieżność pomiędzy naszym stanowiskiem a punktem widzenia p. Valenty istnieje odnośnie do obszaru, na którym miałyby obowiązywać dwujęzyczność. W naszym postulacie, sprecyzowanym w punkcie (2a), jest mowa o "historycznym terenie zamieszkania autochtonicznej ludności polskiej". Pan Valenta postulat ten odrzuca, nazywając go kompletnie irracjonalnym, jakimś "przemienem z wiatrem" i "wydychaniem po przesłouchi". Swoją pogląd na tę sprawę określa słowami: "Dlatego podkreślam, iż aktualne uprawnienia mniejszości powinny opierać się na stanie aktualnym, stać obydwojma nogami na płaszczyźnie dzisiejszych realiów, nie zaś unosić się jakimiś reminiscencjami i mizronkami."

Przy rozważaniu sprawy obszaru dwujęzycznego nie można pusić w niepamięć faktów mówiących o tym, że

1. teren tzw. Zaolzia był terenem etnicznie polskim;
2. miejscowa ludność polska znacznie przewyższała pod względem uświadczenia narodowego, poziomu organizacyjnego, życia społecznego i gospodarczego, jak również pod względem gotowości do czynów pełnych bohaterstwa i samozaparcia, inne dzielnice polskie;
3. z uwagi na powyżej wymienione uwarunkowania doszło do gwałtownego spadku liczby Polaków i obniżenia składu procentowego ludności polskiej w poszczególnych miejscowościach nie drogą naturalnej asymilacji, lecz głównie na skutek stałego upośledzania ludności polskiej, stosowania wobec niej różnorodnych nacisków i planowo przeprowadzanych przemieszczeń ludności, zwłaszcza przez zasiedlanie karwińskiej niecki węglowej imigrantami z krajów czeskich i słowackich.

Z wymienionych i innych jeszcze faktów wypływa logiczna konkluzja: **nie możemy uznać obecnego składu procentowego ludności polskiej w poszczególnych miejscowościach Zaolzia za miernik służący za podstawę do określenia dwujęzycznego obszaru czesko-polskiego.**

Nie możemy się też zgodzić na to, by dwujęzyczność obowiązywała w miejscowościach, w których liczba Polaków dziś przekracza 15 % albo nawet 10 % – jak to uważa za wskazane p. Valenta.

Pomimo rozbieżności poglądów w kwestii obszaru dwujęzyczności, cieszy nas, że wszystkie inne nasze postulaty zyskały poparcie u historyka tak zaangażowanego w sprawę zaolziańską, jak p. prof. dr Valenta.

Dr inż. Stanisław GAWLIK,
poseł do ZF

Zdarzyło się to kilkanaście lat temu. Przebywający wówczas w Polsce dwaj przedstawiciele Zarządu Głównego PZKO, na spotkaniu w warszawskim Domu Dziennikarza, mówili z ogromną troską o zagrożonej przyszłości Polaków za Olszą. Niepokoili ich zwłaszcza coraz bardziej widoczny już wówczas upadający stan i niejasne perspektywy polskiego szkolnictwa. Wówczas to jednak ich uzasadniony niepokój nie spotkał się z należyтым odzewem. Rezultatem tego spotkania były bowiem zaledwie enigmatyczne, krótkie notki w prasie warszawskiej. Szerzej problemów, związanych z polskim szkolnictwem na Zaolziu, nie podjął nikt.

Na odwrót. Jedna z gazet – konkretnie Trybuna Ludu – zastosowała znana nie tylko w ówczesnej propagandzie metodę obłudy, albo – jak kto woli – zabieg przysłowiowego odwracania kota ogonem. Polegało to na tym, że ówczesny korespondent praski tego centralnego organu partii napisał niezwykle pochwalny artykuł na zadany temat, jak to pięknie rozwija się polska podstawowa szkoła w Pradze, jacy tam mili nauczyciele, jakie świetne pomoce naukowe, jaka sympatia ze strony władz czeskich itp. Korespondent ten nie wspominał jednak ani słowem o tym, że pisze o szkole, do której uczęszczają przeważnie dzieci pracowników polskiej służby dyplomatycznej oraz znajdujących się tam placówek handlowych. Zarówno wobec opinii społecznej, jak i samego przedstawicielstwa zaolziańskich Polaków ten swoisty gorzki cukierek miał zneutralizować określonego rodzaju krzyk rozpacz, jaki zaprezentowali działacze PZKO na spotkaniu z dziennikarzami.

Inny przykład. Pewien znany na naszym terenie pracownik naukowy usłyszał podczas dyskusji na spotkaniu roboczym PZKO głos o potrzebie powołania Związku Polaków w Czechosłowacji. Zareagował natychmiast w sposób niezwykle gwałtowny i brutalny. Już sama myśl o powołaniu "związku" była dla niego "provokacją wobec Republiki". Znajac publikacje tego autora, jego nienaturalna reakcja wydawała się od razu wielce zastanawiająca. Niedługo jednak rzecz się rozjaśniła. Okazało się bowiem, że jego postawa nie była przypadkowa. On po prostu zareagował w sposób od dawna wyuczony, jak wytresowany osobnik określonej grupy agenturalnej, której zadaniem było zawsze czuć nad tym, aby nie dochodziło do jakichkolwiek "odchyleń", aby Polacy nie mogli jasno deklarować tego, że są Polakami.

Pod rozważę JAKA NASZA PRZYSZŁOŚĆ?

I jeszcze inne zdarzenie ze stosunkowo niedawnej przeszłości. W czasie tegorocznej kampanii wyborczej do władz centralnych Czecho-Słowacji słuchałem "wywodów", a potem nawet przeczytałem w prasie wywiad z kandydatem na posła, który za sedno swojego programu przyjął m. in. opowiadanie o nielojalności Polaków wobec Republiki. Według niego ta "nielojalność" miała się m. in. przejawiać w tym, że harcerze polscy śpiewają ... polski hymn harcerski. Jest rzeczą zmienną, że żadne z polskich czasopism na Zaolziu nie zdobyło się na odwagę, by wykaże nonsens rozumowania tego kandydata – nonsens, który mógł być spowodowany tym, że popłataly mu się myśli, albo – co gorsze – że było to jego świadome działanie, mające na celu mącenie w głowach innym ludziom. Wielu wyborców wykazało jednak rozsądek i – na szczęście dla naszej polskiej sprawy – ów kandydat nie został wybrany posłem.

Dziwić się jednak wypada bezmyślnemu zachowaniu jednego ze zdolnych naszych młodych poetów, który niedawno w swojej rodzinie wręcz agitował przeciwko czytaniu "burzyciela pokoju", jak określił nasz Dodatek. Co ciekawsze, wypowiada się także przeciwko Zwrotowi, na łamach którego niezrządkiem przeciw publikował swoje utwory. Teraz jednak ma zamiar pisma te sabotować, bo – jak przyznał w przypływie szczerości – do tego namówili go koledzy. Smutne. Czyżby poetę nie stać było na samodzielne, oryginalne, własne zdanie i postępowanie? Sposób rozumowania według znanego porzekadła "na złość mojej babci niech mi uszy zmarzną" szkodzi przecież przede wszystkim samemu tego rodzaju "sabotażystę". Nie jest to zresztą jedyny paradoks naszego życia społecznego za Olszą.

Jest rzeczą również zastanawiającą, dlaczego to w ostatnim czasie z ust niektórych polskich działaczy padają nawoływania do zwalczania "polskiego nacjonalizmu". Czy ci, co tak mówią, wogóle wiedzą, co to jest nacjonalizm i jakie są jego założenia programowe?

Pokażcie mi – wy, nawoływacze – konkretne fakty i przykłady, gdzie Polacy na Zaolziu prześladowali inne narody i narodowości? Czyżbyście nie znali lub zapomnieli to, o czym swego czasu mówił nie kto inny, a sam T. G. Masaryk, że Polacy na Śląsku Cieszyńskim będą mieli tyle praw, ile sami zdołają sobie wywalczyć? Jak więc możecie dążeń do realizacji praw narodowościowych, o godności bycia Polakiem, nazywać nacjonalizmem?

Wiadomo, że na tym świecie wielu ludzi staje się często narzędziem do niszczenia innych ludzi. Nie brak takich przykładów i na Zaolziu, gdzie nieraz jednym Polaków wykorzystywano do szkodenia innym Polakom i polskim sprawom. W niejednym przypadku ów "twórca szala niszczenia" odbywał się w atmosferze bierności ze strony tych, którzy mogli pomóc, a nie chcieli. Z uwagi na ich osobiste korzyści, bądź interes, wygodniej im było niepoświadczanie żadnych działań w interesie społecznym, a swoją wygodę usprawiedliwiali potrzebą ciszy "dla świętego spokoju", "nienaradzaniem się", "niezadrażnianiem" itp. A przecież taka samouspokajająca postawa nie tylko, że nie spotykała się ze "rozumieniem" strony przeciwnej, ale często wręcz odwrotnie polska uległość wykorzystywana była i jest do ponawiania coraz to innych, nowych ataków, których wyrazem jest ostatnio wmnawianie nam nielojalności, czy nacjonalizmu. Rezultatem zaś naszych zachowawczych i biernych postaw jest m. in. także i to, że władze coraz mniej liczą się ze zdaniem Polaków, a w wielu przypadkach nasi rodacy wstydzają się już nawet niekiedy w miejscach

publicznych przyznać do tego, że są Polakami. Czyż nie najwyższy czas wyrwać się z tego letargu?

Czyż w działalności programowej polskich organizacji na Zaolziu nie przydałoby się więcej politycznych dyskusji, więcej rzeczowych głosów, a także polemiki w prasie i radiu na temat zastojów i regresu polskiej rzeczywistości na Zaolziu? Czyż nie są potrzebne rozważania na temat bliższej i dalszej naszej przyszłości? Czyż nie jest konieczne bardziej ofensywne działanie? Więcej – pożądana byłaby swego rodzaju agresja, ale nie wobec ludzi, lecz wobec skutecznego rozwiązywania otaczających nas spraw i problemów.

Stajemy oto przed nową sytuacją, jaką tworzą narodziny dwóch nowych państw państwowych tj. Czech i Słowacji. Czyż wobec tej nowej sytuacji Polacy na Zaolziu mają nadal tkwić w bezładzie? Czyż niepotrzebne nam jest bardziej doskonale uporządkowanie i zorganizowanie wewnętrzne? Czy nie czas, aby polska prasa miała wyraźnie polskie oblicze – takie, któreby wyraźniej akcentowało i prezentowało patriotyczny nurt ideowy naszych mieszkańców? Czy nie czas, aby wreszcie takie polskie pismo powołać do życia?

Na naszą świadomość i sposób zachowania codziennie wpływa wiele różnorodnych czynników, wrażeń psychicznych, doznań praktycznych, doświadczeń życiowych. Czy nadal wszystkim wystarczyć ma jedynie to, że polki w sklepach będą pełne, podczas gdy umysły coraz bardziej puste i mętne, a serca wyjałowiałe?

Jan GRÓDECKI

CENNE ARCHAIZMY

W wydanej w bieżącym roku bardzo wartościowej, aktualnej i ładnie napisanej książce "Korzenie Zaolzia" Stanisława Zahradnika i Marka Ryczkowskiego zauważyłem na str. 25-26 nieoczekiwane potknięcia merytoryczne, do których chciałbym się ustosunkować.

Autorzy, pragnąc pomóc "mieszkańcowi Polski po raz pierwszy przekraczającemu granicę na Olsie i bawiącemu w Czeskim Cieszyńsku", wymieniają m. in. 40 rzekomych obcych, czeskich naleciałości w gwarach cieszyńskich i podają ich znaczenie w języku polskim. Szkopuł w tym, że połowa wymienionych słów – to wprawdzie wyrazy nieznane współczesnemu językowi literackiemu, ale powszechnie używane w dawnej polszczyźnie i nawet w języku staropolskim. Są to więc archaizmy, które w ogólnopolskim języku literackim wyszły z użycia, lecz zostały zachowane w gwarach cieszyńskich. Nie należy ich uważać na podstawie pobieżnego porównania współczesnych zasobów słów w językach literackich polskim i czeskim za "słowa i zwroty pochodzące z języka czeskiego".

A oto przykłady wyrazów, które nie są czeskimi wtrętami w gwarach cieszyńskich:

Wyraz *luto* czy zwrot *luto mi* tego występowały w staropolszczyźnie i znaczyły "żał mi, żaluję, współczuję". Były też pokrewne wyrazy staropolskie *lutość, lutościwiec, lutościury, lutować, lutowanie* (już w Psalterzu floriańskim z XIV-XV w.). Wszystkie te słowa pochodzą od prasłowiańskiego przysłówka *ljuto* oznaczającego przede wszystkim "okrutnie, nieludzko", w przenośni "trudno, boleśnie, żałośnie".

Wyraz *byt* znaczył według Słownika staropolskiego "mieszkanie": *byt id est habitatio*.

Czasownik *dzierzeć* "trzymać, posiadać" jest poświadczony w staropolszczyźnie od XIV wieku. W Biblii królowej Zofii z r. 1455 jest zapisane wyrażenie: *Lud dzierzący miecze*.

Jisto "na pewno, zapewne", *jisty* "prawdziwy, niewątpliwy, pewny" oraz *jiście* "naprawdę, rzeczywiście, na pewno" – to również wyrazy staropolskie zanotowane w Biblii królowej Zofii, np.: *To jest jisto. A dajta mi jiste znamię. Tak jiście, jak Bóg żyw jiście*.

Rzeczownik *kapsa* pochodzi od łacińskiego *capsa* "schowek, skrzynia (szczególnie na książki), futełko, pudelko". W staropolszczyźnie miał to samo znaczenie. W XVI-XVIII w. zacieśniało znaczenie do "woreczka lub torebki na pieniądze" (*kabza*), a w dialektach polskich *kapsa* znaczy do dziś "kieszeń".

Wyraz *kierchów* pochodzi z niemieckiego Kirchhof "cmentarz", dosłownie "dziedziniec kościelny", na którym pierwotnie grzebano zmarłych. Marcin Siennik, botanik i lekarz, pisał w XVI wieku: *Pomieszkanie niech będzie dalekie od kierchów*.

Również rzeczownik *kłobuk* "kapelusz" wbrew pozorom nie wywodzi się z języka czeskiego. Językoznawca Franciszek Ślaski twierdzi, że jest to stara, może już prasłowiańska pożyczka orientalna. Dokładnego źródła dotychczas nie znaleziono. Słownik staropolski wymienia *kłobuk* w znaczeniach "kapelusz", "helm w formie kapelusza" i "banki na wodzie".

Czasownik gwarowy *kurzyć*, to staropolskie *kurzyć* 1. "dymić, kadzić, okadzać": *Nie będziesz przed panem kurzył żadnym innym kadzeniem* – zapisano w Biblii brzeskiej albo Radziwiłłowskiej z roku 1563; 2. "palić tak, aby dym szedł, wypalać" i stać u Walentego Rożdżeńskiego (1612) *jest nauka kurzenia węgla*. Dziś w języku literackim i w gwarach jest *kurzyć fajkę, papierosa* "palić".

Wyrażenie *na opak* jest używane w języku literackim. W staropolszczyźnie było tylko *opako* "na odwrót, na opak, odwrotnie, opacznie, przeciwnie, wstecz, w tył" (np. w Psalterzu puławskim).

Gwarowe *niemocny* – to staropolskie *niemocen, niemocny* "chory, słaby". W Biblii królowej Zofii: *Powiedziano jest, iż jest niemocen*. W tzw. Kazaniach świętokrzyskich, będących odpisem XIV-wiecznym z XIII-wiecznego brulionu lub oryginału, znajduje się wyrażenie: *Przez onego niemocnego paralityka*.

Cieszyński czasownik gwarowy *podziwować się* jest skróceniem dawnego *podziwować się* "popatrzeć": *Chcę się podziwować, co też będzie ten robił* – pisał Piotr Ciekliński (1558-1604).

Również czasownik *prawić* "opowiadać, głosić, mówić, rozprawiać" jest użyty w Psalterzu floriańskim: *Nie umrę, ale żyw będę i prawić będę działa panowa*. Słowo *prawić* jest pochoczenia prasłowiańskiego.

Cieszyńskie gwarowe *rychli* albo *rychlij* "prędzej" wymawiano w staropolszczyźnie *rychlej*. Był to stopień wyższy przysłówka *rychle* "prędko, szybko".

Przymiotnik *sprawny* "należyty, odpowiedni, właściwy, trafny, celowy; przydatny, stosowny, nadający się do czego" był używany przez Marcina Błażowskiego w w. XVII: *Sprawniejszy dowód; zaś Michał Abraham Trotz (1689-1769) wymieniał olej i pokost sprawny do pozłocenia*.

Dziwić się trzeba, że pomiędzy zapożyczeniami z języka czeskiego wymieniono *szaty*, bo *szata* "ubranie, ubiór, strój", *szatka* "sukienka", *szatki* "odzienię", *szacić się* "ubierać się", a nawet *szaciska* "lachmany" u Jakuba Wujka (1541-1597) – to prastare polskie wyrazy, które według Aleksandra Brücknera od nas na całą Ruś przyszły.

Nie inaczej ma się sprawa z przymiotnikiem *szpatny*, dziś "szpetny, brzydki" i przysłówkiem *szpatnie*. Marcin Siennik doradzał w XVI w.: *Tryd albo szpatne krosty na twarzy jak goić, zaś Stanisław Koszutski w XVI w. pisał: Kto się w pijarństwo a w nieczystości wkła, ten się stawia szpatnym, nimocnym, mdłym*.

Wyrazy *wubec* jest dziś uważany w gwarze cieszyńskiej za nieprzyjemny obcy wtręt językowych, lecz w tym wypadku należy pamiętać, że w dawnym języku polskim istniał podobnie brzmiący wyraz *wobec*, w obec "w ogóle, na ogół, ogólnie". W podstawowym zbiorze praw Volumina legum (= tomy praw) napisano: *Statuta te chcemy, aby od uszech w obec poddanych naszych chowane były*. Walenty Kuczborski, zmarły w r. 1572, pisał: *O tych rzeczach trzeby mieć pewną wiarę, bądź o każdej w szczególności, bądź w obec o wszystkich*.

Wreszcie – przymiotnik *zadni* "tylny", łączący się z wyrazami *zad*, *z zadu*, *zadek*. Już w Biblii królowej Zofii jest zdanie: *Rzucili tym zakonem za swe zadki* (= za siebie). Mikołaj Rej (1505-1569) przestrzega: *Abyś tej zbroi opak na się nie wkładał, przedni płach (= blachę pancerną) na zad, a zadni na przód*.

Widzimy z powyższego, że nie można pochoinnie i stanowczo twierdzić – na podstawie słów używanych dziś w językach literackich – że wymienione wyrazy gwarowe są naleciałościami czeskimi.

Władysław MILERSKI

LISTY DO REDAKCJI

Od redakcji: Ciekawy, utrzymany w rzeczowym tonie list otrzymaliśmy od pana Oskara Lanca z Trzyniecko-Końskiej. Chociaż odnośnie np. patriotyzmu mamy dosyć rozbieżne poglądy (normalny objaw w społeczeństwie pluralistycznym), to drukujemy jego treść, jako przykład konstruktywnej polemiki.

MÓJ POGLĄD

Na waszą prośbę przesyłam swój pogląd na sprawę. Może sami jeszcze nie wiem dokładnie jak zapatrywać się na Dodatek i jego przyszłość. Początkowo byłem nastawiony na minus, ale to była raczej reakcja na cały kłopot (jak to można delikatnie nazwać) ze Zwrotem i tymi zbyt gorącymi wypowiedziami kilku zbyt pewnych siebie i swojego autorytetu ludzi. Przyznaję jednak, że sytu-

acja jaka się stworzyła wymaga jakiegoś forum dla tych, którzy chcą i potrafią się wypowiedzieć, którym na czymś zależy, uważają że mają rację lub chcą tę rację zeryfikować w otwartym dialogu, mają jakieś wnioski itp. W Zwrocie na to miejsca nie ma, a Głos Ludu też ma jednak trochę inny charakter. Więc nic złego się w końcu nie stało, że wychodzi ten Dodatek. Sam nie zgadzam się w wielu wypadkach z zawartymi w nim myślami, zwłaszcza nie zgadzam się ze zbyt wygórowanym patriotyzmem, który przynosił nam i przynosi więcej szkody niż pożytku. Pod tym względem należę do umiarkowanych, bo tak nauczyło mnie życie – choć nigdy nie należałem do oportunistów ani politycznych ani narodowościowych. Z tych powodów przeżyłem też wiele trudnych chwil. Dziesięcioletnia rzeczywistość mnie boli, ale trzeba przede wszystkim lepiej poznać jej przyczyny i szukać realnych dróg na przyszłość. Wydaje mi się, że do tych spraw podchodzi nasza "góra" często zbyt emocjonalnie i powierzchownie. Na przykład ta tzw. analiza opinii i nastrojów naszego społeczeństwa przeprowadzona na podstawie ankiety w GL jest przykładem pseudonaukowego podejścia z jakim często spotykałem się w przeszłości i w dziedzinie technicznej. Mam tu jakieś doświadczenia i wiem coś o statystyce matematycznej. Nie można na podstawie samowolnych wypowiedzi kreować teorii o całym społeczeństwie. W ogóle jest zupełnie inaczej, niż by to wynikało z tego co pisze Zwrot i GL.

Co do PZKO, to zniechęciłem się nieco do tej zasłużonej organizacji na podstawie sytuacji jaka wytworzyła się w moim Kole w Końskiej na Podlesiu i jaka przeważa w obwodzie trzynieckim. Przyznaję jednak, że jest to trochę wynikiem moich wygórowanych, a może i nierealnych wyobrażeń i zbyt szybkiego zniechęcenia. Nie zawierzylem też w pełni nowym prądom i ludziom, bo jednak należę do starej generacji. Wołę jednak szukać nowych dróg, niż przechwalać się dawnymi zasługami. Próbuje więc robić ten POKOS, by dotrzeć z naszym językiem i poglądami do szerszego, nie tylko "naszego" społeczeństwa. Myślałem, że poprze mnie więcej trzynieckie PZKO, ale muszę sam wyszukiwać kolegów i znajomych, by coś o naszym działaniu napisać i by się to dostało między ludzi. Ale nie o to teraz chodzi.

Mam naturalnie jakieś własne wyobrażenia co do ewentualnego naszego, oficjalnego czasopisma. Trzeba go zrobić głównie takim, by zainteresowało szersze kręgi i by było rzeczywiście czytane – bo teraz wiele ludzi odbiera GL i Zwrot tak trochę z obowiązku, a czytanie jest bardzo powierzchowne. Przekonuję się o tym, chcąc z kimś podyskutować na temat jakiegoś artykułu. Trzeba się więc też trochę zbliżyć i do tego "dolu", a jest tu wiele możliwości. Można się nawet trochę pouczyć z naszej prasy międzywojennej, ostatnio dostał mi się do ręki rocznik Naszego Ludu z roku 1937. Trzeba stworzyć zespół redakcyjny, który zdobędzie się na obiektywny i tolerancyjny stosunek do różnych poglądów, który nie będzie na czoło wysuwał indywidualne spory, ale będzie się je starał załagodzić. Czasopismo takie powinno pomóc naszym organizacjom w szukaniu większej efektywności ich działa-

nia, szerzyć informacje o tym działaniu jakąś ciekawą i zachęcającą formą. Powinno też być miejsce na różne rozważania, myśli, rady, humor itd. Najtrudniejsza będzie sprawa z finansami, w tej dziedzinie trudno o radę, sam mam kłopoty. Dla zdobycia szybszej i szerszej popularności byłoby lepiej, gdyby to nasze czasopismo było tygodnikiem, lub przynajmniej dwutygodnikiem. A jak je nazwać? To też jest dosyć ważne. Nic najlepszego nie przychodzi mi na myśl, ale np. ZGODA (choć zgoda na wszystko często szkodzi...), WEKTOR (wskazuje kierunek działania), GAWĘDA ... może poszukać w przeszłości.

W każdym razie może to być interesująca próba. Jest szansa, że się uda, ale trzeba do tego wiele wysiłku i dobrej woli – no i odpowiednich ludzi. Życzę wam wiele ciekawych i realnych pomysłów, no i wytrwałości w ich realizacji.

Oskar LANC

CHMURY NAD ŻYWOCICAMI

W tygodniku Hlasy Havířova nr 40 z dnia 2 X 1992 możemy w tłumaczeniu na język polski przeczytać taki oto komunikat:

"Muzeum Żywocice było zbudowane jako pomnik ofiar faszyzmu. Z powodu małej ilości odwiedzających ten obiekt, rozważa się o reinstalacji ekspozycji z wykorzystaniem przestrzeni wystawowych dla reprezentacji najpiękniejszych eksponatów twórczości ludowej Cieszyńskiego (klejnoty, meble, stroje ludowe, haft, ceramika) z tym, że wstępna hala pawilonu będzie na stałe przeznaczona jako stała ekspozycja tragedii Żywocickiej. Przemiana ta wymaga bliską współpracę Muzeum Těšínska z Urzędami Miasta".

Wiadomość ta już przed ukazaniem się w prasie lotem błyskawicy rozszerzyła się wśród polskiego społeczeństwa w Hawierzowie i przyjęta została z oburzeniem, tym więcej, że pono istnieją "patrioci", którzy zbierają podpisy pod petycją wnioskującą likwidację pomnika ofiar z dnia 6 sierpnia 1944 w Żywocicach. Rzekomo w grobowcu są ofiary wzajemnej strzelaniny pijanych Polaków. Jeżeli ta wiadomość okaże się prawdziwa, należy zbierających podpisy pod petycją oddać w ręce prokuratora.

Wracając do komunikatu z Hłasów Hawierzowa stwierdzić trzeba, że nie trudno odczytać, iż wnioskodawcą haniebnej propozycji jest osoba z Muzeum Těšínska w Cz. Cieszyńsku. Ten "bohater" ("bohaterka") chyba nie wie, że obiekty pomnika w Żywocicach zaliczone zostały do pamiątek narodowych – patrz Zbiór Ustaw (Sbírka zákonů) nr 55/189 z dnia 19 IV 1989. W obiektach takiej rangi nie wolno przeprowadzać żadnych zasadniczych zmian zmieniających charakter obiektów. Zalecamy więc wnioskodawcom przemian w Muzeum dokładne przestudiowanie wyżej wymienionej ustawy. Co się tyczy argumentu o małej ilości odwiedzających Muzeum, to przypominamy sobie, że nie tak dawno do tego Muzeum

rocznie przychodziło tysiące zwiedzających. Na marginesie dodam, że obiekt był budowany w akcji "Z", w której najwięcej godzin odpracowali Polacy z Żywocic i okolicy.

Dla nas Polaków żyjących na Zaozlu nie jest muzeum w Żywocicach i przyległy grobowiec zwyczajnym muzeum, ale jest to mauzoleum, przypominające przyszłym pokoleniom ogrom ofiar, jakie musiał ponieść lud Śląska Cieszyńskiego, abyśmy razem z milionami walczących żołnierzy doczekali się wyzwolenia spod jarzma niemieckiego.

Ponieważ na Śląsku Cieszyńskim był najliczniejszy ruch oporu w czasie drugiej wojny światowej połączony z największymi ofiarami, licząc z całą CSR, należy do Żywocic przenieść eksponaty z całego Śląska Cieszyńskiego, dotyczące tego ruchu oporu, oraz osób internowanych i osadzonych w obozach koncentracyjnych. Jeżeli w Czechach oraz Niemczech (Lipsk) istnieją różne historyczne pomniki oraz mauzolea stare ponad sto lat, więc dlaczego tak śpieszy się naszym rodowitym "patriotom" w etapowym likwidowaniu historycznych pamiątek? Uwagi godny jest także fakt, że ze ściany wejściowej do muzeum znikł dwujęzyczny napis "Ekspozycja walki przeciw faszyzmowi". Czyli nowocześni ideolodzy idą metodą krokową jak likwidować ślady polskie. Taką metodą znikło w Żywocicach już polskie przedszkole, polska szkoła, miejscową siedzibę MK PZKO w Domie Robotniczym zlikwidowano przez wynajęcie obiektu bez zobowiązań prywatnej osobie i MK PZKO znalazło się na ulicy. Obecnie zlikwidowano dwujęzyczny napis na muzeum i przygotowuje się "reinstalację ekspozycji" wprowadzając do muzeum "najpiękniejsze eksponaty". Co będzie dalej, łatwo przewidzieć...

Erwin JONSZTA

Nie wiem, czy ktoś zainspirował pana Jana Przywarę z Cierlicka, że postanowił "wreszcie dolożyć" Dodatkowi. Wiem natomiast, że uczynił to w sposób wielce nietaktowny.

PANU JANOWI PRZYWARZE – W ODPOWIEDZI

Dodatek ukazuje się raz na kilka tygodni, a Głos Ludu kilka razy w tygodniu. Kiedy więc pan Jan przekazywał do GL kopię korespondencji przeznaczonej dla naszej redakcji, to doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie chodzi mu o życzliwe podyskutowanie z naszą redakcją, lecz, że celem jego działania jest wywołanie nieco skandalizującego rozgłosu wokół jego własnego listu. Działal szybko i "operatywnie". Jeszcze bowiem nawet kolegium redakcyjne Dodatku nie zdążyło zapoznać się z treścią jego listu, wysłanego do naszej redakcji, a on już "wyrzucił zgodę" na opublikowanie go w GL.

Metoda to bardzo banalna, ale przede wszystkim naganna – i dlatego nie stosowana wśród ludzi poważnych.

Jeśli zaś idzie o merytoryczną treść zawartą w tym liście, to pozwalam sobie na parę zdań odpowiedzi.

Na początku będę – według Pana słów – nieco "niedorzeczny" i powiem, że po prostu nie wiem o co Panu w tym liście się rozchodzi. Dlaczego Pan pisze, że "gra w dwa ognie"? Czemu nie np. w dziesięć? A tak wogóle, to czy nie lepiej grać po prostu na zwyczajnym, muzycznym instrumencie? Wszak muzyka ponoć łagodzi obyczaje.

Gdybym chciał Pana potraktować tak obcesowo – jak Pan to zechciał uczynić w swojej korespondencji – to bym poradził: jeśli czyta pan Dodatek z dezaprobatą i za każdym razem poszukuje kosza, to nie prostszego, jak nie czytać tego czego się nie rozumie. Przymusu nie ma. Po cóż ma Pan odczuwać "fizyczny ból w okolicach serca", po cóż ma Pan nam marnieć, kiedy jest Pan jeszcze potrzebny do innych celów.

W swoim liście zastosował Pan niezręczną metodę – taką, która wręcz uniemożliwia polemikę. Jak wiadomo polemika polega na zbijaniu argumentów. Ale jak tu zbijać Pana argumenty, kiedy ich Pan nie przedstawił. Dopuszczał się Pan natomiast jednego z największych grzechów, jakie może popełnić osoba pisząca. W miejsce rzeczowych argumentów posłużył się Pan insynuacjami zaprawionymi inwektywami. Nie dość, że wyrwał Pan zdania z kontekstu, zmieniając w ten sposób sens ich znaczenia, to jeszcze dodatkowo obraża Pan swoich adresatów. Dlaczegoż to wyzywa Pan jedną z nieznanych przecież Panu osób, określając ją "z kompleksioną narodowościową"? Czemu przypisuje Pan całemu kolegium "zaćmienie umysłu", jeżeli Pan tylko "z geografii wie coś o częstotliwości zaćmienia słońca"? Czyż mam przytoczyć wszystkie zawarte w korespondencji epitety i "pogratulować" tego rodzaju Pańskiej "dojrzałości osądu"?

Jeśli pisze Pan, że podobają mu się rysunki o szowinistycznej wymowie politycznej, to Pana rzecz – chociaż ja nie widzę w tej deklaracji powodu do dumy i chwały. Proszę jednak nie zapominać, że na tym świecie nie żyje Pan sam, a inni mają również prawo do wyrażania swoich innych poglądów, zwłaszcza, jeśli je przekazują bez wyzisk i insynuacji. Mają nie tylko prawo, ale i obowiązek ujawnić swe przekonania, zwłaszcza kiedy idea i treść nawet jednego rysunku, zamieszczonego w GL w myśl zasad nie tylko humanitarnych nie ma społecznie budującej konstrukcji. A o zasadach "autoironii" może porozmawiamy innym razem.

Gustaw DZIEDZINA

P. S. "Pouczenia" w języku łacińskim, kiedy większość naszych Czytelników nie zna tego języka, nie należą do eleganckich. A poza tym od czasu powstania porzekadła "ognia nie gasi się ogniem" minęło już tak wiele lat, że wynalazki chociażby współczesnej cywilizacji zdołały zaprzeczyć tego rodzaju maksymie.

Czyżby Pan zapomniał, że właśnie ogniem i detonacją gasi się z powodzeniem np. pożary powstałe nie tylko w naftowym przemyśle wydobywczym? O ogniskach wojny już nawet nie wspomnę.

G. Dz.

HUTA TRZYNIECKA W GRÓDKU?

W dniu 1 października br. na łamach Głosu Ludu ukazało się pośmiertne wspomnienie, poświęcone jednemu ze znanych mieszkańców Nawisia.

Autor tego wspomnienia, p. Oswald Guziur pisze m. in. o tym, iż w czasie ostatniej wojny "Hilda" "wykonuje szkic sytuacyjny makiety huty trzynieckiej, jaką Niemcy zbudowali w Gródku, gdzie Olza tworzy podobny łuk jak pod Trzyniec, dla zmylenia spodziewanych nocnych rajdów lotnictwa alianckiego".

Pomijając pewną niefrasobliwość stylistyczną tego stwierdzenia, bardzo zainteresowało mnie jednak meritum tej informacji. Chętnie bym poznał więcej jej szczegółów i obejrzał ów sporządzony szkic sytuacyjny makiety zbudowanej huty.

Urodziłem się bowiem w Gródku, ale makiety huty trzynieckiej rzekomo zbudowanej w Gródku nigdy nie oglądałem – bo jej tam po prostu nie było.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

P. S.

Na ten temat wpłynęła do nas jeszcze inna korespondencja, z której wybieramy istotę sprawy.

Red.

"...Wtedy jeździelem pociągiem między Karwiną a Jablonkowem przez Trzyniec. W Łyżbicach między Olzą a kopcem stała makieta huty. Była to tylko jakaś szopa i na wątych słupach było oświetlenie elektryczne, które podczas nalotów alianckich Niemcy w nocy zapalali. Przeżyłem jeden taki "nalot" na Trzyniec, który Alianci nigdy nie bombardowali i wtedy pociąg zatrzymał się tuż za Wędrynią. O ile pamiętam, to ani jedna bomba nie spadła na ten pusty, oświetlony teren udający hutę trzyniecką..."

Były kurier AK

(Nazwisko i adres znane redakcji)

UROCZYSTOŚĆ W MARCINIE

Na zaproszenie "Matice slovenskej", Genealogiczno-Heraldycznego Klubu i Sekcji Literatury przy współpracy z Literaturoznawczym Towarzystwem Słowackiej Akademii Nauk w Marcinie, dnia 29 września br. podczas uroczystej akademii poświęconej 400-leciu urodzin Jerzego Trzanowskiego, członek Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO, p. Wl. Milerski wygłosił referat pt. "Genealogia rodu Trzanowskich". Doc. PhDr Józef Minarik, CSc. z Bratisławy przygotował zaś odczyt pt. "Liryka duchowa Jerzego Trzanowskiego". Była także recytacja ód Trzanowskiego i stostowna muzyka. W sumie był to miły wieczór wśród słowackich przyjaciół, który wniósł nowe spostrzeżenia na życie i twórczość Cieszyńiaka popularnie zwanego Słowiańskim Lutrem.

-jas-

NARÓD I NARODOWOŚĆ

W niedzielnym telewizyjnym programie dyskusyjnym "Co przyniósł tydzień" spotkali się także między innymi polityczni chrześcijanie. Ten słowacki (z Unii Chrześc.-Demokratycznej – KDU, dawniej Słowacki Ruch Chrześc.-Dem. – SKDH) starał się przekonać węgierskiego (z Węg. Ruchu Chrześc.-Dem.), że tylko nieznanostwo języka słowackiego przeszkadza mu w zrozumieniu różnicy pomiędzy tymi obywatelami, którzy są narodem, a tymi, którzy są tylko narodowością. Chodziło w gruncie rzeczy o to, czy Węgrzy na Słowacji to mniejszość narodowa, czy narodowościowa.

Jeśli chodziłoby ponownie tylko o jakiś słowacki "specyfik", ewentualnie o jakąś osobliwą cechę języka słowackiego, można byłoby przejść nad całą sprawą do porządku dziennego. Rzeczywistość jest jednak inna: chodzi o przebieg polityczny, który dotyczy tak samo i języka czeskiego.

Słowo "narodowość" używane jest w obu językach w dwu znaczeniach. W pierwszym chodzi o właściwość (zespół cech charakterystycznych), w drugim o określenie pewnej grupy ludzi.

Narodowość jako właściwość warunkuje przynależność do pewnego narodu, w zależności od niej człowiek określany jest jako jego członek, i sam się z nim utożsamia. O różnych ludziach mówimy więc, że są tej lub innej narodowości, lub zapytujemy ich, jakiej są narodowości, przez co rozumiemy przynależność do określonego narodu.

Narodowość w znaczeniu drugim stosowana jest równolegle ze słowem "naród": tak samo oznacza grupę ludzi, lecz ma znaczenie pejoratywne. Oznacza tutaj jakiś gorszy naród – niedorozwinięty, niekoncentrowany, mały, niepaństwowotwórczy itp. To drugie znaczenie u nas weszło nieszczęśliwie w życie w okresie tzw. socjalistycznej polityki narodowościowej, kiedy to zwykło się mówić i pisać o tym, iż żyją tutaj "narody i mniejszości narodowościowe". To wcale nie przypadek, że V. Havel już w swoim przemówieniu noworocznym mówił o "mniejszościach narodowych". Właśnie przy utworzeniu przymiotnika "narodowościowy" w całej pełni wyjdzie na jaw absurdalność, niesprawiedliwość i apolityczna niemożliwość utrzymania owego drugiego znaczenia.

Tylko jednak do czasu, zanim niczym "szydło z worka" wyjdą polityczne konsekwencje wyciągane przez kontynuatorów "socjalistycznej semantyki" słów "narodowość" i "narodowościowy". Słowacki uczestnik dyskusji telewizyjnej jasno powiedział: narody są państwowotwórcze, a narodowości nie. Inaczej mówiąc: obywatele w państwie nie są sobie równi, ponieważ jedni są członkami narodu (a więc są państwowotwórczy), a drudzy tymczasem jako członkowie "mniejszości narodowościowej" nie są przynależni do narodu, zatem nie są państwowotwórczym elementem. Ostatecznie oznacza to więc: Węgrzy, który przeprowadzi się o kilka kilometrów na południe, jest członkiem narodu, a na Słowacji tymczasem jest przedstawicielem narodowości. Rzeczywiście piękna metoda motywacji słowackich Węgrów do lojalności wobec słowackiego państwa. Co gdyby jednak owi Węgrzy oświadczyli, że również mają prawo do samookreślenia, że oni również pragną przynależać do państwowotwórczego narodu i o ile takie prawo nie zostanie im przyznane na Słowacji, dołączą wraz z terytorium, na którym żyją, do Węgier?

Jak widać, z kłótni o słówka może w końcu wybuchnąć nawet krwawy spór, jakich Europa w obecnym wieku przeżyła już niemało, i wiele ich jeszcze przeżyje w przyszłości. Mam nadzieję, że "narodowcy" między wszystkimi politykami w tej "jeszcze federacji" to wszystko czym prędzej sobie uświadomią i zaprzestaną dzielenia jej obywateli na członków narodów i "tylko narodowości". Każdy jest członkiem tego narodu, z którym się utożsamia. Z tego punktu widzenia jest nieistotne, ile obywateli za danym narodem się opowiada. Jeżeli jednych jest więcej, są większością narodową, drudzy natomiast są mniejszością narodową i w zależności od swej liczebności i koncentracji przysługują im niektóre specjalne prawa. Co ponadto, jest rzeczą wielce niebezpieczną.

Petr PAVLOVSKÝ
(Metropolitní telegram z 20 X 1992)

Od redakcji: Nareszcie otwierają się powoli oczy niektórym demokratom.

Bodajże w marcu br. pojawiła się na łamach Głosu Ludu krótka notatka o udziale dr. inż. Stanisława Cawlika w spotkaniu Uniwersyteckiego Klubu na rzecz Europy Środkowo-Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim. Dziś – w rozmowie z przewodniczącym tego Klubu, doc. dr. Jerzym Słowińskim – chcielibyśmy zapoznać naszych Czytelników bliżej z formami działalności tego środowiska intelektualnego.

– Czy mógłby pan poinformować naszych zaolziańskich przyjaciół co to za organizacja?

● Uniwersytecki Klub na Rzecz Europy Środkowo-Wschodniej powstał w 89 roku. Został zainicjowany przez ludzi, którzy interesują się obszarami o mieszanym kulturze, o mieszanym poczuciu tożsamości narodowej, o różnych religiach. Szukamy korzeni w tradycji I Rzeczypospolitej, która składa się z wielu narodowości, bowiem w Polsce od średniowiecza istniał nurt tolerancji, sprzyjający współżyciu różnych środowisk i różnych społeczności w jednym państwie.

– Na czym polega działalność Klubu?

● Głównym celem działalności jest znajdowanie modus vivendi w rejonach przenikania różnych kultur. Stanowimy otwarte forum, grupę ludzi – w tym wielu profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych – o pewnych zbliżonych poglądach. Nie wysyłamy żadnych zaproszeń. Po prostu jest zgłaszany temat i na ten temat przewidziana jest prelekcja i dyskusja.

Poruszamy różne zagadnienia związane ze sprawami Europy Środkowo-Wschodniej. Duże zainteresowanie członków Klubu wzbudza oczywiście sytuacja Polaków na kresach i to na kresach rozumianych w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu. I tutaj bardzo wyraźnie wystąpiła kwestia przeciwstawiania się doktrynom, które by Polaków żyjących poza granicami Polski nie uwzględniały. Wychodzimy z założenia, że prawa człowieka i obywatela muszą być respektowane. Nie można z nas zdjąć odpowiedzialności. My musimy o respektowanie tych praw zabiegać.

UNIERSYTECKI KLUB NA RZECZ EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Stąd nasza działalność na Litwie, bo taka była, ponieważ tam w odniesieniu do Polaków, w sposób wyraźny i oczywisty łamane są prawa człowieka. W drugiej kolejności zajmowaliśmy się sprawami Polaków na Białorusi. Tam nie zachodziła aż taka potrzeba zaznaczenia swojego zdania i tak samo na Ukrainie, gdzie aż takich konfliktów nie było. Dołączyła się do tego sprawa Zaolzia. Nasze zainteresowanie wzbudził fakt, że w tym całym tzw. "dążeniu do Europy" – co jest określenie, któremu się nasze środowisko sprzeciwia, gdyż w niej zawsze byliśmy, co zresztą podkreślił Ojciec Święty – nie można realizować jakiejś doktryny, która by stała w sprzeczności z realizowaniem praw człowieka i obywatela. Nie zapominamy o tym, że w 1939 roku to właśnie Polska wystąpiła w obronie praw człowieka, przeciwstawiając się nazizmowi.

– Mówił pan o odczytach, dyskusji, ale z dalszej wypowiedzi wynika, że na odczytach i dyskusji nie kończy się działalność Klubu. Czy są jakieś dalsze wystąpienia?

● Tak, zwykle po takim zebraniu, jeżeli widzimy w wyniku dyskusji, że mamy sprzeczny pogląd na zagadnienia poruszane w prelekcji, dobiera się grupa osób, która przygotowuje wystąpienie Klubu do różnych adresatów: do przedstawicieli władz, do posłów, do Senatu... Różne kierowaliśmy wystąpienia.

– Z jakim skutkiem?

● To bardzo trudno powiedzieć. Wydaje nam się, że Klub nasz przede wszystkim spełnia rolę opiniotwórczą. Nurtem jaki dotąd przewodził naszym wystąpieniom, była sprawa prawnej ciągłości II i III Rzeczypospolitej, bowiem PRL to była sprawa podporządkowania interesów Polski obcemu mocarstwu i nie można tego traktować jako okresu niepodległości sensu stricto.

Interesowała nas też m. in. sprawa traktatów zawieranych przez Polskę z ościennymi krajami. Tu – nie ukrywam – mieliśmy wiele wątpliwości, a nawet zarzutów natury formalnej. Jeżeli nawet Ministerstwo Spraw Zagranicznych od strony formalnej było w porządku, to nie zapominajmy, że chodziło o zgodność z procedurą ujętą w komunistycznej konstytucji PRL-owskiej. Stoi to natomiast w sprzeczności z procedurami przyjętymi w krajach demokratycznych. Nie poddawanie tych traktatów szerszej dyskusji społecznej, a nawet pewna forma ukrywania projektów tych traktatów przed opinią społeczną, nie przyniosła dobrych rezultatów i moim zdaniem naruszała zaufanie do działalności polskiego MSZ, co musimy z przykrością stwierdzić.

– A więc elita intelektualna, skupiająca się w naszym Klubie, uznaje niezasadność utajniania traktatów, parafowania ich i ratyfikowania przez jedną osobę, jak to było w przypadku Układu z Czecho-Słowacją?

● Tak, takich ciekawych uwag, które mi się tutaj nasuwają, jest wiele. Trochę nawet rozśmieszyła mnie odpowiedź MSZ-u, z podpisem pana ministra Skubiszewskiego, w której na nasz list skierowany do niego przez jednego z posłów, znalazły się sformułowania, iż trudno, żeby MSZ odpowiadało na pytania jakiegos Klubu Uniwersyteckiego. Byłem tym zaskoczony. To nie mieści się w ramach krajów demokratycznych.

– Czy wobec tego wynikają z państwa działalności jakieś konsekwencje? Jest to ciału opiniotwórcze... i co dalej?

● Nie zapominajmy o tym, że istnieją organizacje, które niejako czerpią z zasobów intelektualnych Klubu. Jest to Federacja Organizacji Kresowych, jest OKOP (Obywatelski Komitet Obrony Polaków na Wileńszczyźnie) i inne. Myślę, że ważne jest już samo stworzenie im terenu wymiany myśli i poglądów. Uważam, że ten Klub nadal powinien istnieć i wszystko wskazuje na to, że będzie działał i że będzie się interesować również i Zaolziem. – *hst* –

POLSKI, NIJAKI, ALBO...

W autobusie, do kierego zech wloz, bylo pore miejsc wolnych. Siednytech se z kraja przed dwóch panoczków. Jedyn był w kłobuku, a drugi w kaszkiecie. Dwiryze zasyczały i jechali my. Jo se tak jadym i oglądom przez szybe tą naszą piękną ziymeczke, a ci dwaj panoczkowie za mną zaczęli mówić głośniejszy (bo motór warczął) tak, że chcący – niechcący zech wszystko słyszot, co oni mówili. A mówili o sobie, o nas, Polokach, kierzi tu nad Olzą żyjymy. Nie wiym o czym mówili przed tym niż zech wloz do autobusu, ale z tego, coch słyszot, na isto aji przed tym mówili o tym samym, bo ciągli tą debate dali aji jak zech na sztwortym przistanku wysiodot. A coch usłyszot?

Panoczek w kłobuku: "... Ni, ni! Jo se myślým, że tyn "Dodatek" by se miot nazywać "Polsko Gazeta" i ni miot by być powiązany ze żodnym. Ani ze "Zwrotym", ani z "Głosym". Óni niech se tam ty swoji kidy, kiere i tak mało gdo czyto, wipisują dali, ale "Dodatek", a po mojim "Gazeta Polsko", kiero jako jedyno nas bróni i zastowo se nas, by miała być od nich obsolutnie niezależno."

Panoczek w kaszkiecie: "Toś nic nowego nie wymyślił, bo to już óni sami napisali. Kierysikej z Hawiyrzowa jim to posłot, a óni to wydrukowali. Nie czytoles? Óni drukują aji to, co je przeciw nim! Nie boją se. A to se mi podoba. Tako gazeta tu u nas mo być, bo na ty pomyje (oficyjalnie bezma se mówi manipulacyje), kierymi nas "Zwrot", a przeważnie "Głos" kormi i kormi dali już żodyn ni ma zwiedawy... Same wlazowani kómusikej kańsikej bez wazeliny już sztyrycet roków przestało ludzi na dobre barwić."

Panoczek w kłobuku: "Na toć. Choć mie se też w "Dodatku" tak wszystko nie podoba, to przeca jynym mówią, piszą tam to, o czym se już downo u nas miało pisać i mówić, a "Głos" od tego ucieko jak diabeł od święcój wody."

Panoczek w kaszkiecie: "Cóż chcesz? Dyc se w "Głosie", a ani we "Zwrocie" tak faktycznie nic a nic nie zmiyniło. Hólkają, gładzą, prziczosują sprawy ważne dlo nas, a wadzą se jynym między sobą. Biją se o koryta, na nas smolą, choć spoteczynstwa, kierymu nie rozumią, mają pełne gęby. A efekt takigo nijakigo bulczynio? Ubywo naszych ochrónek i szkół, a w nich dziecek. Z jaką pómpą otwyrali nową szkołę w Bukowcu, kiero ni mo dziecek! Mówię, nejwyży tak jeszcze jedyn na drugigo warknie, szczeknie jak im idzie o ciepłe stołeczki i piniążki. Nic więcej. A to żodnymu nie leży ani w pięcie."

Panoczek w kłobuku: "Mosz prowde. "Głos" tyn se specyjalizuje na wyrywani, a ani to se mu kupy nie dzierży i rozgrywo ni naszą, ni polską partyje. Tymu mówię, że "Dodatek" mo zmiynić tytuł i mo być absolutnie polską, naszą gazetą, bo taki potrzebujemy. Mo być gazetą nas wszystkich, kiero bydzie brónić każdego Poloka tu stela, a nie bydzie se przychlybiać byle jakimu i kaj kómu, kaj jakimu..."

Co dali mówili ci dwaj panoczkowie już zech nie słyszot, boch musiot stanyć i iść ku dwiyrzóm. Autobus hamowot i zajyżdżot na przistanek, a jo musiot wysiednyć, boch szel do roboty. Szkoda, bo było co postóchać, aspón dlo mnie. Czy jeszcze jich kiedy spotkóm w autobusie, albo kaj indzi? Rod bych se s nimi pomówił. A wiycie czymu? Bo nie wszystko, o czym mówili, było mi jasne. Nie rozumiotech wszystkimu, cosí se mi też nie zdało. Ale jak zech kupić, tak sprzedowóm.

TEOFIL

KONGRES PANEUROPEJSKI W WIEDNIU

W dniach od 16.-18. 10. 1992 przebiegał w Wiedniu z okazji obchodu 70-cio lecia założenia ogólnoeuropejskiego ruchu Paneuropa Union, ogólnoeuropejski kongres tego ruchu.

Zaproszenie do wzięcia udziału w obradach tego kongresu dla Wspólnoty nadeszło od samego prezydenta tegoż ruchu dr. Otto von Habsburga.

Obrady przebiegały w historycznych aulach Uniwersytetu Wiedeńskiego przy Dr K. Lueger Ring nr 1, w których nasza delegacja, włączając się do obrad kuluarowych, starała się zaznajomić niektórych delegatów z innych państw Europy z naszą problematyką.

Dyskusje przebiegały w trzech tematycznych grupach roboczych:

1. Perspektywy gospodarczego rozwoju Europy łącznie z jej granicami zewnętrznymi.
2. Wspólne wartości europejskie w odbiciu historycznym i współczesnym.
3. Podstawy dalszego rozwoju Europy (uwarunkowania).

Delegaci zgromadzeni z całej Europy (około 500 osób) w swoich wystąpieniach znaczną uwagę poświęcali zagrożeniom nacjonalistycznym, a to szczególnie w krajach postkomunistycznych. Podkreślano potrzebę szukania nowych rozwiązań przyspieszających integrację Europy, eliminując przy tym możliwości pojawiania się wstrząsów polityczno-społecznych w poszczególnych krajach.

Delegaci podkreślali palące zagadnienia mniejszości narodowych w niektórych krajach europejskich.

W dalszej części obrad, po przemówieniu prezydenta międzynarodowego ruchu paneuropejskiego i członka Parlamentu Europejskiego, dr. Otto von Habsburga oraz sekretarza generalnego dr. Vittorio Pons, obecni delegaci zgromadzeni w Auditorium Maximum, jak również następnie w wielkiej sali reprezentacyjnej w byłej siedzibie cesarskiej w Hofburgu, w obecności dalszych znakomitych gości, jak

prezydenta Austrii dr. Thomasa Klestila, prezydenta parlamentu Słowenii dr. France Bucara oraz ministra spraw zagranicznych Austrii dr. Aloisa Mocka, podjęli uchwałę wzywającą rządy dwunastu państw zrzeszonych w EWG do przyspieszenia działań na rzecz niezwłocznego zbliżenia państw wschodnich i południowych Europy z dwunastką środkowoeuropejską. Unia Paneuropejska stwarza naciski na rządy i parlamenty państw europejskich, aby działały w kierunku eliminacji wszelkich objawów nietolerancji większości względem mniejszości. Pomimo tego, że niektóre dzienniki austriackie zwracały uwagę, iż jest to ruch pangermański i wskrzesza idee monarchistyczne, minister spraw zagranicznych Austrii Alois Mock podkreślił, że jest dumny z tego faktu, że chociaż Austria nie jest członkiem Rady Europy, to arcyksiążę Otto von Habsburg jest jej członkiem i działania Austrii przyspieszają integrację Europy.

Bardzo mocno był podkreślony akcent polski w kościele Votivkirche przy placu Roosevelta, gdzie w obecności znakomych gości oraz zebranych delegatów ksiądz pralaty Henryk Jankowski, proboszcz kościoła św. Brygidy w Gdańsku, wygłosił homilię w języku polskim.

Bronisław BATOREK,
delegat na kongres

MIGAWKI SERBOŁUŻYCKIE

W niemieckim kraju związkowym Saksonia żyją Serbowie Łużyczcy – jedyna, poza Duńczykami w południowej części Szlezewiku,



Tablice z serbołużyckimi nazwami miejscowości i ulicy w Saksonii (Niemcy)

autochtoniczna obcojęzyczna grupa narodowa w Niemczech. Trudne życie mieli Łużyczanie podczas tzw. Trzeciej Rzeszy. Władze hitlerowskie uciskały ich, prześladowały za używanie języka ojczystego oraz za pielęgnowanie rodzimych zwyczajów i obyczajów. Księża, nauczycieli i innych działaczy serbołużyckich wtrącano do obozów koncentracyjnych. W wyniku prześladowań i dyskryminacji liczba ludności serbołużyckiej spadła do około 60 tysięcy. Po roku 1945 Serbom łużyckim nadano należne prawa językowe, a państwo przyjęło mecenat nad ich kulturą. Równouprawnienie języka serbołużyckiego z językiem niemieckim na terenie zamieszkania autochtonicznej ludności serbołużyckiej jest widoczne nadal teraz – po połączeniu pięciu wschodnioniemieckich krajów z Niemiecką Republiką Federalną w 1990 roku.

Nasi turyści i członkowie zespołów artystycznych, odwiedzający Łużycę, widzą w łużyckich miejscowościach dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości, tablice informacyjne, nazwy ulic oraz szyldy sklepów i zakładów usługowych. Serbołużycka ludność wyznania katolickiego odnawia krzyże i figury świętych z pierwotnymi serbskimi napisami. Łużyczanie korzystają z autonomii kulturalnej. Posiadają szkoły z językiem wykładowym

łużyckim, teatr w Budziszynie, zespół ludowy, wydawnictwo, muzeum oraz czasopismo. W czasach Niemieckiej Republiki Demokratycznej wychodziło czasopismo serbskie "Nowa doba". Obecnie zmieniono jego tytuł na "Serbske nowiny". Wychodzi co drugi dzień, są czynione starania o przekształcenie go w dziennik.

W parlamencie związkowym zasiadają dwaj posłowie serbołużyczcy, a w parlamencie europejskim – jeden. Aby zwrócić uwagę na problemy serbskie, serbołużycka posłanka do parlamentu związkowego ma w zwyczaju rozpoczynać swoje przemówienie parlamentarne serbskim przysłowiem. (Podobnie u nas były poseł narodowości polskiej Władysław Niedoba rozpoczynał swoje wystąpienie parlamentarne jednym zdaniem po polsku).

W. M.



Tablica z słoweńską nazwą miejscowości w Karyntii (Austria)

Nowy redaktor GZC

W dniu 30 X 1992 został odwołany z funkcji redaktora naczelnego „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” Kazimierz Kaszper. Jego następcą został wieloletni dziennikarz GZC Paweł Czupryna. Pełnienie obowiązków sekretarza redakcji powierzono Robertowi Danelowi.

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot. Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji.

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szymik, Otylia Tobola.

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyń, tel. 569 83 lub 563 552.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotoskład: fa Hornák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyń, tel. 579 51, wewn. 272. Druk: PROprint, sp. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 01 Czeski Cieszyń, tel. 559 09 lub 573 41.

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Poczty w Ostrawie 13 VII 1992, 1. p. 1565/92-P/1.

DODATEK

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY DO MIESIĘCZNIKA ZWROT

Nr 12

Czeski Cieszyn, grudzień 1992

cena 2,50 Kčs

ŚWIĘTA RADOŚCI

"A pokój na ziemi..." – to było hasło, pod którym oczekiwany przez ludzkość Mistrz Pokoju usiłował wyrwać narody z chciwości, walki i niesprawiedliwości. Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby dać ludziom pokój i sprawiedliwość. Czy jednak świat poszedł za Jego głosem i za Jego przykładem? Niestety, nie.

Już wielu Jego współbraci nie chciało słuchać głoszonych przez Niego wzniosłych myśli przewodnich. Odsuwali się od Tego, który urodził się nie królem, ale Synem Bożym, którego opiekunem był biedny cieśla. Ujrzał światło dzienne nie we wspaniałym pałacu, ale w stajence, nie spoczywał na puchu i w misternie rzeźbionej kołysce, ale w żłobie na sianie.

Odrzucili możni, uczeni w piśmie, faryzeusze i bogacze naukę Tego, biednego, który ośmielił się głosić miłość i pokój, który chciał założyć "królestwo niebieskie" opierające się na braterstwie, miłości i równości. Kiedy zaś uznali, że nadszedł odpowiedni moment, ukrzyżowali Go. Ubić chcieli nie tylko Jego osobę, ale przede wszystkim ubić chcieli razem z Nim prawdę, którą głosił. Zniszczyć chcieli i wytepić braterstwo, miłość i pokój, i sprawiedliwość.

Dziś ich naśladowcy i następcy postępują podobnie. Również oni z uśmiechem kłamanym na ustach chcą dla osiągnięcia swoich egoistycznych celów wypłenić z korzeniami braterstwo narodowe, usprawiedliwiając swoje haniebne postępowanie racją stanu, dzieci w szkołach zarażają nacjonalizmem i szowinizmem, w konstytucji umieszczają postanowienia i przepisy prawne o wolnościach, które jednakże organów władzy do niczego nie zobowiązują i są fikcją prawną.

Znaleźli się na szczęście mądrzy i szlachetni ludzie, którzy podjęli szczytne hasła Wielkiego Mistrza i dążą energicznie do ich urzeczywistnienia. Bolesnie doświadczone narody i mniejszości narodowe domagają się coraz wyraźniej pokoju i sprawiedliwości. Europejczyki coraz bardziej idea współpracy międzynarodowej, coraz większe wzięcie mają w niej paneuropejskie hasła zjednoczeniowe. Wprowadzany jest system Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Tworzone są europejskie normy prawne wyznaczające obowiązki opieki władzy państwowej nad mniejszościowymi grupami narodowymi. Nie z łaski, jak dotychczas, lecz z obowiązku. Jeśli jakkolwiek władza państwowa /parlament, rząd, starosta powiatowy, gmina,



Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, Korespondentom, Przyjaciółom i Sympatykom, składamy z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, mocnego zdrowia i błogostawieństwa Bożego. Wesółych Świąt Godowych!

Redakcja

organizacja lub osoba pełniąca funkcje na zlecenie władz/ naruszy prawa obywatela, będzie on mógł wystąpić do sądu powołując się bezpośrednio na te nowe przepisy prawne.

Pokój i sprawiedliwość mogą zapanować na ziemi i w naszym kraju, jeśli zespolimy wysiłki w celu urzeczywistnienia tego marzenia ludzkości. Do osiągnięcia pokoju i sprawiedliwości społecznej w naszym państwie muszą jednak dążyć staraniami nie tylko członkowie mniejszości narodowych, ale przede wszystkim członkowie narodu większościowego. Nie przyczyniają się, oczywiście, do szybkiego urzeczywistnienia tych szlachetnych haseł plątające się między nami "niewolnicze dusze", jednostki wieropoddane i podszyte tchórzem, nieroby społeczne i osoby dążące bez skrępowań do osiągnięcia nadmiernych zysków i sukcesów życiowych.

Prawdziwy pokój nie zapanuje wtedy, gdy silniejszy przez zorganizowaną walkę, spory, podstęp, podjudzanie i stałe usposiadanie chce zniszczyć słabszego, aby potem nad jego trupem gruntywał dzieło "pokoju". Tą drogą trwałego pokoju nie można osiągnąć. Pokój może nastać, gdy wszyscy ludzie – bez różnicy płci, rasy, języka, narodowości, religii, zapatrzywań politycznych, majątku, wieku – zmienimy nasze serca i przywdziejemy szatę prawdziwej miłości. Nie jest to łatwe zadanie. Postarajmy się, by przynajmniej podczas nadchodzących Świąt zabrzniał w naszych domach "pokój na ziemi", by radość i miłość rozgościła się w naszych sercach.

"Miłość, sprawiedliwość i pokój" – przybywajcie do nas, bo pragniemy święcić prawdziwe Święto Urodzin "Wielkiego Księcia Sprawiedliwości", prawdziwe Boże Narodzenie.

(m)

ZAMIAST LAURKI

W ubiegłym miesiącu, na zebraniu kolegium redakcyjnego, otrzymałem zaszczytne zadanie podsumowania naszej działalności z okazji małego jubileuszu, w związku z ukazaniem się dwunastego numeru "Dodatku". Przejęty swoją rolą, przygotowałem uroczystą laurkę. Posiedziałem sobie parę godzin nad zestawieniem naszych wstępców i upadków. Okrasilem to futurologicznym horoskopem i zamknąłem podziękowaniem tym, którzy nie bacząc na zaciekle ataki różnych szarlatanów politycznych młodszego pokolenia z jednej strony, a rodzimej konserwy nacechowanej oportunistami ze strony drugiej, nie zawahali się wesprzeć nasze idee. Idee nie wnoszące żadnych rewelacji, a propagujące jedynie minimum tego, co gwarantuje nasze przetrwanie. Głównie zaś wskazujące sposoby wybrnięcia z bagienka, w które umoczyli nas w ostatnich dziesięcioleciach ci, którzy obecnie w roli "etatowych naprawiaczy" znowu usiłują wytyczać kierunki odnowy.

Cóż, kiedy w ostatnim momencie otrzymany artykuł "O Konstytucji Republiki Słowackiej" okazał się w oczach wspomnianego kolegium bardziej przydatny, bo równie aktualny, a do tego posiadający cięższy ładunek publicystyczny, szczególnie w chwili potrzeby porównania słowackiej ustawy zasadniczej z rodzącą się Konstytucją Republiki Czeskiej. Tak oto laurka w moim wyda-

*Historia nie powinna wykraczać poza prawdę, a czynom szlachetnym
prawda wystarczy. (Pliniusz Młodszy, Caius Plinius Caecilius Secundus, 61-ok. 114.)*

niu – chyba słusznie – powędrowała do szuflady, co ze względu na nadmiar tematów w ostatnim czasie nikogo z nas już nie dziwi, bo wiadomo, że na tych ośmiu stronach "Dodatku", mimo nader częstego stostowania – męczących słabsze oczy – bardzo drobnych czionek, całego materiału i tak nie zmieścimy.

Pragnę przeto – wracając do tych idei, które determinują naszą postawę – przypomnieć przy tej okazji, że nawet jeśli się to ma odbyć kosztem pewnych, zbędnych zresztą symboli, nie możemy zaufać opatrnościowym programom zwiasunów politycznych różnych maści, którym de facto zależy jedynie na własnej karierze. Integracja wokół starych struktur, do czego najczęściej nawołują zachowawcze kręgi naszej społeczności, nie tylko niczego nie załatwia, ale przeciwnie – jak to dobrze wszyscy znamy z autopsji – prowadzi do szybkiej, nienaturalnej asymilacji i gwałtownego kurczenia się naszego stanu posiadania. Tylko otwarta i zdecydowana walka z wszelkimi przejawami oportunistów może zahamować ten trwający od bez mała pół wieku trend, który spowodował redukcję ludności polskiej na Zaolziu o blisko 1/3 – ujmując rzecz statystycznie. Znacznie dotkliwsze straty poniśliśmy jednak w sferze niepodatnej na ścisłe pomiary, a mianowicie w stanie moralnym naszego społeczeństwa, demoralizowanego w tym okresie obserwacją rzeczywistości, w której tylko zaprzanie żył spokojnie i w miarę dostatnio, a karierę mógł robić jedynie zdeklarowany renegat.

Wiem, że po takiej lekcji pogładowej trudno od tego społeczeństwa oczekiwać jakiegos spontanicznego, heroicznego zrywu. Rozumiem, że zmiany w tym stanie rzeczy wymagają czasu, no i sprzyjających warunków, które jednak trzeba wytworzyć, bo na pewno nie spadną nam z nieba na podobieństwo manny. Ale lansowanie teorii o korzyściach wynikających z integrowania się w błogim bezruchu w tym okresie rekonwalescencji duchowej naszej populacji, uważam za zbrodnie podwójną. Raz, że jest to teoria kłamliwa, a po drugie, że aplikuje się ją ludziom tak ciężko dotkniętym plagą o cechach patologicznych. Kogo nie stać – z tych czy innych powodów – na wzięcie udziału w tej mozołnej, a z całą pewnością również przewlekłej batalii odrodzenia narodowego Polaków na Zaolziu, niechaj stanie z boku i nie przeszkadza tym, którzy nie stracili ducha, a "mierzą siły na zamiary".

Witold CHMIEL

REKWIEM I NADZIEJA

Czechosłowacja po 74 latach swego istnienia zniknie w dniu 31 grudnia 1992 roku z mapy Europy, a jej miejsce zajmą 1.1.1993 dwa samodzielne państwa: Republika Czeska i Republika Słowacka. Tym samym zostanie ostatecznie pograżony w otchłani dziejów ekspansjonistyczny czechosłowakizm, polegający na dążeniach do podporządkowa-

nia Czechom Słowaków w imię klecenia fikcyjnego "narodu czechosłowackiego", do zagarnięcia możliwie największych obszarów wraz z ich nieczeską i niesłowacką ludnością autochtoniczną oraz do zmiany oblicza etnicznego tych przygranicznych obszarów przemocą. Okazało się, że realizacja tych chytrych, zarozumiałych, zaborczych koncepcji politycznych (których głównym twórcą był narodowy socjalista Edvard Beneš) stała się źródłem ciągłego napięcia wewnętrznego oraz nieprzyjaznych sotsunków z wszystkimi jej sąsiadami – Niemcami, Polską, Austrią, Węgrami. Jedynie krótki odcinek granicy pomiędzy Rusią Podkarpacką a Rumunią nie przysparzał praskim centralistom kłopotów. Na skutek tych wielorakich punktów zapalnych było państwo czechosłowackie nazywane "ślepą kiską Europy" i tak też było traktowane.

W czasie drugiej wojny światowej i tuż po niej przedzierzgnął się "czechosłowakista" Beneš w oddanego sługę Stalina i naśladowcę jego metod rządzenia. W istotnej mierze przyczynił się do straszliwych cierpień niezliczonych rzesz obywateli republiki, szczególnie członków mniejszości narodowych. Nie wystarczyło temu szowiniście wypędzenie z kraju ojczystego albo wtrącenie do więzień i obozów milionów "niepewnych" obywateli, ale w dowód swojej buty oświadczył w swej mowie wygłoszonej 8 X 1946 w jednej z miejscowości w północno-wschodnich Czechach: "nigdy nie podpiszemy żadnej umowy, która by mniejszości narodowej gwarantowała w naszym państwie ochronę" ("Rudé právo" 9 X 1946).

Na Zaolziu tymczasem druhowie Beneša, narodowy socjalista Jaroslav Stránský, jako minister szkolnictwa organizował wraz z Františkem Uhlířem zamykanie polskich szkół i przedszkoli oraz czynili usilne starania o wywiezienie z Czechosłowacji wszystkich Polaków. Przedstawiciele miejscowych władz zapowiadali zaś polskim rodzicom, że na Zaolziu za 2 lub 3 lata nie będzie w ogóle polskich szkół. Tak okrutne i nieludzkie oblicze miała w rzeczywistości skrajnie nacjonalistyczna idea czechosłowakizmu ze swym patologicznym czeskim egoizmem narodowym. Teraz ta nieżyłkowa, niezgodna z duchem czasu, antyeuropejska idea ostatecznie przeminęła.

Republika Czeska, powstająca na gruzach Czechosłowacji, musi być państwem nowego typu. W żadnym wypadku nie może to być państwo narodu czeskiego, jak je sobie niektórzy mylnie wyobrażają. Państwo trzeba dziś budować na zasadach zdecydowanie obywatelskich, aby nie powtarzały się błędy, których się dopuszczała Czechosłowacja w stosunku do mniejszości narodowych przez cały czas swego istnienia. Państwo czeskie nie może sobie zresztą pozwolić na niedocenywanie lub lekceważenie punktu widzenia i polityki narodowościowej czy regionalnej Wspólnoty Europejskiej. Gdyby Republika Czeska odniosła się pogardliwie do dążeń i norm paneuropejskich, straciłaby wszelki prestiż międzynarodowy i spadłaby w opinii europejskiej do pozycji kłótlwego i nieuporządkowanego pod względem prawnym kraiku, leżącego "gdzieś w Europie Środkowej". Jestem przekonany, że do tego nie dojdzie.

Władysław MILERSKI

VENI, VIDI...

I jestem usatysfakcjonowany. Bylem ostatnio na dwóch zebraniach, które – między innymi – miały dać odpowiedź na nurtujące nas pytania, co dalej z kwestią pluralizmu informacyjno-publicystycznego, wskrzeszonego u nas po długim niebycie przy dosyć przykrym akompaniamencie. Jak wszyscy pamiętamy, kiedy w kwietniu br. ujrzał światło dzienne pierwszy numer "Dodatku", zagrzmiąło donośną kanonadą z szanów ugrupowań zachowawczych. Z błęgiego półsnu wytracone, podniosły się mniej lub więcej "koronowane" głowy naszej "wierzchołki". Z odpowiednim dla stopnia hierarchii dystansem i nieukrywana niechęcią starano się kwestionować nasze zabiegi, a pozytywne odgłosy społeczeństwa po prostu ignorowano. Usłudni wasale sięgnęli po bardziej wyrafinowany sposób, a mianowicie próbę ośmieszenia naszej idei, ale jakoś nie wyszło – jeszcze raz nie doceniono w tych kręgach mądrości ludu zaolziańskiego, z którym zresztą ostatnio wyraźnie tracą kontakt. Do frontalnego ataku nie doszło w wyniku obranej taktyki na przetrwanie, wychodząc z założenia, że i tak się po kilku numerach "wyłożymy". Dzisiaj, kiedy rzeczywistość okazała się dla nas łaskawsza aniżeli przewidywano, a my nadal – na przekór dość logicznych przypuszczeń – wciąż istniejemy, zmienia się – chociaż powoli i ostrożnie – stosunek do całego przedsięwzięcia nawet w kręgach, które uprzednio nie darzyły nas nadmierną sympatią.

Ze szczególnym zainteresowaniem czekaliśmy przeto na odgłosy z Konwentu Prezesów PZKO, a więc z gremium, którego autorytetu nikt na Zaolziu zakwestionować nie może, a gdzie ongiś zdania na ten temat były podzielone. Dziś z rzeczywistą satysfakcją mogę stwierdzić, że na konwencie, który odbył się 27 października 1992 r., wśród wielu dyskutantów poruszających interesującą nas sprawę "Dodatku", nie zabrakł ani jeden głos wyraźnego sprzeciwu. Była tylko kontrowersyjna wypowiedź przedstawicielki z Hawierzowa, która nie ujawniając swego osobistego stanowiska, powołała się na przeprowadzony sondaż opinii publicznej w swoim gronie, z którego rzekomo wynikało (wierz na słowo), że jedna osoba wypowiedziała się za "Dodatkim", a reszta przeciwko. Brakło jednak w tej relacji z owego "badania" opinii absolutnie niezbędnych danych odnośnie liczby indagowanych osób. Bo jeżeli np. "przebadano" dwóch uczestników tego "naukowego" programu, to możemy mówić (choćby ostrożnie i raczej cicho) o 50 % zwolenników; jeśli respondentów było trzech, to zwolennicy wg tej metody stanowić będą 33,33 %. Ale zakładając odwrotnie, że "badaniami" zostało objętych nawet czterech chętnych, to i wtedy stanowiąca 25 % mniejszość zwolenników "Dodatku" w tym środowisku potwierdza nasze najśmielsze oczekiwania, gdyż w wielu innych miejscowościach Zaolzia jest przecież wiele więcej korzystniejszych dla nas propozycji w tym zakresie.

Drugim powodem mojego zadowolenia jest wynik spotkania z naszymi czytelnikami i korespondentami, które odbyło się 28 października br. Tam również, pomimo

sporej porcji konstruktywnej krytyki i wielu propozycji inowacyjnych, nikt nie miał wątpliwości co do potrzeby utrzymania i utrwalenia tej formy wzbogacenia naszego rynku wydawniczego, jaką proponuje nasz zespół redakcyjny. Wiele odnotowanych rad i wniosków, których nie szczędzili nam nasi zainicjatorzy, mamy zamiar wykorzystać już w najbliższym czasie w ramach naszych starań o uwzględnienie oczekiwań i sugestii społeczeństwa w stosunku do naszego pisma. Pisma, które wrasta w nasze środowisko potwierdzając, że powołane zostało do życia nie z przypadku, czy jakiegoś partykularnego interesu, lecz w wyniku rzeczywistego zapotrzebowania społecznego. Pozostaje tylko prozaiczne, ale trochę drażliwe pytanie, czy dysponenci subsydiów rządowych dla rozwoju naszej narodowej kultury mniejszościowej – w tym także prasy – zechcą zrozumieć, że pomimo społecznikowskiego zaangażowania się wielu ludzi dobrej woli, bez materialnego wsparcia, niczego na tym nowoczesnie urządzonym świecie nie można zrealizować w sposób zadowalający wszystkich zainteresowanych.

I jeszcze jedna informacja budząca nadzieje na przyszłość. Ze wszech miar pozytywnym wydarzeniem, urastającym do rangi symbolu, jest bezspornie fakt uczestnictwa w tym naszym spotkaniu przedstawiciela "Głosu Ludu" – nomen omen!

Witold CHMIEL

NA KONWENCIE O "ZWROCIE" I "DODATKU"

Szanowni zebrani,

pragnę przedstawić propozycję zmian dotyczących organu związkowego jakim jest miesięcznik ZWROT. Jako członek ZG PZKO wchodziłem w skład komisji do spraw publikacji, co dotyczyło tak Głosu Ludu, jak dotyczy obecnie Zwrotu. Jestem przekonany, że wyobrażenia o koncepcji wydawania tego miesięcznika powinny zostać przedstawione Konwentowi Prezesów, a po poddaniu pod dyskusję na Walnych Zebraniach, odgłosowane uchwałami Zjazdu PZKO.

Przewodniczący naszego Związku, pan Władysław Młynek, który obecnie pełni również obowiązki redaktora naczelnego tego pisma, przedstawił 3 warianty, które według jego zdania wchodziły w rachubę.

1. Pozostawić Zwrot w dotychczasowej szacie graficznej, ten sam format i okres wydawania – miesięcznik. Dodatek do Zwrotu zlikwidować.
2. Połączyć Zwrot z Dodatkiem. Okładki pozostawić kolorowe. Przejść na okres dwutygodnika przy 64 stronach A4. Doprowadzić do ewolucyjnej zmiany nazwy.
3. Zachować dotychczasowy format przy 64 stronach z kolorowymi okładkami. Dwutygodnik, doprowadzić do ewolucyjnej zmiany nazwy.

Po rozważeniu innych problemów, a zwłaszcza ekonomicznych uważamy, że potrzebne jest opracowanie makiety poszcze-

gólnych wariantów tak, by nawet szeregowi członkowie naszego Związku mogli na własne oczy przekonać się o jakości projektowanych zmian.

W porozumieniu z redakcją Zwrotu pragnie zespół redakcyjny Dodatku współpracować przy zmianach naszego Związkowego organu prasowego. Uważamy, że po Nowym Roku, tzn. od stycznia do grudnia 1993 roku powinna dokonać się stabilizacja redakcji, która miałaby liczyć 5–6 redaktorów, włącznie z naczelnym i grafikiem. Dokooptować trzeba na etaty prac zleconych grupkę dziennikarzy – publicystów oraz uruchomić ciało społeczne – Radę Redakcyjną.

W tym okresie, zwłaszcza po Zjeździe PZKO, wiadomo będzie, jaki zostanie uchwalony program przekształcenia Zwrotu. Niemniej jednak uważamy, że przez cały następny rok powinien być wydawany Dodatek jako publicystyczno-społeczne pismo w tygodniowych cyklach produkcyjnych o objętości minimalnie 4 strony A3. Wysuwamy propozycję nazwy "TYGODNIK POLSKI".

Następnie od początku roku 1994 Zwrot mógłby się przekształcić w tygodnik o objętości minimalnie 16 stron, formatu A4 i nazwie TYGODNIK POLSKI, pismo publicystyczno-społeczno-literackie.

Propozycje te poddać pragniemy pod publiczną dyskusję, ponieważ nie chcemy, żeby czytelnicy i abonenci dotychczasowego pisma "Zwrot" byli narażeni na nonszelancję dlatego, że tak możnaby oceniać brak jasnego, przejrzystego przedstawienia propozycji i zmian.

Trzeba się zastanowić nad sprawami finansowymi. Dotychczas Dodatek do Zwrotu był finansowany z dotacji, którą otrzymaliśmy na wydawanie Zwrotu. Przewiduje się stratę finansową w wysokości około 100.000 Kčs. Pieniądze te musimy gdzieś uzyskać, czy dochodami z własnej działalności lub dotacji z budżetu państwa, albo od sponsorów! (sg)

O NASZYM SZKOLNICTWIE

Nareszcie pojawiły się na łamach "Głosu Ludu" (nr 130 z 7 XI 1992) fragmenty referatu wygłoszonego przez członka Rady Polaków Piotra Krzywonia na Zjeździe Polaków i Polonii Świata, który odbył się w Krakowie w dniach od 19 do 23 sierpnia 1992. Trudno pojąć, dlaczego naszemu społeczeństwu pozwolono zapoznać się z tym aktualnym, dobrze opracowanym i ważnym w obecnym czasie materiałem dopiero po blisko trzech miesiącach zwlekania. Na przedrukowywanie "Folwarku zwierzęcego" jest w "Głosie Ludu" dość miejsca, a na omawianie naszych spraw szkolnych nie ma? Kto i dlaczego usiłował utaić prawdy i zagadnienia poruszone w opracowaniu? Nie wiem. Trzeba będzie tego dociec, bo stanowczo za dużo dziwnych rzeczy pojawia się ostatnio na naszym zaolziańskim podwórku.

Być może, jakiemuś strachliwemu niby działaczowi żeżyły się włosy nad niektórymi sformułowaniami P. Krzywonia. Bo cóż to za zuchwałość, gdy przedstawiciel polskiej grupy narodowej, żyjącej na Zaolziu w "świe-

nej sytuacji" (por. art. J. M. Rokity w "Gazecie Wyborczej" z 3 VII 1992), wypowiada następujący pogląd:

"Zadania szkoły mniejszościowej różnią się od zadań szkoły narodu będącego w większości. Na obszarze mieszanym pod względem narodowym szkoła narodu dominującego stara się natłuczyć system wartości swojej grupy, co w konsekwencji prowadzi do mniej lub bardziej świadomej asymilacji. W skrajnych przypadkach może ona głosić nawet poglądy o niższej wartości szkoły mniejszościowej. Tak więc o ile szkoła grupy dominującej jest nastawiona na asymilację grupy mniejszościowej, druga z nich na odwrót musi być nastawiona na obronę interesów swego narodu i utrwalanie tożsamości narodowej."

Takie stanowisko pozostaje w sprzeczności z punktem widzenia osoby, która nam niedawno jeszcze doradzała, byśmy wobec asymilacji i innych zagrożeń nie przybierali postawy obronnej. Bądźmy dobrymi obywatelami – zalecała nam – wszystkie konflikty między Polakami i Czechami na Zaolziu same znikną.

Każdy doświadczony człowiek musi przyznać, że jest to rozumowanie dziecinnie naiwne i dla nas niebezpieczne. Zalecanie biernego poddawania się naciskom i nieuznawanie tzw. obrony koniecznej jest ponadto niezgodne z prawami natury. Wiedzie do bezsilności, ośpienia i uwiadu zarówno jednostek jak i całego społeczeństwa. Na pewno prowadzi do spokoju, ale niestety cementarnego.

Również wszystkie inne stwierdzenia P. Krzywonia są słuszne. Podkreśla, że na skutek przeprowadzonej u nas likwidacji szkół niżej zorganizowanych dzieci straciły niejednokrotnie możliwość uczęszczania do polskiej szkoły. Wymienia też dalszy czynnik wpływający negatywnie na stan szkół polskich, jakim jest zmniejszanie się społecznej przydatności języka polskiego. Stwierdza, że trzeba wprowadzić na Zaolziu pełną dwujęzyczność, bo młodzież musi widzieć praktyczny sens nauki w języku polskim. Do zadań doraźnych zalicza wprowadzenie w życie urzędu szkolnego, ośrodka metodycznego, mianowanie inspektora, egzekwowanie zabezpieczenia materialnego i finansowego szkół polskich, dostarczenie podręczników, podjęcie działań w celu wprowadzenia przedstawicieli naszego środowiska do państwowej administracji szkolnej i opracowanie modelu nowej struktury placówek szkolnych. Na koniec wymienia jeszcze szereg zadań długofalowych.

Przyznać trzeba, że po długim czasie malej (albo niewidocznej) aktywności czy niezaangażowania Rady Polaków wystąpił jej członek z opracowaniem dobrze przemyślanym, koncepcyjnym i rozsądnym. Tak działający członek zasługuje na poparcie społeczne, potrzebne w dalszych wytrwałych i konsekwentnych staraniach i interwencjach mających na celu osiągnięcie naprawy położenia szkoły polskiej w myśl przyjętych podstawowych założeń. Społeczeństwu polskiemu należało by jednak powiedzieć, co Rada Polaków zrobiła konkretnie w powyższych sprawach (poza wygłoszeniem referatu) przy współpracy z zainteresowanymi stronami, zwłaszcza z Macierzą Szkolną, dyrekcjami szkół, Towarzystwem Nauczycieli Polskich i PZKO.

Władysław MILERSKI

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna redakcjo,

załączam kopię listu, który wysłałam do redakcji Głosu Ludu. Chcę, abyście znali poglądy nas, szeregowych Polaków. **DO-DATKOWI** trzymam kciuki.

Szanowny redaktorze naczelny,

w Pana artykule "Z pistoletem na gazetę" pisze Pan, że nie rozumie Pan paru spraw. Ja się temu wcale nie dziwię, bo Pan nie dorósł jeszcze do roli redaktora naczelnego. Fakt, że redakcja chce mieć Głos Ludu gazetą elity, potwierdzają ostatnie numery Głosu Ludu. Przedruki z gazet polskich, które może sobie w dzisiejszych czasach kupić każdy w Polsce, artykuły sprzed dziesięciu czy dwudziestu lat, które my, starsi czytelnicy znamy, a młodszy sobie mogą przeczytać w bibliotece. Jedynie kronika rodzinna jest autentyczna. Mam takie wrażenie, że cały zespół redaktorów siedzi sobie w redakcji i jest zadowolony, bo pieniądze na Głos Ludu się znalazły, a czy ktoś czyta Głos Ludu czy nie, to jest Wam obojętne.

Gdyby tak nie było, to znalazłby się ktoś z redakcji na Dniach Kultury Beskidzkiej i napisał coś o naszych zespołach, które tam wystąpiły. Nie wystąpiła OLZA – więc o innych nie warto pisać. Pół roku opisywanie Festiwalu PZKO, drugie pół roku będziecie opisywać Gorola. Moim zdaniem każdy Polak na tych imprezach powinien być i utworzyć sobie własną opinię, a nie narzuconą przez Waszą redakcję, która często odbiega od prawdy.

Nie dziwię się, że tak krytykowane przez Pana artykuły wydawane w **DO-DATKU** mają wzięcie między plebsem na Zaolziu.

Czytając końcową część Pana artykułu podniósł mi się poziom adrenaliny we krwi. Byłam świadkiem, jak na sejmiku w Cz. Cieszynie przed wyborami R. P., biskup Stonawski prosił, aby Głos Ludu nie publikował artykułów o tematyce wewnętrzkościelnej kościoła ewangelickiego a. w. do czasu ukończenia postępowania sądowego. Pan jednak zdecydował inaczej.

Na szczęście nie piszecie, że Głos Ludu jest niezależną gazetą, bo przedrukowując z ČSTK subiektywny pogląd jednej strony zajęcia, już nie mieliście odwagi opublikować poglądu strony drugiej. Wygląda na to, że redakcja jest "pod pistoletem" mafii...

Jestem zwyczajną Polką na Zaolziu i ogłoszeniem prenumeraty Waszej gazety przytłaczę się do rzeszy normalnych ludzi i przyczynię się do tego, by Głos Ludu był gazetą "ELITY", co sam Pan redaktor naczelny propaguje. My, szeregowi Polacy, nie będziemy beczynnie się przyglądać jak są trwonione pieniądze przeznaczone dla całej grupy narodowej.

Janina NOGOL, Cz. Cieszyn

Nie jestem zwolennikiem bratobójczej wojny między redakcjami Głosu Ludu a Dodatku do Zwrotu, w której dogodniejszą pozycję ma Głos Ludu ze względu na posiadanie wielu etatowych pracowników, mających wieloletnie doświadczenie w usypianiu godności narodowej Polaków na Zaolziu. Pogląd ten nie oznacza, że musi panować między tymi czysopismami idealna zgoda, o ile chodzi o obronę naszych polskich słusznych praw. Do tematów, które redaktorzy od wielu lat traktują tylko formalnie lub nawet wprost przemilczają, należą sprawy naszego polskiego szkolnictwa na Zaolziu. Nie wystarczy tylko ogólnikowy artykuł, choćby zamieszczony na pierwszej stronie, kiedy z jego treści nie dowiemy się o jakie problemy chodzi.

Klasyyczny przykład na to twierdzenie znajdziemy w Głosie Ludu nr 122 z 20 X 1992 w artykule pt. "Spotkanie ze studentami na katedrze polonistyki Uniwersytetu Ostrawskiego z przewodniczącą Rady Polaków p. Danutą Branną podczas Dni Kultury Polskiej". Nie znamy składu narodowościowego studentów, może wśród nich byli także Polacy znający sprawy polskiego szkolnictwa na Zaolziu, które znajduje się w tragicznej sytuacji, ale p. redaktor w tym artykule twierdzi, że tak nie jest. Utrata 260 dzieci w tym roku szkolnym w polskich szkołach dla tego poważstwa nic nie znaczy! Odmowa drukowania podreżników przez Państwowe Wydawnictwo dla polskich dzieci, w czasie kiedy mówi się o równych prawach, także nic nie znaczy. Dalsze poważne problemy mógłbym wylizywać bez końca. Kiedy słuchałem wypowiedzi przewodniczącej Towarzystwa Nauczycieli Polskich, p. Małgorzaty Rakowskiej, na seminarium poświęconym sprawom szkolnictwa polskiego na Zaolziu w Mostach koło Cz. Cieszyna na wiosnę br., chciało mi się płakać. Ale rzekomo polska gazeta piórem swego redaktora twierdzi, że sytuacja nie jest tragiczna. Zamiast rodaków budzić z długoletniego letargu i mobilizować ich do czynu, podsuwa im starym zwyczajem śpiączkę.

KARYGODNE USYPIANIE

Dalszym artykułem w Głosie Ludu, lekceważącym sprawy polskiego szkolnictwa na Zaolziu, jest artykuł w nr 109 z 19 września, w którym spadek 260 dzieci w polskich szkołach w tym roku szkolnym odbyło lakonicznym stwierdzeniem. Artykuł zamieszczono na pierwszej stronie pod znamienym tytułem "W jedności siła". Chodzi o sprawozdanie z obrad Zespołu ds. szkolnictwa Rady Polaków podpisany przez p. Piotra Krzywonia. Zamiast alarmować polskie społeczeństwo do obrony swojej najgłośniejszej pozycji, tylko się stwierdza z obowiązku dziennikarskiego.

Sprawy szkolnictwa już daleko przed wpisami do szkół muszą być omawiane we wszystkich polskich organizacjach na Zaolziu, a sprawy polskich szkół nie mogą schodzić z porządku dziennego wszystkich Polaków. Będzie trzeba także zaznajomić się jak przed wojną i po niej, dzisiaj już odchodzące pokolenie, walczyło o polskie szkoły! Trzeba koniecznie rozwinąć na szeroką skalę tak zaniebabaną sprawę uświadamienia narodowego Zaolzian, a tutaj niepoślednią rolę musi odegrać nasza prasa. Na konieczność tę zwracałem uwagę naczelnemu redaktorowi Głosu Ludu kilka razy, już za czasów totalitarnych, a jako ostatni przykład niechaj posłuży załączona kserokopia mego listu z dnia 31 stycznia 1988. Kiedy ponownie na te sprawy zwróciłem redaktorom Głosu Ludu uwagę na spotkaniu z nimi dnia 15 kwietnia br. w lokalu ZG PZKO, zostałem opłuty przez p. Władysława Sikorę w artykule "Szkolenie" – (patrz Głos Ludu nr 48 z 25 kwietnia br.). Moje zażalenia na ów artykuł skierowany do wydawcy Głosu Ludu – Rady Polaków, pozostały po dziś dzień bez odpowiedzi.

Erwin JONSZTA

JUBILEUSZ 125- LECIA "SOKOŁA"

Uświadamiano nas i przekonywano dosyć często, iż nie powinniśmy wracać do przeszłości, co mogło oznaczać, że powinniśmy jakby sami sobie podcinać korzenie, z których wyrosliśmy. Na szczęście nasi ofiarni przodkowie wszczepili w nas swoje cechy narodowe i patriotyzmu, które pomogły nam przetrwać. Dlatego też nie wolno nam zapominać o ich przykładowej działalności w poszczególnych związkach i organizacjach polskich, które zakładali już w połowie ub. stulecia. Do jednej z nich należało Stowarzyszenie Gimnastyczne "Sokół". Na ziemiach polskich powstało ono najpierw w r. 1867 w Galicji. A u nas?

Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych "Sokół" założony został w 1903 r. W Czechosłowacji w latach 30-tych było tu 11 gniazd z 750 członkami. Przed wojną zaś było tu 20 polskich gniazd sokolich. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze zatwierdziło ich statuty dopiero dnia 17 lutego 1925 i w tym roku odbyło się też pierwsze walne zgromadzenie, czyli Zjazd Rady. Żadne gniazdo nie posiadało własnego domu ani boiska. Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się w 3 gniazdach w szkolnych salach gimnastycznych, w 5 gniazdach w salach Czytelni Katolickich i Domów Robotniczych, a w 3 gniazdach w salach restauracyjnych.

Zarząd Związku składał się z 18 członków, częściowo wybieranych przez Zjazd Rady Związku, częściowo delegowanych przez gniazda. W skład Przewodnictwa wchodził druhowie: Dr Leon Wolf – Frysztat (prezes), Kynast Józef – Karwina (zastępca prezesa), Zielina Gustaw – Orłowa (naczelnik), Jan Maultz – Frysztat (zastępca naczelnika), Pieczka Franciszek – Frysztat (sekretarz).

Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych "Sokół" w Czechosłowacji utrzymywał kontakt ze Związkiem Wszechsłowiańskim "Sokół" przez wysyłanie delegatów i ćwiczących na złoty do Pragi (1926), Lwowa (1927) i Królewskiej Huty (1928). W r. 1928 urządził "Sokół" 36 publicznych występów i 41 wycieczek.

"Sokół" grupował młodzież o przekonaniach narodowych, rekrutującą się przeważnie ze sfer robotniczych. Liczył 723 członków, w tym 198 mężczyzn ćwiczących, 73 kobiet i 66 dorosłych obojga płci. Gniazda istniały we Frysztacie, Karwinie, Łazach, Trzyńcu, Darkowie, Jablonkowie, Suchej Górnej, Wędryni, Końskiej, Bystrzycy, Czeskim Cieszynie, Skrzeczoniu i Lutyni Dolnej. Członkowie "Sokoła" tworzyli Polskie Kluby Sportowe piłki nożnej, np. w Karwinie "Polonij". Karwina posiadała swój sztandar poświęcony uroczystości w dniu 2. 6. 1929 r. W uroczystości udział wzięły delegacje "Sokoła" i Harcerstwa z Polski.

Wspominałem, że Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" istniało również w Skrzeczoniu. Skromne festyny z pokazami gimnastycznymi odbywały się na skraju lasu "Borku", na granicy skrzecznośląsko-lutyńskiej. Przewodniczącym był p. Józef Krajczy, znany wszystkim działacz społeczny. Tak samo w Niemieckiej (Dolnej) Lutyni istniała ta organizacja. Dowodem są pieczętki: "Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" w Niem. Lutyni-Słazk austr.", które zachowały się w książce J. I. Kraszewskiego pt. "Książd Kordecki – obrońca Częstochowy", wydanej w Krakowie 1908 r.

Jeśli już mowa o książce, to warto i trzeba przypomnieć o wspaniałej (184 stron) publikacji ks. Emanuela Grima, poety i kompozytora, pt. "Z nad brzegów Olzy", którą "Cieniom Stalmacha poświęca autor", wydanej w Cieszynie w 1913 r.

Wincenty SZELIGA, Skrzeczów

W związku ze spodziewanym rozpadem CSRF i powstaniem dwu samodzielnych republik coraz częściej pojawiają się prace na temat ekonomicznych konsekwencji podziału Czecho-Słowacji. Jedną z nich jest analiza Wiedeńskiego Instytutu ds. Porównywania Gospodarczego (WIIW), wyniki której wykorzystali autorzy artykułu w "Przeglądzie Dokumentacyjnym" nr 43/92.

EKONOMICZNE KONSEKWENCJE PODZIAŁU CSRF

Podstawą wspomnianej już analizy jest realna sytuacja polityczna po czerwcowych wyborach 1992 oraz aktualny stan naszej gospodarki. Czeska Republika (66,1 proc. populacji CSRF) uczestniczyła w produkcji narodowym brutto całej CSRF w roku 1991 70,8 proc., co było jednak uwarunkowane większą liczbą ekonomicznie aktywnej ludności CzR (69,1 proc.). W przeliczeniu na 1 mieszkańca czeski udział na produkcie narodowym brutto w roku 1991 wynosił 43.994 Kčs, słowacki – 35.424 Kčs (tzn. o 24 proc. niższy). Wydajność pracy na Słowacji była jednak niższa tylko o 7,8 proc. w porównaniu z CzR (SR 94,6 proc., CzR 102,4 proc. – przy podstawie 100 dla CSRF). Równocześnie jednak przeciętne miesięczne płace na Słowacji były o 1,7 proc. niższe aniżeli w czeskiej ekonomice. Niejasnym pozostaje jednak fakt, jaki był rzeczywisty wkład handlu zagranicznego obu republik. Stopień bezrobocia wzrastał na Słowacji o wiele szybciej niż w krajach czeskich.

Wkład Słowacji w produkcję czechosłowacką wynosi 28,5 proc. CzR produkuje i eksportuje zwłaszcza produkty finalne, w SR znacznie większą rolę odgrywa produkcja i eksport półproduktów i broni. Stawia to – jeśli chodzi o strukturę produkcji i eksportu – Słowację w mniej korzystnym położeniu, chociaż z punktu widzenia krótkotrwałej perspektywy mogą być niektóre półprodukty na rynkach zachodnich bardziej konkurencyjne niż mniej jakościowe produkty finalne.

Analiza wskazuje również na powiązanie energetyki i przemysłu petrochemicznego w obu częściach CSRF. Najważniejsze surowce wydzielone dostarczane są do CzR przez terytorium Słowacji (spośród 11,2 mln ton importowanej ropy ropociągami "Družba" i "Adria" 6,3 mln ton skierowane było do CzR). Zależność ta powinna skończyć się w roku 1994 wraz z uruchomieniem ropociągu z niemieckiego Ingolstadtu do Litwinowa i Kralup z roczną objętością 10 mln ton. Około 70.000 mln m sześć. gazu ziemnego z byłego Związku Radzieckiego transportowane jest przez terytorium CSRF, z czego 80 proc. skierowane jest na Zachód. Również słowackie przedsiębiorstwa przetwórcze dostarczały do CzR produkty ropopochodne w objętości 117.000 ton benzyny, 522.000 ton ropy i ponad 300.000 ton paliwa opałowego. Z drugiej strony SR importuje 2,8 mln ton węgla kamiennego, 4,3 mln ton węgla brunatnego, 0,4 mln ton koksu i 3,173 mln kWh energii elektrycznej z CzR. Minimalne wzajemne uzależnienie pomiędzy CzR i SR istnieje w rolnictwie i budownictwie.

Podczas gdy Czeska Republika prawdopodobnie będzie kontynuowała reformę gospodarczą, w Słowackiej Republice można spodziewać się zmian w kierunku gradualistycznej polityki gospodarczej. W wypadku zupełnego oddzielenia się

dojdzie w ekonomikach obu republik krótkotrwałe niewątpliwie do strat. Oczekiwany rozpad federacji już teraz w pewnym stopniu negatywnie wpływa na współpracę czeskich i słowackich przedsiębiorstw. Również zagraniczni inwestorzy zaczęli być w rozmowach z czechosłowackimi przedsiębiorstwami bardziej ostrożni, a wielu z nich straciło zainteresowanie współpracą.

Rokowania o podziale wspólnego majątku mogą przeciągać się, co z kolei mogłoby spowodować nawet zwolnienie tempa reformy gospodarczej nawet w CzR. Ze względu na niższy potencjał ekonomiczny stosunkowo większe straty dotknęłyby prawdopodobnie Słowację. Według oszacowań rządu słowackiego z roku 1991 wydajność słowackiej ekonomiki spadnie o 10–15 proc. Stopień inflacji w SR sięgałby 13–20 proc. w porównaniu z grudniem 1991 r., a stopień bezrobocia wzrósłby do 20 proc. Doszłoby prawdopodobnie do dewaluacji słowackiej waluty w stosunku do waluty czeskiej i walut wymienialnych. W konsekwencji tego mogłoby co najmniej na pewien czas zmniejszyć się zainteresowanie inwestowaniem na Słowacji.

Stabilność polityczna i zadowalające przestrzeganie idei demokracji, jak również stale warunki dla zagranicznych inwestorów, mogą wkrótce po podziale spowodować napływ nowego zagranicznego kapitału. Osiągnięcie tożsamości narodowej i realizacja dążeń emancypacyjnych mogą stanowić silną motywację dla ludności słowackiej do gospodarczego i politycznego umocnienia swej pozycji w Europie.

Według oszacowań słowackich ekonomów podział pociągnąłby za sobą dodatkowe wydatki, które rocznie obciążłyby budżet państwowy SR sumą ok. 15 mld. Kčs. Po rozdzieleniu Słowacji potrzebny byłby kredyt w wysokości 1,0–1,5 mld dolarów USA. Suma ta nie obejmuje jednak inwestycji niezbędnych na wypadek realizacji ekspansywnej polityki gospodarczej, której zwolennikami są niektórzy słowaccy politycy.

Czeska Republika, wolna od konfliktów na tle narodowościowym, mogłaby w stosunkowo krótkim okresie czasu wyrównać koszty związane z oddzieleniem się republik poprzez zwiększoną dynamikę gospodarczą. Uwolniliby się także od współodpowiedzialności za trudniejszą restrukturalizację słowackiej gospodarki i jej finansowanie.

Dla obu stron w celu minimalizacji strat wynikających z podziału będzie rzeczą niezmiernie ważną prowadzenie takiej polityki gospodarczej, która utrzymałaby dotychczasową intensywną współpracę gospodarczą między przedsiębiorstwami obu republik. Dlatego też obie strony poczyniły już decydujące kroki w kierunku utworzenia unii celnej i handlowej między oboma republikami. (L.)

EUROPEJSKI SYSTEM WALUTOWY

Europejski System Walutowy (European Monetary System – EMS) to nadnarodowy układ walutowy krajów Wspólnot Europejskich, którego podstawy ustalone zostały na konferencji szefów państw i rządów (z wyjątkiem Grecji i Wielkiej Brytanii) w Bremach w dniach 6–7.7.1978. W życie wszedł 13.3.1979. Chodzi o porozumienie w sprawie kursów wymiany walut i ich regulacji w celu zagwarantowania stabilności waluty wewnątrz stowarzyszenia. Poza EMS obecnie znajduje się tylko jedyna waluta państwa członkowskiego Wspólnot Europejskich – grecka drachma (Hiszpania została członkiem w czerwcu 1989, W. Brytania w październiku 1990, Portugalia w kwietniu 1992).

Podstawowe cechy tej unii są następujące:

- a) europejska jednostka walutowa (European Currency Unit – ECU) jako wspólna jednostka walutowa krajów wspólnoty. ECU określane jest na podstawie zestawienia kursów (kosza) narodowych jednostek walutowych państw członkowskich Wspólnot Europejskich oraz pięcioletniej przeciętnej produktu narodowego brutto państw członkowskich, wzajemną wymianą handlową i wkładem tych krajów w krótkotrwałe rezerwy walutowe banków centralnych WE. Waluty narodowe państw członkowskich EMS są uzależnione od ECU, według niego są określane wzajemne kursy walut;
- b) przestrzeganie ustalonych dopuszczalnych odchyleń kursów oraz mechanizm interwencji, czyli Europejski Mechanizm Wymiany (ERM). W ramach ERM są w zasadzie dopuszczalne maksymalne odchylenia kursów walutowych od ustalonych kursów centralnych plus minus 2,25 proc. (ogółem 4,5 proc.), z tolerowanym chwilowym wyjątkiem plus minus 6 proc. (ogółem 12 proc.), przy czym jednak obowiązuje nakaz stopniowego zmniejszania odchylenia się kursu walutowego poza wyznaczoną granicę, bank centralny zmuszony jest do interwencji na rzecz ochrony swej waluty, lub też dany kraj musi podjąć odpowiednie kroki w zakresie polityki walutowej i gospodarczej;
- c) utworzenie puli wspólnych rezerw walutowych i wytwarzanie ECU. Zabezpieczenia koordynacji polityki interwencyjnej i pozostałej współpracy walutowej oraz zapewnianie pomocy kredytowej powierzone zostało Funduszowi Europejskiej Współpracy Walutowej (European Monetary Cooperation Fund – EMCF).

("Przegląd Dokumentacyjny", nr 43/92 z 26.10.1992)

BILL CLINTON

Nowy prezydent USA, demokrat Bill Clinton, silnie podkreśla, że priorytetem amerykańskiej polityki zagranicznej musi być odbudowa amerykańskiego przywództwa ekonomicznego w świecie. Dopiero na fundamencie uzdrowionej gospodarki można opierać działania na arenie międzynarodowej. Główna różnica między kursem polityki zagranicznej Clintona a polityką byłego prezydenta Busha będzie polegać na ścisłym uzależnieniu amerykańskiej pomocy zagranicznej od przestrzegania zasad demokracji przez kraje tę pomoc dostające. Naruszający prawa człowieka nie będą mogli liczyć na przyjazne stosunki z administracją Clintona.

(W. M.)

POLSKA: Ostrożny optymizm

Proces przechodzenia do gospodarki rynkowej rozpoczynał się w Polsce przed trzema laty w bardzo trudnych warunkach, jednych z najtrudniejszych w porównaniu z innymi krajami regionu. Teraz okazuje się, że Polska może być zwycięskim "czarnym koniem" w tworzeniu takiej gospodarki – stwierdza raport nowojorskiej grupy Salomon Brothers' Emerging Markets opublikowany pod tytułem "Polska: ostrożny optymizm". Raport zwraca uwagę m. in. na tak pozytywne zjawiska, jak: rozwój sektora prywatnego, wzrost polskiego eksportu do krajów EWG w sytuacji, gdy eksport innych krajów b. RWPG zmalał, oraz obiecujące rozwiązania prywatyzacyjne.

("Rzeczpospolita", nr 261)

O LEGISLATYWĘ MNIEJSZOŚCIOWĄ

Niezbędnie trzeba mieć w pamięci, że lojalnym i zadowolonym obywatelem jest obywatel zaspokojony w wszystkich swoich demokratycznych prawach obywatelskich – u członków mniejszości to zatem znaczy zaspokojony także w swych prawach mniejszościowych. Oprócz zdrowego rozsądku nie istnieje dziś żadna norma legislacyjna, która by te zagadnienia porządkowała.

Nie wątpię w to, że posłów Czeskiej Rady Narodowej czeka mnóstwo pilnych zadań, jednakże opracowanie legislacji mniejszościowej dotyczy szerokiego wachlarza praw ludzkich i obywatelskich naszych współobywateli, członków mniejszości. Dlatego trzeba zabrać się do tego nagłego zadania energicznie, efektywnie, fachowo i bezzwłocznie.

(Jaroslav Valenta, "Lidové noviny", nr 225 z 24.9.1992)

WYCISZYĆ ŻĄDANIA

Nasze, polskie sprawy w CSRF są ważne i nie możemy o nich zapominać. Spróbujmy jednakże teraz, podczas lata, gdy Czecho-Słowacja przeżywać będzie decydujące dla jej przyszłości chwile, wyciszyć swoje "mniejszościowe" żądania i pretensje.

(Barbara Sierszuła w sponsorowanym przez Ambasadę RP "Kurierze Praskim", nr 7-8 1992)

TRWALIBYŚMY DALEJ?

Ponad sześć wicków Śląsk Cieszyński (Zaolzie) jest oderwany od Macierzy, a pomimo tego zachował swoją tożsamość narodową, więc nie mam najmniejszych wątpliwości, że na pewno trwalibyśmy dalej. Przed wojną sytuacja była podobna do tej po wojnie, a Polacy ani pod naciskami ekonomicznymi nie pozwolili się przekabacić.

(Melchior Sikora, Karwina w "Dodatku" nr 9/1992)

NIE BUDZI SMUTKU

Na spotkaniu D. Brannej ze studentami Katedry Polonistyki Uniwersytetu Ostrawskiego w dniu 19 X 1992 oceniono położenie szkolnictwa polskiego na Zaolziu następująco: „Szkolnictwo istnieje, ma swoje problemy, ale jego sytuacja nie jest tragiczna.”

(„Głos Ludu”, nr 122, 20 X 1992)

PODUPADANIE SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA ZAOLZIU

Rok	Liczba szkół podstawowych	Liczba uczniów	% stanu z r. 1920
1920	94	22.104	100 %
1930	100	11.776	53,2 %
1938	100	9.045	40,9 %
1960	85	8.561	38,7 %
1970	69	5.920	26,7 %
1980	35	3.938	17,8 %
1991	20	3.281	14,8 %

Największy ubytek dzieci nastąpił w latach dwudziestych na skutek stosowania wobec Polaków brutalnego ucisku.

(m)

RZĘZIE NA WOŁYNIU I PODOLU

(W 50 rocznicę wydarzeń)

To paradoks naszych czasów. Prawie nieznane szerszym kręgom polskiego społeczeństwa są te fakty z historii naszego narodu, których naoczni świadkowie żyją jeszcze wśród nas, fakty świadomie przez komunistycznych historiografów przeinaczane i wymazywane z kart historii.

Właśnie mija 50 lat od rozpoczęcia bestialskich mordów na Ukrainie, których ofiarami stała się cywilna ludność polska zamieszkała na terenie Wołynia i Podola. Okrutną śmierć z rąk band UPA poniosły wtedy tysiące osób – mężczyzn, kobiet, dzieci i starców, za to tylko, że byli Polakami. Mordowanie Polaków rozpoczęło w listopadzie 1942 i trwało przez całą zimę, lecz były to jeszcze sporadyczne przypadki – w jednej wsi wyrznięto jedną rodzinę, w innej dwie lub trzy. Masowe morderstwa zaczęły się od Wielkanocy 1943 i z każdym dniem nabierały na sile.

Niezależne pismo historyczne "Karta", w swoim 8 numerze z 1992 roku, opublikowało fragmenty wspomnień uczestników tamtych tragicznych wydarzeń. Są to świadectwa faktów, które wprost nie chcą się mieścić w głowie. Jest też list podpisany (-) Brat Cyprian, zaadresowany do nie określonego bliżej "Przewielebnego Ojca", napisany w Krzemieńcu 7 czerwca 1943, w którym czytamy: "W całym powiecie krzemienieckim po wsiach wyrznięto już prawie wszystkich Polaków, a ci, co zdołali uciec hajdamackimi nożami lub kulami, schronili się do Krzemieńca i Wiśniowca, bo jeszcze w tych dwóch miejscowościach stoją załogi niemieckie – w innych, jak Szumsk, Dederkaly, Kut, Lanowce – słabsze załogi wybito lub same uciekły przed licznymi bandami Ukraińców."

A oto fragmenty wspomnień niedoszłej ofiary, pani Reginy Owczarczak: "W niedzielę, 1 sierpnia 1943, dzień był parny i nawet słońce było zamglone. Chodziliśmy po hutorze przynębieni, unikając się nawzajem. Wieczorem, jak zwykle przyszedł do nas sąsiad, Ukrainiec Aleksander Fedosiuk. Mój brat Wacław rozmawiał z nim, iż czasy są nispokojne, lecz my nikomu krzywdy nie zrobiliśmy, więc gdyby nam groziło niebezpieczeństwo, niech – przez wieloletnią przyjaźń – Aleksander nas uprzedzi, to wyjedziemy do Polski centralnej. On to potwierdził, a o drugiej w nocy przyszedł wraz z uzbrojonym oddziałem bandytów UPA. (...) Gdy się ocknęłam, modliłam się. Leżałam na podłodze pod czymś ciężkim ciałem, które, może w ostatnich konwulsjach, wciągnęło mnie pod siebie. Słyszałam jego charczący oddech, jęki konających i kilkakrotny krzyk mojego czternastoletniego brata Rysia: "Ja tak nie chcę!" (...) Potem wrócili do pokoju trupów, zapalili lampę. Zabili płaczące w kołysce ośmiodniowe dziecko Wacława. Zdjęli też buty z nóg mojej matki, leżącej na tapczanie pod ciałem Wacława; myśleli, że ona nie żyje. Dali jeszcze dwie serie strzałów po trupach i kończąc rabunek odzieży, pościeli i innych rzeczy w domu oraz maszyn i inwentarza żywego w budynkach gospodarczych – podpalił je i odjechali."

Pani Janina Stopyra-Gawrońska miała 6 lat, gdy została sama z niespełna trzyletnim bratkiem. Po 48 latach pojechała tam, gdzie w niewielki sposób zamordowano jej rodziców: "Z prawej strony w zaroślach wisi piwniczny strop, osnuty pajęczynami. Tam w dole męczono, gwałcono, rzucono na kawalki kobiety, a ich kawalki wrzucano do głębokiej studni, która jest dzisiaj zasypana. Mrowie chodzi mi po plecach. Izy płyną bez przerwy. Wchodzimy głębiej do lasu, gęstego, ciemnego, wilgotnego i chłodnego mimo upału – przejmującego grozą. Idę na sztywnych nogach, z zaciśniętym gardłem, czuję, że ciało mi lodowacieje. Spotkana starszuszka potwierdza: Tak, to tutaj zginęli Piotr i Milka. (...) Oczyma wyobraźni widzę mojego biednego tatę przywiązanego do drzewa, jak obcinają mu kolejne części ciała, wydłubują oczy a serce jeszcze mu bije – o czym myślał, gdy tracił młode życie? Odpowiedzialność za nas pozostawionych w domu musiała go strasznie boleć, może więcej niż zadawany ból fizyczny – on tak nas przecież kochał."

W październiku bieżącego roku ujawnione zostały konkretne fakty związane ze zbrodnią katyńską. Po prawie 50 latach nareszcie głośno wypowiedziano nazwisko Stalina, który wydał rozkaz egzekucji 15 tysięcy polskich oficerów. Odpowiedzialni za bestialskie masowe morderstwa na Wołyniu i Podlasiu może jeszcze gdzieś żyją i cieszą się dobrym zdrowiem. Ta karta historii polskich kresów wschodnich nie została jeszcze zapisana do końca.

– hst –

Z ujcowego satora

NA PRZEPUSTKE, CZY PRZEZ ZIELONĄ?

Wszystko już wyglądo na to, jak se dało czekać, że we Świyrzynowcu zaś bydymy mieli granice. Zaś, bo to nie bydzie ani piyrszy, ani drugi roz. U nas, jak dobrze wycie, se mówi, że do trzecice wszystkiego dobrego. Gdo pożyje, tyn uwidzi. Ale, na kóniec, dyć też żodno nowota to u nas nie bydzie, bo kaj my już jynym na przepustki, albo przez zieloną nie chodzili?

Baji kiejsi strasznie downo do Białej, do Żywca czy do Andrychowa. Potym, kapke nieskorzi i tam, i do Pawłowic, Jastrzębio, Raciborza – jak Maryja Terezyja Śląsk przesmolila. Jeszcze nieskorzi przibyl Cieszyn, Pogwizdów i Zybrzydowice, a potym też Czadca, Frydek i Ostrawa. Dycki, od niepamięcio, kańsi kole siebie my mieli jakąsi granice, i to nieroz nie jedną. Tóż moc se tymu dziwić nie bydymy.

Najwięcej człowieka bawiło albo smoliło, jak do ciotki do Gruszowa se nie dostoi, ale bez wszystkiego (jynym bilet se musioł kupić na stacyjónie w Trzeciezu) móg se od nas zajechać baji aż do Klagenfurtu, albo do Aachen (Akwizgran se na to miasto mówi po naszymu). Za nieboszczki Austryje my tak jeździli baji do Dubrownika albo do Rivy nad jeziorym Como. A ni ma tymu tak downo jak my se ani do Skoczowa ni mógli dostać.

Nó, granica, granicą – cóż my, bydocy, mogymy przeciw ni zrobić?

Na Słowokach móm pore kanratów i myślę se, że bydym dali do nich jeździł, a oni do mnie bez paszportów i bez przepustek. A jak bez tego nie pójdzie (w co se mi wierzić nie chce), to zostanie nóm jynym sposób "na czorno przez zieloną" – też nie nowota dlo nas.

I tak mie przy tych przedświątecznych porządkach napadło – jak już wszyscy o tej zintegrowanej Europie do nas hócą – żeby było dobre nas puszczać bez papiyrków do Chybio i Wisty. Na Słowokach, jak zech już powiedział, móm kamratów, ale w Gorzycach i w Cisownicy móm rodzinę. Ja, je prowa, że se weznym paszport i mogym iść za Olze albo za Odre, jynym kómu w Boguminie, albo w Cieszynie se chce, czy też mo czas godzinami wystować na granicy?

W Cieszynie by aspón mógli postawić trzeci most przez Olze, jak to przeca było, dlo tych, co idą se podziwiać na starke czy mo węgli przy piecku, czy ji go trzeba prziniyść z piwnice, aby chudziok nie zmarzła teraz przez zime i miała na czym obiadek upichcić. Bezma taki zielazny most leży pod piastowską wieżą i rdzowi, jynym go postawić, co bezma wojocy by zrobili za jedyn dziyń. Powiedział mi jedyn kómyndant, żeby ci wojocy se aspón kapke zatrenowali w stawianiu mostów. Cóż, jak ci, kierzi najwięcej holofią o marszu do Europy tego jakosi nie chcą. A kaj są ty jejich przedwyborcze obiecki, że odewrzą z palnost przyńść granicznych? Obiecki pod niecki, a gupimu radość – mówi nasze przistowi. Tóż bydą, co nie widać, wybory i zaś bydymy mógli nalecieć na lep jak muchy jakimusikej wrzaszczkowi, który nóm bydzie miód mazół kole geby obietankami cacankami. A skutki? Krótki dutki na nich! Kupa nas zaś naleci na piękne słoweczka i możne nas tu na Śląsku Cieszyńskim pozagrodzają na amyn. Bo co, jak Morawy też bydą chcieć mieć swoją granice?

Myślmy se, że granice je dobre mieć, baji tak jak każdy mo płot kole swoji chałupy i niech se mo każdy swoją granice, my też, aby wiedziół co je jego. Jynym, piernika, niech przez tą granice puszczać bez papiyrków – paszportów i przepustek. Aspón tych, co przy granicy miyszkają. Przeca w każdym płocie przy chałupie je fórtka, przez kiera każdy chodzi. A zamyko se jynym wtedy jak żodnego ni ma dóma.

Czy wiecie, co oznacza...

CENTRALA INFORMACYJNA ONZ W PRADZE

Centrala Informacyjna ONZ (UNIC – United Nations Information Centre) w Pradze powstała 15.12.1947 jako jedna z pierwszych tego typu placówek na świecie. Od roku 1975 poszerzyła swą działalność również na terytorium byłej NRD.

Jej zadaniem jest zaznajamiać społeczeństwo czecosłowackie z celami i działalnością ONZ, a równocześnie informować centralę w Nowym Jorku o sytuacji politycznej w Czechosłowacji. Pełni także funkcję łącznika pomiędzy rządem CSRF i sekretariatem ONZ w Nowym Jorku. UNIC utrzymuje stosunki z wielu instytucjami państwowymi, z organizacjami pozarządowymi, środkami masowego przekazu i szkołami. Przy współpracy z nimi zapewnia na poziomie przebiegu akcji ogłoszonych przez ONZ. Organizuje seminaria, sympozja, wykłady, wystawy itd. Wydaje biuletyn, w którym co miesiąc publikuje wybrane prace i wystąpienia kierowniczych przedstawicieli ONZ. Biblioteka UNIC gromadzi roczne sprawozdania, czasopisma i inne publikacje wydawane przez ONZ i jej organizacje specjalistyczne oraz prace dotyczące stosunków międzynarodowych.

Centrala Informacyjna ONZ w Pradze jest częścią systemu 69 central i służb informacyjnych w stolicach wybranych państw członkowskich ONZ na całym świecie.

Dyrektor UNIC w Pradze: Andreas Nicklich

Siedziba: ul. Pánská 5, 110 00 Praha 1, tel. 221 431

JEDNOSTKI SZYBKIEJ REAKCJI

Rapid Reaction Corps, RRC, też jednostki szybkiej interwencji. Elitarne jednostki przeznaczone do szybkiej interwencji w miejscach kryzysowych na terytorium państw członkowskich NATO. Ich założenie zaproponowali ministrowie obrony na posiedzeniu Komitetu ds. planowania obrony NATO 27-29.5.1991. W ramach nowej strategii NATO istnienie jednostek uchwalono na szczycie państw NATO w Rzymie w dniach 7-8.11.1991, praktycznie ukonstytuowały się 2.10.1992.

Oprócz głównego zadania – obrony państw aliancji mogłyby brać udział w misjach pokojowych i humanitarnych, jeśli z taką prośbą zwróci się do NATO ONZ lub Konferencja o Bezpieczeństwie i Współpracy w Europie. O interwencjach jednostek decydować będą organy polityczne aliancji.

Dowództwo powstaje w Bielefeld (Niemcy) pod komendą brytyjskiego generała Jeremy Mackenziego. Liczyć będzie ok. 3.000 żołnierzy. Według planu do roku 1995 jednostki te powinny liczyć ok. 80.000 – 100.000 żołnierzy. W roku 1995 centrala zostanie przemieszczona do Rheindalen koło Mönchengladbachu.

PIERWSZE PRZEMÓWIENIE POLSKIE W PARLAMENCIE CZESKOSŁOWACKIM

W Izbie Posłów Zgromadzenia Narodowego w Pradze wygłosił 18 grudnia 1925 roku pierwsze swoje przemówienie poseł dr Leon Wolf. Chociaż od tamtych czasów upłynęło już 67 lat, wiele poruszanych problemów nie straciło na aktualności i dlatego publikujemy obszernie fragmenty przemówienia.

Wysoka Izbo!

Jako przedstawiciel ludności polskiej w Republice oświadczam, że ludność polska zdając sobie sprawę ze swej przynależności do wielkiej rodziny słowiańskiej i z tego, że droga narodu polskiego i czeskiego do zdobycia sobie wszelkiej niezależności i pomyślności swoich ludów jest wspólna, chce lojalnie z narodem czeskim pracować dla dobra i rozwoju tego państwa, a ja jako przedstawiciel tej ludności polskiej chcę iść zgodnie z przedstawicielami tych odłamów ludności, które pragną zachować całość tego państwa i pomóc moimi słabymi siłami do wykonania programu, który wygłosił dziś przedstawiciel władzy tego państwa, prezydent ministrów p. Švehla. Przy tym jednak pozostawiam sobie możliwość krytyki i dążność do naprawy tego, co jest złe w tym państwie.

Nie mogę niestety stwierdzić, że nam w tym państwie jest dobrze. Jako mniejszość najsłabsza w Republice narażona jest może ona na największą ekspansję ze strony szowinistycznych czynników czeskich i, niestety, władze administracyjne pomagają pod tym względem tym, którzy chcą narodowość naszą zupełnie wyeliminować z Republiki. Przechodziliśmy straszne czasy przygotowań do plebiscytu, w którym ludność Śląska Cieszyńskiego miała rozstrzygnąć o swej przynależności, czy to do państwa polskiego, czy też do Republiki Czechosłowackiej. Niestety, do tego nie doszło, ludność nie decydowała, lecz przechodziła całe stadium prześladowań czy z tej czy z innej strony. Dostaliśmy się na podstawie rozstrzygnięcia rady ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku do Republiki Czechosłowackiej sądziła, że już koniec tych cierpień, które musiała znosić wskutek swego nieszczęśliwego położenia na granicy dwóch rywalizujących ze sobą państw.

Lecz niestety, po rozdziale ci, którzy kierowali walką plebiscytową ze strony czeskosłowackiej (...) objęli całą władzę i dotychczas wielu z nich stoi jeszcze na czele władz administracyjnych, żywiąc do naszej ludności zakorzenioną z tych czasów nieprzyjaźń i niechęć. (...) I nic tu nie pomogło wielokrotne oświadczenie ze strony ludności samej i ze strony jej przedstawicieli, że ludność ta pogodziła się z losem i że chce w tym

państwie żyć i dla niego lojalnie pracować, pragnąc tylko praw, które jej konstytucja czeskosłowacka i czeskosłowackie ustawy gwarantują.

Za czasów plebiscytowych wynaleziono też, że ludność polska na Śląsku Cieszyńskim (...) to ludność morawska, zatem czeska, którą spolonizowano i którą należy wszelkimi środkami przywrócić narodowości czeskiej. (...) Przywódca czeskiej narodowej demokracji wołał publicznie, że nie jest to żadnym grzechem, gdy gwałtownie przywraca się spolonizowanych Morawców (...) do narodowości czeskiej, a jego myśl czynniki miejscowe przeprowadziły boleśnie dla nas w życie. Odbierano nam szkoły; przeprowadzony w roku 1921 spis ludności był gwałtem popełnionym dla sfalszowania istotnego stanu rzeczy pod względem narodowości. Zaczęto budować na gwałt po gminach, które były zupełnie polskie, czeskie szkoły, zmuszano nieraz gminy, by takie szkoły budowano. Śmiałyśmy się z tego zrazu, bo pytaliśmy się: kóż do tych szkół będzie chodził? Lecz wkrótce odechciało się nam śmiechu, bo znalazły się dzieci, a mianowicie dzieci rodziców polskich, których zmuszano obietnicami, groźbami i gwałtem do posyłania dzieci do tych szkół. Jeżeli kolejarz nie posyłał dzieci swoich do szkoły czeskiej, został pozbawiony pracy lub przeniesiony służbowo w głąb Czechosłowacji, oderwany od dotychczasowego swojego środowiska, od rodziny, od miejsca, w którym miał swoją małą posiadłość chałupniczą. Nie inaczej było z robotnikami leśnymi w lasach i robotnikami rolnymi na rolach, które objęły władze w swój zarząd. Również i przy rozdziale ziemi na podstawie reformy agrarnej szkoła, do której ubiegający się posyłali swe dzieci, była miarodajną dla uwzględnienia. W ten sposób napelniono te szkoły dziećmi, lecz konstatuję, dziećmi polskimi. (...) Szkolnictwo polskie zaś musiało coraz bardziej upadać, zwłaszcza, że miejscowe czynniki czeskie wszelkimi siłami dokładały w tym kierunku, ażeby nie pozwolić na rozwój szkolnictwa polskiego. Nauczycielstwo w szkołach polskich nie tylko nie doznaje żadnego poparcia ze strony władzy, lecz skoro tylko któryś z nauczycieli stara się o dobro i rozwój swojej szkoły lub pracuje także w polskich towarzystwach oświatowych lub też społecznych, prześladowuje się go, przenosi się go bez powodu bezprawnie do innego środowiska, gdzie pracować nie może. Że dzieje się to bezprawnie, wykazało się także w drodze rozstrzygnięcia Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Pradze. Niestety władza nie respektuje tego orzeczenia.

Na polu administracji zupełnie wykluczono czynniki polskie. Przepisów ustawy zasadniczej o używaniu języka mniejszości się u nas nie uz-

naje. Gminy nasze aż do końca 1923 roku były pod zarządem komisji administracyjnych, złożonych przeważnie z Czechów. We wrześniu 1923 przeprowadzono wybory, lecz w niektórych gminach jeszcze długo, nawet do końca roku 1924, rządziły te komisje administracyjne, bo większość przy wyborach uzyskali Polacy. Jeszcze do dziś dnia rządzi komisja administracyjna w Karwinie i w Starym Mieście, bo te gminy chciały czynniki czeskie gwałtem dostać w swoje ręce.

Tak samo źle jest i w innych dzielach administracji państwowej, autonomicznej, a nawet kościelnej. Nadanie i wykonanie prawa uzależnia się ze strony władzy od narodowości. (...)

Jak dalece ludność naszą jest dla swojej narodowości krzywdzona, świadczy fakt, że raczej wspomina czasy austriackie, w których uprawdzie narażona była na niesłychaną germanizację, jednakowoż tak otwarcie i tak dokuczliwie nie deptano ze strony władz nigdy jeszcze jej praw. (...)

Jest nam zatem źle w tym państwie. Trzeba pracować nad usunięciem tego zła. (...) Ludność polska, jak zaznaczyłem, stanęła na gruncie Republiki Czechosłowackiej. Nie ma to być dla nas frazesem, chcemy przez rzetelną i owocną pracę przyczynić się do wykorzenienia zła wśród naszej ludności i zgotowania jej lepszej przyszłości w ramach tego państwa. (...) Mniejszości narodowe według ustawy nie są w tym państwie upośledzone, lecz złe jest to, że przepisów ustawowych wobec nich się nie dotrzymuje. Nie chcemy przywilejów, lecz to państwo musi nam dać to, co się nam według jego ustaw należy. Chcę, ażeby to zrozumieli ci, wśród których chcę pracować, a chcę wierzyć w dobrą ich wolę, bo zrozumieć trzeba, że tylko wtedy państwo najlepiej będzie się rozwijało, gdy ludy w nim mieszkające będą się w nim czuć szczęśliwe. (Koniec przemówienia.)

Swym przemówieniem parlamentarnym poseł Wolf udowodnił, że jest dobrym i odważnym trybunem ludności polskiej, że nie jest kurą domową udającą orla. Wydaje mi się, że gdyby poseł Wolf wystąpił z przemówieniem o podobnej treści dzisiaj, zostalby okrzyknięty przez osobę maloduszną ("dwukulturową"), że "nie dostarcza niczego pozytywnego", "nie buduje atmosfery wzajemnego szacunku i tolerancji", "nie zwalcza odruchów konfrontacyjnych", "wzbudza atmosferę nieufności, podejrzeń i jądrenia zapiekłych żalów". Dosłownie tak napiętnowano w artykule "O realizacji naszych praw" (GI. nr 132 z 12 XI 1992) osobę wytykającą błędy i braki przejawiające się w naszym życiu społecznym.

W. M.

DODATEK publicystyczno-informacyjny do miesięcznika Zwrot. Wydawca: ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czecho-Słowacji.

Kolegium redakcyjne: Stanisław Gawlik (redaktor odpowiedzialny), Witold Chmiel, Władysław Milerski, Jan Szynik, Otylia Toboła.

Adres redakcji: ul. Bożka 16, 737 21 Czeski Cieszyn, tel. 569 83 lub 563 552.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Fotokład: fa. Horňák, ul. Lipowa, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 579 51, wewn. 272. Druk: PROprint, sp. z o. o., ul. Ostrawska 67, 737 01 Czeski Cieszyn, tel. 559 09 lub 573 41.

Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Okręgowy Zarząd Poczty w Ostrawie 13 VII 1992, 1. p. 1565/92-P/1.